WIADOMOŚCI
NUMIZMATYCZNO-ARCHEOLOGICZNE

ORGAN TOWARZYSTWA NUMIZMATYCZNEGO W KRAKOWIE

POD REDAKCJĄ

LUDWIKA PIOTROWICZA i WŁADYSŁAWA SEMKOWICZA

TOM XII — ROCZNIK 1928 i 1929.



WYDANE Z ZASIŁKU MINISTERSTWA WYZNAŃ RELIGIJNYCH
I OŚWIECENIA PUBLICZNEGO ORAZ KASY IM. MIANOWSKIEGO.

W KRAKOWIE 1930.

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA W KRAKOWIE.

PRACE KRAKOWSKIEGO ODDZIAŁU POLSKIEGO TOWARZYSTWA HISTORYCZNEGO

KRAKÓW 1929—30.

Nr 1. *Piwarski K.:* „Hieronim Lubomirski“ . . . . 9·—

Nr 2. *Langerówna H.:* „System obrony doliny Dunajca“ . . . . 3·—

Nr 3. *Bodniak St.:* „Kongres Szczeciński“ . . . . 4·—

Nr 4. *Dobrowolska W.:* „Książęta Zbarascy w walce z hetm. Żółkiewskim“ . . . . 8·—

Nr 5. *Lepszy K.:* „Walka stronnictw w pierwszych latach panowania Zygmunta III“ . . . . . . 14·—

Nr 6. *Wodziński A. M.:* „Gdańsk za czasów St. Leszczyńskiego“ . . . . 9·—

Nr 7. *Suwara Fr.:* „Przyczyny i skutki klęski cecorskiej“ . . . . 8·50

Nr 8. *Czapliński W. E.:* „Opozycja wielkopolska po krwawym potopie“ . . . . 9·—

SKŁAD GŁÓWNY:

KSIĘGARNIA GEBETHNERA I WOLFFA

WIADOMOŚCI
NUMIZMATYCZNO-ARCHEOLOGICZNE

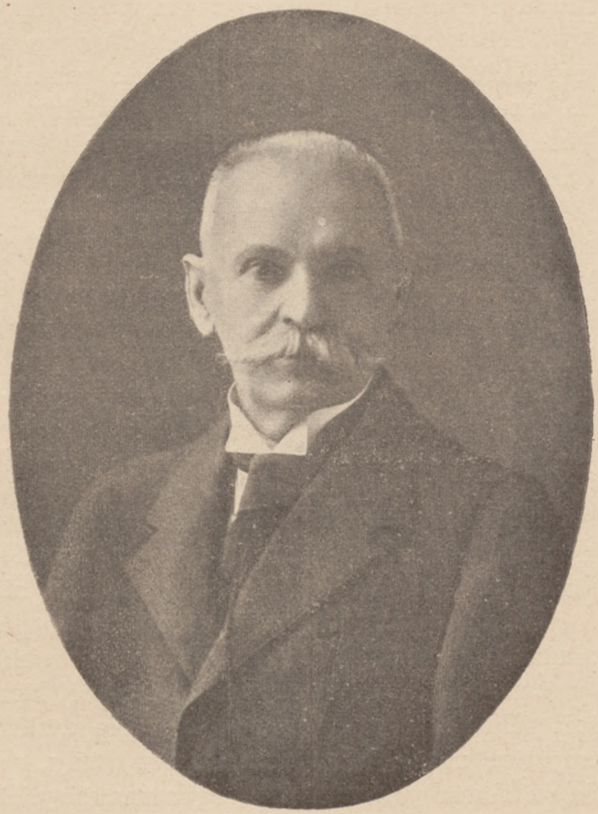
ORGAN TOWARZYSTWA NUMIZMATYCZNEGO W KRAKOWIE

TOM XII — ROCZNIK 1928 i 1929.

Wydane z zasiłku Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego oraz Kasy im. Mianowskiego.

Wkładka roczna członków Tow. Num. wynosi 10 zł, członkowie otrzymują „Wiadomości“ bezpłatnie — Prenumerata dla nieczłonków 12 zł.

Adres: Kraków, Muzeum Czapskich, ulica Wolska nr 12.



ADAM WOLAŃSKI
Prezes Towarzystwa Numizmatycznego.

Przed czterdziestu laty, gdy w Krakowie zawiązano najstarsze na ziemiach polskich Towarzystwo numizmatyczne, wrzała na tem polu wy-

tężona praca i gorączkowa czynność. Od czasów powstania przy takich potentatach nauki, jakimi byli senator Kaz. Stronczyński i Karol Beyer, zgrupował się liczny zastęp numizmatyków i zbieraczy, szerzących w szerokich kołach wykształconego ogółu zamiłowanie tej nauki. I choć wtedy dość mały stosunkowo odłam pracował na niwie naukowej (jak Czapski, prof. Przyborowski i inni), zato kolekcjonerstwo rozwinęło się w tak potężnych rozmiarach, jak nigdy już potem. Dość wspomnieć, że sama Warszawa liczyła przeszło dwadzieścia zbiorów prywatnych niezwykłej miary i znaczenia, prócz ordynackich i innych licznie rozsianych na szerokich przestrzeniach prowincyj. Grunt tedy został już poprzednio przygotowany i powstająca pod Wawelem nowa placówka naukowa zaraz z początku krzewiła się bujnie.

Poczem Tow. Num. istniało dziesiątki lat pracą ludzi dobrej woli, przeżywając złe i dobre czasy, a sam fakt tak długiego istnienia ocalił od zagłady i tygla złotniczego niejeden zabytek przeszłości doniosły i ważny. Trwało tak do rozpętania wojny wszechświatowej, zakończonej na szerokich obszarach Rusi i Litwy rykiem burzy społecznej, chłonącej wśród krwi oparów i trzasku płomieni dorobek wieków i ślady prastarej kultury. Nowopowstająca Polska ujrzała zewsząd napiętrzone gruzy i wszechstronne zgliszcza, jak po hordach Attyli. Zbiory przeważnie przepadły zrabowane, a jeśli wyjątkowo ocalały, to leżały martwe, dopóki troska o kawałek powszedniego chleba nie doprowadziła do całkowitej ich likwidacji. Zmuszało do takiej rozsprzedaży straszliwe zubożenie całego społeczeństwa skutkiem inflacji powojennej, nadmiernych podatków i innych przyczyn — zubożenie rosnące ciągle, aż do tej chwili, w rozmiarach wprost zastraszających. Kataklizm ogólny musiał z konieczności odbić się bardzo poważnie na losach Tow. Num., które się nagle znalazło zdziesiątkowane liczebnie, zrujnowane materjalnie, zmuszone pracę rozpoczynać na nowo, bez członków, zasobów — wszystkiego.

Mimo jednak tych warunków rozpaczliwych rąk nie opuszczano i znowu, jak po tylu kataklizmach przeżytych, raźnie do pracy zakasano ręce z wiarą i nadzieją. Powstał też szereg nowych placówek kulturalnych, jak Towarzystwa num. w Warszawie, Poznaniu, Lwowie, którym zasyłamy staropolskie „Szczęść Boże“, życząc im najserdeczniej świetnego rozwoju. Te nowe towarzystwa zdążyły już zespolić swoje siły, a może i stworzą jeden wspólny z Towarzystwem krak. organ naukowy. Są to wszystko objawy dodatnie, dozwalające z otuchą spoglądać w przyszłość. W tej nadziei zamykamy dotychczasowy okres czterdziestoletniej działalności, a rozpoczynamy nowy pod hasłem: *Viribus unitis.*

Adam Wolański.

Dr. KAROL PIOTROWICZ (Kraków).

Działalność Towarzystwa Numizmatycznego w Krakowie w okresie 40-lecia

(w latach 1889—1929).

Grono wybitnych uczonych krakowskich, pragnąc zespolić pracę nad numizmatyką polską, utworzyło we wrześniu r. 1888 z inicjatywy Piotra Kunsta, Leonarda Lepszego, Antoniego Ryszarda i Piotra Umińskiego komitet organizacyjny w celu zawiązania Towarzystwa Numizmatycznego. Cele i zadania Tow. podkreślili inicjatorzy w pierwszym z wydanych zeszytów organu Tow. w następujących słowach, znamionujących serdeczną troskę o losy nauki polskiej na polu numizmatyki oraz nauk pokrewnych: „Znaczna liczba zabytków numizmatycznych, znajdujących się w rękach polskich, nasuwa już sama przez się obowiązek naukowego ich zużytkowania. Wychodząc z przekonania, że pracy takiej, wymagającej sił różnorodnych, najskuteczniej dokonać można ich zespoleniem, zawiązaliśmy w Krakowie Towarzystwo Numizmatyczne. W miarę związku, w jakim badania numizmatyczne zostają z niektóremi działami archeologji, a mianowicie ze sfragistyką, heraldyką, paleografją i innemi jej odnogami, Towarzystwo nasze obejmie także zużytkowanie materjałów, odnoszących się do tych działów, w zakres swej pracy... Nie mamy pretensji stanąć odrazu na równi z niemi (towarzystwami zagranicznemi), ale zbrojni w dewizę: *in magnis voluisse sat est*, poczuwamy się do obowiązku rozpoczęcia usiłowań we wskazanym kierunku, w nadziei rozbudzenia przez to ochoty do tej pracy i zyskania wszechstronnego poparcia, a skoro przy pomocy znakomitych sił, dotąd poza Towarzystwem naszem pozostających, obliczymy się dokładnie z zabytkami naszemi numizmatycznemi, okaże się może, że nie ustępują one co do liczby i wartości zbiorom innych krajów".

Po uzyskaniu zatwierdzenia statutu (30 XI. 1888) zwołał Komitet organizacyjny pierwsze Walne Zgromadzenie członków założonego towarzystwa na dzień 13 stycznia 1889 r. W dniu tym zebranie, pod przewodnictwem dyrektora Muzeum Narodowego Władysława Łuszczkiewicza, wyłoniło Wydział, który po ukonstytuowaniu się przystąpił natychmiast do gorącej pracy. Mianowano też wówczas pierwszego członka honorowego w osobie Kazimierza Stronczyńskiego.

Wybrany Wydział, do którego weszli: Piotr Umiński, jako prezes, Piotr Kunst zastępca prezesa i skarbnik, Leonard Lepszy sekretarz, Władysław Bartynowski redaktor, Antoni Ryszard kustosz, Wojciech Kętrzyński, Gotfryd Ossowski, Józef Przyborowski i Jan Nep. Sadowski,

zwrócił w pierwszym rzędzie uwagę na zapewnienie Towarzystwu źródeł dochodu, które pozwoliłyby na założenie własnego czasopisma naukowego, poświęconego numizmatyce i naukom pokrewnym. Dzięki energji członków Wydziału i ofiarności społeczeństwa Tow. już w pierwszym roku istnienia pochlubić się mogło wybitnemi rezultatami. Pozyskało przeszło stu członków zwyczajnych i pięciu założycieli, którzy łącznie wpłacili na rzecz Tow. kwotę 756 złr. 53 ct. Mając podstawy finansowe, przystąpił Wydział do wydania czasopisma i już w lipcu 1889 r. przesłał członkom pierwszy zeszyt „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologicznych", które wychodziły do r. 1908 w zasadzie jako kwartalnik. Redakcję prowadził do r. 1900 (tom I—IV pierwszej serji) Wł. Bartynowski, a następnie do r. 1908 (tom V i VI) Feliks Kopera. Nowe pismo, jak również i samo Towarzystwo, spotkało się z życzliwością sfer naukowych, a dzięki temu wpływać zaczęły dary, które stały się podstawą zbiorów, obejmujących druki, autografy, sztychy, rysunki, medale, monety, pieczęcie i tłoki, banknoty, ogłoszenia, stare karty do gry itp. W długim szeregu ofiarodawców na szczególną wdzięczność zasłużyli sobie ks. Sadok Barącz, Wł. Bartynowski, Karol Bołsunowski, Henryk Bukowski, M. Greim, H. Hildebrand, Wł. Jełowicki, Wal. Kostrzębski, Godfryd Ossowski, A. Ryszard, Al. Teichman, Piotr Umiński, Alf. de Witte.

Dzięki wysokiemu poziomowi „Wiadomości" zdołano nawiązać wymianę wydawnictw z pokrewnemi organizacjami zagranicznemi, które zaczęły nadsyłać swe wydawnictwa, poświęcone numizmatyce danego kraju. Stosunki te Tow. do tego czasu starannie podtrzymuje.

W roku 1890 wystąpiło Tow. na szerszą widownię na zjeździe historyków, gdzie kilku członków wygłosiło referaty poświęcone archeologji i numizmatyce polskiej. W latach następnych praca skupiła się w obrębie Tow., a rezultaty jej ujawniały się w „Wiadomościach". Z czasem nadeszły cięższe chwile dla Tow., gdy śmierć nielitościwa zabrała wielu wybitnych członków. Uzupełniali Wydział ludzie nowi, młodsi przedstawiciele nauki. Po ustąpieniu prezesa Umińskiego kierował pracami Tow. od r. 1899 Andrzej hr. Potocki, a w skład Wydziału weszli Władysław Łuszczkiewicz dyr. Muzeum Narodowego, Dr Władysław Harajewicz, Dr Feliks Kopera, Adam Chmiel i prof. Stanisław Krzyżanowski. Pogorszeniu uległa jednak pomyślna dotąd sytuacja finansowa. W latach po r. 1900 czytamy w sprawozdaniach coraz częstsze apele do zalegających z wkładkami członków, wysychają też dawne źródła dochodu, liczba członków spadła do kilkudziesięciu, „Wiadomości" ukazują się w zmniejszonej objętości i bardzo nieregularnie, redakcja ich walczy z brakiem prac.

Zasadniczą zmianę przyniósł dopiero rok 1908. Po śmierci prezesa, Andrzeja hr. Potockiego, wybrano przewodniczącym Henryka Mańkowskiego, a zastępcą jego Piotra Bieńkowskiego, którzy przy ścisłej współ-

pracy nowego zarządu w osobach Dra Marjana Gumowskiego, jako nowego redaktora, oraz członków Wład. Bartynowskiego, Ant. Czerwińskiego, Dra Feliksa Kopery, Dra Adolfa Sternschussa, Wiktora Wittyga, Dra Zygmunta Zakrzewskiego i Stanisława Zarewicza, a w późniejszych latach nadto prof. Adama Wrzoska jako II wiceprezesa i Ant. Hniłki jako sekretarza wprowadzili Tow. na nowe tory i zapewnili mu wprost świetny rozkwit. W pierszym rzędzie przystąpiono do reorganizacji Tow., zwężono zakres działania, ograniczając się przedewszystkiem do zagadnień ściśle związanych z numizmatyką, uregulowano stosunek do Muzeum Narodowego, od którego wzamian za ofiarowane zbiory uzyskano pomieszczenie na redakcję i lokal na zebrania, uchwalono wystąpić publicznie przez wydanie medalu ku czci zmarłego tragicznie prezesa Andrzeja Potockiego, wreszcie zamieniono „Wiadomości“ z kwartalnika na miesięcznik, otwierając równocześnie nową serję w zmienionym formacie. Dzięki pomocy prezesa H. Mańkowskiego uchwalony medal wybito w r. 1909 według projektu laureata konkursu Tow., Witolda Bielińskiego. Regularne wydawanie miesięcznika, do którego dodawano aktualne informacyjne zapiski, zachęciło do wpisywania się do Tow., tak, że liczba członków z 40 już w połowie 1910 r. wzrosła do 166. W takiej sytuacji poprawiły się też radykalnie i fundusze Tow., zwłaszcza, że zasilone zostały ponadto i subwencją rządową, wykołataną przez prof. P. Bieńkowskiego. Poza tem otrzymało Tow. legat Kazimierza hr. Sobańskiego w kwocie 500 koron. W czerwcu 1910 r. wzięło Tow. wybitny udział w międzynarodowym zjeździe numizmatyków w Brukseli. Zorganizowano wystawę polskiego medaljerstwa, a jako delegata wysłano Dra Zygmunta Zakrzewskiego, który wygłosił na zjeździe referat o nacinaniu i nagryzaniu monet w Polsce średniowiecznej i piastował na nim godność jednego z przewodniczących sekcji numizmatycznej. W tym samym roku urządził prezes Mańkowski w Poznaniu w czasie zjazdu historyków niemieckich wystawę numizmatów polskich, zaś Dr Zakrzewski polemizował z Niemcami na temat średniowiecznej numizmatyki polskiej.

Akcja popierania medaljerstwa zapoczątkowana wybiciem medalu ku czci Andrzeja hr. Potockiego, znalazła nowy bodziec w rezolucji kongresu brukselskiego, która nawoływała do popierania rozwoju sztuki medaljerskiej. Z inicjatywy Dra Gumowskiego, redaktora „Wiadomości“, ogłosił zarząd w 1912 r. konkurs na medale ku uczczeniu Krasińskiego i Skargi oraz tablicę Hugona Kołłątaja, fundowaną przez studentów i grono profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Za najlepsze projekty nagrodzono: za medal Krasińskiego — Jana Raszkę, za medal Skargi — Witołda Bielińskiego, za tablicę Kołłątaja — Jana Gumowskiego. Inicjatywa podjęta przez Tow. nie pozostała bez echa, gdyż niedługo zaproponowała Rada miejska subwencję na wybicie medalu powstania stycznio-

wego; w ogłoszonym konkursie nagrodę pierwszą przyznano Wojciechowi Jastrzębskiemu, zaś drugą Witoldowi Bielińskiemu. Powodzenie akcji medaljerskiej skłoniło zarząd do stworzenia osobnego funduszu na wybijanie medali. Zaczątkiem jego był dar Dra Gumowskiego w wysokości 392 koron, z czasem zaś miał on wzrastać dzięki wpływom uzyskanym ze sprzedaży wybitych medali. Niezależnie od tego zajęto się sprawą ochrony zabytków i sanacją funduszów T-wa, które zdołano uporządkować dzięki ofiarności A. Czerwińskiego.

Również dążenia do pozyskania nowych członków wydały pomyślne rezultaty. Tygodniowe zebrania towarzyskie, zainicjowane przez Przemysława Żuławskiego, połączone z odczytami naukowemi, wzbudziły żywe zainteresowanie i zachęciły wielu do zapisywania się w poczet członków Tow. Numizmatycznego. Rok 1913 zbiegł na żywych przygotowaniach do obchodu dwudziestopięciolecia istnienia Tow., a jubileusz ten postanowiono uczcić wydaniem podręcznika numizmatyki polskiej, wybiciem medalu Czackiego, którego rocznica śmierci przypadała na rok jubileuszowy, oraz wydać specjalny numer jubileuszowy „Wiadomości". Zamiary te doprowadzono do urzeczywistnienia dzięki ofiarności członków, przedewszystkiem Antoniego Czerwińskiego, który pożyczył bezinteresownie na ten cel 1000 koron. Henryk Mańkowski pośpieszył z pożyczką 700 koron, Zenon Pruszyński wykonał bezpłatnie w swym zakładzie tablice litograficzne do podręcznika, Adam Wolański ofiarował 100 koron, Andrzejowa hr. Potocka wpłaciła 500 koron za złoty medal, co pozwoliło swobodnie zająć się wybiciem medalu ku czci Czackiego. Z większych darów zasługują jeszcze na wymienienie: subwencja Władysława hr. Zamoyskiego w kwocie 200 koron na medal Czackiego i Zdzisława hr. Tarnowskiego 100 koron na ten sam cel. Członek honorowy i dawny redaktor „Wiadomości" Wład. Bartynowski składał 25% kwoty uzyskanej ze sprzedaży swego dzieła: „Materjały ikonograficzne" na fundusz żelazny Tow., zaś prezes Mańkowski 720 koron na opłacenie pomocnika redakcyjnego. Napisanie podręcznika powierzono Drowi M. Gumowskiemu, zaś wykonanie medalu wybitnemu artyście Janowi Wysockiemu. Również i zeszyt jubileuszowy „Wiadomości" wyszedł w przewidywanej objętości i pięknej zewnętrznej formie, subwencjonowany kwotą 110 M. przez Zygmunta Zakrzewskiego. Po ukończeniu tych przygotowań zajęto się techniczną organizacją pierwszego zjazdu numizmatyków polskich, który odbył się w dniach 28 i 29 czerwca 1914 roku.

Zebrało się w owych dniach w Krakowie liczne grono członków Towarzystwa z całej Polski, reprezentanci nauki, Uniwersytetu Jagiellońskiego i miasta. Otwarcia zjazdu dokonał imieniem Komitetu organizacyjnego wiceprezes prof. Bieńkowski, omówił dotychczasową działalność Tow., a następnie zaproponował na przewodniczących zjazdu pp. Anto-

niego Czerwińskiego (Kijów), Henryka Mańkowskiego (Winnogóra) i Zygmunta Zakrzewskiego (Mirosław). Proponowane kandydatury przyjęto przez aklamację, poczem prezes Mańkowski objął przewodnictwo i udzielił głosu delegatom. Pierwszy przemówił wiceprezydent miasta Dr Henryk Szarski, wyrażając swą radość, że mury Krakowa gościć mogą przedstawicieli wszystkich dzielnic rozebranej Polski, a witając gości imieniem miasta, złożył życzenia owocnej pracy. Zkolei powitał zjazd prof. Krzyżanowski Stanisław imieniem Polskiej Akademji Umiejętności, prorektor Zoll Fryderyk imieniem Uniwersytetu Jag., Dr Stanisław Kętrzyński — Tow. Naukowego Warszawskiego, prof. Stanisław Kutrzeba — Tow. Historycznego, prof. Maurycy Straszewskl — Tow. Filozoficznego i Straży Polskiej, Dr Zygmunt Zakrzewski — Poznańskiego Tow. Przyjaciół Nauk, Dr Turczyński — Tow. Opieki nad polskiemi zabytkami, a nadto przedstawiciele Kółka Historycznego i Archeologicznego Uczniów Uniwersytetu Jagiellońskiego. Kilkaset telegramów i życzeń od instytucyj naukowych wskazywało, że Tow. cieszy się uznaniem, że praca Wydziałów znalazła oddźwięk w szerokich kołach uczonych i miłośników przeszłości polskiej. Wygłoszony po przemówieniach powitalnych odczyt Dra Michała Grażyńskiego na temat potrzeb numizmatyki polskiej wywołał ożywioną dyskuję, w której z uznaniem podkreślono dotychczasową działalność, wyrażając słowa zachęty do dalszej na tem polu pracy.

Na walnem zgromadzeniu, odbytem w pierwszy dzień zjazdu, wybrano wśród niemilknących oklasków członkami honorowymi zasłużonych dla Tow. pp. Dra Stanisława Tomkowicza, prezesa Komisji historji sztuki Akademji Umiejętności., dyrektora Muzeum Narodowego Feliksa Koperę, oraz Antoniego Czerwińskiego. Ten ostatni, pragnąc, by fundusze Tow. oparły się na mocnych podstawach, ofiarował na fundusz żelazny kwotę 5.000 koron, z której odsetki miały stać się w przyszłości kapitałem obrotowym. W sprawozdaniu Zarządu podkreślił wiceprezes, że oprócz wydania medalu Czackiego, wydania numeru jubileuszowego „Wiadomości“ i podręcznika numizmatyki, zdołano jeszcze przeprowadzić wybicie medalu ks. Józefa Poniatowskiego na rzecz Straży Polskiej. Pracę Zarządu skierowano w ostatnim roku przedewszystkiem na przygotowania zjazdowe, lecz nie zaniedbano posiedzeń naukowo-literackich, których odbyło się kilkadziesiąt. Uzyskano nadto możność wydania podręcznika i skorowidza monet Prus Książęcych, a fundusz na wydawnictwo darował „jako dar jubileuszowy“ p. Henryk Mańkowski. Również i redakcja „Wiadomości“ pochlubić się mogła rozwojem pisma. Ukazywało się ono zupełnie regularnie, skupiając prace kilkunastu autorów, którzy, nie oglądając się na honorarjum, chętnie na łamach „Wiadomości“ umieszczali swe cenne prace. Fundusze na wydawanie „Wiadomości“ uzyskano z wkładek członków, których liczba wzrosła do 225 osób, z sprzedaży wydawnictw i fun-

duszu medalowego, który wydatnie zasilił redakcję. Drugi dzień zjazdu poświęcono na odczyty Dra Stanisława Tomkowicza: „Najnowsze wykopaliska na Wawelu“, oraz X. Kazimierza Konopki na temat stosunku historji do numizmatyki, wreszcie na zwiedzanie wystawy medaljerstwa polskiego, urządzonej z inicjatywy Dra Gumowskiego. Zajmowała ona trzy sale, w których skupiono przeważną część twórczości współczesnych artystów polskich; składały się na nią nadto dawniejsze medale i plakiety artystów polskich a także i obcych, jeśli odnosiły się do Polski. W godzinach popołudniowych odbyły się dalsze wykłady: Stanisława Cerchy: Epigrafika na Wawelu, Dra Marjana Gumowskiego: Projekt medalografji polskiej, Włodzimierza Antoniewicza: Udział archeologów w pracach Tow. Numizmatycznego w ciągu 25 lat, Antoniego Hniłki: Przesilenie monetarne za Jana Kazimierza. Nawiązując do odczytu p. Wł. Antoniewicza, podniósł Dr Gumowski zasługi prof. Wł. Demetrykiewicza na polu numizmatyki, a obecni serdeczną owacją przyłączyli się do wyrażenia uznania za jego dotychczasową pracę. Uroczystości zjazdowe zamknęło przemówienie przewodniczącego p. A. Czerwińskiego, który dziękując za liczny udział, podkreślił rezultaty dwudniowych obrad.

Już w pierwszym dniu Zjazdu zmąciła nastrój wieść o zamordowaniu austrjackiego następcy tronu, co przejęło zgromadzenie głęboką troską o dalszy bieg wypadków. Troska ta nie była pozbawiona realnych podstaw. Zawierucha wojenna odbić się musiała i na toku prac Tow. Numizmatycznego. Że działalność jego nie zamarła, lecz dalej się rozwijała, choć w skromniejszych rozmiarach, przypisać należy niestrudzonym zabiegom Dra Marjana Gumowskiego. Wprawdzie wydawanie „Wiadomości“ zawieszono na okres roku, 1/IX 1914 do 1/IX 1915, gdyż wybuch wojny światowej odciął część członków i prenumeratorów od siedziby redakcji, lecz z chwilą gdy mocarstwa centralne zajęły znaczną połać Królestwa, przystąpiono do kontynuowania miesięcznika, natomiast zebrania towarzysko-naukowe Tow. odbywały się nadal regularnie dzięki staraniom Dra Gumowskiego, tak, że działalności nieprzerwano nawet na krótki przeciąg czasu. W trudnych warunkach ówczesnych Zarząd poza swą właściwą działalnością podjął wydawanie medali, a fundusze stąd uzyskane przeznaczył na akcję charytatywną, dzięki czemu nietylko służono sprawie rozwoju medaljerstwa, lecz śpieszono z pomocą licznym wychodźcom, oderwanym przez wojnę od dotychczasowych zajęć. Dochód z medalu na cześć ks. biskupa Sapiehy, Henryka Sienkiewicza i Ignacego Paderewskiego, wybitego na wniosek wiceprezesa prof. Wrzoska, oddano do rozporządzenia Komitetu Biskupiego Krakowskiego, zaś dochód z medalu ku czci Ślązaków poległych w Legjonach — śląskim władzom duchownym celem stworzenia funduszu dla rodzin poległych legjonistów Ślązaków,

także dochód z medalu „Polonia devastata“ poleciło Walne Zgromadzenie z dn. 16 VIII 1916 przelać na cele Komitetu Biskupiego.

Sytuacja Tow. poprawiła się w r. 1916 o tyle, że front wojenny odsunął się jeszcze dalej na wschód. Do redakcji zaczęły wpływać artykuły, niestety z funduszami było coraz gorzej. Znaczna część członków pozostała poza kordonami walczących, lub brała bezpośredni udział w walkach, podniosły się koszta druku i klisz, tak, że redakcja zmniejszyła objętość miesięcznika o połowę i ograniczyła do minimum dołączone do zeszytu tablice. Natomiast na innych polach nie zaprzestano intensywnej pracy, zebrania naukowe odbywały się z całą regularnością, a dla spisania sumarycznego zbiorów publicznych w Polsce, które po rozbiorach wywieziono z kraju, powołano do życia komisję inwentaryzacyjną, w skład której weszli pp. prof. Wrzosek, nadradca L. Lepszy, Dr Gumowski, Dr Miziewicz, prof. St. Estreicher, Dr Kopera, Dr Korzeniowski i p. Cercha. Ponieważ w tym składzie prace komisji nie wydały oczekiwanych rezultatów, wybrano zastępcą przewodniczącego Dra Gumowskiego, a do składu komisji kooptowano Dra Antoniewicza i Dra J. St. Bystronia.

Ci rozwinęli żywą działalność, a celem bardziej owocnej pracy nawiązali styczność z warszawskiem Tow. Opieki nad zabytkami.

Dla uczczenia 100-letniej rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki, oraz otwarcia Uniwersytetu i Politechniki Warszawskiej postanowiono wybić odpowiednie medale. Nadto wybito w r. 1917 medal na cześć śp. Seweryna Tymienieckiego. Mimo bolesnych strat, jakie poniosło Towarzystwo przez zgon szeregu długoletnich i zasłużonych członków, liczba członków Tow. nie zmniejszyła się, lecz nawet wzrosła do 236. Gorzej natomiast przedstawiała się sprawa wydawnictwa „Wiadomości“. Zarząd musiał borykać się z brakiem funduszów, których od deficytu nie uratował nawet dar p. Wł. Bartynowskiego w kwocie 500 koron; przyczyną tego był wzrost kosztów wydawnictwa „Wiadomości“ z powodu następującej dewaluacji pieniądza, a nadto i zaleganie z wkładkami członków.

Zasadniczej zmiany nie przyniósł rok następny (1918/19). Tylko dzięki hojnej subwencji Ministerstwa W. R. i O. P. zdołano kontynuować „Wiadomości“. Frekwencja członków na posiedzeniach towarzysko-naukowych spadła do minimum, nie przekraczając liczby 10. Akcja w kierunku wydawania medali również szwankowała; zdołano tylko wydać medal ku czci J. Henryka Dąbrowskiego, subwencjonowany przez p. H. Mańkowskiego. Natomiast wybicie innych medali, mających upamiętnić etapy zjednoczenia Polski i uczcić prezesa St. Tomkowicza, nie doszło do skutku z braku funduszów.

W jesieni r. 1919 przeniósł się do Poznania, powołany na stanowisko dyrektora Muzeum Wielkopolskiego, Dr Marjan Gumowski, jeden z najczynniejszych członków Tow. i wieloletni (od r. 1908 do r. 1919), wysoce

zasłużony redaktor „Wiadomości Num.-Archeol.“. Redakcję organu Tow. objął po nim w październiku 1919 p. Adam Wolański i dodany mu do pomocy komitet redakcyjny w osobach pp. Wł. Antoniewicza, P. Bieńkowskiego, R. Grodeckiego i Wł. Semkowicza. Ze względu na trudności finansowe uchwalono wówczas na wniosek prof. Semkowicza zamienić „Wiadomości“ na dwumiesięcznik, a nadto uwzględnić w nim artykuły z zakresu nauk pomocniczych historji. Drugie Walne Zgromadzenie w odrodzonej Polsce (1920) wykazało, że dzięki energji Wydziału praca Tow. została utrzymana. Tow. liczyło jeszcze 177 członków, odbywały się nadal zebrania naukowe, które dzięki spółce odczytowej z Tow. Muzeum etnograficznego cieszyły się nawet większą frekwencją niż za lat poprzednich, ukazywały się też regularnie „Wiadomości“, dzięki subwencjom Ministerstwa W. R. i O. P., Min. Kultury i Sztuki, jakoteż Kasy Mianowskiego.

Lata następne nie przyniosły niestety zmiany na lepsze, raczej przeciwnie, stan Tow. przedstawiał się z roku na rok coraz krytyczniej. Ubywali dawni członkowie, których pracą stało Tow., czyto pochłonięci innemi zajęciami, czyteż skutkiem śmierci, nie było nowych sił, któreby mogły podźwignąć tak pięknie prowadzone prace poprzedników, szalejąca inflacja spowodowała ruinę finansów Towarzystwa, które skutkiem niej straciło swój fundusz żelazny, złożony w poprzednim okresie dzięki wspaniałomyślnej ofiarności swoich przyjaciół i protektorów, zwłaszcza A. Czerwińskiego i Wł. Bartynowskiego. W r. 1921 z powodu złego stanu zdrowia ustąpił z Wydziału Tow. wieloletni prezes H. Mańkowski, wysoce zasłużony około rozwoju Towarzystwa, którem od r. 1908 kierował. W uznaniu jego zasług mianowało go Walne Zgromadzenie protektorem Towarzystwa, a na stanowisko prezesa zaproszono dotychczasowego wieloletniego (od 1908 r.) wiceprezesa prof. P. Bieńkowskiego, który już w ostatnich latach, skutkiem dłuższej nieobecności prezesa, samodzielnie sprawami Tow. kierował. Kiedy prof. Bieńkowski uchylił się od przyjęcia prezesury, powierzono ją p. Adamowi Wolańskiemu, który dotąd kieruje losami Towarzystwa, starając się w trudnych warunkach leczyć spowodowaną przez wojnę dezorganizację i nawrócić do świetnych tradycyj przedwojennych. Już poprzednio usunął się z Wydziału drugi wiceprezes Tow. prof. Ad. Wrzosek, który jednak na stanowisku dyrektora departamentu Min. W. R. i O. P. był orędownikiem spraw Tow. W uznaniu zasług jego Walne Zgromadzenie w 1923 r. przyznało mu godność członka honorowego. To samą godnością uczciło też Walne Zgromadzenie 1923 r. ustępującego po wielu latach pracy dla Tow. długoletniego wiceprezesa prof. Bieńkowskiego.

Mimo trudności pieniężnych i redakcyjnych podtrzymywano wydawnictwo „Wiadomości“, coprawda w zmniejszonych rozmiarach, bo

z miesięcznika przekształcono je od r. 1920 na półrocznik, a od r. 1924 na rocznik. Redakcję objął w r. 1922 po p. A. Wolańskim prof. Roman Grodecki, który w najcięższych warunkach zdołał wydać trzy bieżące roczniki do r. 1924. Możliwe to było głównie dzięki pomocy Ministerstwa W. R. i O. P., jakoteż Kasy Mianowskiego, które to instytucje rok rocznie dzięki łaskawej życzliwości p. Stanisława Michalskiego udzielały Towarzystwu wydatnej subwencji. Kiedy w r. 1925 prof. Grodecki z powodu wyjazdu zagranicę złożył czynności redaktorskie, powierzył Wydział redakcję „Wiadomości" p. Zygmuntowi Zakrzewskiemu, założycielowi bratniego Towarzystwa Numizmatycznego w Poznaniu, który od szeregu lat czynny był w Wydziale i niejednokrotnie spieszył Towarzystwu z pomocą finansową. Dzięki jego staraniom wyszły trzy następne roczniki (1925—1927), niestety w opóźnionym terminie. W ostatnich latach dzięki energicznej działalności skarbników Tow. pp. inż. St. Melcherta i inż. Dra Jar. Dolińskiego uporządkowane zostały finanse Towarzystwa, a przez to zyskano silne podstawy do regularnego wydawania „Wiadomości". Dla wyrównania zaległości postanowiono w roku 1929, jako roku jubileuszowym wydać „Wiadomości" w zwiększonej znacznie objętości odrazu za rok 1928 i 1929 jako dwurocznik. Ponieważ prof. Z. Zakrzewski skutkiem nawału zajęć nie zdołał wywiązać się z tego zadania i wkońcu zrzekł się redakcji, uchwalił Wydział powierzyć zredagowanie dwurocznika prof. Wł. Semkowiczowi i prof. Ludwikowi Piotrowiczowi, a równocześnie nawiązał rokowania z tyle zasłużonym dla Tow. dawnym redaktorem „Wiadomości", dyr. M. Gumowskim i powierzył temuż dalszą redakcję organu, począwszy od r. 1930. Przygowania do tego rocznika są tak daleko posunięte, że jeszcze w b. r. Towarzystwo będzie mogło przesłać członkom pierwszą część rocznika 1930. Nawrót do regularnego wydawnictwa organu, jako wyraz przezwyciężenia dotychczasowych trudności i wejścia znów na tory normalnej pracy, będzie też najlepszem uczczeniem jubileuszu czterdziestoletniego istnienia Towarzystwa.

Starało się ono zawsze, w trudnych często warunkach, o skupienie pracowników naukowych na niwie numizmatyki polskiej, o podtrzymanie należytego poziomu tej gałęzi polskiej nauki. Dokumentem jego pracy jest tych kilkadziesiąt roczników „Wiadomości num.-arch.", w których zawarte jest wszystko niemal, co w tej dziedzinie w Polsce pisano. Okres świetności Towarzystwa z wdzięcznością wspominają artyści polscy, którzy dzięki idącej stąd inicjatywie mieli pole do popisu w zakresie medaljerstwa. Starsi członkowie Tow. ze wzruszeniem wspominają zebrania towarzysko-naukowe z czasów wojny, na których oderwać się mogli choć na chwilę od okropności wojennych i zwrócić się myślą w przeszłość dziejów polskich.

Przykładem swoim dało pobudkę do stworzenia analogicznych zrzeszeń w Poznaniu, Lwowie i Warszawie, oddawało też swój organ na usługi bratnich Towarzystw, których powstanie ze szczerą radością witało. Kiedy zaś pokrewne Tow. historyczne oraz heraldyczne w imię skupienia sił i poczynań naukowych przekształciły się w ogólno polskie z oddziałami w innych ośrodkach naukowych, także i Zarząd Krakowskiego Tow. Numizmatycznepo wystąpił z inicjatywą do fuzji wszystkich wspomnianych zrzeszeń (wniosek prof. Semkowicza na Walnem Zgromadzeniu 1927 r.), dążąc przedewszystkiem do złączenia się z poznańskiem Tow. numizmatycznem, niestety jednak projekt ten rozbił się o przeszkody natury materjalnej. Należy się spodziewać, że to skupienie sił wszystkich ośrodków pracy na polu numizmatyki da w przyszłości pobudkę do najświetniejszego rozwoju tej gałęzi nauki polskiej, „Wiadomości", które jej przez lat czterdzieści służyły, doczekają się nowego świetnego rozkwitu, przy poparciu członków wszystkich Towarzystw numizmatycznych.

Poniżej dołącza Redakcja listę Osób, szczególnie zasłużonych około Towarzystwa w okresie 40-lecia.

Członkowie założyciele:

1. Hermann Antell
2. Michał Brensztejn
3. Henryk Bukowski
4. Zygmunt Chełmiński
5. hr. Clary Aldringen
6. Emeryk hr. Czapski
7. Antoni Czerwiński
8. Antoni Jodko-Narkiewicz
9. Andrzej hr. Potocki
10. Konstanty hr. Przeździecki
11. Michał Rygier
12. Bolesław hr. Starzyński
13. Adam Wolański

Protektor Towarzystwa:

Henryk Mańkowski (1922).

Członkowie honorowi:

Kazimierz Stronczyński (1889)
Władysław Bartynowski (1909)
Antoni Czerwiński (1914)
Feliks Kopera (1914)
Stanisław Tomkowicz (1914)
Adam Wrzosek (1923)
Piotr Bieńkowski (1924)
Ludwik Finkel (1927)

Prezesi Towarzystwa:

Piotr Umiński w latach od r. 1889 do r. 1899.
Andrzej hr. Potocki w latach od r. 1899 do r. 1908.
Henryk Mańkowski w latach od r. 1908 do r. 1922.
Adam Wolański od r. 1922.

Dyr. Dr. MARJAN GUMOWSKI (Poznań).

Moneta w starożytności.

I. WSTĘP.

Definicja słowa „moneta“ nie jest łatwa i prosta tembardziej, że w różnych czasach różne miano o tem wyobrażenie. Dziś powszechnie się przyjmuje, że jest to kawałek metalu z wybitym na wierzchu znakiem czyli stemplem dla oznaczenia jego wartości obiegowej. Entuzjaści dodawali jednak do tej definicji jeszcze i to, że moneta to najważniejszy w rzeczywistości dowód wypadków i wydarzeń narodu, to w metalu ryta historja państwa, kamień probierczy jego siły, pomnik i najlepszy dowód jego istnienia, świadectwo jego niezależności. Moneta, jak mówią inni, to nietylko środek obiegowy i miernik cen, ale i *nervus rerum*, potężny motor działania jednostek i narodów, tak dzisiaj, jak i w zamierzchłych wiekach starożytności.

Z powyższego widać, jak pod rozmaitym kątem widzenia można badać i studjować monety i na jak rozliczne pytania można w nich znaleźć odpowiedź. Historyk znajdzie tu wyborną ilustrację dziejów, ekonomista pozna różne wartości i systemy monetarne, historyk sztuki kulturę i stopień rozwoju narodu. Nic tedy dziwnego, że monetą, a zwłaszcza starożytną, grecką i rzymską, zajmowano się oddawna w rozmaitych kołach uczonego świata i to albo tworząc zbiory numizmatyczne, albo budując potężny gmach literatury tej kwestji poświęconej. Materjału bowiem coraz to obfitszego dostarczały odkrycia i wykopaliska, których liczba nigdy chyba nie będzie skończoną.

Kolekcje monet tworzono już za czasów rzymskich, potem zaś od XIV wieku począwszy. Petrarka we Włoszech i Karol IV w Pradze byli pierwszymi zbieraczami monet starożytnych na większą skalę. W XV wieku już gromadzili swe zbiory wszyscy prawie książęta włoscy, w pierw-

szej linji papieże w Rzymie, Medyceusze we Florencji i Estowie w Ferrarze, w XVI zaś wieku cała Europa pełna była jak nigdy kolekcyj numizmatycznych. W samej Holandji liczono około 200 zbiorów, przeważnie greckie i rzymskie monety obejmujących.

U nas pierwszym kolekcjonerem był Mateusz ze Starej Łomży, biskup chełmiński (1480—95), który na zamku swoim z upodobaniem, ale ku oburzeniu współczesnych oddawał się studjom numizmatycznym. W XVI wieku mieli już swoje zbiory monet i król Zygmunt August i Radziwiłłowie, a również i na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie znalazł się profesor, Stan. Grzebski, który już koło r. 1560 doszedł do bardzo ładnego zbioru. Ofiarował go w końcu Uniwersytetowi i w ten sposób założył podwaliny pod gabinet numizmatyczny, który z biegiem czasu powiększany urósł do liczby 10.000 okazów. Zajmowali się nim później bardzo gorliwie Sam. Bandtke, Jacek Przybylski i J. Muczkowski, chociaż do wykładów z zakresu numizmatyki starożytnej nie doprowadzili.

Od tego czasu powstawało w Polsce coraz więcej zbiorów numizmatycznych, w których, jak to zresztą było w zwyczaju, zwracano uwagę przedewszystkiem na monety greckie i rzymskie. Zbiory tego rodzaju miał i Jan III Sobieski i później Stan. Leszczyński, którego wspaniałe szafy numizmatyczne posiadała w połowie XIX w. Izabella hr. Starzeńska w Dreźnie, a dziś je ma bar. Rotschild w Paryżu. Dużym zbiorem monet starożytnych była w XVIII w. kolekcja króla Stan. Augusta, do której specjalny katalog robił uczony Albertrandi. Równocześnie z królem tworzył i Tad. Czacki swój słynny zbiór krzemieniecki, w którym dział monet starożytnych liczył kilka tysięcy okazów. Do pokaźnych rozmiarów doszedł także zbiór Uniwersytetu lwowskiego założony w r. 1785 przez Dr. M. Garellego, tak, że był nawet podstawą do wykładów, jakie tu przez długi szereg lat się odbywały.

Z początkiem XIX w. wszystkie już uniwersytety polskie w Krakowie, Lwowie, Warszawie i Wilnie zaopatrzone były w pokaźne zbiory numizmatyczne, w których okazy greckie i rzymskie bardzo poważną odgrywały rolę. Niestety, po upadku powstania, 1832 roku trzy z nich zostały skonfiskowane i wywiezione do Rosji: krzemieniecki i wileński do Kijowa, a warszawski do Petersburga. Zbiory samego uniwersytetu warszawskiego obejmowały z górą 18.000 monet i medali, w tem 2000 sztuk greckich a 3000 rzymskich. Prowadzone obecnie badania wykazały, że w rozmaitych czasach wywiozła Rosja z Polski przeszło 70.000 numizmatów.

Dzisiaj poza uniwersytami krakowskim i lwowskim posiada bardzo poważny i największy w Polsce zbiór monet starożytnych Muzeum Narodowe m. Warszawy, a to z zapisu Dra Semraua, który zdołał około 30.000 okazów greckich i rzymskich monet uzbierać. Daleko mniejszy

zbiór posiada Muzeum Czapskich w Krakowie przeważnie po prof. Piekosińskim. Wśród prywatnych zbieraczy najpoważniejszym w tym kierunku jest St. Terlecki w Warszawie.

Pod tym względem zajmuje jednak Polska bardzo dalekie miejsce w szeregu narodów. Prym wiedzie dzisiaj Anglja z olbrzymiem British Museum na czele, gdzie zbiór monet starożytnych dochodzi do 200.000 okazów. Na drugim miejscu stoją rywalizujące ze sobą gabinety numizmatyczne Berlina, Paryża i Petersburga, dalej Rzymu, Wiednia i Monachjum, Madrytu, Kopenhagi i Aten i wielu innych miast i stolic europejskich. Wspomniałem jedynie zbiory, których liczba sztuk przekracza 100.000, chociaż nie należy zapominać, że znacznie większa jest ilość zbiorów, tak publicznych jak prywatnych, których ogólna ilość sztuk do tej cyfry nie dochodzi, których jednak znaczenie jest mimo to niebylejakie.

Jest to zatem olbrzymi materjał, jaki dzisiaj badaniom naukowym stoi do dyspozycji, większy może niż w jakiejkolwiek innej dziedzinie. Nic tedy dziwnego, że dokoła niej urosła olbrzymia dziś literatura, spiętrzyły się od kilku wieków wydawane katalogi, prace, rozprawy, dzieła i artykuły naukowe, sięgające coraz bardziej w głąb zagadnień i problemów starożytnego świata.

W samej starożytności zajmowano się rzadko tematami numizmatycznemi. Do wyjątków należy Arystoteles, który uwzględniał w swoich badaniach systemy monetarne państw greckich i Warron, który historji monety rzymskiej poświęcił parę ustępów. Upłynęły jednak długie wieki, nim w XVI w. zaczęła się naprawdę literatura tego przedmiotu. Uprawiali ją tacy humaniści jak Budaeus, Fulvius, Cornelius de la Haye, Camerarius i Hugo Goltzius i wielu innych. O monetach starożytnych pisali w XVI wieku i Seb. Erizzo w Wenecji i J. Strada w Pradze i J. Grolier w Lyonie. Mieli oni całe szeregi swoich następców i kontynuatorów w XVII i XVIII wieku, których jednak badania i metody nie odpowiadają dzisiejszym wymaganiom. Uczeni ci nie umieli poprostu obracać się w olbrzymim materjale, jaki obejmuje numizmatyka starożytna. Jeżeli zważymy, że w starożytności prawie każde miasto i każda kolonia grecka na brzegach morza Śródziemnego, była osobnem państwem i biła monety przez dłuższy lub krótszy okres czasu, to zrozumiemy, jak wielki jest ten materjał, jak trudno go uporządkować i systematycznie przedstawić.

Pierwszym, który na tem polu ład zaprowadził i na odpowiednie tory pchnął naszą naukę był J. Eckhel, zmarły w Wiedniu w roku 1798. System jego wyłożony w dziele: „Doctrina numorum veterum“ (8 t. 1792—1798 i 9-ty 1826), służący odtąd tak do przedstawienia dziejów monetarnych jak i do ułożenia zbioru, polega na tem, że omawia materjał geograficznie, idąc od słupów Herkulesa przez Hiszpanję, Galję, Italję do Ilirji i Hellady itd. na wschód aż do Indyj, a potem znów na zachód

przez Persję, Arabję, Egipt i Afrykę do Mauretanji. Prowincje i miasta oznacza się też od czasów Eckhela nazwami łacińskiemi i tego trzymali się już później wszyscy.

Literatura XIX i XX wieku jest już bardzo obfita i do tego we wszystkich prawie językach europejskich. Najmniej stosunkowo ma do zanotowania nauka polska, gdyż od czasów Albertrandiego jedynie Lelewel i Piekosiński w bardzo drobnym zresztą zakresie przedmiotem tym się zajmowali. Brak zbiorów i wykopalisk był tu może tego przyczyną. Kraje obfitujące i w wykopaliska i w bogate muzea mają istotnie daleko lepsze warunki, rozwinęły też studja numizmatyczne do wspaniałych rozmiarów.

Na pierwszem miejscu należy tu wymienić Anglję, która przez swoje kolonje, przez rozwinięty handel ze Wschodem, oraz liczne ekspedycje naukowe potrafiła w swoich zbiorach publicznych i prywatnych zgromadzić największą ilość zabytków starożytnego świata i uporządkować największy zbiór monet greckich i rzymskich. Nic też dziwnego, że literatura tego przedmiotu jest tu może najobfitsza i najpoważniejsze w angielskim języku wydała dzieła. Wyrazem tego jest olbrzymi katalog Muzeum brytyjskiego w 20 dużych tomach, opisujący monety greckie (nie wszystkie) (Catalogue of Greek coins). Prócz tego wydała literatura angielska szereg innych bardzo ważnych dzieł w tym przedmiocie, z których wymienić należy jako najważniejsze: P. Gardner'a, Typy monet greckich (The types of Greek coins, Cambridge 1882) oraz Head'a, Historia numorum, Oxford 1887. Pierwsze, to przedewszystkiem ilustrowany skrócony katalog najważniejszych typów monet greckich i bardzo dobry podręcznik do zorjentowania się między beznapisowemi często monetami. Dzieło zaś Head'a pojęte więcej historycznie, pragnie w pierwszej linji przedstawić rozwój rzeczy menniczej we wszystkich krajach greckiej kultury i to chronologicznie aż do zamknięcia każdej mennicy z osobna. Mniejsze monografje i rozprawy znajdujemy też w czasopismach specjalnych jak Numismatic Cronicle, które wychodzi w Londynie od r. 1838 i zawiera mnóstwo artykułów z numizmatyki starożytnej.

Z literaturą angielską rywalizuje na tym punkcie francuska, opierając się znowu o liczne zbiory prywatne i o olbrzymi zbiór państwowy w Bibliothèque Nationale w Paryżu. Dyrektor tego gabinetu, Ernest Babelon, znany też był jako wybitny znawca monet starożytnych i uczony autor wielu dzieł z tego zakresu. Za wzorem Muzeum brytyjskiego podjął on wydawnictwo katalogu monet greckich (Catalogue des monnaies grecques de la Bibliothèque Nationale), który w wydanej części objął monety z części obszaru azjatyckiego, a nadto rozpoczął wydawnictwo monumentalnego dzieła poświęconego starożytnej numizmatyce: Traité des monnaies grecques et romaines, którego kontynuację po śmierci autora (1925)

podjął jego syn. (Wyszła część I: Théorie et doctrine, 1901, część II: Description historique, t. I—IV, 3 1907—1928, obejmująca monety greckie do IV w., i część III: Album de planches 1907 — 1928). Uzupełnienie daje starsze jego dzieło w 2 t.: Description de monnaies de la Republique romaine, Paris 1885—1886. Inne jego dzieło Les origines de la monnaie wywołało swego czasu we wszystkich kołach ogromne uznanie, przynosząc wiele interesujących odkryć z francuską lekkością i wdziękiem przedstawionych.

Obok Babelona zasłynął na tem polu cały szereg uczonych francuskich, którzy swoje prace ogłaszali bądźto osobno, bądź w czasopismach jak Revue numismatique (Paryż od r. 1836), Annuaire de la Societé franç. de Numismatique (od r. 1866), Revue Belge Numismatique (Bruksela od r. 1842) i Revue Suisse de Numismatique (Genewa od r. 1892). Wymienić tu należy ze starszych badaczy w pierwszym rzędzie T. E. Mionnet'a z jego wielkiem dziełem: Description de medailles antiques, Paris 1807 — 1837 (15 tomów) z nowszych Blanchet'a dwie książki: Les monnaies grecques, Paris 1894 i Les monnaies romaines, Paris 1896 i zwłaszcza wspaniałe dzieło H. Cohena również w 12 tomach Description historique des monnaies frappées sous l'empire romain (Paris 1880—92), wreszcie J. Sabatiera, Description générale des monnaies byzantines, Paris 1862, jedyne do dziś dnia dzieło w tym zakresie.

Niepoślednie miejsce zajmuje i literatura niemiecka, również bardzo bogata, a w ostatnich czasach posiadająca szereg wybitnych uczonych i przedstawicieli numizmatyki. Rozwojowi tej nauki w Niemczech sprzyja większa niż gdzieindziej liczba zasobnych muzeów i gabinetów numizmatycznych, zakładanych już w XVI i XVII wieku przez różnych książąt i elektorów. Również znaczniejsza niż gdzieindziej liczba towarzystw numizmatycznych (15 przed wielką wojną) skierowuje swą pracę w dużej mierze na pole badań starożytnych.

Po Eckhelu podjął tę pracę znakomity historyk T. Mommsen i w dziele Geschichte des römischen Münzwesens (Berlin 1860) stworzył podwaliny nowoczesnej rzymskiej numizmatyki. Za nim poszli w nowszych czasach Bahrfeldt, Samwer, Willers, Regling i wielu innych, wśród których znów wybija się Haeberlin z Frankfurtu badaniami swemi nad *aes grave* italskiem. Studja numizmatyczne w Niemczech wzięła w swoją opiekę także i Akademja berlińska i na wniosek jeszcze Mommsena podjęła na wielką skalę wydawnictwo Beschreibung der griechischen Münzen. Jako pierwsza część tego wyszła praca Dra Picka Die antiken Münzen von Dacien u. Moesien (1898), dalsze części o monetach trackich i macedońskich opracowali Regling, Strack, Münzer, Gaebler, Kubitschek i inni. Z wydawnictwami temi łączy Akademja i ekspedycje naukowe do wymienionych krajów, aby tylko rzecz gruntownie i wyczerpująco przedstawić.

Wobec dzieł uczonych angielskich, francuskich i niemieckich, literatura innych krajów, do numizmatyki starożytnej się odnosząca, ma już tylko drugorzędne znaczenie. Uczeni włoscy zwrócili się przedewszystkiem do badań nad monetami Wielkiej Grecji tj. kolonij greckich w południowej Italji i na Sycylji. Pod tym względem na uwagę zasługuje publikacja Garrucci'ego: Le monete dell' Italia antica, Rzym 1885 i Salinas'a: Le monete delle antiche città di Sicilia, Palermo 1867. Duże znaczenie mają najnowsze badania prof. Svoronosa, dyrektora muzeum ateńskiego, zwłaszcza nad monetami miast kreteńskich (Numismatique de la Crète ancienne, 1890) i nad stosunkami pieniężnemi w Grecji w czasach mykeńskich i homeryckich (Les premières monnaies, 1895). Wymienić wreszcie należy uczonych rosyjskich i ich studja nad monetami kolonij greckich nad morzem Czarnem, jak Buraczkowa, Oresznikowa, Podszywałowa i Butkowskiego.

Wymienione wyżej badania i studja stanowią tylko rezultat długiej mozolnej pracy, jaką już od XVI wieku zaczęto nad monetami starożytnemi uprawiać. Studja te ograniczały się początkowo do objaśnienia stempla i odczytania napisu czyli legendy monety. Potem służyła moneta do ilustrowania zdarzeń historycznych, a zjawiska numizmatyczne do opowiadania historji. W opracowaniach XVI i XVII wieku przedstawia się numizmatyka jako poboczna nauka historji, służąca do objaśnienia tekstów starożytnych i jako materjał ikonograficzny na równi prawie z rzeźbami i posągami greckiemi. Później spostrzeżono, że ten materjał podając mnóstwo faktów i zjawisk nietyle z życia politycznego, ile z życia codziennego i religijnego starożytności, jest zarazem dziełem sztuki i to czasem pierwszorzędnem. Zwrócono więc studja w kierunku uprzystępnienia tego materjału zabytkowego, jakim są monety i zaczęto traktować numizmatykę jako naukę pomocniczą historji sztuki lub jako osobną gałąź tejże. Ten czysto zewnętrzny kierunek studjów numizmatycznych nie wystarczył jednak umysłom głębszym, spoglądającym na monetę również jako na zjawisko ekonomiczne, które jako enuncjacja władzy państwowej musi mieć swoje prawne podstawy i musi jakąś rolę socjalną w społeczeństwie spełniać. Te względy skierowały jednych uczonych do badań metrologicznych tj. do wyśledzenia podstawowych ciężarów przy biciu monet używanych, innych zaś do studjów historycznych i źródłowych nad monetą. W pierwszych celują Niemcy jak Hultsch, Haeberlin, Lehmann-Haupt, Giesecke, w drugich uczeni francuscy. W monecie bowiem starożytnej, podobnie jak i w nowszej są zawsze trzy części składowe: forma i stempel, przedstawiające władzę państwową, która za monetę bierze odpowiedzialność, metal i waga, odpowiadające pewnej przepisanej stopie menniczej, wreszcie przyczyny i skutki historyczne i ekonomiczne, jakie z powstaniem i istnieniem każdej monety się łączą.

Temi torami szła więc literatura numizmatyczna, badając monety starożytne, to pod względem historycznym, to artystycznym lub ekonomicznym. Nic dziwnego zatem, że wśród uczonych widzimy nazwiska nietylko kierowników muzeów, ale i historyków, prawników i ekonomistów, którzy złożyli się na to, że dziś numizmatyka jest nauką zupełnie odrębną i że dla niej znów pomocniczemi naukami są historja, filologja, archeologja, prawo itd.

Niemałą rolę w literaturze numizmatycznej grają katalogi aukcyjne i sprzedażne wielkich firm handlowych, wydawane czasem naprawdę luksusowo i z dokładnością naukowego inwentarza. Handlowi temu oddane są takie firmy jak Brüder Egger w Wiedniu, Hirsch i Helbing w Monachjum, Adolf Hess w Frankfurcie, Schulman w Amsterdamie, E. Bourgey w Paryżu, Spruk & Sohn w Londynie itd. Firmy te obracają olbrzymiemi kapitałami, posiadają własnych ekspertów naukowych i urządzają często licytacje zakupionych zbiorów prywatnych wydając przytem ich katalogi, zwykle bogato ilustrowane. Wśród olbrzymiej ich ilości wybijają się na plan pierwszy katalogi zbioru duplikatów Muzeum wiedeńskiego 1839, L. Wellenheima 1844, Pembroke'go 1843, Sabatier'a 1852, Raula Rochette'a 1855, Jul. Sambona 1870, dubletów Muzeum berlińskiego 1882, H. Montagu 1896 i wiele innych.

II. POWSTANIE MONETY.

Pojęcia pieniądza i monety nie pokrywają się nawzajem. Pieniądzem może być każde dobro, któremu tę właściwość zechcemy nadać, i jeśli zbadamy bliżej czasy przedhistoryczne lub bardzo starożytne ludzkości, zobaczymy, że wówczas rolę pieniądza grały woły, konie, bydło, wyroby metalowe itp. Ekonomja społeczna uczy nas, że każde gospodarstwo, które produkuje więcej niż samo spotrzebuje, musi ten nadmiar odstąpić drugiemu w zamian za takie dobra, jakich samo u siebie wyprodukować nie potrafi. Dobrami temi płaci się za inne potrzebne, one zatem są w takim razie pieniądzem. Tak w samej naturze handlu zamiennego tkwi początek pieniądza.

Takim musiał być przez długie wieki np. handel Fenicjan, którzy krążąc po wybrzeżach morza Śródziemnego i zapędzając się daleko na morze Czarne i Azowskie z jednej, a poza słupy Herkulesa z drugiej strony, prowadzili z rozmaitemi ludami handel zamienny. Za ich ziarno i płody natury płacili im swojemi wyrobami fabrycznemi (suknem, szkłem, purpurą itp.), z jakich słynęły miasta fenickie.

Ten handel zamienny doszedł jednak w praktyce bardzo prędko do przekonania, że niewszystkie dobra ludzkie nadają się w równej mierze do spełniania roli pieniądza i że najodpowiedniejsze do tego celu są metale, gdyż posiadają one wszystkie potrzebne po temu warunki, jak trud-

ność dowolnej produkcji, a wskutek tego wysoką stosunkowo wartość, trwałość przechowania i niepodleganie zepsuciu, wreszcie łatwą podzielność, wskutek czego mogą być najlepszym miernikiem wartości i pośrednikiem w wymianie dóbr, czyli być powszechnym środkiem obiegowym, albo pieniądzem.

Niewszędzie jeden i ten sam metal uznano za podstawową walutę pieniężną. Na Wschodzie służyło do tego celu złoto, w Grecji srebro, w Egipcie miedź, na Peloponezie żelazo. Wybór metalu zależał prawdopodobnie od natury danego kraju, mianowicie od jego płodów kopalnianych. Mimo to jednak nie należy wątpić, że ustosunkowanie wzajemne metali odbyło się bardzo wcześnie i że złoto już w najodleglejszych czasach posiadało wartość daleko większą, niż inne metale.

Nie były to jeszcze monety znakiem państwowym opatrzone o ściśle określonej wadze i dobroci ziarna. Były to z początku bryły surowego metalu, sztaby więcej lub mniej regularne, wreszcie rozmaite przedmioty metalowe. Płacąc niemi, ważono je za każdym razem i tysiące lat upłynęły, szeregi państw i narodów znikły z powierzchni ziemi, zanim wynaleziono inny sposób płacenia, zanim stworzono monetę. Olbrzymie państwa starożytności jak egipskie, babilońskie i asyryjskie w czasach swojej największej świetności nie znały innego sposobu płacenia, jak odważanie metalu, mimo, że prowadziły handel bardzo żywy i rozwinięty na wszystkie strony świata.

Takie surowe bryły miedzi najdłużej jeszcze utrzymały się w charakterze waluty krajowej u ludów italskich latyńskiego i sabelskiego pochodzenia *(aes rude)*, gdyż aż do IV wieku przed Chrystusem. Gdzieindziej nadawano już bardzo wcześnie metalom rozmaite formy, jak pierścienia, siekiery, placka, dzidy, kotwicy itp.



Ważenie złotych pierścieni.
(Lepsius, Denkm. III 39).

Pierścienie lub spirale były najpospolitszą formą pieniądza u rozmaitych ludów jeszcze w epoce bronzowej, stąd wykopaliska przedhistoryczne dostarczają nam taką masę tego rodzaju zabytków. Używano ich równocześnie jako ozdoby, nosząc je na rękach i nogach. Specjalnie formę pierścieni widzimy już w najodleglejszych czasach starożytnego Egiptu. Znajdujemy je tak w naturze w grobowcach i skarbcach ówczesnych, jak i na wizerunkach i płaskorzeźbach świątyń. Znajdujemy wśród ma-

lowideł egipskich sceny kupna i sprzedaży, przyczem pierścienie metalu spoczywają na jednej szalce, a ciężarek na drugiej szalce wagi. Stoi przytem czasem dwóch ludzi, z których jeden nastawia wagę, a drugi zapisuje ciężar. Na innych malowidłach widzimy gotowe już stosy pierścieni, a hieroglify objaśniają, że to srebro i złoto, wpłacone jako trybut faraonom przez podbite sąsiednie ludy.

Obok pierścieni widzimy czasem na mal owidłach egipskich wyobrażone płyty kwadratowe lub prostokątne w formie podwójnej siekiery lub dużego topora. Malowidła te pochodzą z czasów Tutmosisa III a więc z roku około 1500 i przedstawiają mieszkańców Syrji i Etjopji, Krety i Cypru, przychodzących z darami dla faraona i niosących na ramionach ciężkie tego rodzaju płyty metalu.

Ten kształt pieniędzy prostokątnych rozpowszechniony był w 2-giem tysiącleciu także w Grecji i na wyspach Egejskich, a potwierdzają to wykopaliska dokonane w Argolidzie, Eubei, Krecie, nawet na Cyprze i Sardynji. Znalazło się tam kilkadziesiąt płyt żelaznych i bronzowych różnej wielkości i wagi, ale przeważnie 4-bocznych i odpowiadających zupełnie rysunkom ze świątyń egipskich. Niektóre z nich posiadały nawet znaki podobne do liter kreteńskich. Prawdopodobnie są to owe siekiery i półsiekiery (pelekys i hemipelekkon), o których już Homer w Iliadzie wspomina, a które, jak twierdzą uczeni, fabrykowane były w kopalniach cypryjskich i rozwożone stąd po całej Europie. Metal w tej formie odlewany musiał mieć nawet większą wartość od brył nieforemnych i dlatego są ślady, że za przykładem Cypru i inne kopalnie miedzi w czasach przedhistorycznych przeszły wnet do odlewania prostokątnych siekier. Ostatniem jeszcze ich echem są prostokątne bryły miedzi rzymskiej i italskiej, które pochodząc z IV wieku, mają już znaki władzy państwowej *(aes signatum*, por. ryc. na str. 39).

Ale obok rachunku na siekiery, widzimy u Homera jeszcze inny, na talenty złote, któremi się płaci lub wynagradza. Tak np. Achilles ustanawia jako nagrody za szybkie bieganie srebrny krater, wołu i pół talentu złota. Gdzieindziej sędziemu za wyrok płaci się dwa talenty złota. Ponieważ talent w pojęciu późniejszem był ogromnej wartości, bo równał się 6000 drachm złotych, więc najwidoczniej są to u Homera wartości daleko mniejsze, przedmioty mniej cenne niż wół lub krater srebrny. Już Arystoteles i nowoplatoński filozof Porfirjusz objaśniają, że przez talent Homerowy należy rozumieć złote krążki lub płytki okrągłe, które jednak nie mają ani stałej wagi ani wielkości. Płytki tego rodzaju znalazły się też w wielkiej ilości, bo przeszło 700 sztuk, w grobach mykeńskich, tak osobno, jakoteż i użyte za talerzyki przy wadze podręcznej. Wielkość ich jest rozmaita 5—7 cm średnicy, wszystkie zaś mają sposobem brakteatowym tj. po jednej stronie wypukłe, a po drugiej wklęsłe wyobrażenie

motyla, ośmiornicy lub ornamentu geometrycznego w stylu wybitnie mykeńskiej epoki. Ten zwyczaj odlewania złota w formie płaskich krążków jest bardzo starożytny i już na malowidłach egipskich występuje. Ale również bardzo dawnym i w Grecji rozpowszechnionym był zwyczaj dawania nieboszczykom do grobu złotej monety i jak wiadomo, utrzymywał się długie wieki już w historycznych czasach.

O innej formie pierwotnego pieniądza donosi Plutarch. Pisząc życiorys Likurga, powiada, że ten spartański prawodawca usunął z obiegu złoto i srebro i na to miejsce ustanowił monetę żelazną, dużego kształtu i ciężaru, a to w tym celu, ażeby mieszkańcy nie pragnęli bogactw, nie mogli być przekupywani, okradani i rabowani z powodu posiadania pieniędzy. Podobnie pisze Ksenofont, że Likurg zaprowadził w Sparcie monetę tak dużą i ciężką, że wóz cały trzeba było zaprzęgać, by 10 min uciągnąć, a wobec tego cały świat odrazu wiedział, kto i kiedy jakie pieniądze do domu wprowadził. Według innych świadectw monety te miały formę dużych, okrągłych placków (pelanoi), a wartość 4 miedziaków czyli pół obola srebrnego. Ważyły zwykle 1 minę eginecką. coby odpowiadało stosunkowi 1 : 600 srebra i żelaza.

Dotychczas jednak żaden tego rodzaju placek likurgowski nie dochował się *in natura*, prawdopodobnie dlatego, że już w starożytności przekuto te pieniądze na inne przedmioty, a może i dla tego, że żelazo w ziemi lub morzu zostawione prędko niszczeje. W każdym jednak razie istnienie tych monet nie ulega wątpliwości.

Jeszcze inny kształt przybrały pieniądze w innych stronach Hellady. Są to dzidy żelazne używane od bardzo dawnych czasów w niektórych krainach greckich i zachowane w obiegu niekiedy aż do IV wieku przed Chrystusem. Autorzy tego rodzaju jak n. p. Heraklides pontyjski, Plutarch i inni piszą, że dzidy kursowały jako pieniądz na Peloponezie, w Attyce i Beocji i że od tych dzid pochodzi nazwa obolos. Drachma zaś dlatego ma w sobie 6 oboli, ponieważ tych dzid (obeliskoi) nie można było naraz więcej dłonią objąć (draxasthai stąd drachme). Heraklides zaś pisze nadto, że dopiero król Fejdon z Argos pierwszy pościągał te dzidy z obiegu, wprowadziwszy nową wygodniejszą monetę srebrną, dzidy zaś na wieczną rzeczy pamiątkę umieścił w świątyni Hery w Argos. Panowanie tego króla przypada, jak wiemy, na wiek VII, a więc do tego czasu przynajmniej były te dzidy powszechnym środkiem wymiany w Argolidzie. W innych jednak krajach posługiwano się niemi dalej. a u Plutarcha znajdujemy wzmiankę, że Epaminondasa w Tebach († 362 r.) musiano pochować na koszt publiczny, gdyż umarł tak ubogi, że znaleziono u niego po śmierci nie więcej jak tylko jednę dzidę żelazną.

Jest rzeczą niesłychanie interesującą, że dzidy takie znalazły się w rzeczywistości. Odkrył je mianowicie w 1905 r. uczony amerykański

Waldstein, prowadząc z ramienia amerykańskiej szkoły archeologicznej w Atenach prace nad odkopaniem starego miasta Argos, a specjalnie świątyni Hery, spalonej w 424 r. Wśród ruin, w znacznej głębokości terenu znalazł wymieniony badacz dużą wiązkę prętów żelaznych, silnie już poniszczonych i zardzewiałych, którą, nie umiejąc jej sobie wytłumaczyć, porzucił na dziedzińcu muzeum ateńskiego. Dopiero dyrektor tegoż muzeum, uczony Svoronos rozpoznał w tych prętach starożytny pieniądz żelazny, ten sam najoczywiściej pęk dzid, który król Fejdon zawiesił na pamiątkę w świątyni. Dzidy te mają przeciętnie 120 cm długości, a grubość tęgo rodzaju, że 6 ich da się rzeczywiście wygodnie objąć dłonią (draxasthai), czyli tworzy drachmę (garść).

Według świadectwa Hezychjusza nazywano na Cyprze w III wieku kotwicę triobolem. Jest to dowodem, że w czasach wcześniejszych w miejsce prawdziwych trioboli kursowały pieniądze o formie kotwicy lub haka, albo też, że ówczesna moneta, będąca w III wieku w obiegu na wyspie, a więc moneta Lagidów, miała na sobie wyobrażenie kotwicy. Ponieważ takiej monety nie znamy, przeto uczeni tej miary co Babelon i Svoronos przychylają się do pierwszego zdania, twierdząc nawet, że w czasach prehistorycznych kotwice były częścią omawianych wyżej siekier cypryjskich miedzianych. Niestety dotychczas jeszcze żadne wykopalisko nie potwierdziło powyższej hipotezy.

Zato w 1886 r. znaleziono w ruinach starożytnego miasta Gortyny na Krecie stary napis, zawierający prawa i ustawy miejskie z V wieku przed Chr. Podatki i kary są tu oznaczane w trójnogach i kociołkach (tripodes i lebetes), a więc w monecie, która miała albo kształt tych kociołków, albo ich wyobrażenie na stemplu. Również i w drugiem słynnem mieście kreteńskiem Knossos znaleziono inny napis z IV wieku, w którym czytamy o podatkach płaconych raz w staterach, a więc w monecie srebrnej 2-drachmowej, a raz w kociołkach. Ponieważ nie istnieją monety kreteńskie z wyobrażeniem trójnoga lub kotła, przeto należy widzieć w tych napisach ślady dawniejszego jeszcze ustawodawstwa z czasów, kiedy kociołki mosiężne w rzeczywistości spełniały rolę pieniądza. Zdanie to podzielane przez takich uczonych jak Comparetti i T. Reinach, znalazło potwierdzenie w badaniach Svoronosa, który na monetach 12 miast kreteńskich, takich jak Gortyna, Knossos, Aptera, Kydonja, Pryansos etc. pochodzących z V i IV wieku, zaobserwował kontrasygnaturę z wyobrażeniem małego kociołka. Była to pewnego rodzaju unja monetarna miast wymienionych, które z tego powodu poddały swe monety jednakowemu ostemplowaniu, ale ten kociołek użyty jako wspólny dla Krety stempelek, w połączeniu z wymienionemi inskrypcjami świadczy, że ta forma pieniądza była w dawniejszych czasach rzeczywiście w użyciu.

Na tem miejscu wspomnieć wreszcie wypada o dwóch miastach, których monety już w czasach historycznych odbiegają kształtem swoim od ogólnie przyjętej okrągłej formy. Pierwsza, to Olbja, kolonja Miletu na północnym brzegu morza Czarnego, słynąca z handlu i bogactw swoich, która posiadała monety, różniące się zasadniczo swym kształtem od monet wszystkich innych miast greckich. Mają bowiem formę ryby i noszą napis Θν lub APIXO, co uzupełnić można tylko do θύννος (tuńczyk) i ἄρριχος czyli kosz (pełen ryb). Jest to świadectwem, że przed wprowadzeniem w Olbji bitej monety srebrnej, posługiwano się w obiegu rybami solonemi lub suszonemi jako środkiem wymiany, podobnie zresztą jak w wiekach średnich było w Islandji, a w nowszych nawet czasach (1825) w Nowej Ziemi. W Islandji edykt królewski z 1420 r. normuje nawet ceny różnych przedmiotów w rybach, np. parę butów taksuje na 4 ryby, podkowę na 1 rybę, beczkę wina na 100 ryb suszonych itd. Nic więc dziwnego, że i w Olbji, obfitującej w ryby, używano je jako miarę wartości, a z biegiem czasu nawet nadano monecie metalowej formę takiej ryby dla łatwiejszego i drobniejszego handlu. Ponieważ handel w Olbji rozwijał się w kierunku na północ biegiem Dniepru i Dniestru, przeto monetki takie wykopuje się nieraz w skarbach Małopolski wschodniej, Podola i Ukrainy.

Drugiem miastem w starożytności, którego monety z historycznych czasów uderzają swoją oryginalnością i kształtem, jest miasto Nemausus, kolonja marsylska w Galji narbońskiej. Monety autonomiczne tego miasta, pochodzące z lat 29—14 po Chr., a więc z czasów cesarza Augusta, mają kształt szynki wieprzowej z nogą, a w szerszem miejscu noszą odbity stempel okrągły. Duża ich ilość znalazła się w źródle miejskiem, poświęconem swego czasu nimfie Nemauzyńskiej, ale nie należy przypuszczać, jakoby charakter religijny był powodem nadania tego kształtu monecie. Przeciwnie, należy przyjąć, że forma szynek przypomina tylko starszą jednostkę pieniężną, prawdziwą szynkę wieprzową, która tu w południowej Galji musiała być powszechnym miernikiem wartości i środkiem wymiany. Galja bowiem, według Strabona, słynęła z wędlin i dostarczała ich do Rzymu i całej Italji północnej w dużej obfitości. Był tam również i zwyczaj składania bogom małych prosiąt w ofierze, jest więc możliwe, że za czasów Augusta nie prosięta żywe, ale monety w formie nogi wieprzowej rzucano do źródła na ofiarę. U wielu narodów przeszło też w zwyczaj nazywanie monet tym samym terminem co i zwierząt, które dawniej przed wprowadzeniem monety metalowej były jednostką liczebną np. pecunia (od pecus) w Rzymie, skot i skojec w Polsce i t. d.

Przytoczone wyżej siekiery, dzidy, placki i kociołki są tylko najjaskrawszemi przykładami, w jaki sposób świat starożytny pragnął przejść od handlu wymiennego do właściwej monety i jakich chwytał się sposobów, by wyszukać najlepszy dla siebie środek wymiany, któryby osiągnął

jak najszersze przyjęcie i powszechny obieg w kraju. Tworząc tego rodzaju pieniądze, prawodawcy greccy kierowali się, jak widać, różnemi zasadami odnośnie do materjału i kształtu. Mianowicie materjał dobierano zwykle taki, którego było poddostatkiem we własnym kraju, a więc miedź na Cyprze, żelazo w Sparcie, ryby w Olbji, szynki w Galji itp. Z produktów tych kraje owe nietylko słynęły od wieków, ale je nawet eksportowały zagranicę, można więc było łatwo ich użyć jako wygodnego środka wymiany i miernika wartości. Z drugiej strony starano się im nadać kształt odpowiedni, a dla rozmaitych celów inny. Prawodawca spartański chciał mieć ogromne placki żelazne, gdyż chciał swoich obywateli odwieść od zbierania bogactw. Na Krecie znów dał monecie kształt siekier lub kociołków, jako wyrobu najbardziej tam rozpowszechnionego. Względy praktyczne przemówiły za tem, że złoto w Egipcie i Grecji za czasów mykeńskich przybrało kształt płaskich płytek okrągłych i również praktyczne względy zadecydowały, że kopalnie Cypru a potem Italji puszczały w obieg prostokątne kawały miedzi w formie siekier podwójnych. Wreszcie używanie w środkowej Grecji dzid jako pieniędzy, o ściśle określonej długości żelaza świadczy, że to był najpospolitszy produkt ówczesnej wojowniczej ludności helleńskiej.

Zachodzi teraz pytanie, w jaki sposób przy tego rodzaju pieniądzach co placki, dzidy, siekiery i kociołki odbywały się transakcje kupna i sprzedaży, zapłaty i wynagrodzenia. Otóż nie ulega wątpliwości, że bardzo często posługiwano się zwykłem liczeniem na sztuki i że przy umowie określano, ile sztuk siekier lub dzid należy zapłacić. Jednakże i to jest pewnem, że daleko częściej używano w tym celu wagi i że metal w jakiejkolwiek on formie na targ przychodził, ważono na szalkach już od niepamiętnych czasów. Już na świątyniach egipskich wyobrażone mamy czasem duże wagi, wielkości człowieka i ciężarki o formach zwierzęcych. Także w Mykenach znalazł już Schliemann podręczną małą wagę do złota a i gdzieindziej w Europie w wykopaliskach przedhistorycznych znachodzą się nieraz wagi szalkowe najrozmaitszej wielkości i materjału.

To ważenie metalu i pierwotnych pieniędzy musiało naturalnie opierać się na pewnym systemie, gdyż jasnem jest, że wagi używano tylko w tym celu, by wiedzieć, ile dany przedmiot zawiera w sobie jednostek ciężaru, lub odmierzyć, ile tych jednostek jest w przyniesionym towarze. Jednostki te zatem musiały być już ustalone i powszechnie przyjęte, a poznanie ich, tak dla numizmatyki konieczne, prowadzi nas do t. zw. metrologji.

III. METROLOGJA NUMIZMATYCZNA.

Badaniom metrologicznym czyli studjom nad wagami i miarami starożytnemi oddawali się już zdawna uczeni zwłaszcza niemieccy, pragnąc na podstawie zachowanego lub odkrytego świeżo materjału odsłonić ta-

jemnicę pierwotnych ciężarków i systemów mierniczych ludzkości, które potem w monecie miały się zrealizować. Podwaliny w tym kierunku stworzyli uczeni Brandis i Hultsch, do celów zaś numizmatycznych zastosowali metrologję najlepiej Mommsen i Head. Naturalnie, że dwa inne działy metrologji, odnoszące się do miary czasu i przestrzeni, nie wchodzą tutaj w rachubę.

Badania tych i innych uczonych stwierdzają, że w starożytnym Egipcie podstawową miarą ciężaru był uten, podzielony na 10 kat. czyli mniejszych jednostek. Świadczą o tem malowidła i hieroglify świątyni w Karnaku, pochodzącej z czasów Tutmosisa III (ca 1500 r.), jak również papirusy z epoki Ramzesa III (ca 1200 r.). Znalezione w Egipcie i po różnych kolekcjach przechowywane oryginalne ciężarki pozwoliły stwierdzić, że 1 kat = 8·94 gr, a 1 uten = 89·40 gr. Z badań Bertoletiego wynika, że ciężar 1 utena = $^1/_{1000}$ ciężaru wiadra wody Nilu, starodawnej egipskiej miary objętości. Woda zatem, podobnie jak przy nowożytnym systemie metrycznym, służyła i wówczas za podstawę do oznaczania ciężaru. Ta waga egipska, mimo że tam była w używaniu całe tysiące lat, nie wywarła jednak, podobnie jak kultura egipska, dużego wpływu na resztę starożytnego świata. Rola ta przypadła w udziale wagom i ciężarom stworzonym w innem centrum kultury, mianowicie w Babilonji.

Znaną jest rzeczą, że kapłani babilońscy słynęli z nauk matematycznych i astronomicznych, i na rozmaitych polach różnili się zasadniczo od Egipcjan. Jeżeli w Egipcie liczono według systemu dziesiętnego, to w Babilonie używano systemu seksagezymalnego, czyli dzielono jednostkę nie na 10, lecz na 60 części. Tak jak godzinę podzielono na 60 minut, a minutę na 60 sekund, tak i ciężar talentu podzielono na 60 min, a 1 minę na 60 szekli. Jeżeli w Egipcie święta woda Nilu była podstawą przy tworzeniu ciężarów, to w żyznej Mezopotamji rolę taką spełniło ziarno zboża, a mianowicie jęczmienia, którego 180 sztuk (3×60) daje wagę 1 szekla = 8·43 gr.

O powyższym podziale nie pozwalają wątpić rozmaite a liczne zapiski klinowe na cegłach, jakich całe bibljoteki znaleziono w ostatnich kilkudziesięciu latach między Eufratem a Tygrysem. Pozatem przy rozrozkopywaniu miast babilońskich odkryto także i oryginalne ciężarki w formie i w Egipcie przyjętej, a mianowicie lwów, wołów i innych zwierząt z bronzu, które mają czasem na sobie i napisy klinowe lub aramejskie. W napisach tych czytamy albo imię króla np. Salmanassara, Tiglatpilesara i innych, albo ilość min np. 5 min, 10 min i t. d., a to pozwala stwierdzić że pochodzą z czasu od 2000 do 625 r. Miny tu wyrażone są dwojakiego rodzaju: jedne zwykłe czyli lekkie o wadze mniej więcej funta (505 gr) i miny królewskie, czyli ciężkie, o wadze jednego kilograma (1010 gr), czyli podwójne. Miny królewskie, na których tylko znachodzą

się dwujęzyczne napisy, są późniejsze, pochodzą bowiem już z assyryjskich czasów, a napis aramejski wskazuje, że przeznaczone były również dla kupców syryjskich, a zwłaszcza fenickich, którzy, jak wiadomo, byli w tych czasach głównymi pośrednikami w handlu międzynarodowym.

Fenicjanie byli pozatem także krzewicielami kultury wysoko cywilizowanego naówczas Wschodu na Zachodzie. Na wszystkie brzegi morza Śródziemnego przywozili razem z wyrobami swojemi także miary i wagi azjatyckie. Oni może najpierwsi zrozumieli doniosłość odkrycia chaldejskich kapłanów i przyswoili sobie wnet ich system ciężarów z talentem, miną i szeklem. Ten system seksagezymalny przekształcili jednak nieco, odpowiednio do swoich potrzeb, mianowicie dzielili minę nie na 60, jak w Babilonji, ale na 50 szekli. Fenicki zatem podział przedstawiał się: 1 talent = 60 min = 3000 szekli, 1 mina = 50 szekli. Podział powyższy utrzymał się nietylko u Fenicjan, ale przeszedł także do Lidów w Małej Azji i do Greków w Helladzie. Jest rzeczą jasną, że nie utrzymał się również pierwotny ciężar talentu, lecz znacznie się obniżył, a pozatem zaczęto wnet rozróżniać wagi i ciężary inne dla złota, a inne dla srebra, które wówczas przeszło 13 razy było tańsze.

Rozmaite systemy ciężarów, których tak wiele spotykamy potem w Grecji i Italji, pochodzą przeto od tych zasadniczych 4 ciężarów babilońskich, a mianowicie:

a)	ciężkiego talentu złota	wagi	60.600	gr.
	należącej do niego miny	„	1.010	gr.
	i szekla jako $^1/_{60}$ „	„	16·83	gr.
b)	lekkiego talentu złota	wagi	30.300	gr.
	należącej do niego miny	„	505	gr.
	i szekla jako $^1/_{60}$ „	„	8·41	gr.
c)	ciężkiego talentu srebra	wagi	44.760	gr.
	należącej do niego miny	„	746	gr.
	i szekla jako $^1/_{50}$ „	„	14·92	gr.
d)	lekkiego talentu srebra	wagi	33.540	gr.
	należącej do niego miny	„	559	gr.
	i szekla jako $^1/_{50}$ „	„	11·18	gr.

Wagi srebrne formowały się przytem z założenia, że jeżeli szekel złoty ważyć ma 8·41 gr., to odpowiednia mu suma srebra musi być $13^1/_3$ razy większa, a więc 111·85 gr., a dopiero $^1/_{10}$ tej ilości tworzy szekel nowego systemu ciężarów srebrnych.

W ten sposób już w czasach przedhistorycznych, jeszcze przed wynalezieniem właściwych monet, wytworzyły się z jednej wspólnej podstawy 4 rozmaite systemy metryczne oparte na jednostkach wagi o cię-

żarze 16·83, 8·41, 14·92 i 11·18 grama, a używane w rozmaitych krajach Przedniej Azji. Jednostki te zwano w Azji szeklami, w Grecji zaś staterami.

A zatem szekel ciężki babiloński o wadze 16·83 gr. był jednostką podstawową ciężaru złota w Persji i na wybrzeżu Azji Mniejszej od Teos aż do Propontis. Szekel lekki starobabiloński (8.41 gr.) używany był przy ważeniu złota w Lidji i na wyspie Samos i stał się później podstawą monet Krezusa. System fenicki o jednostce ciężaru 14·92 gr. przyjął się poza Fenicją także i w miastach jońskich, zwłaszcza w Milecie. Wreszcie ciężar (11·18 gr.) lekkiego szekla, stał się później jednostką wagi dla srebra lidyjskiego i perskiego.

Wiadomo, że wpływy babilońsko-fenickie działały od wieków na Helladę i jest rzeczą jasną, że wytworzone na Wschodzie systemy ciężarów, przyszły za pośrednictwem kupców fenickich na greckie wybrzeża i odpowiednio do rozmaitych, a bliżej już nam dziś nieznanych okoliczności, zaaklimatyzowały się tutaj. Na podstawie późniejszych danych można wyśledzić, że systemy te dostały się do Grecji czterema rozmaitemi drogami. Każdą z nich przyszła tutaj inna jednostka ciężaru i na każdej nieco inaczej zmodyfikowaną została.

Drogą południową dostały się systemy miernicze wprost z miast fenickich Sydonu i Tyru przez Kretę na Pelopones i Argolidę. Miarodajnym był tutaj szekel fenicki o wadze 14·94 gr. z którego rozwinęła się później stopa eginecka o staterze zmniejszonym, wagi 12·57 gr.

Droga środkowa wiodła z wybrzeży jońskich przez Samos na Eubeję, a stąd do Aten i Koryntu. Przyszedł tędy do Grecji lekki szekel babiloński (8·41 gr.) i dał początek stopie t. zw. eubejskiej, albo attyckiej.

Do północnych krain Hellady prowadziły też dwie drogi handlowe. Pierwsza szła z Frygji przez Hellespont do Tracji i przyniosła srebrny lekki szekel o wadze 11·18 gr. Druga szła z Miletu przez Abderę do Macedonji i przyniosła szekel fenicki o wadze 14·94 gr. Pierwsza powołała do życia stater pangejski o wadze 9·42 gr., druga stopę macedońską o staterze 14·51 gr.

Wszystkie powyższe wpływy fenickie i przemiany jednostek podstawowych ciężaru babilońskiego, dokonały się już na przełomie 2-go i 1-go tysiąclecia przed Chr. na gruncie helleńskim, w czasie największego rozkwitu handlu fenickiego w tych stronach. Dla dzisiejszych zaś badaczy widoczne są jednak dopiero z chwilą, gdy poczęto w rozmaitych krainach greckich wybijać własną monetę, t. j. kilka wieków później.

Handel fenicki nie ograniczał się jednak do samej Hellady. Sięgał on jeszcze dalej i ogarniał swemi wpływami także i brzegi italskie, przynosząc i tutaj znajomość wag i ciężarów babilońskich. I tu zostały one zmodyfikowane, tem bardziej, że walutą ludów italskich było właściwie

nie srebro, jak w Fenicji, lecz miedź, która była około 120 razy tańsza od niego. Z badań Haeberlina pokazuje się, że lekki talent fenicki posłużył do uformowania się ciężaru funta osko-latyńskiego (273 gr.) i funta rzymskiego (327 gr.) specjalnie do miedzi używanych, a pozatem przyjął się w Etrurji, Lacjum, Kampanji. Natomiast talent i szekel cięższy fenicki (14·94 gr.), przyjął się na wschodnich brzegach Italji, w Apulji i Picenum, częściowo także we wschodniej Etrurji i Kampanji. Od niego to pochodzą 2 funty miedziane wschodnio-italskie o wadze 379 i 151 gr. Tem się tłumaczy, dlaczego najstarsze monety italskich krain taką rozmaitość wagi swojej wykazują.

Modyfikacje, jakim podlegał w rozmaitych krajach system ciężarów babilońskich, odnosiły się nietylko do podstawowej wagi talentu czy szekla, ale i do jego podziału, przyczem rywalizowały ze sobą wiecznie dwa sposoby, podział decymalny i seksagezymalny czyli podział na 10 lub 6. Pierwotny schemat babiloński seksagezymalny uległ już w Fenicji zmianie o tyle, że mina dzieliła się tu, jak wspomniałem, na 50, a nie na 60 części czyli szekli. To samo było w Persji i w Helladzie, gdzie jednak pozatem przeprowadzono rozmaity podział szekla czyli statera na jeszcze mniejsze ciężarki. Największą różnicę wykazują systemy Aten i Koryntu, gdyż w Atenach dzielono stater na 2, a w Koryncie na 3 części i podział ten przeprowadzano dalej, tam $^1/_2$, $^1/_4$, $^1/_8$, $^1/_{16}$, tu $^1/_3$, $^1/_6$, $^1/_9$, $^1/_{12}$ itd. To samo co w Koryncie widzimy i w Macedonji, Illirji i Epirze.

Jeszcze inaczej zmieniono system babiloński w Italji i na Sycylji. Ponieważ tu od wieków miedź stanowiła środek płatniczy, czy to w bryłach surowych czy też regularnie odlewanych, przeto jednostką liczebną stał się funt miedziany, zwany w Italji libra, a na Sycylji litra. Ciężar tego funta jest, jak już wspomniałem, pokrewny ciężarom fenicko-babilońskim, ale podział jego jest odmienny. Przedewszystkiem litra miedziana sycylijska była tak małą wartością, że, jak pisze Arystoteles, 10 litr równało się 1 staterowi korynckiemu. Talent miedziany dzielił się na 120 litr, każda zaś litra na 12 uncyj. Jednostką zatem mniejszą ciężaru był w Italji nie stater, lecz uncja, a zamiast miny funt, czyli libra (litra).

Wymienione tutaj systemy ciężarów i modyfikacje pierwotnych wag babilońskich, to najważniejsze tylko zjawiska w tej dziedzinie. Zaznaczyć odrazu należy, że rozmaitość jest tutaj niesłychana i że każda okolica, każde prawie miasto wykształciło u siebie z biegiem czasu nieco inne stosunki pod tym względem niż sąsiedzi. Brak umowy międzynarodowej takiej jak w czasach dzisiejszych pozwalał na szeroką dowolność w tym zakresie.

Te systemy wag i ciężarów wykształcały się powoli w ciągu wieków, a nabrały niesłychanego znaczenia z chwilą, gdy po wynalezieniu monety właściwej państwa i miasta jedne za drugiem zaczęły otwierać własne

mennice i stanęły wobec tego przed decyzją, jaką stopę menniczą u siebie przyjąć i wprowadzić. Ponieważ stopa taka musi się opierać na pewnej jednostce wagi, na jej podziale i wyborze metalu, przeto kwestja, jakiej wagi się trzymać, jakich używać ciężarków, podziału wagi i monety, stała się wtedy jeszcze bardziej piekąca i ważna, aniżeli przedtem, kiedy to handlowano i płacono tylko surowym metalem lub narzędziami z niego sporządzonemi.

IV. PIERWSZE MONETY.

Początek właściwej monecie mieli dać prawie równocześnie dwaj królowie: Gyges w Lidji i Fejdon w Argos. Obaj panowali w VII wieku przed Chr. i należą do tych postaci, około których oplecionych jest więcej legend aniżeli historji. O Gygesie, pierwszym królu lidyjskim z dynastji Mermnadów, umie dużo opowiadać Herodot, tak o jego wstąpieniu na tron i pozyskaniu serca dawniejszej królowej, jak i o jego wspaniałej ofierze, jaką z tego powodu posłał świątyni delfickiej. O tem, żeby Gyges miał być wynalazcą monety, Herodot wprost nie pisze, ale na innem miejscu wspomina, że według powszechnej opinji Lidowie są pierwszym narodem, który u siebie monetę bić zaczął. Ponieważ zaś najstarsze monety lidyjskie pochodzą bezsprzecznie z VII wieku, zatem historja dzisiejsza łączy ich powstanie z panowaniem Gygesa, o którego skarbach tyle starożytni piszą.

Monety przez królów lidyjskich wybijane z VII i VI wieku noszą po jednej stronie dwie ku sobie zwrócone głowy wołu i lwa, a po drugiej stronie kwadratowe wgłębienie t. zw. *quadratum incusum*. Sporządzone są zaś z białego złota t. zw. elektron, które zawiera 75% złota i 25% srebra, a znajduje się w stanie naturalnym w piasku rzeki Paktolos i w górach Tmolos, a zatem w najbliższej okolicy miasta Sardes, stolicy państwa lidyjskiego. Stopa czyli waga tych monet jest czysto babilońska, lekkiego stateru czyli szekla, o podstawowym ciężarze 8·41 gr.

Równocześnie, podobno niezależnie od Gygesa lidyjskiego, wynaleziono monetę i w Argolidzie. Leksykograf Polluks, który stara się dawać zawsze wcale dokładne wiadomości, powiada, że trudno jest rozstrzygnąć kwestję, kto pierwszy ma pretensję do tego wynalazku, czy Fejdon z Argos, czy też Lidowie. Inny pisarz starożytny Heraklides z Pontu pisał, że król Fejdon w Argos pierwszy puścił w obieg monetę srebrną i to w miejsce dzid żelaznych, które pościągał z obiegu i zawiesił na pamiątkę w świątyni Hery. Dzidy te, jak wspomniałem, rzeczywiście się znalazły, a to dowodzi, że i bicie monety zaraz po tem, albo i przed ściągnięciem nastąpiło. Nie wiemy tylko, w jaki sposób król Fejdon tę operację finansową przeprowadził, t. j. w jakim stosunku stały kursujące

dotychczas dzidy żelazne do nowo wprowadzonej waluty srebrnej. Przypuszczać tylko należy, że 6 dzid (drachma) równało się połowie nowego srebrnego statera.

Te najdawniejsze monety bite na wyspie Eginie, wówczas jeszcze do państwa Fejdona należącej, miały kształ spłaszczonej bryłki, były wyłącznie srebrne i nosiły po jednej stronie wyobrażenie żółwia morskiego, po drugiej wgłębienie kwadratowe t. zw. *quadratum incusum*. I tu naturalnie warunki sprzyjały temu wynalazkowi. Podobnie jak Lidja w M. Azji, tak Argos w Grecji było w VII wieku najpotężniejszem państwem na drugim brzegu morza Egejskiego. Kopalnie srebra na wyspie Eginie i w Attyce zadecydowały o wyborze materjału, zaś główne bóstwo czczone w Eginie, Afrodyta, było powodem, że zwierzę jej poświęcone, żółw morski, wszedł jako herb państwowy na monetę. Stosunki handlowe fenicko-greckie spowodowały między innemi i to, że stopa eginecka jest do fenickiej bardzo zbliżona.



Archaiczny stater z *quadratum incusum*.

Zachodzi teraz pytanie, jak rozumieć wynalazek w Lidji i Argos. Przed monetą bowiem kursowały również metale jako wspólny i powszechny środek wymienny, nawet o pewnych, jak widzieliśmy, stałych formach, czasem nawet i z wybitym stemplem. Był przeto już dawno pieniądz metalowy, ale mimo to nie był monetą z powodu, że nie posiadał własnej stopy, że był kawałkiem metalu, bez stałej wagi i gwarancji. Stemple miały raczej charakter ornamentu, jak na złotych talentach mykeńskich, albo też były znakiem fabrycznym, jak na płytach cypryjskich, lub wreszcie znakiem prywatnym, jak to dziś jeszcze robią banki w Chinach. Słusznie też powiada Arystoteles, że głównym powodem do wynalezienia monety był ciągły kłopot z odważaniem metalu. Usunąć to nieustanne a kłopotliwe używanie wagi przy obrocie, zwłaszcza kruszcami szlachetnemi, można było jedynie przez stworzenie z tych właśnie kruszców takiego rodzaju pieniądza, któryby samym swoim zewnętrznym wyglądem, a więc kształtem i wyobrażeniem wzbudzał zaufanie w dobroć kruszcu i w jego stałą a sprawiedliwą wagę.

Z powyższego wynika, że przy wprowadzeniu monety, tak jak i później przy każdorazowej jej zmianie, konieczne były pewne czynności prawodawcze, któreby nietylko potrafiły wzbudzić zaufanie do nowego zjawiska, ale i przyjęcie jego nakazać. Bez tego wynalazek monety byłby tylko przedsięwzięciem prywatnem, niezdolnem zadośćuczynić potrzebom kraju, przeciwnie narażającem go tylko na większe jeszcze zawikłania ekonomiczne i szkody finansowe. Te czynności prawodawcze musiały mieć na celu: *a)* określenie waluty t. j. głównego metalu, jaki ma być

podstawą liczenia i ogólnym środkiem obiegowym; *b)* określenie stopy menniczej, czyli ziarna i śrótu monety, a więc dobroci metalu, podstawowego ciężaru jednostki obiegowej, jej podziałów i pomnożeń; *c)* oznaczenie stosunku wartości nowej monety do dawniejszego środka obiegowego; wreszcie *d)* wybór stempla, któryby poręczał dobroć i wagę kruszcu.

Jest rzeczą jasną, że tego rodzaju ustawy przeprowadzić i tak głęboko wdzierać się w życie ekonomiczne całego kraju i każdej jego jednostki z osobna, mogła tylko silna władza państwowa, potężny a rozumny władca lub genjalny prawodawca. Dlatego też monetę wynaleźli nie tyrani drobnych miasteczek, ale królowie stojący właśnie na czele silnych państw jak Lidja i Argos w czasie największej ich świetności. Tak samo i w późniejszych czasach zaprowadzają monetę w pierwszym rzędzie silne i bogate miasta handlowe, a reformy mennicze pochodzą od wielkich prawodawców jak Solon i inni.

Z powyższego wynika, że zaprowadzenie monety było w miastach i krajach starożytnych, a i zawsze potem, równoznaczne z utworzeniem nowej instytucji, która dobrze obmyślana, mogła rozwijać dalej życie ekonomiczne, natomiast źle przeprowadzona była w stanie dać się dotkliwie we znaki tak ludności jak i skarbowi państwa. Dlatego też państwa starożytnego świata nie weszły odrazu w ślady Eginy lub Lidji. Najbardziej konserwatywny z nich, Egipt Faraonów nie wprowadził u siebie zupełnie monet i aż do czasów Ptolemeuszów poprzestał na ważeniu metali. Uniwersalna monarchja perska dopiero w 100 lat przeszło po Lidji poczęła bić monetę i trzeba było dopiero tak potężnego władcy i tak dobrego organizatora jak Darjusz I (521—486), aby tego rodzaju reformę tak olbrzymiemu państwu narzucić. Również i w Helladzie bardzo powoli i co ważniejsze państwa przyjmowały tę innowację, niektóre zaś, jak Sparta, całe wieki jeszcze trzymały się wobec niej opornie. To samo można powiedzieć o dwóch największych republikach na zachodzie, gdyż Rzym do IV, a Kartagina do III wieku zwlekali z zaprowadzeniem własnej monety.

Waluta lidyjska jest złota i opiera się o stater czyli jednostkę wagi $8^1/_2$ gr. Monety takie bił w dużej ilości ostatni z następców Gygesa słynny Krezus, stąd nazwano je krezusowymi staterami (χροίσειοι στατῆρες). Od nich pochodzą i monety srebrne z wyobrażeniem głowy lwa i wołu i ustosunkowane do złota jak $1:13^1/_3$. Lidów naśladowały niektóre miasta małoazjatyckie, a potem Persowie, mianowicie Darjusz I, który w latach 515—510 wprowadził monetę do swego państwa, otwierając potemu 2 mennice, w Suzie i Persepolis. Monety jego to t. zw. złote darejki z figurą króla samego i srebrne szekle medyjskie, wartości $^1/_{20}$ darejka. Bicie monet uważali królowie perscy na przywilej i monopol najwyższej władzy. W rzeczy samej, prócz Greków i buntujących się satrapów, nikt w państwie perskiem nie śmiał wystąpić z własną monetą złotą.

W przeciwieństwie do lidyjskiej i perskiej waluta eginecka jest srebrna, a reprezentuje ją stater o wadze 12.51 gr. czystego srebra, który jest równoznaczny z didrachmą, czyli wyrażał wartość dwóch pęków dzid żelaznych przedhistorycznych albo 12 oboli. Grecy od początku uważali ciężary babilońsko-fenickie za zbyt duże dla siebie i zmniejszali je, dzieląc przez 2 lub 3. Obok więc statera jako jednostki używano i mniejszych wartości jak drachma i obol, wyrażenia, mające swe źródło jeszcze w stosunkach przedhistorycznych. Tak drachmy jak i obole były mnożone i dzielone, co daje schemat:

dekadrachmon	=	10 drachm				
oktodrachmon	=	8 drachm				
tetradrachmon	=	4 drachmy				
didrachmon	=	2 drachmy				
drachme	=	1 drachma				
hemidrachme	=	$^1/_2$ drachmy				
tetrobolon	=	4 obole	=	$^2/_3$ drachmy		
triobolon	=	3 obole	=	$^1/_2$ drachmy		
diobolon	=	2 obole	=	$^1/_3$ drachmy		
trihemiobolion	=	$1^1/_2$ obola	=	$^1/_4$ drachmy		
obolos	=	1 obol	=	$^1/_6$ drachmy	=	hekte
hemiobolos	=	$^1/_2$ obola				
tritemorion	=	$^3/_4$ obola				
tetartemorion	=	$^1/_4$ obola				

Niewszędzie i niezawsze wybijano wszystkie powyższe wartości, a specjalnie w Eginie emitowano tylko didrachmy jako statery, drachmy, triobole, obole i hemiobole. S t o p a e g i n e c k a przyjęła się nietylko w Argolidzie w VII wieku, ale wnet przyjęli ją sąsiedzi w całym prawie Peloponezie i środkowej Grecji, na wyspach Cykladach, Krecie, w koloniach italskich i sycylijskich. Na Peloponezie używano tej stopy wszędzie z wyjątkiem Koryntu, w środkowej Helladzie używano jej w Focydzie, Beocji, a co ważniejsze i w Attyce w czasach przedsolonowych, na północy w Tessalji.



Tetradrachma ateńska.



Didrachma ateńska.

Nieco później i nieco odmiennie powstała t. zw. s t o p a mennicza e u b e j s k a. Na wyspie Eubei wcześnie rozwinęły się bogate miasta handlowe, między któremi 2 szczególniej zasługują na uwagę: Chalkis

i Eretrja. Chalkis słynęła z handlu miedzią, której kopalnie znajdowały się tuż pod miastem; od niej też nazwa miasta pochodzi. Tak jedno jak i drugie miasto wysyłało już wówczas dużą ilość kolonistów i zaludniało obywatelami swoimi wybrzeża Italji i Sycylji na zachodzie, a Tracji i Macedonji na północy. Nic dziwnego więc, że już wcześnie poszły za przykładem Eginy i wprowadziły u siebie monetę z wyobrażeniem koła od wozu w Chalkis, a głowy Gorgony w Eretrji. Najstarsze ich statery, z VII pochodzące wieku, mają wagę przeciętną 8.41 gr. a zatem taką, jak szekle, pochodzące od lekkiej babilońskiej miny złotej, która, jak wiemy, przyjęła się w królestwie lidyjskiem. System ten zmieniono w Eubei o tyle, że wagę używaną na wschodzie wyłącznie do złota, zastosowano tutaj do srebra.

Stopa eubejska jest dlatego ważna w historji greckiej, że przyjęta została w Atenach, a zmodyfikowana nieco rozpowszechniła się potem pod nazwą stopy attyckiej. W Atenach panowała pierwotnie stopa eginecka, o staterze wagi 12·40 gr. srebra, z wyobrażeniem sowy jako świętego ptaka Pallady. Możliwe, że wprowadził ją jeszcze Drakon w VII wieku. Niedługo potem doznały Ateny dużego wstrząsu ekonomicznego za sprawą



Drachma ateńska.



Triobolon.



Obolos.

Solona i jego t. zw. sejsachtei z 594 r. Z reformami ówczesnemi i skreśleniem długów łączy się także i zmiana stopy menniczej, dokonana przez Solona w ten sposób, że wartość monety zredukował o 27% czyli stater nowo wybijany miał zamiast 12.40 gr. tylko 8.50 gr. srebra w sobie. Spotykane czasem twierdzenia, jakoby nową monetą można było spłacić zobowiązania, zaciągnięte w starej, jest jednak fałszywe.

Przeprowadzając powyższą reformę, zatrzymał Solon dawniejszy podział monety na drachmy i obole, wybijać jednak w mennicy kazał najobficiej tetradrachmy czyli podwójne statery, z wyobrażeniem głowy Ateny z jednej, a sowy z drugiej strony. W znacznie późniejszych dopiero czasach, bo za Peryklesa zaczęto bić tu monety miedziane i złote, przyczem stosunek złota do srebra ustalono bardzo wysoki, bo 1 : 16, tak że stater złoty równał się co do wartości 16 staterom srebrnym.

Do tego samego mianownika co stopa ateńska, sprowadza się i stopa mennicza koryncka, której monety opierają się również o stater eubejski wagi 8·50 gr. Korynt sam jeden z pośród miast Peloponezu nie przyjął stopy egineckiej, mimo tak bliskiego sąsiedztwa. Stało się to zaś dlatego,

że w tej epoce VII w. wysyłał Korynt kolonistów swoich do tych samych okolic co miasta eubejskie, a więc do Tracji i na zachód (do Korkyry, Etolji, Ilirji itd.). Stąd wspólność interesów i stosunki handlowe z Eubeją, a antagonizm naturalny do Argos.

Ta stopa koryncka, mimo wspólnej z eubejską wagi statera, różni się jednak zasadniczo od niej i od ateńskiej podziałem monety. Dzielono bowiem w Koryncie stater nie na 2 lecz na 3 części, a zatem liczył nie 2 lecz 3 drachmy i podział tęn przeprowadzono dalej na obole.

Jest rzeczą interesującą, że ani attyckiej, ani korynckiej stopy nie używano w dawniejszych czasach prawie zupełnie w właściwej Helladzie. Nawet miasto Chalkis na Eubei bardzo prędko przeszło do stopy egineckiej. Stopę koryncką przyjęły miasta w Ilirji, Lokrydzie i Akarnanji, ale dopiero w 279 r. związek achajski na Peloponezie.

Zmieniło się to dopiero z chwilą założenia uniwersalnego państwa Aleksandra Wielkiego. Król ten przyjął bowiem stopę attycką za podstawę swoich monet bitych w różnych miastach jego rozległej monarchji, a za jego przykładem poszli już wszyscy późniejsi królowie hellenistyczni i aż do czasów rzymskich jej używali.

Natomiast poza Helladą właściwą przyjęła się wskutek stosunków handlowych stopa attycka w Cyrenaice, w Etrurji i niektórych koloniach Wielkiej Grecji jak Kroton, Sybaris, Pyxus etc., które już w VI wieku bić poczęły.

Jeszcze nieco inaczej ukształtowały się najdawniejsze stosunki monetarne w północnej Helladzie, specjalnie w Tracji i Macedonji. Z Lidji za pośrednictwem Frygji dostał się do Tracji stater srebrny o wadze 11 gr. i spowodował bardzo wcześnie otwarcie mennicy w górach Pangajon, słynących z kopalni srebra. Równocześnie jednak działały tu bezpośrednie wpływy fenickie i te były przyczyną, że m. Abdera nad Strymonem zaczęło przy końcu VI wieku bić monety srebrne o ciężkiej wadze statera fenickiego (14·94 gr.). Te dwie stopy trackie, lżejsza i ciężka rozpowszechniły się wnet po krajach sąsiednich. Stopę abderycką przyjęły ludy trackie i macedońskie jeszcze w VI wieku jak Bisalci, Edoni i Odomanci, jeszcze przed wojnami perskiemi, potem i Aleksander I macedoński, zwłaszcza gdy zawojował po ustąpieniu Persów krainę Bisaltów, wraz z bogatemi kopalniami srebra. Wprowadzając własną monetę, przejął tę samą stopę i ten sam nawet rysunek (jeździec przy koniu), jakiego Bisalci na swoich staterach używali.

Późniejsi królowie macedońscy jak Archelaos, Perdikkas, Amyntas przeszli powoli od ciężkiej stopy fenickiej o staterze 14 gr., do lżejszej perskiej ze staterem 11 gr. i pociągnęli za sobą nietylko miasta trackie z Abderą na czele, ale i miasta chalcydyckie, które od początku miały stopę menniczą eubejsko-koryncką. Powodem był tu nietylko pewien sto-

sunek zależności od Persów, ale i korzystne operacje finansowe, jakie każde obniżenie stopy dla skarbu za sobą pociągało. Kiedy później Filip II macedoński przeszedł do waluty złotej i pierwszy w Helladzie począł bić na większą skalę złote monety, przyjęto dla nich stopę nie darejków perskich z wagą $16^{1}/_{2}$ gr., lecz stopę attycką dotychczas dla srebra tylko używaną, ze staterem o wadze 8·50 gr. Miał zatem u siebie 2 waluty i 2 stopy mennicze: złotą ze stopą attycką i srebrną ze stopą perską. Dopiero Aleksander W. ujednostajnił stosunki w ten sposób, że tak dla złota jak srebra przyjął jedną stopę attycką w swoich mennicach.

Drugą bardzo ważną częścią świata helleńskiego była Wielka Grecja, czyli kolonie helleńskie na Sycylji i w południowej Italji. Założone w VIII i VII wieku doszły te miasta bardzo prędko do ogromnego rozwoju, bogactwa i potęgi i również wcześnie już zaprowadziły u siebie monetę. Przyjęty przez nie system monetarny nie jest jednak równy, przeciwnie zależny jest od metropolji czyli macierzystego miasta we właściwej Helladzie i od lokalnych stosunków na miejscu. Najważniejsze były tu dwie metropolje, a to miasto Chalkis na Eubei i Korynt na Peloponezie. Stąd kolonie chalcydyckie czyli jońskie, kolonie korynckie czyli doryckie mają u siebie odmienny system monetarny. W grę wchodziły tu również kolonie fenickie jak Motya, Panormos etc. oraz ludność autochtoniczna italskiego pochodzenia.

Pierwszemi pod względem znaczenia są miasta o ludności doryckiej jak Syrakuzy, Tarent, Gela, Akragas itd., które bogactwem i świetnością przewyższały właściwą Helladę. W ciągu VI wieku zaprowadziły wszystkie u siebie monetę, trzymając się stopy koryckiej. Dzielą się jednak pod tym względem na 2 grupy, mianowicie miasta sycylijskie jak Syrakuzy, Akragas, Gela, Selinunt etc. mają monety grube o wyobrażeniach wypukłych, z kwadratowem wklęśnięciem na odwrociu. Natomiast miasta achajskie, usadowione w południowej Italji, tworzą drugą grupę, bijąc monety płaskie z wyobrażeniem wklęsłem na odwrociu (nummi incusi).

Miasta sycylijskie, stojąc pod wpływem Syrakuz, przyjęły za ich przykładem stopę attycką o wadze statera 8·50 gr., ale przy wartościach mniejszych uległy wpływowi systemu funtowego czyli litrowego, jaki tu u ludności autochtonicznej od wieków był widocznie w używaniu. W myśl tego stater czyli didrachma dzieliła się na 10 litrów i była dekalitron, 1 litra zaś równała się obolowi egineckiemu lub 1 trihemiobolionowi attyckiemu. Ten system litrowy używany był przy drobnej monecie srebrnej, która w tym wypadku nosiła na Sycylji następujące nazwy:

pentekontalitron	= 50 litrów	= 10 drachm	= dekadrachmon
dekalitron	= 10 litrów	= 2 drachmy	= stater
litra	= $^{1}/_{10}$ statera	= $^{1}/_{5}$ drachmy	
hemilitron	= $^{1}/_{2}$ litry	= $^{1}/_{10}$ drachmy	

trias	=	$^{3}/_{12}$	litry	=	3	uncje
hexantion	=	$^{1}/_{6}$	litry	=	2	uncje
pentonkion	=	$^{5}/_{12}$	litry	=	5	uncji
unkia	=	$^{1}/_{12}$	litry	=	1	uncja

Powyższy system litrowy utrzymał się dla srebra i miedzi w Syrakuzach aż do czasów Agatoklesa (317—289) i wrócił potem jeszcze raz za ostatniego króla Hieronima (215 r.). Zmiana dokonana przez Agatoklesa polegała na wprowadzeniu waluty złotej i to nie na podstawie ciężarów stopy babilońskiej, ale na podstawie stosunku złota do srebra jak 1 : 15, a więc n. p. tetradrachma srebrna o wadze 17·50 gr. miała jako swój odpowiednik monetę złotą wagi 1·16 gr.

Z kolonij achajskich, położonych na brzegach italskich, tylko Tarent jeden przyjął system litrowy u siebie, ale swego statera nazwał nomos, mimo zupełnie koryncklej stopy. Inne natomiast miasta greckie w tych stronach nie przyjęły ani systemu litrowego, ani też rachunku na monety miedziane co, jak się zdaje, było skutkiem silnego odgraniczenia się od miejscowej ludności italskiej i uprawiania handlu przeważnie między sobą i miastami właściwej Hellady. Dopiero najazdy Samnitów w IV wieku zmieniły bardzo wiele w tym kierunku.

Prędzej niż gdzieindziej przeszły do waluty miedzianej miasta greckie w Kampanji, które za przykładem Velji kolonji focejskiej, założonej w 540 r. zaprowadziły u siebie monetę według stopy focejskiej, o staterze dzielonym na 4 drachmy (à 3·80 gr.) i obole. Jednakże wskutek częstszych stosunków z ludnością miejscową przyjęto bardzo prędko rachunek na litry miedziane, a po najeździe Samnitów przerzucono się powszechnie do miedzianej waluty. Bicie miedzi było też jedynem ustępstwem, na jakie później pozwolili tym miastom Rzymianie.

Rzym sam zaprowadził stosunkowo bardzo późno monetę u siebie. W ciągu kilku pierwszych wieków zadowalniał się ważeniem metali i dopiero około 340 r. przed Chr., gdy stał się już najsilniejszem państwem w środkowej Italji, postanowił zaprowadzić tę innowację. Wybrano wówczas system, jaki w sąsiedniej Kampanji panował, a więc stopę focejską i walutę srebrną. Wnet jednak i to jeszcze w IV wieku wytworzył u siebie specjalny system monet miedzianych, naśladowany potem i gdzieindziej w Italji, a oparty o funty i uncje. Wyrazem tego, to najstarsze lane monety miedziane, dużych jak nigdzie rozmiarów i funtowej wagi t. zw. asy libralne, które jednak emitowane były równocześnie z monetą srebrną i złotą. System libralny rzymski przedstawia się mniej więcej następująco:

Decussis	=	10 asów	Dupondius	=	2 asy
Quincussis	=	5 asów	as	=	jednostka, libra

semis	= $^1/_2$ asa = 6 uncij	sextans	= $^1/_9$ asa = 2 uncje
triens	= $^1/_3$ asa = 4 uncje	uncja	= $^1/_{12}$ asa
quadrans	= $^1/_4$ asa = 3 uncje	semuncja	= $^1/_2$ uncji

Monety większe od asa odlewano dopiero wtedy, gdy nastąpiła redukcja ciężaru asa do połowy, lub do $^1/_4$ libry rzymskiej. Ponieważ didrachma rzymska srebrna była co do wartości równa $2^1/_2$ asom ciężkim libralnym, przeto wobec nich była sestercem (semitertius), a to było powodem, że rachunek na sesterce przyjął się w Rzymie tak powszechnie.

Wiele urządzeń monetarnych zaczerpnął Rzym z Etrurji, gdzie daleko wcześniej poczęto bić monetę tak srebrną jak złotą, a nawet dawać jej znaki wartości. Monety etruskie z V wieku mają jeszcze tę właściwość, że są bite tylko po jednej stronie, odwrocie natomiast mają zupełnie gładkie. Wykształcono tu również nową małą jednostkę wagi t. zw. scripulum (1·14 gr), które jest właściwie połową drachmy korcyrejskiej, a które w stosunkach monetarnych rzymskich odegrało bardzo wybitną rolę.

Najpóźniej wreszcie wprowadziła u siebie monetę Kartagina, mimo bardzo rozgałęzionych stosunków swoich handlowych. Stało się to bowiem dopiero w czasie wojen z Timoleonem sycylijskim w końcu IV wieku i to zupełnie na wzór syrakuzański.

V. KSZTAŁT I METAL.

Na kształt, jaki ma przybrać nowo wynaleziona moneta, niebardzo, jak się zdaje, zwracano z początku uwagę. Najstarsze monety greckie nie są ani okrągłe ani płaskie, lecz są to nieco spłaszczone bryłki metalu, do tego nieregularnego kształtu, jaki przypadkowo przy odlewaniu się wytworzył. A więc podłużne, owalne, przy tej samej wadze raz większe raz mniejsze, grubsze i cieńsze. Powoli jednak z biegiem czasu sama praktyka wykazała, że najodpowiedniejsze są monety płaskie i zupełnie okrągłe, dążność zaś do stworzenia takiego kształtu ujawnia się najprędzej w miastach Wielkiej Grecji. W porównaniu do pieniędzy przedhistorycznych, mających kształt pierścieni, dzid, siekier lub kociołków, był to naturalnie olbrzymi postęp i wynalazek, który do dziś dnia jeszcze nie stracił nic na wartości.

Do wyjątków w tym względzie należą dwa zjawiska starożytnego świata, a to monety 4-boczne i monety ząbkowane. Monety 4-boczne, zresztą bardzo rzadkie, widzimy w dwóch bardzo odległych od siebie krajach, a to w Baktrji w centralnej Azji i w Rzymie. Monety baktryjskie z III i II wieku przed Chr. o bardzo pięknym greckim stemplu są złote i srebrne i przybierają czasem kształt nieregularnego 4-boku. Monety zaś rzymskie, z IV pochodzące wieku, są to bryły miedzi o kształcie

wydłużonego prostokąta, z wyobrażeniem wołu, orła, pegaza etc. i stąd zwane aes signatum. Są też produktem raczej kopalni, aniżeli mennicy państwowej i z trudem tylko do właściwych monet zaliczać się mogą.



Aes signatum.

Ciekawem a niewytłumaczonem jeszcze zjawiskiem są monety ząbkowane, czyli o brzegu jakby w ząbki nacinanym. Są to t. zw. nummi serrati lub dentati. Widzimy je naprzód w Syrji za czasów Antiocha III (223 — 187) i późniejszych Seleucydów i to tylko na niektórych emisjach monet miedzianych. Potem mamy to samo w Macedonji za Filipa V (221 – 179) na monetach z miedzi i potyny, oraz na niektórych srebrnych, a nawet złotych monetach kartagińskich w ostatnich czasach istnienia tego miasta.

Największą sławę jednak osiągnęły monety ząbkowane w Rzymie w I wieku przed Chr. Były to mianowicie srebrne denary, bite po raz pierwszy w 104 r. i potem aż do końca republiki. Taki denarius serratus nie różnił się zresztą niczem innem od denara zwykłego, okrągłego. Była to jakby moda, idąca od wschodu, z Syrji i Macedonji, która takie monety ząbkowane emitować kazała, a której właściwy cel jest do dziś dnia niezbadany. To pewne, że denary rzymskie ząbkowane były szczególniej ulubioną monetą u barbarzyńców germańskich.



Denarius serratus.

Kształt okrągły, jaki już od VI wieku ogólnie się w mennicach przyjął, nie wykluczał przecież, że w rozmaitych krajach i czasach rozmaicie monety wyglądały. Takiem najdawniejszem zjawiskiem charakterystycznem jest wypukły reljef po jednej, a kwadratowe wgłębienie po drugiej stronie. Należy przyznać, że monety starożytne wogóle a greckie w szczególności mają reljef o wiele wypu-

klejszy, niż monety dzisiejsze. Zwłaszcza monety, które noszą głowę bóstwa en face, jak w Rodos, Tessalji i t. p. zdumiewają wysokością swej rzeźby.



Tetradrachmon syrak. *z quadr. inc.*

Charakterystyczną cechą najstarszych monet zarówno azjatyckich jak helleńskich jest t. zw. quadratum incusum czyli kwadratowe, rzadziej trójkątne wgłębienie na odwrociu monety. Zwykle jest puste, czasem przedzielone kreskami na 2, 4, 6 części, zwykle też mamy jeden kwadrat, ale czasem 2, 3 i więcej. Wytłumaczenie tego zjawiska leży w technice ówczesnej menniczej. Na kowadło mianowicie czyli na podstawę kładziono zakończenie kwadratowe, na które po uderzeniu z góry nabijał się niejako miękki metal. Ta kwadratowa żelazna podstawa była niekiedy podzielona na kilka części, by lepiej mogła płytkę monetarną trzymać i nie pozwalała na obsunięcie. Według innej teorji kładziono na kowadło naprzód stempel z wyobrażeniem państwowem, na niego płytkę metalu, i tę dopiero kwadratowemi puncami wbijano niejako w leżący u spodu stempel. Punca kwadratowa wbita jest też zwykle w to miejsce monety, które odpowiada największej wypukłości strony głównej.

Jest rzeczą naturalną, że na oznaczenie kawałka metalu znakiem państwowym wystarczał zupełnie jeden stempel i jedna strona monety. Dopiero później, od VI wieku począwszy, dodawano i na odwrociu czyli rewersie jakieś wyobrażenie, naprzód w środku kwadratu, potem coraz większe, tak, że wypełniało cały kwadrat aż wreszcie po usunięciu kwadratu całe koło. Typowym przykładem tego rozwoju jest na monetach syrakuzańskich głowa Aretuzy, opiekuńczej bogini miasta, która umieszczona pierwotnie w środku kwadratu na odwrociu, stała się w końcu główną stroną i wyobrażeniem menniczem.



Didrachmon m. Syris i Pyxus *(nummus incusus).*

Obok tego quadratum incusum drugiem nader interesującem zjawiskiem są t. zw. nummi incusi, monety, których jedna strona jest wypukła, druga wklęsła. Są to monety bardzo starożytne, gdyż z VI i V wieku pochodzące, a ojczyzną ich jest południowa Italja i jej kolonje greckie, jak Metapont, Posydonja, Syris, Sybaris, Kroton, Tarent etc. Sposób ich bicia był tego rodzaju, że stempel do aversu był podobny do stempla do reversu, tylko że

pierwszy był wklęsły, drugi wypukły, ale jeden drugiemu dopomagał do wydobycia na monecie odpowiedniego reljefu. Nie trzeba dodawać, że kawałek metalu, położony w ten sposób między 2 podobne stemple, rozpłaszczy się daleko więcej, niż przy innej technice, stąd to te nummi incusi mają średnicę o wiele większą przy równoczesnej mniejszej grubości, niż inne monety greckie.

Innem niezwykłem zjawiskiem są monety etruskie, złote i srebrne, z V pochodzące wieku. Mają one wyobrażenie tylko po jednej stronie np. lwią głowę, chimerę, głowę Gorgony etc., natomiast drugą stronę mają zupełnie płaską i pustą. Płytkę metalu kładziono widocznie na szerokiej gładkiej podstawie i uderzano jednym tylko stemplem z góry. Ponieważ z pod spodu nic jej nie trzymało, więc nieraz usuwała się na boki, i stąd nieraz zdarzają się egzemplarze krzywo i nie na środku odbite.

Również do niezwykłych zjawisk zaliczyć należy t. zw. nummi scyphati czyli monety miseczkowate. Bite są dwoma stemplami, ale tak, że jeden ma formę wklęsłą, drugi wypukłą, czyli jeden ma kształt miseczki, drugi półkuli. Ojczyzną takich monet zwykle złotych są ludy barbarzyńskich napół Celtów, mieszkające w III i II wieku przed Chr. w dzisiejszych Czechach i nad brzegami Dunaju. Monety te mają też wyobrażenia zupełnie barbarzyńskie lub nic nie mówiące. Po raz drugi widzimy to samo zjawisko w Bizancjum, ale w 1000 lat później, bo na monetach srebrnych i złotych wschodniego cesarstwa w X i XI wieku. Wygląd zewnętrzny monety zależy również i od wielkości, a pod tym względem dała nam starożytność taką rozmaitość, jak żadna inna epoka w dziejach świata. Jednostką monetarną najpowszechniej używaną była naprzód grecka tetradrachma czyli sztuka wartości 4 drachm srebrnych, potem rzymski denar, znacznie od tamtej mniejszy. Obok tego jednak wybijano w różnych czasach i miastach rozmaitej wielkości sztuki, w dół aż do $^1/_{24}$ drachmy czy $^1/_4$ obola (tetartemorion) i w górę aż do dekadrachmy, nawet do dodekadrachmy (12 drachm srebrnych).

Taką niesłychaną rozmaitością wielkości odznacza się mennictwo syrakuzańskie, gdzie znajdujemy monetki wielkości ziarnka pieprzu obok dużych i ciężkich dekadrachm wielkości dzisiejszego dolara. Jednakże i te wielkości są niczem w porównaniu do olbrzymich monet miedzianych, jakie produkował Rzym i inne miasta italskie w IV i III wieku. Takie monety jak quincussis i decussis rzymski (5 i 10 asów), o średnicy przeszło 10 cm, nie mają sobie równych.

O wyglądzie zewnętrznym monety decyduje również i metal, z jakiego jest wybitą. I pod tym względem widzimy dużą rozmaitość w starożytności, większą nawet niż w czasach dzisiejszych, mamy bowiem tutaj monety złote, elektronowe, srebrne, bilonowe, miedziane, potynowe, ołowiane, żelazne, skórzane i porcelanowe.

Złoto dobywano w starożytności w dużych ilościach w Egipcie, a dużo go przychodziło również z Indyj, o czem już Herodot wspomina. O złocie dobywanem z gór kaukaskich czytamy w Appjana. Od V wieku zasłynęły płóczkarnie złota w M. Azji, mianowicie w Frygji i Lidji, kopalnie w górach Tmolos i Sypilos, jak i piasek złoty dobywany z różnych rzek, przedewszystkiem z Paktolu. O bogactwie złota w M. Azji dają nam wyobrażenie legendy o skarbach Krezusa i Midasa i o wyprawie poszukiwaczy złota, jak Argonautów do Kolchidy. W Grecji słynęły kopalnie złota na Tazos i Syfnos, oraz w górach Pangajon w Tracji, później w czasach rzymskich czynne były kopalnie w Hiszpanji, w Alpach zachodnich, wreszcie w Karpatach południowych.

Starożytni rozróżniali dokładnie złoto czyste i mieszane. Pierwsze nazywali χρυσὸς ὄβρυσος lub ἄπεφνος, aurum purum obryzum, i dzielili na karaty (κεράτιον — ceratium), tak, że złoto czyste miało 24 karatów, złoto zaś monetarne ma zwykle 23 karaty, t. j. $^1/_{24}$ domieszki srebra lub miedzi. Złoto np. perskie, t. j. darejki mają 23 karaty czyli $^{970}/_{00}$ czystego kruszcu. Taką samą dobroć wykazują i złote statery Filipa i Aleksandra maced., liczne aureusy Lagidów egipskich, statery z Lampsaku, Aten, Syrakuz i Tarentu, oraz złoto bite w czasie republiki w Rzymie. Monety złote cesarzy rzymskich od Augusta do Wespazjana zawierają nawet 998—990 ‰ czystego kruszcu, późniejsze zaś 980 ‰, i to aż do czasów Honorjusza i Justynjana. Złoto starożytne jest zawsze bardzo dobrego gatunku.

Od złota właściwego odróżnić należy elektron czyli białe złoto, częściowo naturalne, a częściowo sztuczne (χρυσὸς λευκός). Naturalnego elektronu dostarczały te same kopalnie małoazjatyckie, co i złota, chociaż rozmaitego gatunku. Była to mieszanina metali, posiadająca 52% złota a 48% srebra, albo nawet 27% złota a 73% srebra. Metal ten znany był już w czasach Homerowych, a później w VI wieku używano go w mennicach niektórych miast małoazjatyckich, przedewszystkiem w Cyzyku i Focei. Złotem cyzyceńskiem lub focejskiem zwano tedy zwykle monety z białego złota. Później użyto wyjątkowo tego metalu w Syrakuzach, a to w czasach słynnego Timoleona w 2 połowie IV wieku. W tym samym czasie i za przykładem Syrakuz wprowadziła i Kartagina elektrum u siebie. Nieco później, a jeszcze przed Cezarem, bili monetę elektronową Gallowie w rozmaitych mennicach swoich. W czasach zaś cesarstwa rzymskiego emitowali takie monety królowie bosporańscy aż do połowy III wieku. W każdym razie była to zawsze moneta wyjątkowa o lokalnym charakterze i bez pretensji do obiegu w handlu międzynarodowym.

Najpowszechniejszym metalem w mennicach starożytnych było srebro, dostarczane w dużych ilościach z rozmaitych ówczesnych kopalń. Najpoważniejsze z nich były kopalnie w górach Laurjon w Attyce, których produkcja roczna w okresie wojen perskich wynosiła około 250.000 drachm,

czyli 1.050 kg. Nieco później bogate kopalnie srebra w Hiszpanji dały Kartaginie potężne środki w ręce i walnie dopomagały jej do zdobycia hegemonji na Zachodzie. Te same kopalnie hiszpańskie dostarczyły potem najwięcej materjału dla mennic rzymskich.

Przy biciu monet srebrnych dodawały mennice zawsze nieco miedzi do srebra. Stosunek ten był jednak bardzo mały, tak że monety np. ateńskie wykazują 985 tysięcznych czystego srebra. Dopiero po Aleksandrze W. stosunek ten zmniejszył się na 950‰. Statery egineckie i korynckie mają 961, macedońskie Aleksandra W. 967‰. Wśród monet italskich i sycylijskich wahał się ten stosunek między 980 — 910‰, to samo wśród monet Egiptu, Syrji i Azji Mniejszej.

W Rzymie monety srebrne, a przedewszystkiem denar wykazuje 990‰ czystego metalu i zachowuje ten poziom aż do czasów cesarza Nerona. Dopiero wówczas dodatek miedzi wzrasta od 10%, do 20%, a za cesarza Marka Aurelego nawet do 25%. W czasach Septymjusza Sewera już rzymska moneta srebrna ma pół na pół miedzi i srebra, a później psuje się jeszcze więcej, tak, że wkońcu staje się tylko monetą pobielaną. Gdy za Dioklecjana poczęto na nowo bić monetę srebrną o składzie procentowym 980‰, znaczono ją już literami PV lub PS (argentum pusulatum), podobnie jak złoto literami OB (aurum obryzum).

Monety z bardzo podłego srebra nazywamy bilonem, a w Rzymie zwano je nummi aerosi. Do nich należą rzymskie denary w czasach od Karakalli do Dioklecjana, oraz monety z tych samych czasów bite w Aleksandrji egipskiej, Antjochji syryjskiej i Cezarei kappadockiej pod stemplem rzymskich cesarzy. Do wyjątkowych zjawisk należą niektóre monety baktryjskie króla Eutydemosa, gdzie bilon stworzony został z połączenia 77% miedzi i 20% niklu.

Miedź jest metalem monetarnym bardzo rozpowszechnionym w starożytności. Dostarczały go kopalnie na Cyprze i na półwyspie chalcydyckim w Macedonji i pod miastem Chalkis na Eubei, w Italji środkowej, w Galji i Hiszpanji. Spotykana często nazwa miejscowości greckich Chalkis od miedzi właśnie (χαλκός) pochodzi. Miedź czerwona nazywała się cypryjska (cuprum), miedź żółta bronzem od Brundisium (gr. Brontesion). Pliniusz rozróżnia pozatem miedź delijską, eginecką, koryncką, białą, czerwoną i złotą. Do monet miedzianych dodawano zwykle nieco cyny lub ołowiu. A więc asy rzymskie z IV wieku mają 7% cyny, późniejsze bronzy za republiki aż do Cezara wykazują 5 — 8% cyny i 16 — 19% ołowiu. Monety bronzowe Aleksandra W. dały przy analizie 16% cyny, a monety Ptolemeuszów 8% cyny. Jeżeli w mennicach greckich cyna, to w rzymskich ołów był zwykłą domieszką miedzi.

Od czasów Augusta coraz częściej emitowano monety bronzowe z t. zw. aurichalcum czyli jasnego bronzu, stworzonego przez dodanie

20 — 40% cynku do 80 — 60% miedzi. Według Plinjusza tego rodzaju jasnego bronzu dostarczały w obfitości kopalnie hiszpańskie pod Kordubą. Od czasów Nerona dodawano do monet bronzowych coraz więcej ołowiu, a za cesarstwa wschodnio-rzymskiego mieszano miedź z cynkiem, cyną i ołowiem razem.

Czem bilon wobec srebra, tem potyna wobec miedzi, a więc mieszanina miedzi z cyną i ołowiem w ten sposób, by na 80 części miedzi było 20 części cyny. Tego rodzaju skład wykazują monety plemion gallickich z czasów przed Cezarem, które są typowemi wyrobami potynowemi.

Monety ołowiane lub cynowe są tylko wyjątkowemi zjawiskami w starożytnym świecie. Poza wyrobami fałszerzy są jednak niektóre emisje oficjalne, jak np. monety królów numidyjskich z II wieku przed Chr., albo niektóre monety egipskie i gallickie. Arystoteles pisze, że Dionizjusz, tyran syrakuzański miał monety cynowe, Herodot zaś podaje, że Polikrates, tyran na Samos przekupił Spartan pozłoconemi monetami z ołowiu. Naturalnie, że fałszerze wszelkiego rodzaju posługiwali się temi metalami bardzo często.

Żelazo miało swoją tradycję na Peloponezie jeszcze z czasów przedhistorycznych. Monety jednak z takiego bite metalu należą do wyjątkowych. Takiemi są monety miasta Heraja i Tegei w Arkadji, które do naszych czasów się dochowały. Pozatem Arystoteles opowiada o żelaznych monetach m. Klazomene, wybitych celem zapłacenia żołdu wojskom najemnym. Polluks pisze o takich monetach z Bizancjum w czasach wojny peloponeskiej, wreszcie Plinjusz oskarża Marka Antonjusza, znanego triumwira, że mieszał żelazo ze srebrem w swoich denarach.

Są wreszcie ślady, że w Sparcie i w Kartaginie były w pewnej epoce w użyciu kawałki skóry odpowiednio stemplowane, które miały zastępować monetę metalową. Był to zatem rodzaj monety kredytowej, jak dziś np. banknoty papierowe. W wykopaliskach egipskich odkryto również monety porcelanowe z czasów Ptolemeuszów, w skarbach zaś syryjskich znachodzi się często monety z terrakoty. Znaną jest też rzeczą, że znaki, żetony, marki (tesserae) i inne do monet podobne przedmioty, były często sporządzane z gliny palonej, szkła lub kości.

VI. PRAWO MENNICZE.

Można się spierać o to, czy wynalazek monety był dziełem prawodawcy, czy kapłanów lub kupców, to jednak pewne, że zaraz w samych początkach swoich został zmonopolizowany przez państwo i do dnia dzisiejszego w jego znajduje się rękach. Stało się to i dlatego, że wkłady, jakich wymaga zawsze uruchomienie mennicy są olbrzymie i przerastają siły finansowe poszczególnego obywatela.

Prawo bicia monet uzurpowały sobie przeto wszystkie państwa starożytnego świata, w krajach zaś rozbitych na poszczególne terytorja miejskie każde miasto, o ile było niezależne. Prawo to było zatem wypływem ich niezawisłości, podobnie jak własne sądy, własna milicja, urzędy, instytucje etc. Dopóki miasto było niepodległą republiką, lub dopóki król był niezawisłym i naczelnym suwerenem swego kraju i ludu, dopóty wykonywał swoje prawo mennicze w całej rozciągłości i zupełnie dowoli. Z chwilą jednak, gdy miasto lub państwo wchodziło w stosunek zależności od drugiego, prawo mennicze mogło ulec ograniczeniu lub zaniknąć nawet zupełnie. Większy lub mniejszy stopień ograniczenia zależał od rozmaitości tego stosunku i nowego prawnopaństwowego stanowiska. Regułą było, że państwom podbitym i zwyciężonym odbierano zupełnie prawo bicia własnej monety i narzucano obcą, jak np. Polsce po rozbiorach narzucono monetę rosyjską, pruską i austrjacką.

Po raz pierwszy weszła ta kwestja na porządek dzienny przy zetknięciu się Lidów i Greków z państwem perskiem, zorganizowanem świeżo przez Cyrusa. Po pokonaniu Krezusa i zdobyciu państwa lidyjskiego weszli i Grecy jońscy pod panowanie perskie, ale zachowali nadal dużą autonomję, gdyż tak jak przedtem szereg miast jońskich bije własne monety złote i srebrne bez żadnego widocznego ograniczenia. Są to miasta, jak Efez, Milet, Klazomene, Kolofon i t. d. Jedynie Focea zdobyta i zburzona przez przez Persów w 545 r. nie ma przez długi czas potem żadnych monet.

Grecy zatem mimo że byli tu poddanymi perskimi, mieli więcej wolności, aniżeli władcy małoazjatyccy również przez Persów podbici. Persowie, a raczej król Darjusz I i jego następcy postawili pierwsi zasadę prawną, że bicie złota jest prerogatywą i monopolem tylko samego zwierzchniego króla perskiego, i drugą że złote monety królewskie t. zw. darejki muszą być w całem olbrzymiem państwie przyjmowane i stanowić prawną i powszechną walutę dla wszystkich poddanych ludów. Natomiast monety srebrne mogą bić i inni i to tak hołdowane państwa i kraje, jak i nawet urzędnicy królewscy, mianowicie satrapowie w wyjątkowych okolicznościach, mianowicie w czasie wypraw wojennych, na zapłacenie żołdu i koszta wyprawy. Bicie monet ze złota natomiast było im wzbronione.

Wyjątkiem do tej reguły były, jak wspomniałem, miasta greckie na wybrzeżu małoazjatyckiem, którym zachowano dawne przywileje z czasów lidyjskich i pozwolono na bicie nietylko srebra ale i złota, jednakże tylko złota białego tj. elektronu, tak że i tutaj zrobiono różnicę między złotem królewskiem a autonomicznem. Również i prawo mennicze satrapów perskich ograniczono tylko do prowincji zachodnich olbrzymiego państwa i tylko niektórzy satrapowie małoazjatyccy znani są nam ze swoich

monet. Prowincje natomiast wschodnie długo jeszcze monet nie znały zupełnie.

Znamy przeto monety satrapy Tissafernesa, który w 411 r. przygotowywał w Aspendos flotę fenicką przeciw Grekom, monety satrapy Farnabazosa z Kyzikos, Orontesa z Myzji, Tiribazosa z Cylicji, który w 387 r. przygotowywał wyprawę przeciw zbuntowanemu Cyprowi, Spitridatesa z Lidji, który w 334 r. zginął nad Granikiem itd. Wszyscy wymienieni urzędnicy biją własne monety srebrne, czasem z wyobrażeniem króla perskiego, częściej ze swojem własnem na opędzenie kosztów wypraw wojennych przez siebie podejmywanych.

Ponieważ jednak złoto było prerogatywą najwyższej władzy, przeto ci namiestnicy i satrapowie, którzy podnoszą bunt przeciw królowi perskiemu, przechodzą równocześnie do bicia złotych monet. Tak np. satrapa Myzji Orontes, pochodzący z lokalnych dynastów i ożeniony z córką Artakserksesa II (r. 404—358), począł bić złote monety z chwilą, gdy w 362 r. podniół bunt przeciw królowi. Na monetach bitych w miastach Kolofonie i Lampsakos tytułuje się też basileus i tytuł ten daje mu prawną podstawę do posiadania złotych monet. Podobnie biją złoto królowie Salaminy na Cyprze, przeciw którym Persowie stale urządzają wyprawy wojenne, tacy jak Euagoras, Nikokles, Pnytagoras, Nikokreon itd. z IV wieku. Natomiast królowie i miasta fenickie, shołdowani na stałe i spokojni poddani, znani są tylko ze srebra.

W Grecji właściwej nie znamy większych organizmów państwowych prócz królestwa macedońskiego, któreby miały prawo i siłę ograniczać swobody drugich. Tak bowiem Sparta jak Ateny, a później Teby, nie podbijały i nie ujarzmiały sąsiadów, lecz dążyły do hegemonji i co najwyżej zmuszały innych do przystąpienia do ich związku, czyli do zawarcia przymierza. Potęga Sparty czy Aten polegała jedynie na skupieniu wielu miast i państewek greckich niezależnych pod swoją hegemonję dla obrony przed Persami i dopiero potem ujawniły się, zwłaszcza w Atenach, dążności do wyzyskania tej sytuacji. Stąd pochodzi, że wszystkie miasta, wchodzące w skład, czyto symmachji spartańskiej, czyto związku morskiego Aten, miały pod względem menniczym zupełną wolność.

Dopiero gdy przyszło do wypraw zbrojnych przeciw sprzymierzeńcom, do oblężenia i burzenia miast opornych i odbierania im autonomji, wtedy i prawa ich mennicze zaczepione zostały. Tak np. w 445 r. miasta eubejskie Chalkis i Eretrja, oblężone i zdobyte przez Ateńczyków, utraciły prawo bicia własnej monety. Chalkis nie ma własnych monet przez lat 100 blisko po tej klęsce. Eretrja zaś aż do r. 411, w którym autonomję odzyskała Przy końcu wojny peloponeskiej, nastroje zmieniły się tak dalece, że na wniosek Klearcha uchwalono w Atenach zmonopolizować prawo mennicze i wydano ustawę, zabraniającą wszystkim miastom

sprzymierzonym bić własną monetę i posługiwać się inną monetą, innemi wagami i miarami, jak tylko ateńskiemi. Zdaje się jednak, że ustawa powyższa, której tekst oryginalny znalazł się na wyspie Syfnos, nie weszła w życie i nieszczęśliwy dla Aten koniec wojny peloponeskiej nie pozwolił na takie uszczuplenie praw sprzymierzeńców.

Kiedy później miejsce Aten i Sparty zajęła hegemonja macedońska króla Filipa, nie było również żadnej kwestji co do prawa menniczego miast greckich. Formalnie bowiem był król macedoński tylko strategem wybranym przez miasta helleńskie do wojny z Persami. Dopiero gdy Aleksander Wielki zdobył państwo perskie i zawładnął całym starożytnym Wschodem, począł też i wschodnie przybierać zwyczaje ku wielkiemu, jak piszą historycy, niezadowoleniu Greków i zmartwieniu swoich wodzów. Zwłaszcza pojęcia o dostojeństwie i majestacie królewskim, o prerogatywach i specjalnych prawach korony, musiały podziałać silnie na wyobraźnię młodego króla i doprowadzić między innemi w rzeczach monetarnych do dwóch edyktów mających głębokie prawne znaczenie. Edykt pierwszy rezerwował złoto wyłącznie dla naczelnego króla, tak, jak to było u Persów, edykt zaś drugi wprowadzał stopę menniczą attycką wszędzie tam, gdzie moneta królewska będzie wybijaną.

Skutek był ten, że od tego czasu ustało bicie złota wogóle w Grecji, a jeśli istnieją z tego okresu jakie monety złote, to jedynie pod stemplem królewskim. Nietylko miasta autonomiczne, ale nawet późniejsi hellenistyczni władcy wstrzymują się od tego czasu od emisji złotych monet. Królowie tacy jak Attalidzi pergameńscy, królowie bityńscy, gallaccy, kappadoccy i partyjscy. wstrzymują się od bicia monet złotych. Z macedońskich Antygonidów jedynie Demetrios Poliorketes (306 –283) pozwolił sobie na to, a tylko Seleucydzi w Syrji i Ptolemeusze w Egipcie nie mieli żadnych pod tym względem skrupułów.

Drugie zarządzenie Aleksandra Wielkiego, wprowadzające stopę attycką dla monet królewskich, było równoznaczne z porzuceniem dawniejszej stopy macedońskiej i z ogłoszeniem tetradrachmy ateńskiej i królewskiej za jedyny powszechny środek obrotowy całego państwa. Wprawdzie poszczególne miasta nie były przez to w swojej autonomji uszczuplone i jak przedtem tak i potem mogły bić monetę według swoich lokalnych systemów, jednakże pieniądzem już niejako międzynarodowym stała się moneta ateńska i na ateńską stopę bita królewska. I znowu instytucja ta przetrwała czasy samego Aleksandra. Wszędzie w państwach hellenistycznych stopa monet królewskich jest ateńską, tak w Syrji jak w Macedonji, w Pergamonie jak w Bitynji i Baktrji, jedynie tylko Egipt stworzył sobie inną, na odmiennych podstawach opartą, stopę menniczą Ptolemeuszów, do rodyjskiej bardzo zbliżoną.

W ten sposób większość monet greckich spadła do znaczenia pieniądza lokalnego, nie odgrywającego większej roli w handlu światowym, a ważnego jedynie jako źródło historyczne do poznania ówczesnych stosunków miejscowych. Trwała zatem dalej ta sama anarchja pieniężna, jaka od VI wieku panowała w Helladzie i to samo rozdrobnienie monetarne, jakie widzimy na polu politycznem. Rywalizacja poszczególnych miast i silne poczucie indywidualności przeszkadzały uporządkowaniu stosunków na tem polu, które mimo reform Aleksandra W. trwały dalej w Helladzie. Zdawano sobie jednak z tego stanu sprawę i czyniono choć w małym zakresie od czasu do czasu próby naprawy, które spotykamy już od VI wieku począwszy. Próbami takiemi są aljanse, konwencje i unje monetarne między dwoma lub więcej miastami.

Unja tego rodzaju musiała polegać na wzajemnej cyrkulacji monet obu miast na obu terytorjach, na wspólnej stopie menniczej, na biciu jednakich gatunków monety, czasem na wspólnem wyobrażeniu. Unją taką, najstarszą może w dziejach, jest związek dwu miast achajskich. Syris i Pyxus w południowej Italji, pochodzący jeszcze z czasów przed 580 r., t. j. przed zburzeniem Syrisu. Miasta achajskie poznały pierwsze korzyści, wypływające z takich unij monetarnych i zawierały często, już w VI w., tego rodzaju konwencje jak: Kroton i Sybaris, Kroton i Temesa, Sybaris i Posydonja itd. Na monetach takiego związku zwykle jedna strona znaczona jest stemplem jednego miasta, druga strona drugiego. Moneta zatem jest wspólna.

Podobne unje monetarne częste były i na Krecie. Już w VI wieku musiał w tym celu istnieć tutaj związek 12 miast kreteńskich, które na znak tego pozwoliły kontrasygnować swoje monety jednakim znakiem kociołka. Później słyszymy o podobnej lidze dwóch starożytnych miast, Gortyny i Fajstos, jeszcze później ok. 200 r. widzimy znów, jak większa część miast kreteńskich przyjmuje na swoje monety wyobrażenie monet ateńskich, a więc głowę Pallady i sowę na amforze siedzącą. W historji czytamy, że właśnie wówczas wysłany został na Kretę Ateńczyk Kefisodotos w celu utworzenia ligi miast kreteńskich pod egidą Aten, a przeciwko Filipowi V macedońskiemu.

Wśród związków tego rodzaju najpoważniejsze znaczenie miała w III i II wieku liga peloponeska czyli achajska, która z czasem 45 miast z sobą złączyła. Monety tych miast miały zgodnie wyobrażenie głowy Zeusa Homagyriosa i monogram związkowy X lub posąg Demetry Panachaji, opiekunki związku, której świątynia w Ajgjon gromadziła zwykle te miasta na narady.

Nierzadkie były również unje monetarne miast azjatyckich. Już około 430 r. zawarły układ w tym kierunku Focea i Mytylena, układ skierowany przeciw fałszerzom i w sprawie sądownictwa mincerzy; tekst jego,

znalazł się niedawno w oryginale. W 394 r. przyszła do skutku liga monetarna miast: Rodos, Knidos, Jasos, Samos i Efezos, a to pod wpływem stosunków politycznych, mianowicie na skutek wypędzenia harmostów i załóg spartańskich przez ateńczyka Konona. Liga wymienionych pięciu miast uwidacznia to na monetach ich w ten sposób, że jedna strona monet ma wyobrażenie lokalne, więc różę na Rodos, pszczołę w Efezie, głowę lwa na Samos itd., druga zaś strona jest u wszystkich jednaka i wyobraża małego Herkulesa, duszącego w ręku węże i nosi napis ΣΥΝ (symmachikon). Podobne konwencje widać na monetach Efezu w Jonji i Aradu w Fenicji (ca 202 r.), Aspendos w Pamfilji i Selge w Pizydji, Bizancjum i Chalcedonu itd.



Didrachmon m. Samos.

Wyrazem, określającym w późniejszych czasach taki aljans monetarny, był „OMONOIA". Czytamy więc na monetach wspólnych Antjochji i Laodicei już w I w. po Chr. napis: „Antiocheon kai Laodikeon omonoia". Wśród innych najczęściej Efez i Pergamon w pierwszych trzech wiekach po Chr. wchodziły w związki monetarne. Znanych jest 24 miast w czasach cesarstwa, z któremi Efez wszedł w stosunek dłuższy lub krótszy takiej homonoji. O ile jednak dawniej taka unja monetarna miała prawie zawsze jakiś podkład polityczny, a wspólna moneta była zwykle końcowem ogniwem i pieczęcią kontraktu, zawartego nieraz w zupełnie innych celach, to w czasach cesarstwa o stronie politycznej związku nie mogło już być mowy, a monety związkowe świadczą teraz co najwyżej o wspólnie urządzanych uroczystościach, obchodach i igrzyskach, które w ten sposób, niejako medalowy, bywały upamiętniane.

Rzym bowiem z nieubłaganą konsekwencją stosował do poddanych swoje prawa. Według niego pieniądzem, czyli środkiem zwalniania od zobowiązań była tylko moneta rzymska i wobec niej każda inna jest tylko kawałkiem metalu, towarem, który trzeba dopiero zamienić i poddać w pewien stosunek do denara rzymskiego. Kolonje osadzone na prawie rzymskiem nie miały nigdy własnej monety, gdyż ich prawną monetą była moneta rzymska. Stąd też, gdy w 89 r. na podstawie lex Papiria Plautia, udzielono pełnych praw obywatelstwa rzymskiego wszystkim mieszkańcom Italji, równocześnie zamknięto wszystkie dotychczasowe lokalne mennice nietylko sprzymierzonych miast łatyńskich ale i wszystkich kolonij greckich. Jako obywatele rzymscy mają odtąd znać i posługiwać się tylko rzymską monetą.

Jako sprzymierzeńcy rzymscy miały miasta italskie pierwotnie nieuszczuplone swoje prawo mennicze, tem bardziej, że Rzym sam do połowy IV wieku własnej monety nie posiadał. Jednakże z chwilą, kiedy

Rzym otworzył własną mennicę, ograniczył, jak się zdaje, w tem prawie jedne miasta mniej, drugie więcej. Bicie złota zarezerwował wyłącznie dla siebie, innym miastom zezwolił na bicie monet srebrnych, a innym tylko miedzianych. Gdy w 269 r. zaprowadził nową monetę denarową, zabronił równocześnie wszystkim swoim sprzymierzeńcom bić monety srebrne, a pozwolił im tylko na fabrykację monet miedzianych. Był to, jak się zdaje, skutek ciężkiej wojny z Tarentem i z jego opiekunem Pyrrusem, wojny, która skończyła się w 272 r. zdobyciem miasta i pozbawieniem go autonomji. Tarent zaś do ostatniej chwili był jedynem miastem w Italji, które emitowało dużo monety złotej i srebrnej i przez to utrudniało kurs monety i handel rzymski. Jak dalece odczuło miasto odebranie mu tego prawa menniczego, dowodem fakt, że podczas II wojny punickiej, gdy powstało znowu przeciw Rzymowi i połączyło się z Hannibalem, poczęło znowu bić monetę srebrną i złotą aż do czasu, kiedy znowu w 209 r. przez Fabjusza zdobyte zostało.

Poza Italją nie byli sprzymierzeńcy Rzymu tak krępowani: Massalja miała monety zarówno bronzowe jak i srebrne prawie przez cały czas republiki rzymskiej, Syrakuzy zaś za czasów Hierona nawet monety złote, i dopiero, gdy zostały przez Marcella 212 r. w wojnie Hannibalskiej zdobyte, dostały pozwolenie tylko na monetę miedzianą. Gdy później Azja i Hellada stały się prowincjami rzymskiemi, postawił Rzym znowu inną zasadę w tej sprawie. Oto w myśl pojęć rzymskich monety złote może emitować jedynie imperator na prowincji, jako ten, który jest obdarzony najwyższą władzą, natomiast monety srebrne i miedziane mogą wybijać bez przeszkód wszystkie miasta lokalną autonomją obdarzone. Gdy jednak później August został imperatorem dożywotnim, czyli cesarzem, wówczas zarezerwował sobie nietylko złoto, ale srebro, czynnikom zaś autonomicznym, jak senatowi, krajom i miastom pozwolił na wybijanie tylko miedzi. Po raz pierwszy wówczas w całem olbrzymiem imperjum zapanowała jednolita waluta cesarska srebrna i złota.



Moneta miedziana z wizer. ces. Augusta.

Cesarz miał prawo bić monetę państwową wszędzie, zarówno w Rzymie jak i na prowincjach, senat rzymski zaś miał to prawo również odnośnie do Rzymu i do prowincyj, ale tylko do tych, które do senatorskich należały. Nastąpiło zatem i w dziedzinie monetarnej ścisłe rozgraniczenie praw cesarza i senatu rzymskiego. Z tego powodu monety miedziane senatu noszą zwykle dwie litery S. C. (senatus consulto) na sobie, świadczące, że dana emisja uchwałę

senatu ma za sobą. Pozatem istniały w czasach cesarstwa monety prowincjonalne, i to albo krajowe, albo miejskie, mianowicie tych miast wolnych, które opierały swe prawa na specjalnym przywileju cesarskim. Były to albo stolice prowincji, albo miasta autonomiczne, które o przywilej menniczy się wystarały.

Zdarzało się czasem, że wszystkie uprawnione po temu czynniki, założyły swoje mennice w jednem mieście np. w Antjochji syryjskiej. Z miasta tego wychodzą zarówno monety cesarskie złote i srebrne, jak i bronzy senatorskie, wreszcie rady miejskiej, wszystko z różnych okresów czasu. Podobne stosunki widzimy w Cezarei w Kappadocji, Tarsos w Cylicji, Aleksandrji w Egipcie i kilku innych wielkich miastach hellenistycznego Wschodu. Stwierdzić można pozatem, że ta wspólność lokalna bynajmniej nie przeszkadzała temu, że jedna mennica jednej, a druga drugiej trzymała się stopy. Senat rzymski emitował zawsze na stopę rzymską bite monety, cesarz jednak bił swoją miedź na stopę rzymską lub grecką, miasto zaś z reguły na stopę lokalną grecką.

Temu rozszczepieniu prawa menniczego położył koniec dopiero cesarz Dioklecjan, wprowadzając nową zasadę, na mocy której jedynie cesarz jest tego prawa właścicielem i inne czynniki zupełnie już tutaj nie wchodzą w rachubę. Odtąd przestały istnieć monety senatorskie i autonomiczne, a cała moneta w państwie była tylko cesarska. Pojęcie tego monopolu cesarskiego zakorzeniło się tak dalece w umysłach ówczesnych, że nawet królowie germańscy, w czasie wędrówek ludów, długi czas zastosowywać się do tego musieli. Z początku zadowalniali się tem, że w mennicy swojej kazali naśladować i kopjować pieniądze cesarskie i bić monetę pod stemplem i imieniem cesarza. Później, na taką, za wzorem rzymskim wybitą monetę, kładli swój drobny monogram, jak np. król Teodoryk, mimo, że 33 lata panował spokojnie w Italji. Następcy jego Atalaryk, Teodahat i Witiges mieli wprawdzie swoje imię na monecie, ale często obok popiersia i imienia cesarkiego. Tosamo robili i Wizygoci w Hiszpanji i dopiero król Leowigild (r. 573—86) był pierwszym, który pod czystym własnym stemplem wypuścił monetę.

Dwa państwa tylko, oba już na krańcach starożytnego świata położone, nie chciały uznać nigdy tych praw monetarnych Rzymu, a to państwo bosporańskie i partyjskie. Pierwsze, stworzone przez Mitrydata Wielkiego zaliczało się wprawdzie do sprzymierzeńców rzymskich i na znak tego umieszczało po jednej stronie portret królewski, a po drugiej cesarski, ale emitowało monety zarówno złote jak elektronowe, srebrne i miedziane i to aż do czasów Konstantyna Wielkiego. Jeszcze mniej wspólnego z Rzymem mają monety królów partyjskich, mianowicie Arsacydów, a potem od r. 226 Sassanidów, które początkowo czysto hellenistyczne, stają się za Sassanidów zupełnie już orjentalne i zatracają klasyczny swój charakter.

C. d. n.

Prof. Dr. LUDWIK PIOTROWICZ (Kraków).

Monety rzymskie znalezione w Krakowie.

Niezmiernie cennym i interesującym dokumentem przeszłości Krakowa są rzymskie monety na terenie dzisiejszego miasta znajdowane. Pozwalają one stwierdzić, że na kilka wieków przed pierwszą historyczną wzmianką o Krakowie na miejscu tem istniały ludzkie osady, które nawet utrzymywały pewne stosunki z wysoce kulturalnym obszarem rzymskiego imperjum. Mieszkająca w tych stronach ludność posługiwała się, jak wskazują liczne znaleziska, rzymską monetą, którą od kupców za swe surowce otrzymywała, a może i przynosiła z wypraw łupieskich na rzymskie terytorjum podejmowanych, lub też ze służby w armji cesarskiej.

Jak zawsze i wszędzie wiele z tych monet szło do ziemi, czyto zagubionych, czy rozmyślnie zakopanych, odkryte zaś po upływie długiego szeregu wieków stanowią cenne świadectwo istniejących w odległej przeszłości związków między światem śródziemnomorskim a krajami północy. Zestawienia znalezionych choćby na gruncie samego Krakowa monet starożytnych dotąd nie posiadamy, co gorsza wiadomości o znaleziskach, przy różnych robotach ziemnych dokonywanych, najczęściej nie dostają się do literatury naukowej skutkiem niedoceniania ze strony szczęśliwych znalazców znaczenia dla nauki tego rodzaju faktów. To też nie roszcząc sobie bynajmniej pretensji do wyczerpania kwestji, pragnę zestawić w tych uwagach to, co dotąd o znaleziskach na gruncie krakowskim poczynionych wiadomo, z prośbą do wszystkich przyjaciół starego grodu o łaskawe informacje co do znanych jeszcze skądinąd faktów.

Parę notatek dotyczących monet rzymskich znalezionych z początkiem XIX w. w Krakowie i okolicy podał S e b. G i r t l e r w rozprawce pomieszczonej w „Index lectionum in Universitate studiorum Jagellonica“ z r. 1824/5. Między innemi monetami, pochodzącemi z pod Sandomierza lub nieznanego pochodzenia wymienia tam:

1. Denar wybity w II w. przed Chr., przedstawiający z jednej strony głowę Romy w szyszaku, z drugiej Kastora i Polluksa uzbrojonych we włócznie w biegu z napisem: C. IUNII C. F., u spodu: ROMA. Znaleziony został w ogrodzie J. K. Krzyżanowskiego na przedmieściu Krakowa *(„in suburbio Cracoviensi“)* tj. niewątpliwie w obrębie dzisiejszego miasta. Ciekawą jest rzeczą, że wedle informacji tegoż autora „podobną“ monetę posiadał wówczas Ambr. Grabowski, zapewne również w Krakowie znalezioną. Według M. G u m o w s k i e g o (Handel rzymski na ziemiach polskich. Charisteria... C. Morawski... oblata. Cracoviae 1921, str. 73) byłaby

to najstarsza rzymska moneta w Polsce znaleziona, ślad prastarych stosunków między Italją a ziemią krakowską.

2. Dwa denary cesarza Trajana z r. 114 znalezione „w sąsiedztwie Krakowa“ z napisem z jednej strony: IMP. TRAIANO OPTIMO AUG. GER. DAC., z drugiej: a) P. M. TRIB. P... VI P. P. S. P. Q. R. i Mars stojący z włócznią w prawej ręce, b) COS. VI TR. P... OPTIMO PRINCIPI i postać Abundancji. Czy jednak napisy ściśle zostały odczytane, wątpić należy, bo zaznaczone kropki wskazują, że napis był częściowo nieczytelny, u Cohen'a zaś brak odpowiednika.

3. Trzy monety miedziane średniej wielkości: a) Trajana, b) Domicjana (Eckhel, Doct. Num. VIII 380 z r. 85), c) col. Viminacium (Eckhel II 79, VII 351) znalezione „za Wisłą niedaleko Krakowa“.

4. Dwie mniejsze monety miedziane ces. Probusa (276—282) znalezione „niedawno niedaleko od miasta“.

Do drukowanego egzemplarza rozprawki, znajdującego się w Bibljotece Jagiellońskiej, dołączył autor jeszcze pisane na 2 kartkach uwagi o dalszych znaleziskach i wspomina:

5. Złoty pieniądz znaleziony w r. 1815 w Łobzowie. Z jednej strony: głowa Konstantyna II, syna Konstantyna W. i napis: CONSTATINUS IUN. NOB. CAES., z drugiej: dwaj żołnierze trzymający włócznie, jeden w lewej, drugi w prawej ręce, podtrzymujący drugą ręką tarcze oparte o ziemię i napis: CONCORDIA EXERCITUS, w dolnej części: B (lub G?) SIS.

6. Dwa denary znalezione w r. 1825 w dalszej okolicy Krakowa mianowicie w Śmierdzącej, czyli dzisiejszym Kryspinowie, jeden M. Aureljusza z r. 168 (z jednej strony głowa z napisem: M. ANTONINUS AUG. ARM. PARTH. MAX., z drugiej postać alegoryczna z rogiem obfitości i napis: COS. III TR. P. XXII IMP. V), drugi tak starty, że napis nieczytelny.

7. Ponadto według tejże rekopiśmiennej notatki znaleziono koło Chełmu (za Wolą Justowską) „wiele monet rzymskich. Były tam Wespazjany, Trajany, Antoniny. Poszło wszystko do Lwowa“.

Dalsze wiadomości o znalezionych na gruncie krakowskim monetach posiadam dopiero z ostatnich dziesiątków lat. Z końcem XIX w., w nieznanych bliżej okolicznościach znaleziono w ziemi przy ulicy Warszawskiej 187 drobnych monet miedzianych, przeważnie mocno zniszczonych, pochodzących z IV w. po Chr. (o ile stwierdzić zdołałem przy pobieżnem przeglądnięciu w muzeum Czapskich, gdzie się ten zbiór znajduje, z czasów od ces. Konstantyna W. do Teodozjusza). Bliższą wiadomość o tem nienotowanem nigdzie, o ile mi wiadomo, znalezisku spodziewam się podać w czasie późniejszym.

Z innych znalezisk szczególniej interesujące ze względu na miejsce są odkrycia na Wawelu. W r. 1913 znalazł jeden z robotników

zajętych przy robotach restauracyjnych na Wawelu w ziemi przeznaczonej na uprzątnięcie dwie monety miedziane, z których jedna mocno zniszczona była „niewątpliwie grecka“, druga rzymska cesarza Maksencjusza (306—312) z napisem z jednej strony: IMP. C. MAXENTIUS P. F. AUG., z drugiej: AETERNITAS AUGG. NOSTT. i wyobrażeniem Kastora i Polluksa. (Por. Wiad. Num. Arch. VI 1914, str. 16, gdzie jednak napis nieściśle podany).

Z wiosną znów r. 1914 przy kopaniu kanału pod Wawelem od strony Wisły znalazł jeden z robotników trzy stare monety między niemi miedzianą monetę ces. Aureljana (270—275) z napisem z jednej strony: IMP. AURELIANUS AUG., z drugiej: IOVI CONSER. S. C. (Por. Wiad. Num.-Arch. VI 1914, str. 3 n.).

Kilka monet rzymskich znaleziono też przy robotach gazowni miejskiej na obszarze miasta. P. Dr. J. Doliński, któremu wiadomość tę zawdzięczam, donosi mi o tem, co następuje: „Pan Stanisław König, który przez kilkadziesiąt lat był gazomistrzem krakowskiej gazowni, miał szlachetną pasję gromadzenia tych monet, które robotnicy wykopywali, układając w ziemi rury gazowe. O „zbiorach“ jego chodziły tylko słuchy, gdyż ich nie pokazywał, przynajmniej mnie nie udało się ich zobaczyć za jego życia. Po śmierci p. Königa, przed dwoma laty, wdowa po nim przysłała mi do obejrzenia owe „zbiory“. Był to spory woreczek około 1000 sztuk monet przeważnie najpospolitszych. Najwięcej było austrjackich krajcarów, trochę polskich monet od XIV do XVIII wieku, trochę szwedzkich z okresu wojen szwedzkich, sporo rosyjskich kopiejek. Między temi monetami znalazły się cztery rzymskie denary i dwa bronzowe dupondiusy. Jest zatem duże prawdopodobieństwo, że monety te były znalezione w Krakowie. Zapytałem p. Königową, czy nie pamięta, w jaki sposób monety te dostały się do zbioru, Oświadczyła, że były znalezione w Krakowie, jak inne. Prawdopodobieństwo zatem, że istotnie wykopano je w Krakowie, jest bardzo duże, ale absolutnej pewności niema, gdyż p. König już nie żyje, niema zatem świadka wykopania“.

Według ofiarowanych mi łaskawie przez p. Dr. Dolińskiego fotografij były to następujące monety:

1. Denar ces. Wespazjana z r. 74 lub 75.

Av. Głowa w prawo zwrócona w wieńcu laurowym. W otoku napis: IMP. CAESAR VESPASIANUS AUG.

Rv. Wespazjan siedzący na krześle z prawą ręką wspartą na berle, w lewej trzyma gałązkę. W otoku napis częściowo zatarty: PONT. MAX. TR. POT. COS. V (lub COS. VI). Cohen, I 287, Nr. 152 lub 153.

1. Denar ces. Nerwy z r. 97.

Av. Głowa w prawo zwrócona w wieńcu laurowym. W otoku napis: IMP. NERVA CAES. AUG. P. M. TR. P. COS. III P. P.

Rv. Fortuna stojąca, zwrócona na lewo, w lewej ręce róg obfitości, w prawej ster. W otoku napis: FORTUNA AUGUST. Cohen, I 469, Nr. 28.

3. Denar ces. Trajana z r. 101 lub 102.

Av. Głowa z wieńcem laurowym zwrócona w prawo. W otoku napis: IMP. CAES. NERVA TRAIANUS AUG. GERM.

Rv. Victoria stojąca na dzióbie okrętu, zakończonym wężem, w prawej ręce wieniec, w lewej palma. W otoku napis: P. M. TR. P. COS. IIII P. P. Cohen, II 25, Nr. 145.

4. Denar ces. Trajana z okresu czasu między r. 104 a 110.

Av. Popiersie w prawo zwrócone, z płaszczem (paludamentum) na ramionach. W otoku napis: IMP. TRAIANO AUG. GER. DAC. P. M. TR. P.

Rv. Roma w pozycji siedzącej z szyszakiem na głowie, lewa ręka wsparta na włóczni, w prawej Victoria (zatarta). W otoku napis (częściowo zatarty): COS. V. P. P. S. P. Q. R. OPTIMO PRINC. Cohen, II 7, Nr. 28.

5. Moneta miedziana ces. Antonina Piusa z r. 145.

Av. Głowa w prawo zwrócona z wieńcem laurowym. W otoku napis: ANTONINUS AUG. PIUS P. P. TR. P. COS. IIII.

Rv. Postać siedząca (Securitas?), zwrócona w lewo, w prawej ręce berło, lewa wspiera głowę. Po bokach napis: S. (zatarte) C. Cohen, II 388, Nr. 807.

6. Moneta miedziana ces. Kommodusa prawdopodobnie z r. 190.

Av. Głowa w wieńcu laurowym dobrze widoczna, natomiast napis zupełnie starty.

Rv. Liberalitas w pozycji stojącej, zwrócona na lewo, w prawej ręce róg obfitości, w lewej tessera. W otoku z lewej strony widoczny napis: LIBERAL. AUG. VII, reszta prawdopodobnie zatarta. Ponieważ napis: Liberalitas Augusti septima, w tym skrócie ponadto, występuje jedynie na monetach Kommodusa, a i wyobrażenie głowy odpowiada monetom Kommodusa, nie waham się odnieść tej monety do Kommodusa i identyfikuję ją z monetą notowaną u Cohen'a III 147, Nr. 589, na której zachowany pełny napis brzmi: Av.: M. COMMOD. ANT. P. FELIX AUG. BRIT. P. P.; Rv.: LIBERAL. AUG. VII P. M. TR. P. XV IMP. VIII COS. VI S. C.

Z najbliższej okolicy Krakowa pochodzi wreszcie denar ces. Hadrjana, który jeden z moich uczniów p. Franc. Olipra znalazł w r. 1928 przy robotach w ogrodzie w Rakowicach (obecnie w mojem posiadaniu).

Av. Głowa z wieńcem laurowym zwrócona w prawo. W otoku napis: IMP. CAESAR TRAIAN. HADRIANUS AUG.

Rv. Hadrjan w stroju wojskowym, lewa ręka wsparta na włóczni, w prawej trzyma ster oparty na globie. W otoku napis: P. M. TR. P. COS. III. Cohen, II 152, Nr. 420.

Podana lista obejmuje z pewnością zaledwo drobny procent faktycznie poczynionych znalezisk, które jednak z wielką szkodą dla nauki nigdzie nie zostały zanotowane. Już jednak i to zestawienie okazuje, jak gęste musiało być zasiedlenie obszaru Krakowa i jego najbliższej okolicy, jak żywe musiały być stosunki między temi stronami a rzymskiem imperjum i to przez okres jakich 400, a bodaj, licząc od II w. przed Chr., i 600 lat. Przełom stanowi tu, jak i indziej na ziemiach polskich, wędrówka ludów, wywołana parciem Hunnów, która spowodowała gwałtowne przesunięcia etniczne i zerwanie starych związków.

Prof. Dr STANISŁAW J. GĄSIOROWSKI (Kraków).

Znalezisko z Boroczyc na Wołyniu.

W lecie 1928 r. znaleźli robotnicy, pracujący przy budowie toru kolejowego Lwów—Łuck w pobliżu Boroczyc (pod Horochowem) znaczną liczbę monet rzymskich oraz kilka przedmiotów ze złota i srebra. Skarb ten jest teraz zdeponowany w Państwowem Muzeum Archeologicznem w Warszawie. Podałem o nim komunikat na posiedzeniu Kom. Hist. Sztuki Pol. Akademji Umiejętności w dniu 14 marca 1929 r., a Dr J. Piotrowski, wówczas konserwator przy województwie lwowskiem, ogłosił broszurę p. t. Skarb boroczycki, Lwów, 1929, tak że pomijając nawet notatki w dziennikach, skarb jest już znany.

Sposób wydobycia skarbu nie jest pewny i nie będzie mógł być ustalony; wiadomości o nim opierają się tylko na zeznaniach robotników kolejowych. Znaczna część — przypuszczalnie — monet, a może i inne przedmioty do niego należące — zaginęła.

Skład znaleziska jest następujący:

1) Dwuuszne naczynie gliniane; wys. 14·3 cm; obwód brzuśca 49 cm; glina żółto-brunatna, technika nader niedołężna. Wczesnohistoryczny wyrób lokalny.

2) Monety. Wydaje się, że pierwotnej ilości monet nie da się ustalić. Dr Piotrowski twierdzi w cytowanej broszurze, że odebrano ich robotnikom około 8 klg; ja sam w Łucku na początku r. 1929 stwierdziłem 396 gramów, ale ponadto były wtedy monety zdeponowane we Lwowie. Są to solidy i denary srebrne, w przeważnej części bardzo zniszczone, tak, że często nie można rozpoznać ani postaci, ani odczytać legend. Można jednak stwierdzić monety następujących cesarzy: Tytusa, Nerwy,

Trajana, Hadrjana, Antonina Piusa, Marka Aurelego, Lucjusza Verusa, Kommodusa i Septimjusza Sewera, oraz Lucyny, Krespiny i Faustyny. Monet rzadszych, o większem znaczeniu numizmatycznem, niema; w każdym razie rozkład chronologiczny jest jednak nader charakterystyczny.

3) Medal złoty cesarza Jowjana (393/4). Wymiary: średnica 9–9·1 cm. szer. bordjury 2·3 cm; dług. zawieszki 2·85 cm. Waga: 173 gramy. Stan zachowania bardzo dobry, z wyjątkiem drobnych uszkodzeń na awersie; ponadto bordjura jest powyginana, jednak bez szkody dla całości, a na awersie dość silnie wgięta ku środkowi. Całość składa się więc z dwu oddzielnych i tylko niejako zewnętrznie złącznych części: medalu właściwego i bordjury. Złoto obu części o barwie takiej samej, mianowicie jasno-żółtej. Technicznie biorąc, bordjurę tworzy krążek złotej blachy, na której są nałożone migdały, granulacje i filigran, rewers zaś pozostał gładki. Faktura bordjury jest gorsza niż samego medalu.

Na awersie widać głowę Jowjana, ujętą portretowo w pełnym profilu, prawa ręka również widoczna, wzniesiona z otwartą dłonią; W lewej ręce trzyma on jabłko cesarskie z uskrzydloną Nike, trzymającą wieniec w wyciągniętych rękach. Szata cesarska, spięta na prawem ramieniu klamrą, jest traktowana schematycznie. Włosy zaczesane ku czołu, ujęte djademem o dwu wisiorkach. Legenda brzmi: DN. IOVIANUS F. PERP. AUG. Tylko w jednem miejscu jest ona niewyraźna, mianowicie na początku tytulatury, to jest po prawej stronie od szczytu głowy. Szczegółowe zbadanie tego miejsca na oryginale wykazuje jednak, że przed F jest rozlana grudka złota, która na reprodukcji może powodować nieporozumienia, oraz, że pierwsza litera tej części legendy jest napewno F, a nie P, czyli w żadnym razie, nie można się tu dopatrywać, jako początkowych, liter IMP, jakby się tego można spodziewać i jak na to pozornie wygląda.

Na rewersie cesarz siedzi na tronie i przyjmuje hołd od klęczącej przed nim (t. zn. na lewo od niego) postaci, która składa przed nim wieniec i jakiś przedmiot. W głębi, na drugim planie, unosi się Nike. Legenda: GAUDIUM ROMANORUM. U dołu w odcinku: CONS. P.

Medal ten, o ile wiem, jest unikatem. Najwięcej analogji z nim wykazuje medal: Cohen, VI, nr. 863, który się znajdował dawniej w Cabinet des médailles w Paryżu, nie miał jednak bordjury. Znamy, oczywiście, serję medali Jowjana, wybitych zresztą w innych metalach (srebro, bronz), lecz medal wołyński, jak wynika z porównawczego zbadania odnośnego materjału, przynosi nieco nowych szczegółów do ikonografji tego cesarza, jak co do kształtu ucha, linji podbródka itd. Stąd uważam go za najlepszy ze znanych portretów Jowjana — nowy przyczynek do historji portretu późnostarożytnego. Ikonografja sceny na

rewersie należy do ustalonych schematów kompozycyjnych na rewersach monet rzymskich.

4) Naczynie srebrne kształtu jajowatego, rodzaj manierki, z niezdobionej blachy grubości ok. 1 mm. Wys. naczynia 21 cm, max. średn. 7·5; waga 544 gr. Naczyńko jest znacznie uszkodzone u dołu i u góry.

Trudno osądzić, czy do niego należy również zachowane

5) ucho, wys. 17·5 cm.

6) Naczynie srebrne z blachy, nieco grubszej; wys. 38 cm (wraz z szyjką); waga 1205 gr. Jest dość silnie wybrzuszone; szyjka, osadzona na rodzaju pierścienia, zwęża się lekko ku górze nakształt ściętego stożka. Brzusiec naczynia jest pokryty pięcioma wielkiemi liśćmi akantu o nader suchym i skonwecjonalizowanym typie. Pierścień na szyjce zdobny poziomemi listkami akantu, szyjka sama ornamentem łuskowym, ułożonym w sześciu szeregach.

Kształt obu naczyń i dekoracja większego z nich wskazują na okres wędrówek ludów.

Elementy składowe całego znaleziska pozwalają datować je na epokę wędrówek ludów. Szczegółowe kwestje, złączone z medalem (mennica, ikonografja, określenie wartości artystycznej i znaczenia wogóle na tle monet Jowjana), odnoszące się do naczyń (będących przykładem późnostarożytnej ornamentyki), a przedewszystkiem zasadniczą sprawę tego znaleziska oraz jego części składowych dla badań nad kulturą rzymską na ziemiach polskich omówię w pracy, która się ukaże w „Wiadomościach archeologicznych“ w Warszawie w br., gdzie też wszystkie przedmioty będą reprodukowane.

Prof. Dr. ZYGMUNT ZAKRZEWSKI, (Poznań).

Sposoby badań monet średniowiecznych.

(Ciąg dalszy). 1)

Na szczególniejszą uwagę naszą zasługuje grupa denarów tak zwana DVX INCLITVS, która pod niejednym względem rzuca ciekawe światło na ówczesne stosunki mennicze.

Składa się ona z typu podstawowego, oraz z trzech odmian.

Typem podstawowym nazywam denar, mający na s. g. popiersie koronowane w lewo zwrócone i napis: BOLIZIAS DVX, na s. o. krzyż prosty z czterema kulkami pomiędzy ramionami i napis: INCLITVS. — Stron. t. 10.

---

1) Por. Wiad. N.-A. t. XI r. 1927, str. 36 nn.

Pierwsza odmiana (Stron. t. 12) różni się od niego tem, że na stronie głównej widzimy zamiast popiersia koronowanego, głowę niekoronowaną, zwróconą w prawo — dalej, że imię Bolesławowe czyta się wstecz, podczas gdy na denarze podstawowym umieszczone jest normalnie Ważnym dla nas również jest i ten szczegół, że stemple odmiany robił inny artysta, nawiasem mówiąc, mniej wprawny od pierwszego.

Przy bliższem badaniu blaszek uderza fakt, że są one zawsze doskonale okrągłe — nie widać na nich nigdy śladów nożyc, śladów, które są tak znamienne dla denarów Mieszkowych i Bolesławowych. Także i na brzegach spostrzegamy małe pionowe zagłębienia, jakoby powstałe skutkiem niedobrego karbowania. Zagraniczni numizmatycy twierdzą, że są znaki pilnika i tłumaczą ich powstanie w sposób następujący:

Nie chodziło naówczas mincerzom, aby jeden denar równy był pod względem ciężkości drugiemu, ale aby oznaczona liczba, powiedzmy 200 sztuk, miała zawsze jedną i tęsamą wagę. Brano przeto odpowiednią ilość pieniążków, składano w rulon i usuwano, jeżeli tego zachodziła potrzeba, zapomocą pilnika nadmiar szlachetnego kruszcu. Oczywiście, że na brzegach blaszek zostawać musiały ślady tej manipulacji.

Postępowanie takie było uzasadnione w mennicach, które zysk przynosić miały — tam oszczędność była rzeczą konieczną. U nas atoli stawała się zbyteczną, gdyż kwestja zarobku w grę zupełnie nie wchodziła.

Jeżeli przeto nie chcemy przypuścić, że rzeczone dwa denary wyszły z pod młota artystów zagranicznych, którzy przyzwyczajeni do oszczędnego obchodzenia się ze srebrem także i w Polsce bezcelowe to zastosowanie przeprowadzali, musimy przyjść do przekonania, że znaki owe w inny sposób powstały. Ale jak?

Być może, że użyto do wycinania blaszek dłuta o ostrzu pierścieniowem, którego nierówności ślady na brzegach monet pozostawiały. Czy tak było rzeczywiście, trudno powiedzieć — w każdym razie ślady te dowodzą, że użyto do wybicia dwóch tych denarów jakiegoś więcej skomplikowanego sposobu.

Niedosyć jednak na tem. Badając rozmaite egzemplarze typu 12, spostrzegamy jeszcze jedno bardzo ciekawe zjawisko. Jeżeli bowiem na jednej stronie okrągłej blaszki widzimy koncentrycznie wybity motyw, natenczas motyw strony drugiej umieszczony jest zawsze ekscentrycznie. To znaczy, że gdy część jego przypada poza obrębem blaszki, ukazuje się ze strony przeciwnej gładki sierpowaty brzeżek. Trudno pogodzić się z myślą, że tu jedynie przypadek w rachubę wchodzi. Tak rozumując, musielibyśmy zauważyć podobne zjawisko również przy innych typach. Są, nie przeczę, pewne odchylenia, ale nigdy tak znaczne, tak uderzające, jak właśnie tutaj. Zdaniem mojem przyjąć należy, że tłoki, któremi typ 12 wybijano, osadzone były w przyrządzie, przypominającym kształ-

tem zwykłe obcęgi — dolny nieruchomo, górny ruchomo w cylindrze. Stosunek więc wzajemny osi obu stempli raz ustalony żadnej późniejszej zmianie ulegać już nie mógł. Czyli innemi słowy, że jeżeli środek górnego tłoka nie przypadał dokładnie na środek drugiego, natenczas błąd ten zasadniczy z natury rzeczy zawsze i przy każdej sposobności uwidaczniać się musiał.

Tak więc dzięki porównawczym badaniom pewnej ilości sztuk, pochodzących z pod jednej pary stempli, dochodzimy do wniosku, że za czasów Chrobrego posługiwano się do kucia monet przyrządami, które proceder ten łatwiejszym, doskonalszym uczynić miały[1]). Zresztą i na to zwrócić muszę uwagę, że wszystkie egzemplarze typu 12-go dobrze i jednakowo są wybite, w przeciwstawieniu do wielu innych, które skutkiem nachylenia górnego tłoka wykazują miejsca niewyraźne.

Na odmianie drugiej, należącej do tej samej grupy (Wiad. N.-A. Nr. 57 r. 1904) widzimy na s. g. znów głowę koronowaną, ale tym razem w prawo zwróconą. Napis, o ile to dziś stwierdzić można[2]), odpowiada znanemu, który na wzmiankowanych poprzednio denarach widzimy. Nas w tej chwili zajmuje przedewszystkiem fakt, że tłoki do tego denara robił autor typu 12-go. Jest to jedyny przykład, który przytoczyć można, że dwa denary Bolesławowe z tego samego pochodzą źródła, to znaczy, że istnienie swe temu samemu artyście zawdzięczają.

Powyższego zjawiska nie można oczywiście zużytkować jako dowodu istnienia mennicy. Zdarzyło się poprostu, że gdy chodziło o wybicie owej drugiej odmiany, znalazł się pod ręką ten właśnie medaljer, który poprzednio odmianę pierwszą był wykonał.

Trzecia wreszcie odmiana, z którą zapoznał nas dopiero artykuł Ks. Majkowskiego (Wiad. N.-A. Tom XI z r. 1927), stanowi prawdziwą zagadkę numizmatyczną.

Strona główna wybita jest stemplem s. g. typu 8, natomiast s. o. naślednim tłokiem anglosaksońskim i przedstawia popiersie króla Ethelreda.

Mamy tu więc do czynienia z monetą nieprawidłowo wybitą, z tak zwanym adulterinem.

Rzecz sama w sobie nie jest, co prawda, zjawiskiem nadzwyczajnem, gdyż posiadamy i znamy cały szereg denarów tego rodzaju, bitych za czasów Chrobrego. Niezwykłość polega raczej na tem, że właśnie w grupie DVX INCLITVS występuje tego rodzaju wyrób.

Przyjęliśmy bowiem jako pewnik, że Chrobry wybijał od czasu do czasu przygodnie własną monetę, chcąc w ten sposób podkreślić nietylko

---

[1]) Zastosowanie podobnych przyrządów nie byłoby wcale rzeczą niemożliwą. W zbiorach numizmatycznych Bibliothèque Nationale w Paryżu, widzimy obcęgi tego rodzaju, które służyły władcom bizantyńskim do wyciskania ołowianych pieczęci.

[2]) Dwa znane dotąd egzemplarze nie mają całkowitych napisów.

pewne zdarzenie, ale zarazem zaznaczyć swoje „ius regale“. Napis musiał stać oczywiście w jakimś stosunku do zdarzenia. Tak powstał np. Stron. typ 15 (GNEZDUN CIVITAS) z okazji odwiedzin Ottona III w Gnieźnie, dalej Stron. typ 20 (REX BOLIZLAVS) z okazji uroczystości koronacyjnych. Niewątpliwie więc i legenda INCLITVS miała swoje specjalne znaczenie, a jedynie pieniądz na którym ona występowała, zamierzonemu celowi odpowiadał.

Jak wobec tego interpretować zjawienie się w tym zespole adulterina bez charakterystycznego napisu, co gorsze, mającego na odwrocie obcy zupełnie temat?

Trudno rzeczywiście przypuścić, aby denar ten z podobnej co tamten powstać miał okazji. Nieco później spróbuję sprawę tę wyjaśnić — na razie pragnąłbym jeszcze kilka słów samej legendzie poświęcić i wyrazić zdanie swoje co do jej powstania.

Zaznaczyłem poprzednio, że Chrobry wybijał w pewnych okolicznościach własny pieniądz i opatrywał go odpowiednim napisem. Zdarzenia te były rozmaitej natury, przeto i legendy zmieniać się musiały. Jeżeli więc występują monety, powiedzmy pamiątkowe, na których jeden i ten sam napis się powtarza, mamy wszelkie prawo przypuścić, że odnosi się on zawsze do analogicznych wydarzeń.

Legenda nasza podkreśla niedwuznacznie dzielność książęcą, dlatego też mniemam, że wybijanie denarów z DVX INCLITVS łączyć trzeba ze zwycięskiemi wyprawami naszego chrobrego władcy, czyli, że powstały one po ich pomyślnem zakończeniu.

Mamy coprawda dwie odmiany, które są dziełami jednego tylko artysty, coby niejako za ich równoczesnem wybiciem przemawiać mogło. Z drugiej jednak strony niepodobna przeoczyć faktu, że gdy na jednej odmianie występuje głowa nieukoronowana, spostrzegamy na drugiej koronowaną. Wpływu więc bezpośredniego zauważyć nie można i skutkiem tego przyjąć należy, że bicie ich w rozmaitym czasie nastąpiło.

W przeciwieństwie do omówionych dotąd typów i odmian, które wszystkie (prócz Bolesława Ethelredowego) dla podkreślenia pewnych posunięć politycznych powstały, znamy cały szereg wyrobów, nie mających z polityką nic wspólnego.

Mam tu na myśli Adelheidy Bolesławowe, tem znamienniejsze, że wszystkie do kategorji adulterinów należą. Łączono, nie wiedzieć dla czego, tłok z napisem BOLIZLAVVS kolejno z oryginalnemi tłokami niemieckiemi i czeskiemi. Oczywiście, że w tych warunkach o jakiejś celowości, czy też manifestacji politycznej mowy być nie może. Typ, który przez dowolny wybór stempli powstawał, nie mógł odnosić się do takich lub innych wydarzeń — wątpić też trzeba, aby zamiarem Chrobrego było kładzenie imion Adelheidy i Ottona na własnych wyrobach menniczych.

Bijącemu chodziło w pierwszym rzędzie o to, aby miał do swej dyspozycji pewien zasób monety; temat i legenda były dla niego do pewnego stopnia rzeczą obojętną.

Mówię: do pewnego stopnia, ponieważ mimo tylu dowolnych czynów przestrzegano jednej nienaruszalnej zasady, mianowicie tej, że moneta bezwarunkowo musiała być opatrzona imieniem Bolesława. Przepisu tego trzymano się niewolniczo, nawet kosztem wyglądu zewnętrznego oraz poprawności legendy.

Zdarzyło się bowiem tak nieszczęśliwie, że właśnie ów główny tłok z głową w lewo zwróconą i napisem BOLIZLAVVS w otoku, psuł się ciągle i pękał. Bijący, nie mogąc z niewiadomych nam dzisiaj powodów zastąpić go nowym, starał się wszelkiemi możliwemi zabiegami używalność jego przedłużyć. Zabijał przeto dłutem powstałe szczeliny, zmieniając w ten sposób nietylko profil głowy, ale również i znaczenie niektórych liter. Wreszcie otoczył go pierścieniem, gdy część brzegu od reszty się odłączyła.

Wszystkie te poprawki odzwierciadlają się jak najdokładniej na rozmaitych egzemplarzach, których strony główne tym samym stemplem zostały wybite. Śledzić nawet można stopniowe zwiększanie się niektórych szczelin, oraz zanikanie pewnych szczegółów rysunku. Na ogół jest rzeczą dość obojętną, czy pęknięcie stempla ma takie czy inne rozmiary, tutaj jednakowoż sprawa nabiera szczególnego znaczenia, ponieważ daje nam możność ustalenia chronologji rozmaitych typów Adelheid Bolesławowych. Zrozumiałem bowiem jest, że te będą najwcześniejsze, które najmniej uszkodzeń wykazują.

Ścisła analiza denarów, należących do tej grupy, przeprowadzona pod kątem widzenia tożsamości stempla, poucza nas jeszcze i o tem, że wszystkie z jednego wyszły źródła. Z tego wynika wniosek, że za czasów Chrobrego istniał gdzieś warsztat, który wybijał monety nie przygodnie i nie dla celów politycznych. Warsztat ów musiał pracować w niezwykłych warunkach, skoro nie mógł się zdobyć na własne tłoki, a posługiwał się obcemi, może przypadkowo nabytemi, które dowolnie z powierzonym mu głównym łączył.

Wracam teraz, jak to poprzednio zapowiedziałem, do sprawy adulterina, należącego do grupy DVX INCLITVS z popiersiem Ethelreda na odwrocie.

Zdaniem mojem powstał on w tym samym warsztacie, z którego wyszły nasze Adelheidy Bolesławowe. Wszakże strona główna odpowiada podstawowemu warunkowi — być więc może, że gdy dotychczasowe stemple z mianem Bolesława stały się niezdatne do dalszej pracy, zastąpiono je tym, który pierwotnie do wybijania denarów typu 10 był przeznaczony.

O ile chodzi o pomniki mennicze Chrobrego, zasługuje jeszcze na specjalną naszą uwagę denar z napisem cyrylickim.

Różni się on zasadniczo od innych wyrobów współczesnych. Dobroć rysunku wskazuje na wytrawnego medaljera — także i blaszka jest zawsze doskonale okrągła. Przedewszystkiem jednak uderzają dwie rzeczy, mianowicie imię Bolesława pisane jest przez E, sam zaś monarcha ma twarz brodatą.

Nie ulega wątpliwości, że moneta powstała daleko poza granicami Kujaw i Wielkopolski — jak twierdzą jedni, w Kijowie, zdaniem drugich w Krakowie. Tem się też tłumaczy użycie BOLE zamiast BOLI. Ruski czy małopolski medaljer, nie oswojony z dźwiękiem kujawskim, wypisał imię tak, jak je był zwykł wymawiać.

Inna znów sprawa z brodą. Zachodzi pytanie, czy nosił ją Chrobry czy nie, znamy bowiem drugi denar znacznie piękniejszej roboty (GNEZDVN CIVITAS), który szczegółu tego nie uwzględnia. Zdaniem mojem miarodajny jest w tym wypadku denar gnieźnieński, a to z następującego powodu:

Twarz Chrobrego wyobrażona na tej monecie ma rysy tak charakterystyczne (czoło wypukłe, nos lekko pałąkowaty, dolna warga nieco wysunięta i potężnie zarysowująca się dolna szczęka), że poznać można od razu, iż mamy z portretem, a nie tylko z jakąś głową do czynienia. Niepodobna więc przypuścić, aby niewątpliwie niepospolitej zdolności medaljer mógł był tak łatwego do odtworzenia szczegółu jak broda nie uwzględnić. Jeżeli więc Chrobry na tym denarze przedstawiony jest bez brody, natenczas przyjąć można jako pewnik, że jej rzeczywiście nie nosił. Popiersie na denarze z napisem cyrylicznym jest wprawdzie dobrze wykonane, przedstawia jednakowoż tylko „władcę“ w szaty wschodnie ubranego.

Przypatrzmy się teraz kolejno wyrobom menniczym Mieszka II.

Stronczyński przypisuje mu jeden tylko denar, który w swem dziele „Dawne Monety Polskie“ jako typ 22 opisuje.

Widzimy tam na s. g. rękę Opatrzności i w otoku napis MISICA EIVV, na s. o. mały krzyż, a w otoku pewną ilość znaków, przypominających litery, które jednakowoż odczytać się nie dają.

Trudno oczywiście wydać sąd o monecie, która dopiero raz jeden i w jednym tylko egzemplarzu się pojawiła. Niemniej jednak, sądząc po części pierwszej legendy, brzmiącej MISICA, zaliczyć ją można spokojnie do wyrobów polskich.

Jeszcze trudniej zdecydować się na to, czy mamy do czynienia z pomnikiem, pochodzącym z czasów Mieszka I, czy też jego wnuka Mieszka II.

Stronczyński przydziela nasz denar temu ostatniemu, raz dla tego, że jest — zdaniem jego — lżejszy od monet Chrobrego, powtóre, że zjawił się w skarbie (Starodworzek), zakopanym podług wskazówek Dannenberga już po roku 1024. Mimo to wielki ten znawca numizmatyki naszej z pewnem zastrzeżeniem sąd swój wydaje.

Zresztą nie bez słuszności, zważywszy, że już pierwsze twierdzenie nie zgadza się z rzeczywistością. Pomijając fakt, że kwestja wagi nie odgrywała naówczas, jak wiemy, żadnego znaczenia, bo tranzakcje odbywały się na wagę a nie na sztuki, udowodnić możemy, że dużo denarów Chrobrego, mianowicie jednostronnych, wykazuje mniejszą wagę, aniżeli denar z ręką Opatrzności.

Drugi argument, data zakopania o kilka lat późniejsza od r. 1024, miałaby wtedy znaczenie, gdyby inne dane za Mieszkiem II przemawiały, ale, jak rzeczy dzisiaj stoją, na tej podstawie żadnych wniosków czynić nie można.

Jest tylko jeden moment, którego Stronczyński pod uwagę nie brał, a który do pewnego stopnia na korzyść jego hipotezy mógłby przemawiać. Na s. g. widzimy rękę Opatrzności. Temat ten spotykamy już wprawdzie na monetach obcych, współczesnych Chrobremu (Dannenb. Nr. 563) [1]), rozpowszechnił się on jednak dopiero później, mianowicie w numizmatyce czeskiej. Dlatego też łatwiej nam zrozumieć obecność ręki Opatrzności na denarze Mieszka II, aniżeli jego dziada.

Nie przeczę, że słaby to jest argument ale wystarczający narazie, aby pójść za zdaniem Stronczyńskiego.

Wielka szkoda, że reszta napisu jest nieczytelna, dałaby ona nam przypuszczalne rozwiązanie zagadki.

Inną wszelako poprawkę w chronologji monet Mieszkowych stanowczo uczynić należy.

Stronczyńskiego typ 5 a, denar z koroną rogatą, przyznać musimy bezwzględnie Mieszkowi II. Domagają się tego nietylko wykopaliska, ale również i dochodzenia, w jaki sposób pozornie ten sam motyw na jednym i drugim denarze powstał.

Faktem jest, że nie zjawiły się dotąd nigdy w skarbach siekańcowych oba typy razem. Możnaby to zjawisko zrozumieć, gdyby chodziło o dwa lub trzy wykopaliska, ale przy kilkunastu rzecz ta zastanawia. Co więcej, w skarbie znalezionym w r. 1900 w Ostrowie nad Gopłem, część polską tworzą tylko krzyżówki późniejsze i dwa denary z koroną rogatą.

Gdyby one rzeczywiście z czasów Mieszka I. pochodziły, niezrozumiałą byłaby zupełnie nieobecność monet Chrobrego. Brak ich tłumaczy

[1]) Cesarz Henryk II, 1002 — 1024 r.

się jednak w sposób naturalny, jeżeli owe denary Mieszkowi II przypiszemy.

Wspominałem już poprzednio, że korona widoczna na denarach typu 5b nie jest właściwie koroną, ale źle zrozumianą i przekształconą kaplicą karolingową, a tem samem nie motywem oryginalnym lecz zapożyczonym.

Inaczej zupełnie rzecz przedstawia się przy typie 5a. Godło królewskie ma tu kształty tak oryginalne, tak znamienne, że na chwilę wątpić nie można, iż medaljer chciał nietylko koronę na monecie uwydatnić, ale wręcz pewną koronę — tę właśnie, którą na głowie swego monarchy widział.

Mielibyśmy więc jeden dowód więcej na to, że rzeczone denary do panowania Bolesławowego syna należą, a w dodatku i wskazówkę, jak pierwsza korona polska, z takim trudem przez Chrobrego zdobyta, w rzeczywistości wyglądała.

Prof. Dr. ROMAN GRODECKI (Kraków).

Dzieje zwierzchności menniczej w Polsce średniowiecznej.

I.

Wykopaliska monet z całego obszaru Polski, z czasów przed przyjęciem chrześcijaństwa przez pierwszego historycznego władcę, składają się wyłącznie z monet obcych, dzieje polskiego pieniądza nie sięgają więc wstecz poza panowanie Mieszka I, a z jego najstarszemi monetami zaczyna się historja polskiego mennictwa. A że w wieku IX i pierwszej połowie X w. było u nas w obiegu sporo monet obcych, zwłaszcza arabskich, które wcale nie wywołały jakichkolwiek systematyczniejszych prób naśladownictwa lub usiłowań samodzielnego bicia monety przez poprzedników Mieszka I, zatem jest rzeczą widoczną, że dopiero chrześcijaństwo — przynosząc z sobą do Polski urządzenia i pojęcia cywilizowanego Zachodu — zaszczepiło u nas i mennictwo, dając gotowe wzory tak dla monety polskiej, jak i dla naszych urządzeń monetarnych. Ono też przyniosło do nas tę ideę, że władca kraju ma prawo bicia własnej monety i powinien je wykonywać, bo ta moneta z jego imieniem i wizerunkiem jest jednym z ważnych symbolów jego zwierzchniego stanowiska tak wobec własnej poddanej ludności, jak i w stosunku do zagranicy, jej państw i ich władców.

Poprzedni kilkowiekowy okres prehistorji stosunków pieniężnych na naszych ziemiach nie mógł samoistnie wytworzyć pojęcia zwierzchności menniczej. Cechują go surogaty pieniądza i obieg monet obcokrajowych, bezsprzecznie używanych przez ludność miejscową w wewnętrznym obrocie handlowym. Pieniądz naturalny, który podobnie, jak w wielu innych krajach, wyprzedził i u nas pojawienie się i upowszechnienie w użyciu ogółu ludności pieniądza kruszcowego, jako sprawdzianu wszelkiej wartości i jako konwencjonalnego środka wymiany, był rodzajem towaru, którego przyjęcie przez stronę drugą zależało od jej dobrej woli. Czy nim były łupieże zwierzęce, czy „płaty" lniane, czy „krusze" soli, czy wreszcie sztuki bydła, obieg ich i wartość wymienną regulował oczywiście z w y c z a j i wzajemne zapotrzebowanie obu stron, a nie władza państwowa. Nie było też i nie mogło być przymusu przyjmowania takiego środka płatniczego, decydowały o tem jedynie względy praktyczne własnej wygody lub potrzeby. Podobnie pojawiające się z biegiem czasu coraz liczniej, przynoszone przez obcych kupców, monety różnokrajowe, przedstawiały wartość na równi z innemi naturalnemi wartościami, przyjmowane w drodze wymiany za produkty miejscowe, traktowane może zrazu raczej jako ozdoby, świecidełka, jako sam tylko kruszec, nieraz pięknie obrobiony, cenny choćby dla swojej rzadkości, a więc dający się bez trudu wymienić na rzecz praktycznego użytku w razie potrzeby. Jedynie w świadczeniach dla siebie, w tym zakresie, w jakim już one w owych czasach się wytworzyły, mogła władza krajowa żądać dla siebie wartości ściślej określonych, co mogło przyczynić się do ustalenia najpierwotniejszych rodzimych m i a r i w a g (np. grzywny skór zwierzęcych i grzywny oraz skojce kruszcu itp.). Wiadomość Ibrahima Ibn Jakóba o wybieraniu przez Mieszka I podatków na opłacenie drużyny w postaci zagadkowych „mitkalów" bizantyńskich (t. j. zapewne a r a b s k i c h monet, przynoszonych do nas przez handlarzy z Bizancjum), jest ważnym argumentem w tej kwestji. Równocześnie świadczy ona, że stosunki gospodarcze na tyle były rozwinięte, iż w braku własnego posługiwano się w znacznym stopniu obcokrajowym pieniądzem kruszcowym, czyli że kraj nasz był już przygotowany do rozpoczęcia własnego mennictwa.

Zaczęto u nas bić monetę o wysokiej próbie srebra, więc początek naszego mennictwa przedstawia się dodatnio, jednakże warunki jego dalszego rozwoju nie były świetne ze względu na brak własnych kopalni szlachetnych kruszców; wprawdzie już w bulli z r. 1136 słyszymy po raz pierwszy o *argentifossores* (w ziemi wieluńskiej). jednakże produkcja srebra i złota u nas zawsze była bardzo nikła i stale przez dalsze stulecia podawała nasze mennictwo w zależność od napływu tych kruszców z obcych krajów, powodując to, że mennictwo nasze nawet w najświetniejszych okresach rozkwitu gospodarczego naszego kraju, stale chromało.

W X czy XI lub XII wieku kraj nasz zdany był na tę ilość złota i srebra, którą rycerstwo nasze zdobyło na obcych jako łup wojenny, lub którą uzyskiwano w handlu za skóry i futra oraz niewolników, jako główne artykuły ówczesnego eksportu. To też bicie monety przez Mieszka I i jego następców zapewne w znacznej mierze było przebijaniem cudzej, napływowej monety. Skoro ją jednak zaczęto już wybijać, to już racja stanu wymagała następnie, by państwo Piastowskie zapewniło swej monecie wyłączność w swych granicach, a na początek przynajmniej pierwszeństwo w stosunku do obiegających kraj obcych monet.

Po raz pierwszy mógł władca polski praktycznie zaznaczyć swą zwierzchność menniczą i zdobyć dla tej nowej zasady porządku państwowego poszanowanie i posłuch. Istotnie, wejrzenie w zawartość wykopalisk monet z XI wieku narzuca spostrzeżenie, że każde późniejsze wykopalisko zawiera coraz mniej obcych monet. Została stoczona cicha walka między polskim pieniądzem a monetami obcemi w granicach państwa i pieniądz Piastów powoli osiągnął przewagę, a następnie niepodzielnie zapanował w obiegu wewnętrznym.

Wobec rosnącej w każdem następnem wykopalisku ilości typów i egzemplarzy polskich monet, zmniejsza się gwałtownie ilość monety obcej, oczywiście niedlatego, by stosunki wymienne z sąsiadami uległy oziębieniu czy zerwaniu, lecz, że napływowa moneta ulegała przebiciu na krajową pod stemplem polskich monarchów. Umieli więc Piastowie XI w. zapewnić swej monecie należne stanowisko w kraju i upowszechnienie w rękach ludności miejscowej, a obecność równoczesna naszych monet z tych czasów w obcych wykopaliskach poza granicami Bolesławowskiej Polski dobitnie świadczy za tem, że dobry co do jakości pieniądz polski umiał sobie torować też drogę do obcych.

Przyjąć należy, że zwierzchność menniczą, jako atrybut monarszy, wprowadził w Polsce pierwszy jej historyczny władca Mieszko I, a ugruntował ostatecznie syn jego Bolesław Chrobry. Pojęcie to przejęli żywcem ze stosunków państw zachodnich, a zatem w tej formie, w jakiej tam ono wówczas było ustalone. Dlatego sądzę, że pożytecznem będzie zdać sobie ściślej sprawę z samej istoty zwierzchności menniczej, jak ją wówczas już pojmowano, nim do jej dalszych w Polsce dziejów przystąpimy.

Zwierzchność mennicza należy do tych praw zwierzchnich, które — zależnie od konkretnych warunków siły — w większym lub mniejszym komplecie obejmowało dla siebie każdoczesne państwo dla wypełnienia swych istotnych celów i zadań. Jest to prawo wydawania najwyższych postanowień w sprawie urządzenia i dalszego funkcjonowania mennictwa w państwie, a więc:

1) wybór metalu, który ma służyć jako przepisany prawem środek płatniczy;

2) ustalenie stopy menniczej, t. j. określenie ilości czystego kruszcu szlachetnego oraz wielkości pieniędzy i ich wartości nominalnej;

3) prawo stempla, który zarazem na zewnątrz symbolizuje samą zwierzchność menniczą, będąc równocześnie gwarancją, że dana moneta odpowiada przepisanej stopie i ma określoną prawem wartość[1]).

Nie należy do istoty zwierzchności menniczej, ale wypływa z niej do pewnego stopnia prawo bicia monety we własnym zarządzie z uprawnieniem do podejmowania stąd pewnych zysków. Państwo średniowieczne, komentując swe prawa — o ile to tylko było możliwe — pod kątem widzenia fiskalnym, zastrzegło oczywiście, coprawda nieodrazu, ale z biegiem czasu dość szybko na swoją wyłączność prawo bicia monety; w ten sposób powstało regale mennicze, mające na celu, jak i inne regalia, (które z reguły były prawami natury skarbowej), zapewnienie państwu, t. j. monarsze, wydatnego źródła dochodu. To było powodem, że w mennictwie średniowiecznem zmagały się z sobą intencje społecznego dobra z dążnościami skarbowego zysku, ze szkodą dla pierwszych.

Rozróżnienie zwierzchności menniczej od samego regale menniczego, jako prawa bicia monety, jest bardzo ważne ze względu, że ta zwierzchność mogła zupełnie nieuszczuplona pozostać przy monarsze, podczas, gdy prawo bicia monety mogło równocześnie przejść na jednostki czy instytucje drogą tak charakterystycznych dla średniowiecza przywilejów, drogą koncesji osobistej czy dziedzicznej, wreszcie mogło polegać na kontrakcie dzierżawy lub na przyzwoleniu terminowem lub odwołalnem dowolnie. Podobnie prawo do samych tylko zysków menniczych lub do ich określonej części (np. dziesięcina mennicza lub ściśle określone zapisy sum płatnych rocznie) opierać się mogło na koncesji, w innych razach na zastawie mennicy, upoważniającym do poboru jej dochodów. To wszystko godziło zasadniczo nie w zwierzchność menniczą, jako taką, lecz jedynie w regale mennicze panującego, uszczuplając mu mniej lub więcej wydatnie jego zyski z mennicy, zależnie od ilości wydanych przywilejów i uczynionych innego rodzaju koncesyj. Mimo nich jednak istota regalu pozostawała tak długo nienaruszoną, jak długo były to ustępstwa jednostkowe, — bo regale mennicze zatrzymywało nadal ten swój charakter wobec tych wszystkich, którym ono w dalszym ciągu nie przysługiwało, a znikał on dopiero z chwilą zrzeczenia się odnośnego prawa przez monarchę na rzecz ogółu poddanych. Odnośnie do

---

[1]) Por. Luschin v. Ebengreuth: Allg. Münzkunde und Geldgeschichte des Mittelalters..., Berlin, 1904, str. 195.

regalu menniczego nigdy do tego nie doszło. Przedmiotem dalszych dochodzeń będzie zatem wyjaśnienie, komu u nas przysługiwała z biegiem dziejów zwierzchność mennicza, oraz jakie ją spotkały koleje, t. j. jakim ograniczeniom czy ewentualnie rozdrobnieniom ona podległa, a obok tego jakie były dzieje regalu menniczego, komu ono u nas i kiedy zostało przyznane, oraz jakie to straty przyniosło, jaki uszczerbek uczyniło skarbowi książęcemu.

Mieszko I i Bolesław Chrobry od początku pojęli za wzorem zachodnim zwierzchność menniczą jako swe monarsze prawo, a sprowadziwszy do kraju obcych mincerzy — jak się zdają dość pewnie wskazywać analogje stylowe naszych najstarszych pieniędzy z obcemi, byli to Czesi i Niemcy, — urządzili mennice we własnym zarządzie. Możliwe, że początkowo bicie monety odbywało się jedynie na dworze panującego, *„in palacio“*, jak u Karolingów, — kwestja ta nie da się bliżej ustalić dla zupełnego braku wskazówek źródłowych. Napisy jednak na monetach XI w., przytaczające nazwy Gniezna lub Krakowa, następnie monety świętojańskie, zdające się dość pewnie wskazywać na Wrocław, pozwalają przyjąć już w XI wieku istnienie przynajmniej tych trzech mennic w państwie. A choć było ono rozległe, to jednak funkcjonowanie trzech mennic dość korzystne rzuca światło na intensywność ruchu pieniężnego w stosunkach gospodarczych Polski ówczesnej, które dla tej epoki przywykliśmy uważać za bardzo prymitywne.

Bity był tylko jeden rodzaj pieniądza: denary [1]), oraz z jednego tylko kruszcu: srebra. Otóż, o ile dotąd wykopane monety polskie z czasów przed r. 1139 udało się skwalifikować, należą one wyłącznie do królów i książąt panujących, niema zaś żadnego śladu, któryby wskazywał, że bracia książęcy, ci znani z dziejów naszych i naszych sąsiadów juniorzy. bili kiedykolwiek swą własną monetę, choć to prawo mieli np. na Węgrzech [2]). Jeśli denary Ottona istotnie bratu Mieszka II przypisane być mogą [3]), to odnieść je można tylko do tego krótkiego okresu, gdy po zwycięskim buncie przynajmniej w części kraju istotnie zwierzchnią uzyskał władzę (1037 r.).

O ile zaś chodzi o prawo mennicze jako „regale“, to i ono w tym okresie pozostało nieuszczuplone i zasadniczo nienaruszone. Jedyną poważniejszą wątpliwość budziłby tu mogły owe zagadkowe denary z imieniem Sieciecha; wskazywałyby one, że już tak wcześnie w XI w., więc

---

[1]) Wzmianki o obolach, np w kronice Galla, nie stwierdzają ich bicia i obiegu w Polsce w XI w., a wykopaliska dotychczasowe nie dostarczyły dotąd rzeczywistych oboli, jako pieniążków równych 1/2 denara.

[2]) B. Homan: Magyar pénztörténet 1000–1325, Budapest, 1916.

[3]) Przypisywał mu je Dr M. Gumowski: Denary pierwszej doby Piastowskiej, Kraków, 1904 i w późniejszych pracach, nazywając go Ottonem-Besprymem

równolegle z rozwojem stosunków menniczych na Zachodzie, uczynił pierwszy przywilej menniczy wyłom w regale menniczem monarchy. Że jednak te denarki — jak wykazał Piekosiński — posiadają w kryptogramowej ligaturze liter imię księcia Władysława Hermana, należy je mimo wszystko uważać za monetę państwową, przyczem uszczerbek uczyniony zwierzchności książęcej przez wprowadzenie na nie imienia i znaku palatyna Sieciecha był wynikiem nadużycia wszechwładnego magnata, a nie wypływem udzielonego mu przywileju[1]).

Paru słów omówienia domaga się też teorja numizmatyczna, wyznawana przez Dra M. Gumowskiego[2]), Dra Zygm. Zakrzewskiego, Ks. Dra E. Majkowskiego i innych numizmatyków, wedle której różni biskupi XI i XII w., a nawet niektóre klasztory, posiadali prawo bicia własnej monety i wykonywali je w swoich lub też w książęcych mennicach, które czasowo przechodziły w ręce niektórych biskupów. Jest to teorja ściśle numizmatyczna, bo opiera się wyłącznie na analizie tego, co zawierają wyobrażenia ówczesnych monet. Argumenty na jej poparcie przytoczone dzielę na trzy grupy:

a) analogja stosunków niemieckich, gdzie opaci i biskupi już w X wieku posiadali prawo mennicze, sama przez się nie może stanowić dowodu, a powołanie się na fakt zależności biskupstwa poznańskiego od arcybiskupa magdeburskiego jest wynikiem przeoczenia prac Kehra i Abrahama[3]), które uporały się ostatecznie z tem zapatrywaniem;

b) symbole przedstawione na monetach, jak ręka, widoczki kaplic i kościołów, pastorał, napisy S. Johannes, S. Adalbertus itp. nie mogą udowadniać kościelnego charakteru odnośnych monet, bo równocześnie tak u nas jak i zagranicą, wprowadzano je na notorycznie państwowe monety: u nas na denarach z wizerunkiem księcia i z jego imieniem, w Niemczech na monetach cesarskich, książęcych i hrabskich. Jest to tylko objaw głębokiego przeniknięcia urządzeń państwowych przez religijny światopogląd. Ręka na denarze polskim może być znaną nam z zabytku prawa zwyczajowego z r. 1270 „ręką pańską“ (des Herren Hand), a więc symbolem najzupełniej świeckim[4]). Pastorał jest dość przy-

---

[1]) Por moją recenzję rozprawki ks. E. Majkowskiego o denarach Sieciecha w Wiad. Numizmatyczno-Archeologicznych z r. 1922.

[2]) Dr. M. Gumowski jeszcze w roku 1914 uważał, że za odważne byłoby twierdzenie, przypisujące arcybiskupom gnieźnieńskim monety ze św. Wojciechem (Wiad. Num.-Arch., t. VI z r. 1914 — 15, str. 57), jednakże w późniejszych pracach o Biskupstwie kruszwickiem w XI w., w Szkicach numizmatyczno-historycznych z XI wieku i wreszcie w specjalnej rozprawie p. t. Prawo mennicze biskupów polskich w wiekach średnich (Ateneum Kapłańskie, Włocławek 1926), tezę tę szeroko rozprowadził i starał się w szczegółach uzasadnić.

[3]) Zob. Kwartalnik Historyczny, t. 36, r. 1922 str. 154—158.

[4]) Zob. Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne, r. 1923, str. 54—55.

padkowym wynikiem powolnej przemiany perełkowego krzyża, pojętego jako ornament, zresztą znajduje się na denarach Sieciecha i Władysława Hermana i innych, więc mimo pozornie kościelnego charakteru używano tego symbolu na pieniądzach państwowych; być może, że jako *pars pro toto* oznaczał św. Wojciecha biskupa, często pozatem — jak i św. Stanisław — przedstawianego na denarach książęcych[1]). Gdyby zwolennicy teorji o biskupich monetach w XI i XII w. udowodnili chociaż co do jednego symbolu jego wyłącznie kościelny charakter u nas i zagranicą zwłaszcza, toby już miało pewne znaczenie, ale jak długo takiego dowodu nie przeprowadzono, mamy prawo wszystkie te denary uważać za książęce, skoro tak te symbole jak i napisy i postacie świętych umieszczane były wówczas i później na niewątpliwych książęcych monetach;

c) jedyna napisowa moneta z imieniem biskupa Eberharda, przypisywana poprzednio przez polskich i niemieckich uczonych biskupowi naumburskiemu z połowy XI w., obecnie ogłoszona została za monetę kruszwickiego biskupa Eberharda z drugiej połowy XI w., a napis: „Św. Piotr“ odniesiony do patrona kruszwickiego kościoła. Tymczasem biskupstwo kruszwickie, wedle późnej tradycji założone przez Mieszka II, upadło w rewolucji 1038 r. i n i e i s t n i a ł o n a s t ę p n i e (nie wymienia go Gall-Anonim w swej kronice), aż wreszcie odnowiono je jako włocławsko-kujawskie w r. 1124. Monety z imieniem biskupa Eberharda znane są najliczniej z czterech wykopalisk w Saksonji, Miśni itp. poza Polską, a tylko z dwóch wykopalisk polskich, w których pozatem liczne są różne obce, niemieckie, czeskie, węgierskie monety. Dość wyraźnie świadczy też ten stan wykopalisk za obcym charakterem tych monet.

W tym stanie rzeczy nie można dziś jeszcze brać poważnie w rachubę istnienia innych, prywatnych, świeckich czy kościelnych monet, poza monarszemi w XI w., i można podtrzymać tezę, że tak samo zwierzchność mennicza, jak i r e g a l e bicia monety p o z o s t a ł y n i e n a r u s z o n e j przy naszych królach i książętach okresu Bolesławowskiego, to jest do roku 1138.

II.

Rok 1138 mógł przynieść zmianę w stosunkach, bo też zasadniczo zmieniał on porządek państwowy. Testamentowe rozporządzenia Bolesława Krzywoustego wprowadziły na miejsce jednego, spoistego już państwa, kilka względnie samodzielnych dzielnic, z senjoracką na czele.

[1]) Dr. Gumowski M.: Wyobrażenia etc., Wiad. Num.-Arch. t VI, 1914 r. str. 57-8. Wówczas jeszcze Dr. Gumowski wszystkie monety z symbolami kościelnemi lub religijnemi uważał za książęce, i tylko ten z nich trafny wyciągnął wniosek, że mennice państwowe znajdowały się w miejscowościach, które równocześnie były stolicami biskupiemi (tamże, str. 165).

Postanowienia tego testamentu w tej formie, w jakiej go dziś znamy, spraw monety bezpośrednio nie dotykają. Rzecz jasna jednak, że w jakiś sposób ją regulować musiały. Powstaje problem, czy przyznawały ją wszystkim książętom, czy też zastrzegały zwierzchność menniczą i prawo bicia monety wyłącznie senjorowi, reprezentującemu właściwą władzę państwową. I tu nasuwają się dwie drogi, po których zbliżyćby się można do pożądanego rezultatu: rozpatrzenie postanowień testamentu, jak one regulowały zasadniczo stanowisko seniora wobec innych książąt i zagranicy, oraz rozejrzenie się w konkretnym materjale numizmatycznym monet z tych czasów, gdy senjorat obowiązywał, czy przynajmniej usiłował utrzymać swe istnienie i swe prawa zwierzchnie wobec dzielnicowych książąt-junjorów.

Ze wszystkiego, co wiemy i mamy prawo mniemać o statucie Krzywoustego, o tendencjach politycznych, które mu przyświecały przy kształtowaniu nowego porządku państwowego — a świetnie w ostatnim czasie oświetlił je prof. T. Wojciechowski w dodatkowym „Szkicu z dziejów XI wieku"[1]) — raczej przyjąć nam wypada, że wedle intencji Bolesława Krzywoustego pierworodny syn jego Władysław, a po nim każdorazowy senjor miał być rzeczywistym monarchą, podczas gdy dzielnice junjorskie były tylko dziedzicznem uposażeniem braci panującego księcia, silnie ograniczonych w swych kompetencjach rządzenia. To też wydaje się więcej niż prawdopodobne, że zwierzchność mennicza wraz z innemi prawami zwierzchniemi przypadła wyłącznie senjorowi, jako właściwemu k s i ę c i u p a n u j ą c e m u.

---

[1]) Kwartalnik Historyczny, 1927, t. XXXI, str. 351—375. Autor — podobnie jak i poprzednicy jego w tym względzie, mianowicie Małecki, Kantecki, Smolka i inni — nie zajmuje się w tym szkicu, poświęconym „Dalszym losom zatraconej korony", samą kwestją monetarną, lecz akcentuje tam, jak również w dodatku, zawierającym „Objaśnienia testamentowego statutu Bolesława Krzywoustego", że na senjora przeszła cała niepodzielna pełnia władzy książęcej, czyli rzeczywisty charakter i prawa księcia panującego: *dux*. Pod tym względem uzupełnił Wojciechowski rezultaty poprzedników, dokładniej wykazując podstawę i rozmiary potęgi senjora i jego praw w stosunku do skromnie uposażonych i podległych mu junjorów.

Zapatrywanie, że zwierzchność mennicza miała pozostać przy senjorze, zgadza się zupełnie ze stanowiskiem Wojciechowskiego, również wygodnie da się pogodzić ze stanowiskiem każdego z poprzednio wymienionych badaczy. Zwłaszcza przytoczone przez Wojciechowskiego szczegóły źródłowe na dowód s k a r b o w e j z w i e r z c h n o ś c i senjora nad drobnemi zresztą, stosunkowo wobec senjorackiej, dzielnicami junjorów (str. 373), można do pewnego stopnia uważać za stojące w związku ze zwierzchnością menniczą senjora. Mianowicie podatki i kary sądowe (pieniężne) szły na rzecz senjora od ludności dzielnic junjorskich itp. Ze wskazówek źródłowych najbardziej znamiennem byłoby chyba dla omawianej kwestji może określenie Kadłubka, że przy senjorze miała pozostać: *„principandi auctoritas"*, pod czem należy rozumieć prawa suwerenne rzeczywiście panującego księcia ze zwierzchnością menniczą włącznie.

Rzecz inna, że wykonywując ją, mógł on iść na rękę poniekąd swym braciom, w których dzielnicach niektóre mennice państwowe może się znajdowały. Senjor w danych warunkach był w tem położeniu, że albo mógł mennice te objąć we własny zarząd, nasyłając do ich prowadzenia własnych i od siebie tylko zależnych urzędników, albo też mógł pozostawić ich zarząd braciom, jako książętom dzielnicowym, zastrzegając sobie rzeczywistą zwierzchność menniczą i dopilnowując, by objawiała się ona w pewnych konkretnych formach. W pierwszym wypadku tak zwierzchność mennicza jak i regale pozostałoby przy senjorze, w drugim zaś zrzekłby się on swego regale na rzecz junjorów w ich dzielnicach, rezerwując sobie nieuszczuploną zwierzchność, t. j. prawo dyktowania s t o p y menniczej, ordynacji co do z m i a n monety, ewentualnie treści s t e m p l a, przyznając junjorom tylko z y s k i z poszczególnych mennic.

Sądzę, że pierwszy sposób i trudniejszy byłby do przeprowadzenia i zanadto może musiałby drażnić junjorów, którzy zapewne w swych dzielnicach chcieli zażywać względnej pełni władzy w stosunkach wewnętrznych. Drugi natomiast mógł być wybornym kompromisem między zwierzchniemi prawami senjora i samodzielnością junjorów. A gdy wykluczymy niemożliwą zresztą nawet do pomyślenia ewentualność zupełnego zwinięcia mennic w dzielnicach junjorów, to wypadnie przyjąć, że Władysław istotnie zastosował system owego kompromisu. Junjorzy mieli sobie przyznane prawo bicia monety w mennicach, które się znalazły w obrębie ich dzielnic, na zaspokojenie potrzeb pieniężnych ich ludności. Musiała to jednak być moneta o j e d n a k i e j s t o p i e i s t e m p l u z m o n e t ą w y b i j a n ą p r z e z s a m e g o s e n j o r a. A dla odróżnienia i pewnej kontroli musiała ona w każdej dzielnicy i mennicy być zaopatrzoną w znak specjalny, pozwalający prowenjencję jej rozpoznać I tem, obok innych względów, tłumaczę fakt, że z czasu krótkich stosunkowo rządów (8 lat) Władysława Wygnańca pochodzi i do dziś dnia się zachowała tak duża stosunkowo mnogość odmian monet w obrębie kilku zasadniczych typów, monet znajdowanych na wszystkich ziemiach ówczesnej Polski, a zaopatrzonych w cały szereg znaczków, najczęściej liter lub pewnych symbolów, które wybijane były na wolnem polu obok wizerunku książęcego na monecie. Pieniążki te, o ile są napisowe, mają zawsze imię Władysława, jeśli beznapisowe, to typem i wizerunkiem są najzupełniej identyczne z denarami napisowemi i bezsprzecznie do panowania Władysława należą. Litery i znaki, niezawsze zrozumiałe, (o tyle że nieraz bili je analfabeci wedle wzoru, którego nie rozumieli, a więc nieraz przekształcali), dziś trudno orzec, czy dowolnie obierane, czy też były inicjałami mincerzy lub skarbników, lub w niektórych wypadkach oznaczać miały nazwę miejscowości lub nawet imię junjora, miały wska-

zywać, z której pochodzą mennicy i dzielnicy, wspólny zaś im wszystkim wizerunek symbolizował doskonale i wystarczająco jedność państwa i suwerenną władzę senjora nad mennictwem krajowem. Drobne różnice tłoków, które w zasadzie musiały być identyczne dla wszystkich mennic, były przy ówczesnej technice nieuniknione i dały powód do tej nadzwyczajnej mnogości odmian poszczególnych typów monet Władysława II. Fakt zaś również znacznej liczebności typów odnoszę do systemu częstszych, niż poprzednio, zmian monety, — systemu, który, jak sądzę, wziął w Polsce początek z inicjatywy Władysława Wygnańca, nie zaś — jak dawniej powszechnie przyjmowano — Mieszka Starego, który tylko spotęgował częstotliwość zmian monety, doskonaląc ten system.

Przyjęcie, że przy senjorze miała pozostać nieuszczuplona zwierzchność mennicza na całą Polskę, ma jednak prawie że tylko teoretyczne znaczenie; Władysław bowiem właśnie z powodu ścisłego przestrzegania swych prerogatyw senjorackich, ściągnąwszy na siebie zawiść braci, został przez nich 1146 r. wygnany, wobec czego są wszelkie dane przemawiające za tem, iż aczkolwiek senjorat nadal jeszcze jakiś czas obowiązywał, to jednak faktyczny stan musiał polegać na pewnem złagodzeniu stanu prawnego, innemi słowy: nowy senjor Bolesław Kędzierzawy prawdopodobnie zrzekł się niektórych prerogatyw na rzecz braci w obrębie ich dzielnic. A gdy na podstawie źródeł pisanych nic się nie da ustalić w sprawie, która nas tu interesuje, musimy uciec się do jedynego materjału, który tu pewne światło jeszcze rzucić może, mianowicie do materjału numizmatycznego, t. j. monet z owego okresu.

Denary z okresu wielkoksiążęcej władzy senjorów dynastji Piastowskiej nieraz już były przez numizmatyków pod tym względem rozpatrywane[1]), a za względnie pewne i trafne można uznać następujące wyniki:

a) Denary Bolesława Kędzierzawego bite we Wrocławiu, który po r. 1163 miał własnych książąt i senjorowi bezpośrednio nie podlegał, zdają się przemawiać za tem, iż senjorom przysługiwało prawo bicia monety pod własnym stemplem w dzielnicach junjorów.

b) Z drugiej połowy rządów Bolesława Kędzierzawego zachowały się denary z jego wizerunkiem na stronie głównej, zaś z trzema popiersiami książęcemi na stronie odwrotnej. Te trzy popiersia mogą istotnie oznaczać chyba tylko junjorów (Mieszka St., Henryka i Kazimierza Spr.) braci wielkiego księcia, zwłaszcza, gdy się zważy, że inny, późniejszy typ tej monety zawiera już tylko dwa popiersia junjorów, po śmierci

[1]) Ostatnio przez Dra M. Gumowskiego: Wyobrażenia na monetach, jako źródło historyczne, „Wiadomości N.-A." r 1912, 1913 i 1914/15. Przeciwstawiając się niektórym z wyrażonych tam zapatrywań, wiele spostrzeżeń przyjmuję i zużytkowuję w niniejszej rozprawce.

Henryka sandomierskiego w r. 1166. Coprawda może dziwić nieuwzględnienie tu dwóch śląskich Władysławowiczów, ale że byli oni od początku na stopie wojennej z rządzącym stryjem-senjorem, więc to pominięcie ich można uznać za usprawiedliwione. Analogiczna moneta Mieszka St. z pierwszych jego rządów w Krakowie (1173—1177) ma uwidocznionych czterech junjorów, książąt dzielnicowych, t. j. obok Kazimierza Spraw. i Leszka Bolesławowicza mazowiecko-kujawskiego, także obu Władysławowiczów, żyjących z tym stryjem w zgodzie i uznających jego zwierzchność nad swą dzielnicą

Wynikałoby stąd, że ustępstwo senjora na rzecz junjorów było tylko formalne, ale symbolizowało wyraźnie ich udział we władzy nad terytorjum państwowem obok senjora, który swą zwierzchnością dotąd wyłączną, musiał się z nimi podzielić w pewnej mierze. Monety z ich wizerunkami miały kurs w całem państwie.

Jeśli taką interpretację tych osobliwych monet uznamy za trafną, to wypadnie konsekwentnie przyjąć, że odrębne monety dzielnicowych książąt pochodzą już z czasów po buncie w r. 1177, który obalił faktycznie zasadę wielkoksiążęcej zwierzchności senjora, zniesioną następnie *de iure* przez potwierdzenie papieskie (r. 1181) i cesarskie (1184) praw dziedzicznych linji Kazimierza Spr. do Krakowa. Odtąd — choć były jeszcze, częściowo udatne, próby wskrzeszenia tej zasady (1198 — 1202 i 1210/1), ustalił się nowy porządek rzeczy, w którym każdy z książąt dzielnicowych zagarnął całą pełnię praw zwierzchnich na swojem terytorjum, nie uznając nad sobą niczyjego zwierzchnictwa.

Zwierzchność mennicza nie została przez tę zmianę układu stosunków politycznych uszczuplona, lecz z powodu rozbicia terytorjalnego przeszła ona z jednostki na wszystkich książąt dzielnicowych, z których każdy odtąd na równi z innymi uważał się za uprawnionego do bicia monety pod własnym stemplem i na własną korzyść, strzegąc swej zwierzchności menniczej i swego regale w granicach swojej dzielnicy. Stan ten trwa następnie bez zmiany przez cały okres dzielnicowy do ponownego zjednoczenia państwa, które za fakt dokonany możemy uznać w roku 1320 w momencie koronacji królewskiej Łokietka.

Dla obu tych okresów, w których zrazu niepodzielnie piastował zwierzchność menniczą król lub książę panujący (do r. 1138), a następnie wielki książę-senjor z częściowym współudziałem junjorów (do r. 1180), jest aktualne zagadnienie, czy stosunek do papiestwa i cesarstwa nie pociągnął w tym czasie za sobą pewnego, choćby teoretycznego, ograniczenia tej zwierzchności. Stosunek do papiestwa odpadnie odrazu przy bliższem rozważeniu jego charakteru: na owej darowiźnie Polski z czasów Mieszka I, znanej pod nazwą *Dagome iudex*, kurja rzym-

ska nie opierała już w XI w. żadnych praw, sam akt odnoszono do Sardynji, zatraciwszy pamięć o jego prawdziwem pochodzeniu. Jedynie wiadomość jednej z kronik śląskich, coprawda późnej, bo z końca XIII w., lub nawet już z XIV w., o denarach z głową św. Jana (patrona ówczesnej siedziby papieży na Lateranie), jako monecie, w której polskie księstwa opłacały papiestwu świętopietrze, może być poczytana za ślad jakichś roszczeń papiestwa w zakresie menniczym w stosunku do Polski. Ale wiadomość to niepewna, niedość jasna i przez niektórych autorów wprost odrzucana, jako niewiarygodna w tej postaci.

Co się tyczy „cesarstwa rzymskiego", to powtarzające się parokrotnie w XI i XII w. wskutek przegranej wojny hołdy lenne władców Polski na rzecz cesarzy miały charakter przemijający i poza próbami narzucenia obowiązku haraczu lub pomocy zbrojnej na wyprawy rzymskie niema śladu jakichkolwiek dążności wkraczania w wewnętrzne sprawy polskie i ich trwałego regulowania. Dla oświetlenia tej kwestji ze strony numizmatycznej wciągnięto tu do badań denary Mieszka I z imieniem „Otto"; miało ono tu oznaczać zwierzchność cesarza nad Polską i pobitym Mieszkiem I. Ale to samo imię na denarach Bolesława Chrobrego ma świadczyć o oddaniu monarsze polskiemu współrządów w cesarstwie. Prostsze wydaje się tłumaczenie innych numizmatyków, że mamy tu do czynienia z monetami nieprawidłowemi, przy których wybijaniu posłużono się zdobytym na wyprawie wojennej, czy w jakikolwiek inny sposób, stemplem cesarskiej mennicy w Magdeburgu. Zwłaszcza wprowadzenie imienia babki cesarskiej Adelajdy jest wymownym dowodem, że mamy tu do czynienia z bezkrytycznem naśladownictwem, a nie świadomym zamiarem wyrażenia prawno-państwowego stosunku Polski do cesarstwa [1]). A miary pewności dopełnia świeżo przez ks. E. Majkowskiego opisany denar Bolesława Chrobrego, na którego odwrociu znajduje się wizerunek i imię Ethelreda II, króla angielskiego [2]). Wszak stąd nie można wyciągać wniosku o jakiejkolwiek zależności Polski od Anglji czy odwrotnie.

Wszystkie te zapożyczenia i naśladownictwa pochodzą z pierwszych dziesięcioleci polskiego mennictwa i są tylko dowodem trudnych warunków technicznych, w jakich się ono rozwijało. Nie rzucają one żadnego światła

---

[1]) Tezę taką świeżo rozwinął Dr. M. Gumowski w Zapiskach Numizmatycznych Nr. 1, Lwów 1925. Artykuł jego spotkał się z ostrą, ale w znacznej mierze słuszną odprawą ze strony Dra Zygmunta Zakrzewskiego w Wiad. Numizm.-Archeol. z roku 1925 str. 63 i nast., który już poprzednio dwukrotnie zabierał głos w sprawie denarów t. zw. „Adelheidowych" Bolesława Chrobrego (w Wiadom. Num.-Arch. z r. 1904 i 1922). Poprzednio Dr. Gumowski w tych sprawach zajmował przezorniejsze stanowisko, zob. artykuł: Wyobrażenia monet piastowskich jako źródło historyczne, Wiad. Numizm. Arch. r. 1913, str. 158-9.

[2]) Zob. Wiadom. Numizm.-Archeol. rok 1927, str. 1—8.

na sprawę stosunku Polski do cesarstwa. Jeszcze wyraźniejszą jest dążność doszukiwania się odgłosu pewnych faktów politycznych w wyobrażeniach na monetach Bolesława Kędzierzawego, gdzie — choć imienia cesarskiego nie umieszczono — głowa w koronie (?) z berłem i jabłkiem w rękach uznana została za wizerunek Fryderyka Barbarossy [1]) z tego powodu, że tego rodzaju wyobrażenie rzekomo nie licuje zgoła z księciem krakowskim, lecz odnosi się bezwątpienia do ówczesnego cesarza, sama zaś moneta ma być wynikiem hołdu krzyszkowskiego w roku 1157. Objektywne jednak porównanie tej monety z innemi denarami Bolesława Kędzierzawego, Mieszka St. i in. nie wykazuje tak zasadniczych różnic w wyrażonych tam atrybutach monarszych, któreby nakazywały ją traktować odrębnie i wiązać ze zwierzchnictwem cesarskiem nad Polską. W ostatecznym wyniku można przyjąć, że sporadyczne przypadki hołdów lennych naszych książąt na rzecz władców Niemiec pozostały bez wpływu na ich pojmowanie swej zwierzchności menniczej, jako piastowanej samoistnie, a nie na podstawie jakiejś koncesji czy upoważnienia ze strony suzerenów, jakkolwiek taka koncepcja była właściwa systemowi lennemu.

Ostatnia wątpliwość, jaka pozostała do usunięcia, to teorja Dra Z. Zakrzewskiego o denarach z napisami hebrajskiemi, które ten wybitny numizmatyk uważa za jakąś specjalną „monetę dzierżawców“ w przeciwstawieniu do książęcej, upośledzoną pod względem terytorjalnego prawa obiegu, ale samodzielną w zakresie napisów itp. Okoliczność, że te denary z hebrajskiemi napisami zaopatrzone są w imię księcia i godła tego rodzaju jak Baranek Boży lub biskup z pastorałem (św. Wojciech) itp., właściwe ówczesnej monecie państwowej, świadczy dostatecznie, że mamy do czynienia z monetą państwową. Samą tezę o wydzierżawieniu mennic książęcych kapitalistom żydowskim w drugiej połowie XII w. można ostatecznie uznać za prawdopodobną, ale pomysł o jakiejś odrębnej monecie dzierżawców jest nie do przyjęcia.

Zwierzchność mennicza księcia przy tych dzierżawach nie uległa żadnemu ograniczeniu, napisy i godła oraz stopa monety były przez niego dyktowane i za jego wolą i wiedzą wprowadzane na stemple. W kraju miała obieg jednogatunkowa moneta książęca, żadne specjalne koncesje na rzecz dzierżawców nie były potrzebne, ani nie miały celu.

III.

W okresie rozbicia dzielnicowego, który naogół pokrywa się z t. zw. w numizmatyce okresem denarowym, trwającym do samego schyłku XIII wieku, nie przechodziła zwierzchność mennicza żadnych donioślejszych ewolucyj. Każdy z książąt, nawet najdrobniejszego terytorjalnie księstwa, liczył ją do swych wyłącznych praw, a surowo przestrzegana zasada

[1]) Dr. M. Gumowski, Wyobrażenia l. c.

przymusu używania bieżącej monety książęcej i uczestniczenia w każdorazowej wymianie tejże na nową [1]) była z jednej strony silnym przejawem tej zwierzchności, z drugiej zaś zapewniała maksymalną wydatność mennic książęcych, jako źródła fiskalnego dochodu, wypływającego z regale. Mimo że dotychczasowe wykopaliska polskich monet XIII w. nie dostarczyły nam jeszcze pewnych denarów wszystkich książąt tego okresu, niema żadnej podstawy przypuszczenie, jakoby którykolwiek z nich monety własnej nie wybijał. Jest to okres denarów w ogromnej większości beznapisowych, o których nigdy chyba z zupełną pewnością wiedzieć nie będziemy, komu je należy przypisać; potencjalnie mogą one być odniesione z równą prawie słusznością do każdego z książąt ówczesnych, a w żadnym razie nie można zaprzeczyć możliwości, że wśród znanej masy denarów beznapisowych znajdują się też denary księcia, którego napisowych monet nie znamy. Stwierdzam to dlatego z naciskiem, ponieważ w literaturze numizmatycznej, zwłaszcza nowszej, pojawiły się twierdzenia wręcz przeciwne, że mianowicie wielu i nawet bardzo potężnych książąt naszych XIII w. własnej monety nie wybijało, — bo my jej dziś nie znamy!

Przy nienaruszonej istocie zwierzchności menniczej doszło jednak w tym właśnie okresie do poważnego uszczuplenia regale menniczego książąt, a to skutkiem udzielania przez nich na rzecz stron prywatnych przywilejów różnego rodzaju. Niektóre z nich spowodowały jedynie uszczuplenie dochodów menniczych księcia, inne zaś były rzeczywistem ograniczeniem zasady regale o tyle, że prawo bicia monety i ciągnięcia stąd zysku czyniły udziałem także innych — poza monarchą — czynników duchownych i świeckich, choć w ramach przyzwoleń książęcych i na warunkach podyktowanych przez władcę, a zatem z pełnem utrzymaniem zasady jego zwierzchności menniczej.

a) Najwcześniej znanem z naszych źródeł uprzywilejowaniem w zakresie mennictwa jest przyznanie dziesięciny menniczej (już w pierwszej połowie XII w.) kościołowi, mianowicie, we wszystkich znanych nam przypadkach, biskupom diecezjalnym. W ciągu XIII w. jest ten rodzaj uprzywilejowania ceniony, a więc i strzeżony przez biskupów, później — na tle prawdopodobnie ograniczenia systemu częstego przebijania monet — dochody mennicze, a więc i dziesięcina uległa silnej redukcji swej war-

[1]) Rozmiary tego przymusu i jego formy ówczesne omówiłem w rozprawce p. t. „Przymus używania bieżącej monety krajowej w Polsce Piastowskiej". Wiad. Numizm.-Archeol. r. 1923, str. 1—23. Por. też moją: „Politykę menniczą książąt polskich w okresie Piastowskim", Kraków, 1921, str. 22 i nast., oraz „Obrzaz", Kraków 1923 (odbitka z Wiad. Num.-Arch. r. 1922) str. 22 i nast. O zasadzie przymusu wymiany monet przez ludność pisałem też w rozprawie: „Mincerze we wcześniejszem średniowieczu polskiem" Kraków 1921, str. 14 i 38—40 (Rozprawy Polskiej Akademji Umiejętności, t. 63).

tości, co doprowadziło do jej stopniowego zaniknięcia bez jakiegokolwiek aktu odwoławczego, a tylko wskutek opieszałości i niedbałości biskupów[1]).

b) Innym rodzajem uprzywilejowania były zezwolenia książęce, udzielane w znanych nam przypadkach tylko instytucjom kościelnym, na przebicie bezpłatne przez mincerzy książęcych w mennicy państwowej określonej ilości srebra na monetę bieżącą pod obowiązującym stemplem[2]). Zysk czynnika uprzywilejowanego polegał tu na tem, że za grzywnę czystego srebra otrzymywał on — zależnie od tego, jaką stopę trzymała współcześnie moneta książęca w kraju — np. dwie lub więcej grzywien denarów, nie tracąc nic na wymianie i nie płacąc kosztów wybicia *(secundum cursum monete sine omni precio)*. Ale prawdopodobnie za pewną opłatą mógł każdy prywatny dostarczyć do mennicy książęcej własnego srebra celem przebicia go pod obowiązującym stemplem na bieżącą monetę, jak to było w praktyce i w innych krajach. Gdybyśmy zaś przyjęli ponadto, że — w przeciwieństwie do wspomnianych tu faktów z r. 1237 i 1244 — pozwalali książęta swym baronom i rycerzom na bicie tej monety pod ich własnym stemplem z równoczesnem ograniczeniem jej obiegu do majątków i poddanych danego rycerza, tobyśmy mieli gotowe i bodaj najprostsze wyjaśnienie genezy i racji bytu tej masy pieniążków z drugiej głównie połowy XIII w., t. zw. guziczkowych co do techniki brakteatów, których wyobrażenia przedstawiają się przeważnie jako herby rycerskie, względnie podobne do herbów godła osobistowłasnościowe, których nazwy i zawołania do naszych czasów się nie zachowały[3]). Ale w takim razie rezygnacja z własnego książęcego

---

[1]) Szczegółowe dzieje starań o tę dziesięcinę i jej zaniku opracowałem w rozprawce p. t.: „Dziesięcina mennicza w Polsce średniowiecznej" Wiadomości Numizm.-Archeol., r. 1918—19.

[2]) Stenzel: Urk. des B. Breslau, str. 7 i Cod. dipl. Sil. t. XII, Nr. 32, nr. 4 str. 35 (z lat 1237 i 1244) (Por. też R. Grodecki: Mincerze l. c. str. 12 i Przywilej menniczy bisk. pozn. l. c. str. 20).

[3]) Denarom tym poświęcano sporo uwagi w dotychczasowych. badaniach. Dużo objaśnień heraldycznych podał już Stronczyński w swem dziele o „Monetach Piastów i Jagiellonów", zdawał też sobie sprawę i niemiecki numizmatyk Friedensburg, że wyobrażenia tych brakteatów mają za temat znaki herbowe ówczesnego rycerstwa polskiego. Żaden z nich nie miał zupełnie pewnego i jasnego poglądu na genezę tego wyjątkowo zagadkowego zjawiska w naszej numizmatyce średniowiecznej. Bo też istotnie — jak dziś rzeczy stoją — sprawa ta jedynie hypotetycznie może być rozwiązana Dając próbę jej wyjaśnienia, zdaję sobie równocześnie sprawę z jej braków. — W ostatnich czasach usiłował Dr. Oskar Halecki w specjalnej rozprawce: „O herbach na brakteatach wielkopolskich" (Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne, r. 1912) objaśnić pod względem heraldycznym te brakteaty. Objaśnienia jego nieraz wymagają poważnych zastrzeżeń, a naogół nie dadzą się praktycznie użyć do wyjaśnienia genezy tego zjawiska i raczej komplikują sprawę. W ostatnich latach wykopalisko monet XIII wieku w Brzegach, opisane przez Dra Gumowskiego, dostarczyło znacznej ilości typów tychże brakteatów, wykazując, że bynajmniej ich nie można uważać za specjalność Wielkopolski.

stempla, choćby przy zachowaniu przepisanej ordynacją książęcą stopy tych prywatnych denarów, oznaczałaby już pewien uszczerbek także i w zwierzchności menniczej, choć wynikający z woli i zgody księcia.

Jeszcze bardziej w tę zwierzchność godziły koncesje trzeciego typu, mianowicie:

c) Właściwe przywileje mennicze, które u nas pojawiają się dopiero w XIII w. Odbiorcami ich były obok arcybiskupa, biskupów i niektórych klasztorów, także i gminy miejskie. Do roku 1320, czyli do wskrzeszenia zjednoczonego z dzielnic królestwa polskiego, uzyskali takie przywileje: klasztor lubiąski dla swych dóbr wielkopolskich (1229, 1233 i 1239), biskup poznański (1232), klasztor w Łeknie dla dóbr pomorskich (1255), arcybiskupstwo gnieźnieńskie dla klucza żnińskiego (1284) i dla łowickiej kasztelanji (1286 i 1298), następnie miasto Sandomierz (1286) i Sącz Nowy (1292), biskup wrocławski dla ziemi nisko-otmuchowskiej (1290), biskup poznański dla Słupcy (1318) [1]).

Powyższe przywileje mennicze dadzą się po dokładnem wniknięciu w ich treść podzielić na trzy kategorje, mianowicie:

1) Prawo bicia monety identycznej z książęcą pod względem stopy i stempla, lecz we własnej mennicy, z własnego srebra i w dowolnej ilości. To prawo uzyskał Sandomierz, Nowy Sącz i biskup poznański dla Słupcy.

2) Prawo monety specjalnej, t. j. przy zachowaniu stopy menniczej identycznej z książęcą, moneta ta miała stempel odmienny pana menniczego; takie prawo uzyskało arcybiskupstwo gnieźnieńskie w księstwie wielkopolskiem i mazowieckiem (Żnin, Ląd i Łowicz) i prawdopodobnie klasztor łekneński w księstwie pomorskiem.

3) Prawo monety specjalnej wolnej, t. j. o dowolnej stopie i stemplu. Uzyskał je klasztor lubiąski, biskupstwo poznańskie (dla Krobii) i wrocławskie (w Nissie).

Ten ostatni rodzaj uprawnienia jest uprzywilejowaniem najdalej sięgającem, bo godzącem w zwierzchność menniczą księcia panującego. Na jego zasadzie powstawała moneta terytorjalna w ścisłem tego słowa znaczeniu. Jej cechą główną jest, że kurs tej monety ograniczony jest do pewnego, ściśle określonego terytorjum lub też do ludności poddanej uprzywilejowanego w ten sposób pana menniczego. Książę zrzekał się w tych wypadkach wykonywania swej menniczej zwierzchności na pewnem terytorjum, ktore uzyskiwało autonomję monetarną. Zaś prawo wyszczególnione pod 1) przyznawało monecie pry-

[1]) Dokładne omówienie treści tych przywilejów i okoliczności ich powstania zob. R. Grodecki: Przywilej menniczy biskupstwa poznańskiego z r. 1232, Poznań 1921 (Prace Kom. Histor. Pozn. Tow. Przyjaciół Nauk, t. II 2). Osiągnięte tam wyniki zużytkowuję w niniejszem

watnej kurs równorzędny z odnośną monetą książęcą ale z pewnem ograniczeniem terytorjalnem, np. moneta słupecka w Wielkopolsce, sandomierska w księstwie sandomierskiem tylko, bo równocześnie inne księstwa Leszka Czarnego i Łokietka posiadały inną *monetam communem*. Natomiast prawo określone pod 2) gwarantowało kurs najszerszy, międzydzielnicowy w obrębie dzielnic tego samego księcia [1]).

Przywileje wymienione pod 1) i 2) czyniły uszczerbek w dochodach regale menniczego księcia, upośledzając obieg monety państwowej oraz umniejszając jej zapotrzebowanie u ludności nietylko poddanej uprzywilejowanych panów menniczych, lecz i innej, skoro ta moneta specjalna miała kurs na równi z książęcą w jednej czy nawet we wszystkich ziemiach odnośnego księstwa. Do pewnego stopnia przymusem wymiany, który też na równi z książęcą i te monety obowiązywał, mógł sobie

[1]) Co do I-ej kategorji przywilejów menniczych wyraził wątpliwość prof. J. Rutkowski: Zarys dziejów gospodarczych, Poznań 1923, str. 100, choć w recenzji mej pracy (Ruch prawniczy i ekonomiczny, Poznań 1922) przyjmował w tym punkcie wyniki jej bez zastrzeżeń. Świeżo podobne wątpliwości wyraził Dr M. Gumowski: Prawo mennicze biskupów polskich (Ateneum kapłańskie, Włocławek, 1926). Wobec tego nie pozostaje mi nic innego, jak przytoczyć analogiczne, lecz wyraźniej sformułowane przywileje tego typu: Jagiełły z r. 1404 dla miasta Wschowy, gdzie mieszczanie mieli bić *monetam minutam sub signis tamen nostris regalibus, ex una videlicet aquilam et ex altera crucem binam imprimendo* i z r. 1410 dla miasta Poznania: *monetam minutam denariorum fabricandi et cudendi damus facultatem, solitis nostris et consuetis signo titulo, nomine, forma, pondere et figura.* I dlatego też mógł ją nakazać w całem państwie przyjmować *tanquam eam, que in Cracovia cuderetur.* Wydaje mi się, że oba te teksty (zresztą częściowo zacytowane już w pracy pt. Przywilej menniczy bisk. pozn. l. c. str. 17) uchylają wszelką wątpliwość co do tego, czy bicie tego rodzaju prywatnej monety było wogóle możliwe. Również obaj wspomniani autorowie zakwestjonowali III kategorję wolnej monety specjalnej. Prof. Rutkowski wątpliwość swą wyraził poważnie i przezornie, zaś Dr Gumowski bez podania bliższych argumentów wyraził przekonanie, że tego rodzaju przywilej był niemożliwy, bo wywołałby anarchję w stosunkach monetarnych. Otóż na to muszę zauważyć, że mógłby ją wywołać a raczej spotęgować, gdyby taka *moneta libera* miała kurs powszechny, ale skoro jej obieg zamykał się w ściśle określonych granicach, to już o anarchji mowy być nie może; była ona w tych granicach wyłączną monetą obiegową, podobnie jak w ziemiach panów feudalnych w zachodniej Europie, gdzie było to zjawisko normalne, podczas gdy u nas, wobec słabego przeniknięcia urządzeń feudalnych na naszą ziemię, miało charakter bardziej wyjątkowy. Ale w obronie tezy o „monecie wolnej“ można przytoczyć argument numizmatyczny, t. j. rzeczywiste istnienie takich monet z mennicy niskiej biskupa wrocławskiego Henryka z Wierzbna z lat 1302—1319. (Por. Przywilej menniczy bisk. pozn., l. c. str. 23). Należy też przypomnieć tekst przywileju wrocławskiego z r. 1290, w którym książę Henryk Probus przelał na biskupa wrocławskiego w ziemi nisko-otmuchowskiej *plenum dominium, perfectumque in omnibus ius ducale,* oraz *plenariam potestatem... cudendi monetas et plenum ius ac perfectum dominium, quod racione ducatus ad ducem pertinebat;* te wyrażenia akcentują tak silnie pełnię wszystkich praw książęcych, a w szczególności menniczego, że niewątpliwie należy je pojmować, jako równe książęcemu, a więc prawo dowolnej stopy i stempla.

książę powetować te straty. Uprzywilejowane jednostki czy instytucje zyskiwały na różnicy między wartością nominalną (wyższą) a faktyczną pieniądza, bitego z własnego srebra. Ze względu na obowiązujący przymus wymiany, zapewne obdarowani nie korzystali zbyt intensywnie ze swych przywilejów, lecz bili tylko tyle monety specjalnej i wtedy, kiedy i ile im dla wypłat było potrzeba. Niema jednak żadnego powodu do powątpiewania, czy wogóle użytek ze swych przywilejów czynili. Ze względu na powszechny prawie w XIII wieku, zwłaszcza w drugiej jego połowie, zwyczaj bicia monety beznapisowej, niełatwo uzyskać choćby względną pewność, iż ta lub inna moneta pochodzi z tej lub tamtej mennicy prywatnej. Pewność ta istnieje tylko co do napisowych monet biskupa wrocławskiego bitych w Nissie, które istotnie i stopę i stempel posiadają specjalne, jako *moneta libera*, istotna moneta terytorjalna. Ale też przykład biskupa wrocławskiego i fakt, że inni obdarowani starali się o potwierdzenie uzyskanych przywilejów menniczych, wystarczająco przemawiają za tem, że te monety prywatne bite były istotnie, choć my ich dzisiaj, przynajmniej na razie, dokładnie zdeterminować jeszcze nie jesteśmy w stanie.

Wydawane w tym samym czasie, ale odrębnie, przywileje immunitetowe, wzbraniające mincerzom wstępu na immunizowane terytorjum prywatne, uchylały niektóre lub wszystkie wogóle funkcje mincerskie tamże, ale zastrzegały zazwyczaj nadal przymusowy obieg monety książęcej na tem terytorjum, a więc podtrzymywały też obowiązek każdorazowej wymiany starych denarów na nowe. Wymiana ta musiała się obecnie w inny sposób odbywać, skoro od jej przeprowadzenia mincerze książęcy zostali usunięci, prawdopodobnie ryczałtowo w najbliższej mennicy książęcej pod odpowiedzialnością pana immunitetowego. Te immunitety mincerskie zatem nie uchybiały w niczem zwierzchności menniczej monarchy, były tylko ułatwieniem dla społeczeństwa.

O wszystkich tych rodzajach uprzywilejowań menniczych i koncesyj należy zauważyć, że na gruncie polskim pojawiają się one równocześnie niemal, przyczem pełniejsze przywileje, najdalej idące, są w niektórych przypadkach zjawiskiem wcześniejszem od przywilejów i nadań ciaśniejszych i skromniejszych, w przeciwstawieniu do zachodniej Europy, gdzie odbywał się w tej dziedzinie proces naturalny, znamienny kolejnością ciasnych, a następnie coraz to szerszych uprzywilejowań. U nas dokonał się przyspieszony, a więc skrócony proces przejmowania obcych wzorów różnego rodzaju równocześnie[1]).

---

[1]) Zob. artykuł recenzyjny (z moich prac) pióra Dra Michała Grażyńskiego. w Czasopiśmie prawniczem i ekonomicznem, Kraków 1923, str. 258—9.

Poważną ujmę zwierzchności menniczej naszych władców czyniło od samego początku używanie przez ludność krajową monet obcych państw, przynoszonych do nas przez zagranicznych kupców w stosunkach handlowych, oraz czystego kruszcu, zastępującego, zwłaszcza przy większych transakcjach, bieżącą monetę denarową, której może nie wybijano tak wiele, by setki grzywien można nią było uiszczać. Taki był stan faktyczny, ale prawnie tego rodzaju środki płatnicze nie były dopuszczalne, wykluczała je zasada przymusu wyłącznego posługiwania się krajową monetą obowiązującego stempla. Ale książęta XIII w. zdobyli się tu na ten — *sit venia verbo* — „wyższy" punkt widzenia i zapewniwszy sobie fiskalne rekompensaty za obieg obcych monet i czystego kruszcu w sztabach, jako środka płatniczego i wymiennego, nie dbali zbyt troskliwie o godność swojej własnej monety. W XII i XIII wieku obłożono obcą monetę osobnemi opłatami na rzecz skarbu książęcego, podobnie jak czysty kruszec, wzorując się zwłaszcza prawdopodobnie na praktyce, stosowanej współcześnie na Węgrzech. W ten sposób fiskalny interes regale książęcego wybił się na pierwszy plan w urządzeniach menniczych i pieniężnych, które normowane były nie jakąś ideą społeczno-państwowego dobra i ładu, lecz interesem skarbu monarszego. Regale brało tu górę nad względami suwerenności, której wyrazem powinna była być obowiązująca wyłącznie dla ludności całego państwa jedna moneta pod stemplem jego monarchy bita.

Szczególnej doniosłości zjawiskiem w tym względzie była inwazja grosza czeskiego na ziemie polskie, dokonana pod osłoną rządów królów czeskich w pierwszych latach XIV w. w Polsce, a charakterystyczna dla całego XIV w. Ułatwił ją wieloletni zamęt polityczny, w czasie którego sprawy gospodarcze z natury rzeczy podporządkowały się wielkim ideom i dążnościom przywrócenia jedności państwowej i godności królewskiej, z drugiej strony sprzyjał jej szybki rozwój miast i handlu, poszukującego dla siebie grubszej i wysokowartościowej monety obcej, skoro własnej nie było. W tych warunkach kraj nasz wrócił poniekąd do stanu z połowy X w., gdy z braku własnej posługiwano się arabską czy też wogóle obcą monetą [1]).

Wprawdzie nie jest nam znane żadne zarządzenie, mocą którego został w tem czy innem księstwie dopuszczony obieg groszy czeskich, lub — na Mazowszu zwłaszcza i na Kujawach — denarów krzyżackich. Ale że wielu książąt wyraźnie w czynszach ludności domaga się dla siebie tych groszy lub denarów toruńskich, przeto musimy wyciągnąć ten

---

[1]) W tych kwestjach zob. moją rozprawkę o „Przymusie używania" itd., l. c. str. 14—23, gdzie też zająłem stanowisko w kwestji interpretacji wzmianek dokumentowych o rzeczywistem używaniu u nas groszy czeskich (str. 22).

wniosek, że pierwotny stan faktyczny zamienił się w prawny, jeśli nie drogą zarządzeń, to drogą praktyki, wychodzącej od samych książąt. Za wolą więc i wiedzą naszych książąt zapanowały stosunki, uchybiające ich zwierzchności menniczej we własnych księstwach.

Rozwój spraw menniczo-pieniężnych w ciągu XIII w. doprowadził więc do dwóch zasadniczych anomalij, których uchylenie musiało wejść w program działalności państwowej królów odrodzonej w XIV w. Polski, mianowicie: 1) decentralizacja mennicza, której znamieniem była terytorjalność monety kilkunastu drobnych księstw, pogłębiona i spotęgowana przez dopuszczenie różnych rodzajów „specjalnej" monety biskupiej, miejskiej i t. p. Nowe królestwo musiało w interesie swej konsolidacji i politycznego skrzepnięcia przeciwstawić jej hasło unifikacji monatarnej całego państwa przez usunięcie różnych monet terytorjalnych; 2) kurs monety obcej w Polsce, której również władza królewska musiała przeciwstawić hasło przywrócenia bezwzględnej wyłączności monety polskiej w granicach państwa.

IV.

Pod temi też istotnie dwoma hasłami ukształtowała się w okresie królewskim działalność dwóch pierwszych monarchów koronowanych, a zwłaszcza Kazimierza Wielkiego. Pomijając próbę Władysława Łokietka wybijania własnej monety złotej, dukatów, pragnę przypomnieć dwa doniosłe ustawodawcze zarządzenia Kazimierza Wielkiego, znamienne dla ożywiających go intencyj przywrócenia majestatowi królewskiemu pełnej zwierzchności menniczej. Jedno z nich zawarte jest w Statucie wielkopolskim z około r. 1347 i postanawia, że „skoro jest jeden władca, to i jedno prawo i także jedna powinna obowiązywać moneta w całem Królestwie, która powinna być wieczysta i dobra w swej wartości, by przez to tem chętniej była przyjmowana" [1]). Niezależnie od nierozstrzygniętej jeszcze przez naszą naukę sprawy istnienia Statutu powszechnego Kazimierza W. obok partykularnych wielko- i małopolskiego, należy stwierdzić, że postanowienie to ma charakter uniwersalny

---

[1]) Kod. Wkpol. II. Nr. 1261, § 13. — Pomijając drobne różnice (jak *omnium* zamiast *unum ius)* należy zwrócić uwagę, że postanowienie to w innych rękopisach w pełniejszy sposób jest sformułowane, mianowicie: „Gdy pod jednym władcą ten sam naród nie powinien używać różnych praw, aby nie był jako potwór wielogłowy, przystoi rzeczypospolitej, by jednem i tem samem prawem sądzono tak w Krakowie, jak i w Wielkopolsce i w innych naszych ziemiach" — poczem następuje powyżej podany tekst w sprawie monety z wtrąconem objaśnieniem: *cum consilio tocius nostre baronie et assensu,* którego brak w szeregu rękopisów, a nadto w polskim przekładzie statutów z XV w., zob. Starodawne pr. pol. pomniki, t. I str. 199 i 132—3. O tem wtrąconem zdaniu jeszcze niżej słów parę.

dla całego Królestwa polskiego, a myślą jego przewodnią jest unifikacja monety państwowej na miejsce dotychczasowej terytorjalności i decentralizacji monetarnej. Ustawa ta miała przyjść w pomoc monecie groszowej polskiej, której wybijanie rozpoczął Kazimierz w pierwszych latach swych rządów, roztaczając też uznania godną zapobiegliwość w zakresie kontroli nad temi groszami i wogóle monetą wybijaną w państwowych mennicach [1]). Unifikacja pieniądza dla całego państwa leżała w możności monarchy i dała się przeprowadzić przez proste zaprzestanie wybijania dla każdej ze zjednoczonych niedawno dzielnic odmiennej monety i wprowadzenie jednakiego stempla i jednakiej stopy we wszystkich mennicach państwowych.

Celem dostarczenia miejscowemu handlowi grubszej monety, wybijano w dużych ilościach kwartniki, które — stosownie do przyjętej zasady — uczyniono wedle świadectwa Janka z Czarnkowa *moneta optima*, nadto próbowano bić własne grosze, by wyrugować będące w obiegu czeskie. Ale ogromnym potrzebom handlu wybujałych świetnie w tym czasie miast polskich nie wystarczała produkcja mennic polskich, utykająca ze względu na brak własnych kopalń srebra. Najlepsza wola monarchy musiała się rozbić o twarde warunki gospodarczej rzeczywistości w Polsce, których nawet genjusz wielkiego monarchy nie mógł przełamać. Pozostała po nim — zdaje się z drugiej połowy rządów — druga ustawa o obiegu monety w kraju [2]), która starała się po osiągniętej już unifikacji monetarnej ugruntować zasadę wyłącznego obiegu monety królewskiej w kraju, miała więc na celu ustawowe wyrugowanie z obiegu wszelkiej monety obcej, przedewszystkiem groszy praskich, których kurs czynił ujmę zwierzchności menniczej, a uszczerbek dochodom regale królewskiego.

Ustawa ta brzmi: „Postanawiamy z polecenia króla i całej rady i pod karą gardła i konfiskaty całego majątku zatwierdzamy, że arcybiskupi, biskupi, kanonicy, prałaci, księża jakiejkolwiek godności w kościele, a w społeczeństwie świeckiem starostowie, baronowie, szlachta i nieszlachta, jednem słowem nikt z nich nie ma żądać w dziesięcinach czy czynszach od swych poddanych innej obcokrajowej monety, lecz tylko pieniądze czyli monetę królewską, obiegową w Królestwie. A prawdziwa przyczyna stąd wynika, że gdyby się inaczej działo, to moneta króla-pana wiecznie-by była lekceważona“.

---

[1]) Zob. mój artykuł pt. „O przyrządzie do mierzenia monet“, Wiadomości Numizm.-Archeol., r. 1919.

[2]) Starod. prawa pol. pomn., t. I str. 226. Niestety brak dotąd opracowania, któreby ustaliło czas jej powstania i charakter, oraz stosunek do innych z nią razem połączonych zabytków ustawodawczych.

Otóż tu Kazimierz W. zdobył się na ten prawdziwie wyższy punkt widzenia, że kurs monety obcej wywołuje lekceważenie własnej, a więc tem samem lekceważenie zwierzchniej władzy polskiego monarchy, którą w zakresie pieniężnym uzmysławia i symbolizuje moneta z jego wizerunkiem i imieniem. Jednakże tylko sama idea suwerenności menniczej króla została tu wysoko wzniesiona, w praktyce życia nie zdołano wyrugować groszy czeskich ani też zapewnić wyłączności monecie własnej. Powodem był nie jakiś opór ludności lub niedbalstwo władz administracyjnych, lecz niemożność dostarczenia krajowi własnej monety w dostatecznej ilości, co się okazało wyraźnie w napływie florenów węgierskich w czasie, gdy grosz czeski, pogorszony w swej jakości, zakończył swą rolę międzynarodowego środka wymiany handlowej.

Ale uczyniono wielkiemu królowi zarzut, że zakazując swym poddanym posługiwania się groszem czeskim, sam go żądał dla siebie, a więc niejako własnemi rękami psuł własne dzieło i podważał własną ustawodawczą pracę [1]). Szczegóły źródłowe przywiedzione na poparcie tej tezy są autentyczne [2]), czy jednak nie można ich inaczej wyjaśnić, niż jako niekonsekwencję i sprzeczność między czynem a słowem? Wydaje mi się, że fakty te należy objaśnić dążnością króla do ściągnięcia z całego kraju wszystkich monet obcych, jakie napływały do Polski, celem dostarczenia ich mennicom do przebicia na pieniądze polskie. Nie mogło zależeć monarsze na zahamowaniu tego napływu groszy czeskich, lecz na skierowaniu go ile możności całkowicie do swego skarbu i swych mennic. A taka racjonalna zupełnie dążność pozostawałaby w zupełnej zgodzie z przytoczonemi wyżej zarządzeniami ustawodawczemi i z ich państwową ideą.

Ujednostajnienie monety w państwie okazało się trwałą naogół reformą, choć udzielonych przedtem przywilejów menniczych nie skasowano, a nawet sporadycznie wydawano nowe (dla miast Bydgoszczy, Wschowy, Poznania i in.). Zasada wyłączności monety królewskiej, naruszana przez istnienie tych lokalnych prywatnych monet, opartych na przywileju królewskim, oraz przez dopuszczone faktycznie używanie obcokrajowych monet, nie zdołała zwyciężyć. Mimo wszystko idea zwierzchności menniczej króla Polski została wzmocniona i podniesiona przynajmniej w sposób formalnie-prawny. Ale jednocześnie niepostrzeżenie powolna ewolucja w stosunkach wewnętrznych doprowadziła do

[1]) Fr. Piekosiński: O monecie i stopie menniczej w Polsce w XIV i XV w. Rozpr. Akad. Umiej., t. IX, r. 1878

[2]) Tamże, oraz w mojej pracy pt.: Polityka mennicza, l. c. str. 25 podobna praktyka Władysława Jagiełły. Do czasów Kazimierza W. zob. Najstarsze księgi m. Krakowa, cz. II, str. 25, gdzie memorjał miasta Krakowa stwierdza rozmiary praktyki królewskiej.

tego, że król przestał być wyłącznym tej idei piastunem, lecz musiał rolą tą podzielić się z przedstawicielami społeczeństwa.

Już w XIII w. to społeczeństwo znalazło w instytucji wieców państwowych organ współdecydowania z władcą w wielu sprawach zarządu państwa [1]). Ale ani z XIII, ani z poprzednich stuleci nie znamy konkretnych faktów, poświadczających ingerencję wiecu w sprawach menniczych. Nie wykluczając jej, musimy stwierdzić jako dziś znane najwcześniejsze fakty dopiero z XIV w., mianowicie z czasów już Kazimierza Wielkiego. Jak to już wyżej przytoczyłem, zarządzenie ustawodawcze w sprawie unifikacji monety doszło do skutku — wedle niektórych rękopisów statutu — *cum consilio tocius nostre baronie et assensu*, zaś druga ustawa *de mandato domini Regis et tocius consilii.* Pomijam to, że jedno określenie odnosi się do wiecu ustawodawczego, drugie zaś oznacza tylko przyboczną radę królewską: w obu jednak wypadkach król nie działa już z mocy swej osobistej, wyłącznej władzy, lecz razem z czynnikiem społecznym w tej lub innej postaci, który przejął na siebie częściowo moc decyzji w sprawach państwowych. Jego rola w ustawodawstwie Kazimierzowskiem była, jak wiadomo, o tyle ujemna, że utrudniała unifikację prawną, zamierzoną przez króla, przez nadmierne przywiązanie społeczeństwa do partykularnych zwyczajów prawnych.

W zgodzie z tem, co dało się zaobserwować w czasach Kazimierza W., pozostają fakty znane nam z czasów bezpośrednio następnych. Mianowicie za rządów Ludwika Węg., w czasie bezkrólewia po nim i wobec nowego króla Władysława Jagiełły wzrosło znaczenie „panów rady" i wogóle szlachty do tego stopnia, iż rada miasta Krakowa zwraca się ze swym memorjałem w sprawie reform menniczych w r. 1396 nie do króla, jak w r. 1369 jeszcze, lecz składa go uniżenie *coram baronibus et nobilibus regni Polonie humiliter pronunciata, salvo tamen meliori consilio dominorum nobilium prescriptorum* [2]). Podobnie w r. 1406 czynnikiem, który zwraca się do rady miejskiej krakowskiej o fachowe wskazówki co do zamierzonych reform monetarnych nie jest król, lecz prałaci duchowni i baronowie świeccy Królestwa polskiego i na ich ręce, jako zbiorowego organu ustawodawczego przesyła rada krakowska swe uwagi [3]).

To też tylko za prawne sformułowanie i utwierdzenie stanu faktycznego uznać wobec tego możemy ten artykuł przywileju czerwińskiego z r. 1422, w którym Jagiełło — na widoczne nalegania społeczeństwa — przyrzekł uroczyście, że „odtąd i na przyszłość *nunquam absque consilio*

---

[1]) Zob. R. Grodecki: Instytucja wieców w Polsce Piastowskiej, Sprawozd. Pol Akad. Umiej., 1925, Nr. 5.

[2]) Piekosiński-Szujski: Najstarsze księgi m. Krakowa, cz. II, str. 151. Memorjał do króla Kazimierza W. tamże, str. 25.

[3]) Zob. Piekosiński: O monecie l. c., str. 250.

suasu et consensu et annuencia speciali prelatorum et baronum regni nostri monetam nunc currentem in regno nostro vel aliam extraneam aut de novo inventam cudere faciemus aut cudi permittemus“ [1]). A więc najważniejsze funkcje zwierzchności menniczej, t. j. zmiana bieżącej monety, wprowadzenie nowego gatunku pieniądza, dopuszczenie obcokrajowej monety do obiegu w państwie oraz udzielanie przywilejów na bicie prywatnej monety stało się mocą tego aktu udziałem Rady Królewskiej *de iure:* bez jej zgody i specjalnego przyzwolenia król nie może odtąd zarządzeń w tych sprawach wydawać własną tylko mocą. To też nie zdziwimy się, czytając dekret królewski z tego samego roku 1422 (w różnych sprawach monetarnych, jak fałszerstwa, sprawa *addiciones* itp.), który sam król przedstawia jako wykonanie uchwały rady swych baronów i prałatów oraz przedstawicieli miast na zjeździe w Niepołomicach [2]).

Zobowiązania swe powtórzył Jagiełło w r. 1430 w jeszcze uroczystszej formie w przywileju jedlneńskim, nadając wieczysty walor zasadzie, że zwierzchność mennicza w państwie piastowana ma być przez króla wraz z przedstawicielami społeczeństwa, bo takie znaczenie ma rozciągnięcie własnych zobowiązań na syna, który po nim ewentualnie rządy obejmie w państwie.

Ustęp odnośny przywileju tego brzmi: *„Item promittimus pro inclitis filiis nostris..., quod postquam... unus illorum in regem electus sceptra regni Polonie amplectetur, monetam ex quocumque genere metalli absque consensu et consilio speciali prelatorum et baronum in regno Polonie cudere non permittet, quemadmodum nos sine ipsorum consensu et consilio huiusmodi monetam cudere noluimus nec cudimus...*“ [3]). Ostateczny wyraz znalazło ograniczenie tej suwerenności menniczej monarchy w przywileju Aleksandra I z r. 1501, mocą którego zrzec się on musiał przysługującego dotąd królom dochodu z regale menniczego. Od tego czasu zysk menniczy — pod kontrolą dwóch dygnitarzy, z których jeden

---

[1]) Bandtke J. V: *Ius Polonicum*, Warszawa 1831, str. 221/2.

[2]) Akta grodzkie i ziemskie, t. IX. nr. 24. Równocześnie w § 8 tego przywileju zawarte jest przyznanie ze strony króla, że poborcy podatku królewskiego domagali się od ludności płacenia go w krajowej monecie polskiej lub *consuetis grossis Pragensibus*; obecnie król zobowiązuje się — stosownie widocznie do żądań, które wyszły od społeczeństwa — domagać się przy poborze podatków jedynie *currens et communis in regno moneta*, przywracając moc obowiązującą zasadzie wyłączności kursu pieniędzy polskich w państwie polskiem. Zastrzega jednak, że gdyby jakiś szlachcic czy duchowny domagał się od swych kmieci w czynszach dla siebie groszy czeskich, to i król w takim przypadku będzie miał prawo od tych kmieci żądać groszy czeskich w podatkach. Jest to więc ze strony króla próba zainteresowania szlachty i duchowieństwa w przestrzeganiu proklamowanej zasady i zmuszenia tych czynników do solidarności z królem w rugowaniu obcokrajowych groszy.

[3]) Bandtke: *Ius Polonicum*, str. 228.

miał być Wielko- a drugi Małopolaninem — miał iść w całości *„ad profectum et utilitatem universam“*, a nie do dyspozycji osobistej króla [1]). A za Kazimierza Wielkiego — gdy jeszcze coprawda rozgraniczenie skarbu i wydatków państwowych od osobistych królewskich nie było tak ścisłe — memorjały monetarne rajców krakowskich wyraźnie to stwierdzają, że monetę bije się na wydatki osobiste króla i tylko dla tego jedynie celu. Zaś rachunki podskarbiego Hinczka z lat 1393—1395 poświadczają w najdokładniejszych szczegółach, na jak ściśle osobiste potrzeby i wydatki króla używane były zyski menniczego *regale*.

Tak więc okres Piastowski zachował zasadniczo zwierzchność menniczą przy królu; wprawdzie faktycznie do głosu przy władcy w sprawach menniczych, podobnie jak i innych, doszli przedstawiciele społeczeństwa i ich współudział w aktach ustawodawczych uważany był przez obie strony niewątpliwie za obowiązkowy i wiążący monarchę, jednakże ograniczenie króla w tym względzie zapomocą pisanego prawa doszło do skutku dopiero za Jagiełły. W dalszym ciągu rozwoju na samym schyłku średniowiecza przestały nawet dochody z *regale* menniczego należeć do dyspozycji królewskiej. lecz uznane za dobro państwowe miały być pod kontrolą czynnika społecznego zużywane na pożytek państwa, a nie na osobiste wydatki króla.

Dr. TADEUSZ PRZYPKOWSKI (Kraków).

Przywieszenie pieczęci Mieszka Starego u falsyfikatu lądzkiego w Kolonji.

Najwspanialszą pieczęcią polską XII w. jest niewątpliwie okazała konna pieczęć Mieszka Starego, znana z jedynego ale bardzo dobrze zachowanego egzemplarza, przywieszonego wraz z drugą sygnetową do przywileju fundacyjnego klasztoru lądzkiego z 23. IV. 1145 r. w archiwum miejskiem w Kolonji nad Renem [2]). Sam dokument lądzki [3]) jest notorycznym falsyfikatem, powstałym w końcu XIII [4]) lub w końcu pierwszej ćwierci XIV w. [5]) Mimo jednak bezsprzecznego podrobienia tego do-

---

[1]) Bandtke: *Ius Polonicum*, str. 363

[2]) Zwrócenie uwagi na tę sprawę w czasie mego pobytu w Kolonji zawdzięczam prof. Dr. W. Semkowiczowi. — Sygn. Kl. Lond. Urk. I. 1.

[3]) Kodeks Wielkop. nr 10. Cod. dipl Pol. I. nr 1.

[4]) W. Kętrzyński, Studja nad dokumentami XII w. Kraków, 1891. str. 85.

[5]) F. Piekosiński, Pieczęcie polskie wieków średnich, Kraków 1899. str. 20

kumentu, same pieczęcie, któremi zajmowali się Piekosiński [1]) i W. Kętrzyński [2]), uznano za autentyki doczepione do falsyfikatu, sądząc jedynie ze stylizacji rysunku, gdyż znane były one obu badaczom tylko z fotografji, przyczem mniejsza była znana i z innego egzemplarza.



Przywieszenie pieczęci konnej Mieszka Starego.

Absolutnej pewności w sprawie tych pieczęci obydwaj nie mieli, gdyż na to była konieczna autopsja. Dlatego też przypuszczają tylko późniejsze ich doczepienie po odjęciu od autentycznego dokumentu lub odciśnięcie z zachowanych w klasztorze oryginalnych tłoków [3]).

---

[1]) Wiad. Num.-Arch. II. 1890. nr 3. str. 77—80, oraz l. c str. 20—26.
[2]) l. c. str. 84—85.
[3]) Pieczęcie, str. 24. Studja, str. 84—85.

Abstrahując obecnie od daty wielkiej pieczęci, którą obaj uczeni odmiennie określili, oraz od opisów, które wraz z reprodukcjami opublikował Piekosiński [1]), chcę tutaj dać tylko uzupełnienie w postaci opisu badania, przeprowadzonego na oryginałach.

Wielka konna pieczęć jest okrągła, o 79 mm średnicy tłoka, poza powierzchnią którego znajduje się tylko wązki wałeczek wosku, miseczka pieczęci płytka i dość cienka. Wosk ciemno-brunatny. Powierzchnia tłoku płaska o podniesionym tylko otoku napisowym, reljef dosyć wypukły, dobrze odbity i dobrze zachowany, jedynie z lewej strony znajdują się dwa ułamki otoku, z powodu których brakuje w napisie górnych części liter CO w wyrazie Mesico i liter I i G w wyrazach Dei Gratia, w tym drugim wypadku uszkodzenie załatane gładko parafiną.

Pieczęć jest przywieszona do podwójnie złożonego brzegu pergaminu zapomocą wiązki jedwabnych nici koloru zielonego i czerwonego. Każda z nici jest złożona z dwu skręconych pasemek włókien. Schemat konstrukcji węzła przywieszenia przedstawia rysunek na załączonej ilustracji. Wiązka nici przechodzi przez pieczęć i wisi z drugiej jej strony na kilkanaście cm. Naogół jest dobrze zachowana i tylko niektóre nici są pozrywane.

Przewieszenie pieczęci od innego dokumentu miało miejsce w ten sposób, iż każdą z poszczególnych nici przecięto w innem miejscu a potem związano. Poszczególne małe węzełki są bardzo kunsztownie pochowane pod innemi, w tych miejscach całemi kawałkami nici. Główna grupa węzełków znajduje się naturalnie w głównym węźle przywieszenia (1—4), skąd zostały do fotografji wysupłane. Trafiają się jednak i niżej (5—6) pochowane wewnątrz całej wiązki. Oprócz powiązania nici wprost węzełkami zdarza się jeszcze mozolniejszy sposób ich łączenia: poszczególne dwa pasemka włókien, składających nić, zostały w niejednakowych miejscach przecięte a potem splecione tak, jak to przedstawia rysunek. Proceder ten był stosowany specjalnie do nici czerwonych. Tak więc co do wielkiej pieczęci sprawa całkowicie się wyjaśnia, iż jest ona autentyczną i od innego dokumentu w mozolny i kunsztowny sposób przeczepioną.

Odmiennie nieco przedstawia się sprawa z małą pieczęcią sygnetową. Nie jest ona okrągła, jak w opisie Piekosińskiego [2]), lecz owalna, o średnicach tłoku: 25—21·5 mm, kształtu miseczkowatego. Wałek wokoło szeroki, wydatny, miseczka pieczęci głęboka, gruba. Wosk ciemno-brunatny na zewnątrz miseczki, jasno-brunatny wewnątrz, na powierzchni tłoku odmienny zupełnie od wosku wielkiej pieczęci. Litery napisu bar-

---

[1]) Pieczęcie, Nr 6 i 7. Fig. 4 i 5.

[2]) l. c. str. 26.

dzo mało wypukłe; relief rzymskiego intaglja, w zestawieniu z napisem o wiele wydatniejszy. Konstrukcja przywieszenia na podobnych wiązkach nici, które tylko krócej poza pieczęcią zwieszają, ta sama co poprzednio. Niestety wiele nici jest tu pozrywanych, tak że obecnie pieczęć wisi tylko może na połowie poprzedniej ich ilości. Mimo szczegółowego badania, węzełków na pozostałych niciach nie dało się wyśledzić. Trudno także przekonać się, z powodu złego ich zachowania, bez uszkodzenia zabytku, czy drugi sposób łączenia przeciętych nici nie był tu stosowanym. Tak więc jak obecnie sprawa się przedstawia, przywieszenie to wydaje się o wiele wiarygodniejszem od poprzedniego. Zastosowanie zaś odmiennego wosku nasuwa przypuszczenie, że obie pieczęcie nie były jednocześnie wyciśnięte. Klasyczny rysunek konia na intaglju wyklucza możliwość odręcznego skopjowania tłoku. Być więc może, iż miano w klasztorze tłok oryginalny lub też skopjowano go w jakiś sposób mechaniczny, za czem do pewnego stopnia mógłby przemawiać nikły relief mimo dobrego zachowania pieczęci[1]).

Dr. KAZIMIERZ SOCHANIEWICZ
ARCHIWARJUSZ MIEJSKI (TORUŃ).

Pieczęć Kiejstuta w zbiorze sfragistycznym miasta Torunia.

W zbiorze sfragistycznym Archiwum miasta Torunia znajduje się oryginalny woskowy odcisk pieczęci Kiejstuta, w katalogu VI. pod sygnaturą G. 3 opisany następująco: „Siegel des Keistut von Litauen (Urkunde fehlt), der Siegelherr ist stehend dargestellt. Auf dem Haupte trägt er einen hohen spitzen Helm. Das Gewand reicht bis über die Kniee. Die Rechte führt das Schwert, die Linke den Dreiecksschild, dessen Bild abgeschliffen ist. (Vogel?) Umschrift + S. Kejstutis; 48 mm. Beschrieben und abgedruckt in: Abhandlungen zur Landeskunde der Provinz Westpreussen. Heft XI. S. 1 Tafel I, 1".

Do tego opisu dodał autor katalogu (Prof. Artur Semrau) następującą uwagę:

„Aus ungeordneten Archivbeständen im Januar 1921 eingetragen".

Ta lakoniczna uwaga porządkującego zbiory nie świadczy bynajmniej jakoby ta pieczęć była nieznaną, przeciwnie, jak sam autor katalogu stwierdza, była ona opublikowaną już przedtem (w r. 1902) przez Engla,

[1]) W końcu składam tutaj podziękowanie zarządowi Archiwum miejskiego w Kolonji nad Renem za ułatwienie mi pracy na miejscu.

w cytowanem przez Semraua wydawnictwie. Znajomość jej rozpowszechnił badacz litewski J. Bassanavicius w artykule p. t. „Kunigaikštis Keistutis aut savo Žymėspandžių“, drukowanym w czasopiśmie Lietuvių Tauta. L. Mokslo Draugijos raštai. K. N. 1, Dalis 2, Vilninje 1908, strona 249 - 253. W artykule tym tłumaczonym na język rosyjski i wydanym w roku 1913 p. t. „Peczati korola Mindowga i wiel. Kniazia Kejstuta“. Wilno 1913, poddał Bassanowicz wymienioną pieczęć analizie ze stanowiska archeologji, a w szczególności podał interpretację nakrycia głowy, dla którego znalazł analogję w zachowanych pomnikach azjatyckich Na pieczęć tę zwróciłem sam przygodnie uwagę w mojej rozprawce p t. Najdawniejsze dyplomy Witołda W. ks. litewskiego“ (odbitka z Ateneum Wileńskiego zeszyt 10—11, Wilno 1926, strona 2—3 w przypisku nr 3).



Pieczęć Kiejstuta

Zagadką, której ani Prof. Semrau, ani autorowie, którzy dotychczas o tej pieczęci pisali, nie zdołali rozwiązać, była sprawa przynależnego do tej pieczęci dokumentu. Sprawa ta o tyle nastręczała trudności, że istotnie Archiwum miasta Torunia w swoim zbiorze dyplomów żadnego dokumentu Kiejstuta nie posiada. Dlatego, pragnąc tę zagadkę rozwiązać, sięgnąłem do starych inwentarzy archiwalnych i istotnie udało mi się sprawę tę na tej podstawie niedwuznacznie wyjaśnić. W szczególności w inwentarzu sporządzonym w roku 1826 przez K. G. Praetoriusa p. t. „Verzeichniss der im Archiv der Stadt Thorn befindlichen Urkunden und Documenten“ w dziale Scrinium VI. Nr. 40 figuruje następująca pozycja: „Keystud (Kenstud) Dux. Litthuan. et Lubartus Dux de Luczek concedunt forisatoribus Thorun: liberum per Breste de Luczek transitum. Eadem concessio infrascripta est idiomate Ruthenico sine anno (circa 1353) chartac : c : sig : pens :“. Do tego dokumentu jak i dwu innych oznaczonych numerem 38 i 39 odnosi się uwaga na marginesie inwentarza tą samą ręką pomieszczona: „Diese drey Urkunden können nicht vorgefunden werden“.

Odkrycie tej notatki w inwentarzu dowodzi jasno następujących faktów:

1) Pieczęć Kiejstuta oznaczona w zbiorach Archiwum m. sygn. G. 3. pochodzi niewątpliwie z dokumentu oznaczonego dawną sygnaturą VI. 40.

2) Prawdopodobnie musiała też istnieć analogiczna pieczęć Lubarta, która jednak prawdopodobnie bez śladu zaginęła.

3) Dokument o którym była wyżej mowa, oznaczony sygn VI. 40, zaginął niewątpliwie przed rokiem 1826, jak świadczy zacytowana zapiska inwentarza z roku 1826.

Skonstatowanie tego faktu nie byłoby załatwieniem sprawy, gdyby się nie wyjaśniło innych okoliczności, tyczących losów zaginionego dokumentu. W tej mierze poszukiwania archiwarjusza miasta zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem.

Okazało się bowiem, że zaginiony toruński dokument Kiejstuta, oznaczony sygn. VI. 40 jest identyczny z oryginałem w języku ruskim, przechowywanym obecnie w Królewcu a opublikowanym przez Sreznewskiego w jego książce p. t. „Drewnije pamiatniki russkago pisma i jazyka“ 1882, izd. 2 str. 191—192. Na ten dokument zwrócił uwagę w naszej literaturze Oskar Halecki (Kazimierz Wielki, Encyklopedja Akademji Umiejętności. Historja polityczna Polski tom I. str. 349), oznaczając jego datę na rok 1355; natomiast Henryk Paszkiewicz przyjmuje powstanie dokumentu ogólnikowo na czas przed r. 1366 („Z dziejów Podlasia w XIV wieku“, Kwartalnik Historyczny 1928 str. 245).

Mimo różności zapatrywań uczonych co do daty owego dokumentu nie ulega wątpliwości, że przywilej handlowy Kiejstuta i Lubarta dla Torunia, a tem samem i pieczęć doń przywieszoną należy odnieść do czasów, poprzedzających bezwzględnie rok 1379, z którego to czasu pochodzi pieczęć Kiejstuta jako władcy księstwa Trockiego, o której to pieczęci pisałem w mojem studjum o „Najdawniejszych dyplomach Witołda, W. Ks. Litewskiego“ (op. cit. str. 2—3), co więcej, ponieważ książę Kiejstut, jako książę Trocki, występuje od roku 1358, przeto mniemam, iż pieczęć, o której mowa, pochodzi bezwarunkowo z przed roku 1358. Nie poddając bliższej analizie zagadnień chronologicznych, łączących się z chronologją wspomnianej pieczęci, ograniczam dalsze me wywody do podkreślenia następujących momentów:

Jak widać z załączonej reprodukcji, dotychczasowe podobizny tej pieczęci, czy to w pracach Engla czy Bassanowicza, nie dawały wiernego obrazu tej pieczęci. Okazuje się bowiem, że tarcza, którą trzyma w ręku postać piesza, wyobraża jakieś godło, które najbardziej przypomina krzyż. Czy to jednakowoż jest istotny krzyż, trudno bezwzględnie stwierdzić, ponieważ wosk mógł ulec pewnej deformacji. Niemniej jednakowoż mamy tu wyraźny ślad nie dającego się bliżej określić godła, najprawdopodobniej rodowego Giedyminowiczów. Czy da się tu przeprowadzić linja ewolucyjna, prowadząca do godła spotykanego na tarczy w Pogoni litewskiej, rozstrzygnąć narazie nie potrafię, choć ta hipotetyczna łączność wydaje mi się nader kusząca.

Ś. p. Prof. Dr. BOLESŁAW NAMYSŁOWSKI (Poznań).

O znakach rodowo-gospodarskich ludów dalekiego Wschodu i Zachodu.

1. TAMGI KIRGIZÓW.

Heraldyka nasza, wyszedłszy ze stadjum badań wyłącznie dotyczących Polski, stosunkowo niedawno weszła w kontakt z heraldyką ludów ościennych. Zetknięcie to wyszło tylko na jej korzyść, ponieważ poglądy heraldyczne nasze zyskały szerszą podstawę, czerpiąc z doświadczenia heraldyków obcych jak i heraldyki zachodnio-europejskiej w całości. Wzmianki w naszej literaturze heraldycznej, dotyczące znaków obcych ludów, są stosunkowo bardzo rzadkie i nasi współcześni heraldycy w następstwie tego faktu są pozbawieni możności korzystania szczególnie z odległych źródeł. Czy zapoznanie się z niemi jest korzystne dla polskiego heraldyka, łatwo osądzi sam czytelnik. Moje zadanie polega tylko na zwróceniu uwagi na niewyzyskane materjały obce, które w wielu wypadkach przydadzą się do zrozumienia zjawisk, jakie odbyły się na naszem terytorjum.

Nie ulega wątpliwości, że przeżywamy okres załamania się dawnych poglądów heraldycznych na skutek przyrostu literatury i zrobionych odkryć, że pojęcie herbu rozszerzyło się, aczkolwiek, sądzę, jesteśmy daleko od definitywnego rozstrzygnięcia genezy szczególnie herbów naszych szlacheckich. Pojęcie herbu jako znaku rozpoznawczo-własnościowego a więc godła, rozszerzyło się i na lud polski przez zebranie około 600 znaków własnościowych rybackich i bartnych. Herb przestał być wyłącznie stanowym monopolem. Pozatem sądzę, że żaden współczesny heraldyk nie wątpi w kosmopolityzm „herbów“ bez względu na rasę; przekonanie, że znaki takie są ogólno ludzkiem zjawiskiem, wynalezionem przez różne ludy i rody, nic z sobą wspólnego nie mające, zyskuje na podstawie coraz liczniejszych faktów czem raz więcej zwolenników także i w literaturze zagranicznej. Pod tym względem heraldyka nasza przestała być wyłącznie stanową, co zwężało wyraźnie poglądy heraldyków, aczkolwiek społeczeństwo nasze ma zupełnie przestarzałe poglądy w tej dziedzinie.

Kopalnią heraldyczną są znaki ludów dalekiego Wschodu, niestety większości naszych heraldyków znane tylko z nazwy jako „tamgi“, natomiast najzupełniej nieznane co do wyglądu i sposobu używania, jakoteż prawa zwyczajowego, obowiązującego do dzisiaj.

Moją uwagę na te znaki zwróciła praca Józefa Castagné p. t.: „Les Tamgas de Kirghizes (Kazaks)“, Paris 1921. Przeglądając tę pracę,

zwróciłem uwagę na ryciny znaków pasterskich kirgiskich, stwierdziwszy w wielu wypadkach ich podobieństwo lub identyczność z naszemi. Początkowo nawet przypuszczałem, że są to moje własne ryciny, przekonałem się jednak, że jestem w błędzie i że to złudzenie wypływało z zasadniczego charakteru znaków.

W pracach orjentalistów etnografów rosyjskich i niemieckich dość często wśród wiadomości o życiu ludów pasterskich rosyjskiego wschodu spotyka się czytelnik z mniej lub więcej dokładnemi wzmiankami o tamgach, jako znakach rozpoznawczo-własnościowych, używanych od morza Kaspijskiego po granice Chin i dalej jeszcze ku Mongolji. Wprawdzie, o ile idzie o kolekcjonowanie tamg zapewne jeszcze niewszystko zostało zrobione, mimo to wartość dorobku uczonych rosyjskich i innych ma swoje realne znaczenie i może być z korzyścią zużytkowana przez europejskich heraldyków, dla których staje się bardzo ciekawą. U Kirgizów tamga pełni rolę herbu rodowego i jest tem samem w życiu prywatnem, czem był herb w Rzeczypospolitej — dowodem pokrewieństwa. Może być ona uważana za święty znak rodowy, reprezentujący tradycję i trwanie rodu, czy plemienia. Ona jest tym łańcuchem niezmiennym, łączącym odległych przodków z ich następcami, podlega surowemu prawu zwyczajowemu i jest w zasadzie niezmienną według Castagné. Nikt nie ma prawa zmienić tamgi, uświęconej przez przodków i długą tradycję, na podstawie informacji oświeconych Kirgizów (mimo odmiennego zdania w tej materji większości etnografów rosyjskich). Etnografowie rosyjscy przypuszczają możność zmiany tamgi przez dodatek kresek, czemu kategorycznie przeczy na podstawie informacji inteligenta Kirgiza Castagné.

W środowisku kirgiskiem według niego i innych badaczy tamga jest nietylko piętnem używanem na koniach czy wielbłądach, lecz także sygnaturą na aktach prywatnych i państwowych. Administracja rosyjska po zajęciu ziem Kirgizów zużytkowała tamgi w aktach państwowych życia cywilnego, w protokółach gmin, nadaniach, w sporach pogranicznych i przy zatwierdzaniu wyborów reprezentacji kirgiskiej. Spotyka się je nietylko na słupach granicznych, lecz także i na mogiłach dawnych bohaterów. Gdy zwierzę zmienia właściciela, następuje również zmiana tamgi. Położenie tamgi na zwierzęciu zmienia się podług klanu, cząstki klanu rodziny są częścią jednego pokolenia: jeden z klanów z pokolenia „Kipczak" umieszcza tamgę na szyi zwierzęcia, inny na nogach, inny jeszcze na boku. Miejsce więc położenia tamgi zmienia się zależnie od klanu, tamga pozostaje niezmienną. Technika znaczenia polega na wypaleniu tamgi rozpalonem żelazem, podobnie jak i nas w Polsce współczesnej oraz średniowiecznej (czego dowodzą zachowane liczne piętna końskie w naszych archiwalnych materjałach). Tamga przeznaczoną jest

wyłącznie dla znaczenia większych zwierząt; mniejsze (owce, krowy, kozy) znaczy się podobnie jak u nas w górach przez nacięcia na uchu zwierzęcia [1]); tożsamość więc sposobu niewątpliwa. Przy zmianie miejsca obozowania, a więc przy zmianie pastwiska, również znaczy się tamgą narysowaną na ziemi czy na piasku nowo obrane obozowisko przez delegatów pokolenia. Każdy członek rodziny kirgiskiej ma prawo używania tamgi bez względu na płeć i wiek (z wyjątkiem żony Kirgiza obowiązanej do używania wyłącznie tamgi męża). Ten ostatni szczegół jest akuratnie odwrotnością zwyczajów u naszych Pomorzan, gdzie wraz z gospodarstwem żony rybaka mąż przejmuje jej znak rodowy gospodarski. Według Castagné pod żadnym warunkiem nie wolno żonie Kirgiza użyć tamgi ojcowskiej, obowiązuje ją tamga mężowska, tamgę swego plemienia traci ona po wejściu w małżeństwo z członkiem innego plemienia. Użycie tamgi zdaje się sięgać epoki bardzo odległej, tem bardziej, że cały szereg plemion ma nazwy, pochodzące od kształtu tamgi, a tamga z drugiej strony odrazu przypomina swą nazwą plemię. Etnograf Koroszkin (według Castagné, loco cit. str. 33) szuka pochodzenia tamgi w starej legendzie utrwalonej przez emirów Buchary; według niej północno-wschodnia i północna część Turkestanu nosiła kiedyś nazwę Uzbekistan (ziemia Uzbeków) i była zamieszkana przez 92 plemiona Uzbeków. Na żądanie emira Buchary zrobiono kompletną listę tych 92 plemion; według tradycji początek tychże 92 plemion przypisuje się 92 braciom, którzy naturalnie byli właścicielami licznych trzód. Z chwilą, kiedy trzody stały się tak liczne, że zachodziła obawa omyłek, zebranie braci doprowadziło przy wspólnej zgodzie do wytworzenia 92 tamg. Tych 92 braci uważają Kirgizi za wynalazców tamgi. Lista ta została uporządkowana według plemion.

Aristow, rosyjski etnograf (według Castagné, loco cit. str. 33) twierdzi, że pierwsza wzmianka o tamgach pochodzi z V w. po Chr., aczkolwiek przypisuje im wiek daleko starszy; daty pojawienia się tych znaków u Kirgizów ustalić się nie udało, jak to a priori można było sądzić. Przypuszcza się, że dopiero chanowie Khan Kassim i Teouk przez organizację plemion kirgiskich i podział administracyjny na 3 hordy, ukończywszy organizację narodu pod względem administracyjnym, przyczynili się w ten sposób do rozpowszechnienia i ustalenia tamgi. Według krążącej legendy za panowania jednego z tych chanów starsi plemion na podstawie zgody plemienia określali tamgi dla poszczególnych plemion.

Tamga raz określona przez zjednoczoną radę plemion w zasadzie nie mogła być zmienioną. Dopiero u późniejszych pokoleń zachodzą modyfikacje pierwotnego typu, polegające na dodaniu do ustalonej tamgi kresek pionowych lub poziomych, zapewne w miarę rozmnożenia się

[1]) Namysłowski B,: Znaki bartne mazowieckie i inne znaki ludowe. Poznań 1927.

plemienia. Jest to zjawisko identyczne z tem, co istnieje u naszych rybaków, co było zwyczajem bartników mazowieckich i co cechuje heraldykę ludową i mieszczańską całego zachodu Europy. Dodatkowe kreski wśród Kirgizów w niczem nie zmieniają zasadniczego typu tamgi, dzięki czemu bez trudności odnajduje się prototyp wśród mniej lub więcej licznych warjacyj, a w związku z temi faktami śledzi się bieg pokrewieństw. Jeden z rodów (według Castagné loco cit.) po przyjęciu chrześcijaństwa użył jako tamgi krzyża i zachował go, mimo późniejszego nawrócenia na wyznanie mahometańskie. Ja osobiście jestem w tej kwestji zupełnie odmiennego zdania i sądzę, że użycie tamgi krzyża niekoniecznie musiało mieć związek z chrześcijaństwem, na przyjęcie którego autor zresztą żadnych dowodów nie podaje. Tamga krzyż mogła powstać niezależnie od chrześcijaństwa, a za mem tłumaczeniem przemawiają następne słowa Castagné, który mówi, „że krzyż został tamgą dalej, mimo porzucenia chrześcijaństwa, wskutek uświęcenia tego znaku przez tradycję przodków". Nazwy tamg są nieraz identyczne z nazwą plemion, tak że staje się ona słowem wieloznacznem, oznaczając raz plemię, raz przedmiot przedstawiony na tamdze.

Fakt dodawania kresek dodatkowych do tamgi plemiennej pierwotnego typu stworzył całą serję zmienności i stał się emblemem rodów oddzielonych od głównego plemienia, a tradycję wspólnego pochodzenia popiera rysunek tamgi jako jedyny dowód poza tradycją. Przykładów zmian tamgi w biegu lat, polegających na kreskach dodatkowych, a mimo to niewpływających na rysunek zasadniczy, podaje Castagné sporo. Poszczególne klany łączy z sobą, prócz tradycyjnego związku krwi, jeszcze emblemat rodowy w postaci tamgi, której część pierwotną a więc chronologicznie najstarszą z łatwością wyróżnić można. Z drugiej strony, stając na gruncie niezmienności tamgi w zasadzie, można na podstawie wspólnego prawzoru jej dopatrywać się pokrewieństwa plemion w razie zaginięcia tradycji. Wypadki takie przez samych Kirgizów uznane jako dowód pokrewieństwa, o którem pamięć zaginęła, znane są w literaturze rosyjskiej. Prócz tamg istnieje jeszcze pewna kategorja piętn, będących cechą nie plemienia lecz kasty. Są to znaki na koniach i wielbłądach sułtańskich i kapłańskich „hodżów", wywodzących się od Mahometa. Sułtani jako potomkowie dawnych chanów kirgiskich mają tamgi odrębnego typu, w niczem nieprzypominające tamg poszczególnych pokoleń klanów; pochodzenie znaków hodżów nie jest wyjaśnione, konsekwentnie sądząc, jako potomkowie Mahometa są czemś odrębnem od plemion kirgiskich. Castagné przypuszcza młodszość ich znaków w porównaniu ze znakami hordy.

Odrębność znaków hodżów jest zrozumiałą wobec ich plemiennej obcości wśród społeczeństwa kirgiskiego, tamgi sułtańskie są zrozumiałe

jako znaki stadniny arystokracji mongolskiej, odróżniające jej właścicieli od plebsu kirgiskiego. Kastowość istnieje i u Kirgizów: podział na arystokrację t. zw. „Białą kość“ i szare masy pospólstwa t. zw. „Czarną kość“ (jako analogje naszej krwi błękitnej). Jeżeli idzie o tamgi sułtańskie, to wszystkie one przypominają w wysokim stopniu nasz herb Radwan i są jego modyfikacją mniejszą lub większą, jednak zupełnie wyraźną. Odnośnie do tamg hodżów, to jest wśród podanych przez Castagné'a, jedna, przypominająca sułtańskie, inna pochodzi z alfabetu arabskiego według etnografów rosyjskich; geneza, o ile słuszna, taka sama, jak naszych herbów literowych szlacheckich lub ludowych u rybaków.

Wśród herbów Kirgizów wielkiej hordy jedno z plemion używa trójkąta równoramiennego, inne znaku identycznego z naszym herbem Mogiła, jeszcze inne znaczy konie Bojczą, wreszcie spotykamy znak identyczny z używanym przez rodzinę Ślizieniów, lub z herbem Jasieńczyk, lub z ukośnie leżącym Abdankiem. Oczywiście niewszystkie tamgi kirgiskie są identyczne z herbami naszej szlachty, tylko pewien procent z nich jest podobny lub nawet identyczny: fakta te są dalszym dowodem kosmopolityzmu znaków rozpoznawczo-własnościowych, takich samych u różnych ludów i rodzin, nic z sobą wspólnego niemających. Współherbownicy są zjawiskiem częstem na całej kuli ziemskiej, łączy ich tożsamość znaków, będąca tylko wynikiem przypadkowości w utworzeniu takiej samej tamgi lub herbu, wobec ustawicznego powtarzania się niektórych tematów herbowych, co zresztą wykażę w dalszym ciągu mej notatki. Tamdze kirgiskiej identycznej z herbem szlacheckim polskim brak oczywiście tarczy herbowej oraz klejnotu; tych szczegółów charakterystycznych dla rycerstwa europejskiego Kirgizi nie znali; na ciele końskiem zresztą były szczegóły heraldyczne zupełnie zbyteczne, mimo to są one identyczne z piętnami końskiemi naszej szlachty, gdzie również nie było tarcz tylko sam znak właściciela konia. Te same konieczności życiowe stworzyły tożsamość znaków jako dowód kosmopolityzmu pewnych przejawów życiowych, bez względu na rasę, język i brak pokrewieństwa nosicieli takich samych znaków, pod różną długością i szerokością geograficzną. Piętno szlacheckie na koniu bojowym wystarczało w zupełności, jak i tamga na wielbłądzie czy koniu Kirgiza.

Z wymienioną pracą Castagné'a wiąże się ściśle praca Aristowa[1]), dotycząca wyłącznie składu wielkiej hordy Kirgiz-kajsaków i Kara-kirgizów pod względem plemiennym, na podstawie właśnie tamg i t. zw. uranów. Specjalnie te ostatnie „urany“ są, zdaje się, wyjątkowo ważne dla naszej

---

[1]) Aristow: Opyt wyjasnienia etniczeskawo sostawa Kirgiz-Kazakow bolszoj ordy i Karakirgizow na osnowanjiu rodosłownych skazanji i swiedienji o suszczestwujuszczych rodowych dielenjiach i rodowych tamgach. 1894.

heraldyki. Mianowicie każde z plemion kirgiskich ma swój okrzyk bojowy, używany tak w boju jak i przy zabawach lub igrzyskach; okrzyk ten nosi nazwę „uran“. Jest on wspomnieniem dawnego naczelnika rodu wyjątkowej odwagi, czy długotrwałego naczelnika plemienia. Sam Aristow niebardzo wierzy w niezmienność uranów, sądząc, że wybitna jednostka mogła usunąć z użycia stary uran. Cały szereg uranów podaje w swej pracy Aristow, powołując się jeszcze na prace Grodekowa; sam jest zdania, że urany wobec słabego ich opracowania mało mogą przyczynić się do zrozumienia przeszłości Kirgizów, chociaż sam cytuje uran Tulje, będący imieniem wodza i bohatera kirgizkiego Tulje, używany w plemieniu dżanysów. Nasuwa się myśl, że zawołania naszych herbów mogą mieć częściowo podobny początek, tembardziej, że znaczna ich część jest imienniczego pochodzenia i że były używane jako okrzyki bojowe lub przy zwoływaniach na wojnę. Być może, że są one zjawiskiem analogicznem do uranów kirgiskich; kwestję tę mogą wyjaśnić jednak badania specjalne. Zresztą genezy herbu i zawołania herbowego nie można objaśnić na podstawie jednego źródła, gdyż początki mogły być różne; część zawołań może jednak być analogją uranów, do dzisiaj istniejących i sięgających daleko wstecz, być może do ustroju rodowego. Aristow według uranów próbuje ustalić pokrewieństwa plemion kirgiskich, kontrolując je również na podstawie tamgi i ich modyfikacji.

Odnośnie do tamg tłumaczy on nieco ich genezę, sądząc, że nadane zostały przez Dżyngischana (według relacji Kazancewa). Lewszin przypuszcza natomiast, że tamgi wprowadzone zostały u Kirgizkazaków przez Mongołów, którzy rozpowszechnili użycie tychże znaków nietylko w Środkowej Azji lecz także i w Indjach. Zgodnie z Castagném (op. cit.) ocenia znaczenie ich w życiu pasterskiem jako znaków własnościowych, używanych tak na ciele zwierzęcia jak i jako znaków pieczętnych. Odnośnie do uranów, według Kazancewa, zostały one nadane rodom również przez Dżyngischana; różnica między różnymi autorami polega na przypisywaniu wynalazku tamg odmiennym chanom, są natomiast zgodni, jeżeli omawiają praktyczne znaczenie i zastosowanie tychże znaków. Zgodność polega również na tem, że nazwy tamg są równocześnie nazwami rodów; fakt ten przemawia za starożytnością tego zwyczaju. Raszid Eddin (1247—1318) uważa za twórcę tamg Kunchana, syna i następcę tronu mitycznego Uguzchana; utworzone one zostały celem oznaczenia niemi swej własności, dokumentów etc. ze względów praktycznych dla uniknięcia nieporozumień. Starożytności tamg dowodzi pomnik Kiul Tegina, pochodzący z 732 roku, i inne często starsze kamienie nagrobne oraz inne pomniki pospolite na Orchonie. Większej starożytności tamg dowodzi ich identyczność ze znakami tiurskiego alfabetu, którym to alfabetem robiono napisy na pomnikach Kiul Tegina i na innych, na Orchonie i Jenissieju. Radlow słowo tamga

tłumaczy poprostu jako „znak rozpoznawczo-własnościowy“ (Eigenthumszeichen); mimo to twierdzi Charusin, że tamga jest znakiem rodowym a nietylko własnościowym. Słowo tamga według zapatrywań Aristowa dowodzi odległego momentu istnienia tego zwyczaju, kiedy istniały rody i tylko własność rodowa, nie było natomiast jeszcze własności indywidualnej, prywatnej, wystarczało więc oznaczenie samej rodowej własności. Niezmienna tamga ulega ewolucji w miarę przyrostu ludności, jako konieczność życiowa, przez dodanie dodatkowych kresek, przyczem prototyp tamgi zostaje zachowany, tak że po rozrodzeniu się rodu, mimo komplikacji tamgi przez dodatkowe kreski i zginięcie tradycji, plemiona kirkiskie i rodziny w razie spotkania się na koczówkach czy targach, stwierdzają same, że są kuzynami i stanowią potomków wspólnych przodków. Z 38-miu znaków alfabetu tursko-orchońskiego, 29 spotyka się jako tamgi na zwierzynie, wypasanej przez koczowników środkowej Azji, w dodatku są one nieraz identyczne ze znakami, pochodzącemi z Ameryki północnej, gdzie były używane przez Indjan; rozsiane są w dodatku w Ameryce po skałach jako ślady prastarych związków między kontynentem azjatyckim a lądem Ameryki północnej. Spotyka się je pozatem prócz ludów pasterskich, a więc koczowników, także i u myśliwych dalekiej północy i u rybaków, gdzie służą do tych samych celów, jako środki do oznaczenia granic terenów myśliwskich czy rybackich bez względn na rasę, jako dowód, że znaki te są zjawiskiem kosmopolitycznem. Różne ludy różnego języka i pochodzenia użyły tych samych sposobów do oznaczenia swej rodowej czy indywidualnej własności. Znaki te rozsiane na terytorjum Azji i będące w użyciu, są znakomitym przyczynkiem do zrozumienia przeszłości ludów europejskich i powstania heraldyki Zachodu, która wyszła ze skromnych początków i odbyła swoistą ewolucję.

2. TAMGI CZYLI MAWRA KAŁMUKÓW.

Nietylko plemiona koczowników mongolskich czy turskich w dalekiej Azji używają swych znaków na bydle, lecz także i plemiona koczujące w Europie. Takim klasycznym ludem są mieszkańcy dolnej Wołgi mianowicie Kałmucy. Według pracy Niebolsina („Oczerki byta Kałmykow“, Petersburg 1852), pisze wspomniany autor: Kałmucy dla odróżnienia jednego rodu od drugiego używają zgodnie z wszystkiemi koczującemi ludami tamgi. Pierwotny wynalazek tamg i nadanie ich rodom przypisuje się Dżyngischanowi.

W obecnym czasie tamgi mają znaczenie bardzo blisko stojące używaniu herbów przez szlachtę i służą do znaczenia bydła, oraz jako sygnatury zamiast pieczęci. Znaki tamg biorą oni z przedmiotów ich codziennego życia, ewentualnie z przedmiotów o znaczeniu religijnem; są pozatem też tamgi kreskowego typu nieraz podobne do naszej heraldyki

szlacheckiej czy innej, jako dowód, że wynalazczość ludzka chodzi temi samemi drogami.

Ilość tamg, jaką podaje Niebolsin w wspomnianej pracy, jest bardzo niewielka, bo zaledwie 18 rysunków tamg pomieszczonych na jednej tablicy, wystarczy jednak w zupełności, by stwierdzić równoległość zwyczajową i rysunkową oczywiście nie w każdym wypadku. Cały szereg naszych rybaków czy bartników lub szlachty w tamgach kałmuckich znalazłby znaki identyczne ze swojemi.

Zresztą ich rodacy Kałmucy na Ałtaju również używają znaków własnościowych na swem bydle, nie różniących się w zasadzie od znaków Kałmuków nadwołżańskich. Dr. Wilhelm Radlow w swej książce „Aus Sibirien“, Leipzig 1893 na stronie 279 podaje 12 tamg pochodzących z gór. Niestety Radlow specjalnie tamgami się nie zajmował, wiadomości, które o nich podaje, są bardzo skąpe, zaznacza tylko, że tamg używają wyłącznie bogaci Kałmucy, ponieważ biedak z łatwością rozpozna swe nieliczne zwierzęta. Pozatem mówi o wypalaniu znaku na tylnem udzie konia i na tem kończy swe informacje. Rysunki tych dwunastu znaków kałmuckich są typowemi prymitywami heraldycznemi, są to znaki kreskowe, przeważnie lekko wygięte, których analogje znajdą się bodaj w heraldyce wszystkich narodów: krzyżyk, kwadrat, łuk z cięciwą, półksiężyc etc., pozatem trenzla do konia, pierścienie. Charakter jest więc zupełnie prymitywny, jedna z tamg przypomina sułtańską tamgę Kirgizów, a nasz rodzimy Radwan. Czy ałtajscy Kałmucy są odroślami nadwołżańskich, na co wskazywałyby tamgi, nie jestem w stanie wyjaśnić, być może, że niezmienna w ciągu wieków tamga, jest jedynym dowodem wspólności krwi.

Ten genealogiczny moment wyjaśniłyby zresztą tylko specjalne poszukiwania.

3. ZNAKI GOSPODARSKIE REPUBLIKI HONDURAS.

Jako dowód kosmopolityzmu znaków własnościowych podam fakta, znane mi z manuskryptu, pochodzącego aż z Hondurasu. Jest to: „Matricula de fierro y marcas de los duenos de ganada vacuno y caballar (Republica de Honduras). Rękopis ten, bity na hektografie, formatu quarto, zawiera zgodnie z tytułem znaki, używane przez miejscowych posiadaczy trzód na koniach czy krowach, a więc piętna. Manuskrypt ten zawiera ryciny prawie 29 tysięcy piętn, zebranych prawdopodobnie urzędowo przez władze Hondurasu, być może celem sprawdzenia i kontroli inwentarza w stadach. Niestety zbiór ten, gdzie prócz rysunków piętn i nazwisk właścicieli piętna, są dokładnie podane i imiona, jest stosunkowo nowej daty i nie zawiera zupełnie tekstu oraz opisu prawa zwyczajowego lub pisanego. Rękopis ten, zanim dostał się do mych rąk, był

własnością bibljoteki publicznej w Hondurasie (jak dowodzi zachowana pieczątka: „Biblioteca National Seccior de Canjas Honduras). Jakiemi drogami ten podstawowy zbiór godeł ważnych dla heraldyki ludowej w Hondurasie trafił do Polski, nie umiem objaśnić. Otrzymałem go w stanie porządnie nadszarpniętym, jednak po oprawieniu go, mimo uszkodzenia dwóch ostatnich stron, można żywić nadzieję, że przetrwa jeszcze niejeden dziesiątek lat.

Otóż wspomniane 29.000 piętn są ułożone nietylko departamentami, lecz przy każdem piętnie jest podane imię i nazwisko właściciela, a także i miejscowość, całość więc nie jest chaotycznym zbiorem, lecz prowadzona była w pewnym porządku. Identyfikacja właściciela krowy czy konia po herbie i miejscowości nie sprawi większych trudności. Charakterystyka tej zachodniej, praktycznej zresztą, heraldyki, nie jest tak łatwa. Ogromna ilość znaków, używanych jako piętna, jest głównym powodem trudności scharakteryzowania tej ogromnej masy. Nic absolutnie nie da się powiedzieć o chronologji tych znaków, zapewne pochodzą one z przed pół wieku. Rysunki wykonane piórem, atramentem zielonawym, brunatnym lub czarniawo-szarym, są zupełnie wyraźne i jasne, a wobec prostoty samych piętn nie sprawiają trudności, jeżeli idzie o wygląd. Minimalny odsetek piętn ma charakter literowy, podobnie jak nasza heraldyka rycerska, włościańska i mieszczańska, jednak te piętna literowe znowu zgodnie z naszą heraldyką nie wiążą się z inicjałami właściciela trzody. Szereg piętn identycznych ze znakami rodowemi naszej szlachty, czy znakami innych ludów, choćby świeżo omówionych Kirgizów, jest niesłychanie długi. Oczywiście niema w Hondurasie całej naszej rycerskiej heraldyki, niewszystkie herby polskiej szlachty są używane przez nieszlachtę jako znaki bydła. Jednak prostsze znaki herbowe, szczególnie typu pieczęci naszego rycerstwa, a więc typu kreskowego, są pospolite. Zresztą sięgają one dalekich przestrzeni i rozpowszechnione są daleko po świecie; i tak nasz rodzimy herb Borejko identyczny z swastyką (tak modną obecnie w Niemczech), widziałem na kołysce Sojotów, wyryty niewątpliwie w muzeum „für Völkerkunde“ w Hamburgu.

W materjale, pochodzącym z Hondurasu, brak zupełny znaków, przedstawiających zwierzęta, niema wśród nich Junoszy, Półkozica, Starego Konia, Pomiana, Wieniawy i innych naszych herbów szlacheckich. Typ obrazkowy nie istnieje zupełnie, natomiast typ kreskowy jest typem dominującym i cały szereg znaków, podobnych do naszych, wśród nich się spotyka.

Prof. Dr. WŁADYSŁAW SEMKOWICZ (Kraków).

Popis wojska polskiego z lat 1561—1564 i wyobrażone w nim piętna końskie.

Schyłek średniowiecza przyniósł w dziejach wojskowości polskiej przełom niezwykłej doniosłości. W miejsce prastarej formy organizacji wojskowej, opartej na pospolitem ruszeniu szlachty, oraz związanego z nią organicznie systemu chorągiewnego, wchodzi w życie system walki przy pomocy żołnierza zaciężnego[1]). Pierwsze ślady wojska zaciężnego w Polsce zjawiają się już w bitwie pod Grunwaldem, gdzie jednak jeszcze święciło triumfy pospolite ruszenie. Po Grunwaldzie coraz częściej spotykamy się w dziejach naszych wojen z wojskiem zaciężnem, ale dopiero wojna 13-letnia sprowadza zwrot decydujący, po klęsce bowiem, jaką poniosło politykujące pospolite ruszenie szlachty pod Chojnicami, Kazimierz Jagiell. doprowadził wojnę już przy pomocy zaciężnego żołnierza do pomyślnego końca. Ostatnim ciosem dla pospolitego ruszenia była nieszczęsna wyprawa mołdawska Olbrachta 1497 r., jakkolwiek bowiem i później jeszcze w w. XVI ponawiano próby rozsyłania wici i gromadzenia pospolitaków na wyprawy wojenne, jak w r. 1503 i 1522 przeciw Tatarom, a 1509 przeciw Wołochom, to jednak te *expeditiones bellicae* zawsze albo za późno dochodziły do skutku, albo, jak pospolite ruszenie z r. 1537 przeciw hospodarowi mołdawskiemu, kończyły się rokoszem. Wobec więc tego upadku pospolitego ruszenia nowa forma prowadzenia wojny przy pomocy zawodowego, regularnego wojska zaciężnego rozwija się i w ciągu wieku XVI wypiera zupełnie dawny system z użycia.

W początkach też tego stulecia ustala się sposób powoływania tego wojska. Król wydawał zaleconym przez hetmanów rotmistrzom upoważnienie do formowania rot jezdnych lub pieszych, t. zw. listy przypowiednie *(litterae inscriptionis stipendii)*. W tych listach oznaczał król zwykle siłę liczebną roty, wymieniał płacę za konia lub draba tj. pieszego, za uzbrojenie oraz za poniesione szkody i wyznaczał miejsce i czas zbioru. Na podstawie tych listów rotmistrze układali się z swoimi towarzyszami, którzy wystawiali poczty jezdne lub piesze, a gdy rota się zebrała, ciągnęli na miejsce wyznaczone do popisu.

Popisów dokonywali pisarze polni, spisując wszystkie roty i wchodzące w ich skład poczty z imiennem wyliczeniem rotmistrzów i towarzyszy rot jezdnych, oraz wszystkich drabów, wchodzących w skład dziesiątek pieszych. Podają przytem dokładny opis każdego konia, jego maść,

[1]) Kukiel M. gen. Zarys historji wojskowości w Polsce. Bibl. hist. Krak. Spółki Wyd. Wyd. III Kraków 1929, str. 37 i nast.

znamiona szczególne, wreszcie **rysunek piętna**, nadto wymieniają wszystkie szczegóły uzbrojenia żołnierzy. Celem tych popisów oraz przeglądów, co kwartał uskuteczniany ch, była ewidencja dla ułatwienia dowodów na wypadek żądania indemnizacji za poniesione straty.

Takie regestry popisowe zachowały się do naszych czasów i stanowią niezwykle cenne źródło dla historji wojskowości polskiej. Z nich możemy zaczerpnąć wiadomości o organizacji i uzbrojeniu zaciężnej jazdy i piechoty polskiej, poznać ich skład osobowy, siłę poszczególnych jednostek bojowych, a nawet niejednokrotnie zyskać ważne i cenne wiadomości o rezultatach bitew, np. stratach wojennych i t. p. Słusznie tedy podniósł pułkownik Konstanty Górski, autor „Historji jazdy" i „Historji piechoty polskiej", że tak pewnym i cennym materjałem dla wojskowości z XV i XVI w. bodaj żaden naród w Europie poszczycić się nie może. Górski zebrał też w Archiwum Głównem w Warszawie, oraz w innych archiwach i bibljotekach naszych szereg takich regestrów popisowych i ogłosił je w wyjątkach w przypisach do obu wspomnianych dzieł swoich. Najstarszy popis pochodzi z r. 1471[1]), ostatni z r. 1558[2]). Z czasu po r. 1558 Górski nie znał żadnego popisu[3]). Wspomina tylko mimochodem, że w Cesarskiej Bibl. Publ. w Petersburgu znajduje się regestr popisowy z lat 1561 do do 1564, którego kopji udzielił mu p. Kazimierz Pułaski, ale, jak zaznacza, „na nieszczęście przepisywacz, znajdując nieinteresującemi i zbytecznemi szczegóły opisania maści koni i ich odmian, opuścił zarazem i uzbrojenie jeźdźców".

Otóż tym rękopisem pragnę zająć się w niniejszym artykule, chcąc zwrócić przy tem wogóle uwagę na wartość regestrów popisowych zarówno dla historji wojskowości jak i dla heraldyki. Nie jest to, jak wspomniałem wyżej, unikat swego rodzaju, popisów bowiem takich, zwłaszcza w Archiwum Głównem w Warszawie, znajduje się więcej i wszystkie one zasługują na bliższe zbadanie, a może nawet zczasem na wydanie. Regestrem tu omawianym zająłem się dlatego, że miałem sposobność mieć go dłużej w ręku i dokładniej go zbadać dzięki temu, że jeszcze w r. 1914 sprowadziłem go z Petersburga, zainteresowany wskazówką J. Korzeniowskiego w „Zapiskach rękopisów Ces. Bibl. Publ. w Petersburgu"[4]), że są tam opisane „konie z oznaczeniem i przerysowaniem piętna, które nosiły, głównie herby właścicieli, a wśród tych dużo znajduje się herbów mniej lub wcale nieznanych". Ta uwaga Korzeniowskiego, nadzwyczaj

[1]) Historja jazdy polskiej, str. 270.

[2]) Tamże str. 296.

[3]) „Dalszych regestrów popisowych po r. 1558 nie posiadamy". Tamże, str. 20.

[4]) Str. 231, nr 310. Rękopis ten zwróciłem po wojnie do Archiwum Głównego. skąd pochodzi.

zaciekawiająca, skłoniła mnie do bliższego zbadania rękopisu, zwłaszcza zbadania wspomnianych piętn końskich.

Rękopis ten oznaczony był w Peterburgu sygnaturą Pol. F. IV 159, papierowy, pisany cały jedną ręką XVI w., oprawny współcześnie w czarną skórę z wyciskami. Na okładce wierzchniej wyciśnięty napis niegdyś złocony: *Regestrum consciiptionis militum stipendiariorum in annis 1561, 2, 3, 4.* Poniżej tej daty wyciśnięty herb podwójny państwa: w kole nachylone do siebie i połączone jedną koroną królewską dwie tarcze z Orłem i Pogonią.

Tytuł Popisu jest taki:

„Regestr a popis żołnierzow polskich za rozkazaniem oświeconego Majestatu Zygmunta Augusta z łaski Bożej krola polskiego a w. książęcia litewskiego etc. przeciwko wielkiemu kniaziu moskiewskiemu, do ziemie inflanckiej przyjętych i popisanych pod sprawą Wielmożnego Pana Florjana Zebrzydowskiego, kasztelana lubelskiego, starosty sądeckiego i tyszowieckiego, burgrabie krakowskiego, jako hetmana a urodzonego Sebestjana Tarnowskiego, chorążego ziemie sieradzkiej i dworzanina JKMci, jako pisarza polnego, od JKMci do tego wojska urzędnikow danych, ktory się począł w r. od Nar. Syna Bożego 1561“.

Jak z tego tytułu widać, jest to popis wojska zaciężnego, wysłanego na wojnę inflancką z Moskwą, która była następstwem poddania się Inflant Polsce w r. 1561. Wojna ta toczyła się głównie siłami litewskiemi, pod wodzą Mikołaja Rudego Radziwiłła, hetmana wielkiego litew., któremu król posłał w tymże roku posiłki wojsk koronnych, prowadzone przez Florjana Zebrzydowskiego, hetmana polnego koronnego, autora znanych Artykułów hetmańskich t. j. przepisów „panom rotmistrzom, jako się mają zachować, takież towarzyszom swem i czeladzi rozkazać wojscze, tak y w obozie, tak na leżeniu jako i w ciągnieniu“. W blizkim związku z tym popisem jest inny rękopis Bibl. Petersburskiej[1]), także współczesny, zatytułowany „Porządek praw rycerskich wojennych, który Król JM. postanowić raczył, gdy wojsko miał przeciwko Iflantom“. W tym rękopisie znajdują prócz różnych uniwersałów królewskich wspomniane artykuły Zebrzydowskiego, a nadto jako cenne uzupełnienie naszego popisu szczegółowe spisy tych wszystkich zasiłków w amunicji i przyborach, które posyłano wśród wojny inflanckiej 1561—1563 wodzom królewskim, Radziwiłłowi i Zebrzydowskiemu.

Treść księgi. Regestr obejmuje popisy i oględziny kwartalne z czterolecia t. j. 1561—4, czyli razem popisów 16.

Pierwszy popis odbył się w Łosicach i Węgrowie na Podlasiu oraz w Brześciu lit. w czerwcu 1561 r., w obecności delegowanych przez króla

[1]) Sygnatura: Pol. Q IV. 45. Zob. Korzeniowski, Zapiski, str. 258, nr 337.

dworzan, Jana Zebrzydowskiego i Jana Leśniowskiego. Objął on tak roty jezdne w liczbie 15, jak i piesze w liczbie 9, razem koni 2304 i pieszych drabów 1216. Przy tym pierwszym popisie określono wysokość żołdu, który wynosił kwartalnie na konia po 15 zł, na pieszego naprzód po 5 zł, potem za poprawą po 6 zł. Prócz tego podano tu taksę wynagrodzenia szkód za utracone konie, zbroje i t. zw. „martwe"; konie dzielą się tu na dwie kategorje: kopijnicze i strzelcze, pośród każdej z tych kategoryj wyróżniano trzy stopnie: dobry kopijniczy (10), kopijniczy (12) i równy kopijn. (10), podobnie i w kategorji strzelczych (7, 6, 4). Zbroji rozróżniano trzy rodzaje: kopijniczą (10), strzelczą (6) i pancerz (5). Inne przedmioty uzbrojenia t. zw. „martwe", obejmowały: tarcz lub pawężę (1), drzewo (kopję) (5 gr.), przyłbicę (1), rusznicę (1), miecz (15 gr.).

Pierwszy popis był bardzo dokładny. Zawiera on wykaz rot jezdnych, wyliczając wszystkie poczty. Podaje przytem imię i nazwisko rotmistrza i jego towarzyszy, opisuje najdokładniej każdego konia, zamieszczając schematyczny rysunek piętna, o ile je koń posiada, a wkońcu podaje rodzaj uzbrojenia każdego żołnierza. Więc n. p. koń ciemno-gniady (rysunek piętna) kopijniczy, zbroja kopiennicza, drzewo; wałach gniady turecki, grzywa i ogon czarne, bez piętna, strzelczy, zbroja strzelcza, drzewo; koń biały, gęba i oko lewe oparzyste itd. itd. — Przy drabach pieszych wylicza ich popis imiennie i podaje opis uzbrojenia: Stanisław z Lipnika, zbroja kopinnicza, alabart, miecz; Jan z Będzina arkabuz, miecz.

Dla przykładu podajemy niżej skład ogólny paru pocztów z popisu roku 1561:

A. ROTY JEZDNE.

I. Rota hetmana Zebrzydowskiego (130 koni 16 drabów).

a) Poczet hetmana: koni 51, z tego:

1) 10 koni: 8 kopijniczych (2 z tego z zbroją strzelczą) i 2 strzelcze, drzewa;
2) 10 koni powodnych (t. j. luźnie prowadzonych), wszystkie kopijnicze;
3) 2 konie kopijnicze pod pacholętami, uzbrojone tylko w puklerz i szturmhab;
4) 1 koń kopijniczy: kierys i proporzec albo chorągiew;
5) 25 koni, z czego 12 kopij. a 13 strzel. (ale zbroja mieszana, kop. i strzel.) drzewa;
6) bęben; } konie strzelcze.
7) 4 trębaczy }

b) poczty towarzyszy: 22 pocztów po 1—6 koni (najwięcej pocztów bo 12 miało po 2 konie, 2 poczty 1 konia, 2—6 koni), 14 koni ko-

pijniczych, reszta 47 strzelczych, (t. j. $^1/_3$ koni kop.). Tylko 7 zbroji kopijniczych, reszta 54 strzelczych, wszyscy drzewa.

c) profussów koni 20 (profosami nazywano służbę obozową, przeznaczoną do strzeżenia dróg, imania dezerterów i wszelkich złoczyńców, strzeżenia jeńców itd.). Wszystkie konie strzelcze, wszyscy zbroję strzelczą, część (11) uzbrojona w arkabuzy, 5 w rusznice, czterech bez broni palnej, nadto wszyscy mają oszczepy.

d) drabów pieszych 16, z tych dwóch miało zbroję kopijniczą, reszta bez zbroji, 6-ciu miało broń palną (arkabuzy), reszta (10) halabardy, wszyscy nadto miecze.

II. Poczet Stanisława Leśniowolskiego (150 koni).

a) poczet rotmistrza: 18 koni, z czego tylko 2 strzelcze, reszta kopijnicze. Jeden pod pacholęciem, mającym na sobie bechter (t. j. kolczugę) i tarcz, jeden z proporcem, jeden koń pod bębnem, jeden pod trębaczem, reszta pachołków w zbrojach kopijniczych z drzewcami.

b) Pocztów towarzyszy 18. Silniejsze one niż hetmańskie, bo liczą od 6—9 koni, połowa pocztów ma po 7 koni. Na 132 koni jest kopijniczych 47, t. j. prawie $^1/_3$, więc tak jak w poczcie hetmana, reszta konie strzelcze. — Pachołków w zbrojach kopijniczych jest tylko 38, reszta w strzelczych. Na każdy poczet wypada 2—4 kopijników, nadto w każdym poczcie jest jeden pachołek lekkozbrojny, tylko w pancerzu lub bechterze (albo i bez niego) i z tarczą. Szyk zbrojny pocztu jest z reguły taki:

1. Zbroja kopijnicza — bez drzewa i tarczy.
2. Lekkozbrojny z tarczą i drzewem.
3. I dalsze: Zbroja strzelcza z tarczą i drzewem, niekiedy na końcu pocztu stoi kopijnik bez tarczy, tylko z drzewem.

Taki jest mniej więcej skład i innych rot, choć pod względem uzbrojenia panuje pewna dowolność. W poczcie rotmistrza Marcina Zborowskiego na 55 koni ponad połowę pachołków cięży zbrojnych, uzbrojonych w rusznice, choć prawie wszyscy mają drzewa a niektórzy i tarcze. Druga połowa, lżej uzbrojona, ma tylko tarcze i drzewa.

Ilość koni w pocztach towarzyszów dochodzi do 12 a nawet raz do 14, przeciętnie jednak poczty liczą po 7—8 koni.

B. ROTY PIESZE.

Roty piesze składają się z pocztów dziesiętnych. Takich pocztów przypada na rotę 10—25, tak że rota wynosi 100—250 ludzi, przeciętnym jednak typem jest rota z 150 drabów. Nadto każdy poczet posiada pewną małą ilość koni, z których wypada jeden na 50 ludzi, tak że w poczcie jest 2—5 koni i to prawie wyłącznie strzelczych. Siedzący na nich pa-

chołkowie uzbrojeni są w zbroje ciężkie lub lekkie, jezdni w rusznice i oszczepy, inni w tarcze i drzewa.

Przypatrzmy się rocie P. Olbrychta Wierzchlejskiego. Liczy ona w 15 pocztach dziesiętnych 150 drabów. W skład pierwszej dziesiątki wchodzi sam rotmistrz w zbroji kopijniczej, z halabardą i mieczem, który dla ochrony ma przy sobie pawężnika w hełmie i blachownicy (tj. pancerzu), potem idzie 3 proporników, bębennista, wreszcie 4 drabów uzbrojonych w rusznice, miecze i siekierki, dwaj ostatni mają nadto spisy. Skład następnych dziesiątek jest mniej więcej taki sam, z tą różnicą, że miejsce proporników i bębennisty zajmują strzelcy z rusznicą lub arkabuzem. Wszyscy strzelcy mają nadto knoty i prochownice. Dwaj ostatni mają spisy lub drzewa.

Na drugi kwartał 1561 r. odbył się przegląd (oględowanie) pod Żelborkiem na Inflantach d. 18/8. Poprzestano tu tylko na stwierdzeniu, że pan hetman i panowie rotmistrze, tak jezdni, jak i piesi wszyscy się stawili, a skład rot odpowiadał popisowi z 1 kwartału. „Na miejsce koni zeszłych a przeszkodowanych insze okazali i postawili“.

Trzeci przegląd odbył się w listopadzie 1561 na leżach, rozmieszczonych w Inflantach i na Litwie, w Kokenhuzie, Dynemborku, w Brasławiu, Widzach, Jeziorosach, Ikaźni itd. Popis stwierdza ilość koni w porównaniu z pierwszym popisem, dokładnie zaś opisuje tylko konie zdechłe i w miejsce ich wstawione. Niektóre poczty widocznie wskutek strat na nowo sformowane, zostały tu szczegółowo, koń za koniem, drab za drabem opisane. Co do innych zaznaczono tylko: ten ma „wszytki konie, dawnego pisania, niwczym nieodmienne“. To samo co do rot pieszych stwierdza popis, że ten a ten rotmistrz „okazał i ma rotę wszyckę spełna“, t. j. drabów żywych tyle a tyle, zbroi tyle, pawęż, proporców, bębnów, koni i t. d. Wylicza tylko imiennie dziesiętników, które pan hetman na służbie Króla JMci zatrzymał z tych rot, które precz odciągnęły z służby Króla JMci.

Kiedy i gdzie odbył się przegląd na czwarty kwartał, zapewne w lutym r. 1562, regestr nie podaje, zresztą popis sporządzony wedle poprzedniego wzoru, powołuje się w razie nieodmienności pocztów na popis w poprzednim kwartale, dodając tylko nowe konie i ludzi.

Następny przegląd i popis, piąty z rzędu, odbył się już w obozie pod Połockiem w maju 1562 r., a był tak szczegółowy jak popis pierwszy, wyliczając i opisując na nowo wszystkie konie w pocztach jezdnych. Tylko w pieszych pocztach nie wylicza drabów imiennie, ale podaje sumarycznie ich liczbę i rodzaj uzbrojenia, oraz zaznacza ubytki i przybytki. Tak np. p. Brandys o wypełnieniu swej roty opowiedział, „iż mu już drabi nowotni przyciągnęli z Polski do granice litewskiej dnia 30 kwietnia, ale p. Balcer Rusiecki okazał się tylko samoszóst“.

Lipcowy popis 1562 r. odbył się także pod Połockiem, ale po bitwie pod Newlem, gdzie były dość znaczne straty, musiał więc być gruntownie uzupełniony. Roty piesze, uzupełnione w tym czasie, „które nowo z Polski ku służbie K. J. M. są wywiedzione", spisano tu imiennie.

Również i październikowy popis pozostałych na służbie rot jest dość dokładny, obejmując tylko roty jezdne tych rotmistrzów, którzy na służbie Króla JM. zostali. Miejsce tego popisu niewiadome.

W styczniu 1563 r. na leżach zimowych na Litwie t. j. w Miadziole, Duniłowicach, Postawiu, Głębokiem, Kurzeńcu i Dołhinowie odbył się 8-my popis także tylko jezdnych rot, na ogół sumaryczny dla każdego pocztu.

Dziewiąty przegląd i popis, przypadający na marzec 1563 r., nie odbył się „prze tę przyczynę, iż się pan pisarz z rozkazania Króla JMci w Wilnie zabawił, czekając na pieniądze żołnierskie". Zamiast popisu panowie rotmistrze podali tylko sumarycznie ilość koni w każdej rocie.

Nieco dokładniejsze, bo podają ilość koni w poszczególnych pocztach, są przeglądy dziesiąty, jedenasty i dwunasty, dokonane w lipcu i październiku 1563, oraz w styczniu 1564, na różnych miejscach. W tym ostatnim przeglądzie jednej roty t. j. p. Jakóba Secygniowskiego „pan pisarz prze chorobę swą nie oględował" i poprzestano na zeznaniu rotmistrza, że pozostała ona w swym składzie od ostatniego popisu nieodmieniona.

Nie doszedł do skutku przegląd i popis w 13-tym kwartale w marcu 1564 r., a to „prze nie dania pieniędzy", wobec czego sami rotmistrze zeznali ilość koni w swych rotach.

Zupełnie ogólnikowe były też trzy ostatnie popisy, z których czternasty czerwcowy odbył się — jak Regestr zaznacza — po różnych miejscach, piętnasty wrześniowy pod Połockiem, a szesnasty niewiadomo, w którem miejscu.

Jeżeli teraz rozejrzymy się w tych wszystkich popisach, to dostrzeżemy, że ostatni popis dokładny, wyszczególniający każdego konia, jego maść i piętno, a nadto uzbrojenie jeźdźców, w rotach pieszych zaś wyliczający imiennie drabów, odbył się w styczniu 1563 r. Od r. 1563 spisy przybierają charakter zupełnie już odmienny, stają się sumaryczne, t. j. podają tylko ogólną liczbę koni w rotach, co najwyżej zaś w poszczególnych pocztach. Otóż ta zmiana pozostaje w ścisłym związku z uniwersałem Zygmunta Augusta z r. 1563, znoszącym wynagrodzenia za szkody przy równoczesnem podniesieniu żołdu kwartalnego na konie do 15 złotych. Ponieważ celem tych dokładnych opisów było zapobieżenie możliwym nadużyciom przy szacowaniu szkód, przeto teraz, po zniesienin odszkodowań, odpadła potrzeba takich wyszczególnień w regestrach popisowych. Że to zubożenie treści popisów dla badań naukowych nad dal-

szym rozwojem naszego wojska jest objawem niepożądanym, dodawać nie potrzeba.

Omawiany Regestr popisowy stanowi bardzo cenny materjał zarówno dla historji wojny inflanckiej, jak i dla poznania organizacji wojska polskiego w tym czasie. Dla dziejów tej kampanji, naogół mało znanej, zwłaszcza co do udziału w niej wojsk koronnych, jest nasz popis ważnym, dając nam poznać uczestników wyprawy, pośród których spotykamy nazwiska tak głośne, jak sam hetman Flor. Zebrzydowski, z rotmistrzów: Stanisław Leśniowolski, zwycięzca z pod Newla, Wojciech Wierzchlejski, obrońca Połocka, Mikołaj Sieniawski, Stanisław Cikowski, z pośród towarzyszy zaś najgłośniejszy pisarz swego czasu, Mikołaj Rej z Nagłowic. Ale prócz składu osobowego wyprawy dozwala nam popis śledzić przynajmniej co kwartał ruchy i rozmieszczenie wojsk polskich, a co najciekawsze, przynosi dane do bitwy pod Newlem, której nawet data nie jest dotąd ustalona, a wiadomości o niej są bardzo mętne i bałamutne. Bielski w swej Kronice opowiada o tej bitwie pod r. 1562, bez bliższego określenia daty, że po zachorowaniu hetmana Zebrzydowskiego, który pozostał pod Ozieryszczami, powiódł Stanisław Leśniowolski wojska koronne przeciw Moskalom pod Newel. Mając tylko tysiąc jezdnych Polaków, 200 żołnierzy litewskich, dworzan Dowojny, wojewody połockiego i 200 kozaków, razem około 1500 ludzi i kilkanaście dział, zmierzył się z 45.000 wojskiem moskiewskiem i zająwszy obronną pozycję wśród bagien, odparłszy wszystkie ataki nieprzyjaciół, walcząc zwycięsko przez cały dzień, zrządził nieprzyjacielowi straty na 3000 ludzi, sam straciwszy w poległych tylko 15. Otóż z popisu naszego można ustalić, że bitwa pod Newlem odbyła się w drugim kwartale 1562 r., więc między majem a lipcem tegoż roku, ale straty, zwłaszcza w koniach poniesione, były znacznie większe, niżby można wnosić na podstawie Bielskiego. Popis wylicza 100 koni, które padły pod Newlem i w całym tym czteroletnim regestrze tak znacznych strat jak w lipcowym popisie, t. j. bezpośrednio po bitwie newelskiej, popis nasz nie notuje.

Przechodzę do piętn końskich, które obudziły tak żywe zainteresowanie u J. Korzeniowskiego. Regestr zawiera ich rzeczywiście poczet imponujący. Nie dla wszystkich, coprawda, koni podane są piętna, i tak jednak liczba ich przynosi 4000. Wiele z nich powtarza się w poszczególnych popisach.

Jeśli chodzi o tematy piętn, to można pośród nich wyróżnić trzy zasadnicze typy. Najliczniejsze są piętna, które nazwać można gmerkowemi, są bowiem rysunkiem swym najbardziej zbliżone do gmerków mieszczańskich, składając się z kresek, łuków i kółek w najrozmaitszych kombinacjach. Drugi typ stanowią piętna herbowe, także wcale liczne.

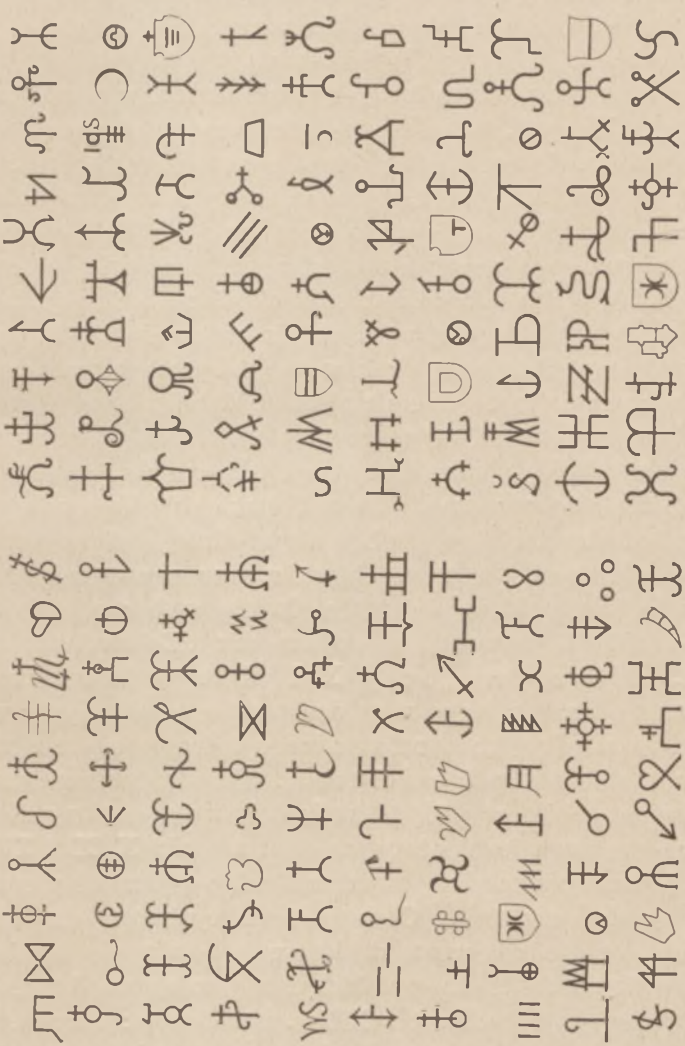
Występują one w dwóch formach. Jedne z nich pojawiają się na tarczach, co do tych więc niema wątpliwości, że są to herby właściwe, przeważnie jednak piętna herbowe nie mają tarcz, tak że godło figuruje na nieobwiedzionej niczem powierzchni. W wielu wypadkach nie można rozstrzygnąć, czy mamy do czynienia z rzeczywistem godłem herbowem, czy też z gmerkiem względnie plebejskim znakiem rozpoznawczo-własnościowym; wiadomo bowiem, że stare herby polskie mają właśnie prymitywny charakter takich znaków, z których zresztą powstały. Trzecią wreszcie kategorję piętn stanowią piętna literowe, występujące bądź jako pojedyncze litery łacińskie lub rzadziej cyrylickie, bądź jako monogramy złożone z dwóch liter, zaopatrzone niekiedy jeszcze krzyżykami.

Najważniejsze pytanie, jakie się tu nasuwa, dotyczy związku tych piętn końskich z pewnemi osobami, właścicielami koni, bo tylko wtedy będą one miały, poza swym ogólnym typem etnologicznym, znaczenie naukowe, jeśli się ten związek da wykryć. Byłyby wtedy te piętna prawdziwą kopalnią dla heraldyki, jak to słusznie podniósł Korzeniowski.

Otóż bliższe przyjrzenie się Regestrowi pod kątem widzenia związku piętn z osobami sprowadza zupełne niemal rozczarowanie. Tylko w niewielu wypadkach można zidentyfikować nazwisko właściciela z jego znakiem herbowym lub godłem literowem. Czem się to dzieje? Otóż powód leży w tem, że Regestr wylicza imiennie tylko rotmistrzów i towarzyszy, natomiast nie podaje nazwisk członków poszczególnych pocztów, poprzestając jedynie na dokładnym opisie konia i podaniu jego piętna, tak że faktycznie nie znamy właścicieli koni. Oczywiście niektóre z koni, opisanych w poczcie, mogą być własnością samych rotmistrzów lub towarzyszy, których nazwiska Regestr podaje i wtedy piętno takiego konia odpowiada herbowi czy też literom imienia i nazwiska znanego nam właściciela. Tak np. w poczcie Stanisława Zamojskiego mamy konia, oznaczonego monogramem S Z, w poczcie Jakuba Secygniowskiego dwa konie oznaczone monogramem J S i jednego napiętnowanego herbem Jelita. W poczcie Mikołaja Święcickiego jest koń z piętnem herbu Jastrzębiec i t. p. Ale to są wyjątki; z reguły między rotmistrzami i towarzyszami, prowadzącymi poczty, a piętnami nie można się doszukać związku i trzeba przyjąć, że piętna te należą do innych właścicieli, którymi niekoniecznie też byli dosiadający koni, członkowie pocztów, albowiem koń mógł być nabyty od innego właściciela i przejść do nowego pana wraz z swem dawnem piętnem, a zresztą koni dosiadali najczęściej pachołkowie, nie zaś sami ich właściciele.

Z tych względów piętna końskie w regestrach popisowych nie przedstawiają większego interesu dla heraldyka pozatem, że wprowadzają nas w świat znaków rozpoznawczo-własnościowych z całem bogactwem jego

form i typów, z których niewątpliwie wyłoniła się nasza heraldyka [1]). Główną wartość regestrom przyznać trzeba jedynie ze stanowiska historji wojen i wojskowości — no i może jeszcze hippologji, o czem jednak jako niefachowiec nie posiadam zdania.



PIĘTNA KOŃSKIE
w Regestrze popisowym wojska polskiego z lat 1561—1564.

[1]) Por. też mój artykuł p. t. „O znakach symbolicznych i o potrzebie ich zbierania". Orli Lot, 1925 nr 2—3.

Dr. SILVIO MIKUCKI (Kraków).

W sprawie genezy orła polskiego.

Zaniedbana oddawna w naszej literaturze naukowej dyskusja na temat powstania herbu państwowego polskiego została podjęta na nowo. Wszczęła ją dr Polaczkówna, docent Uniwersytetu Poznańskiego, pracą p. t. Geneza orła Piastowskiego. [1]) Stwierdziwszy na wstępie, iż „pojawienie się orła w pieczęciach książąt piastowskich przypada na koniec pierwszej ćwierci XIII w.“, [2]) znajduje autorka wspólny moment polityczny, wyrażony w przybraniu tego godła przez poszczególnych książąt, a jest nim „dążenie do owładnięcia Krakowem, nietyle w chęci rozszerzenia własnego terytorjum, ile przedewszystkiem dla zdobycia siedziby i praw senjora“. [3]) Następnie, śledząc ewolucję sfragistyki polskiej w ciągu XIII i w początkach XIV wieku, dochodzi autorka do wniosku, że „symbolika orła nie zachowała się w pierwotnej czystości: z rodowego znaku naczelnika dynastji, związanego siedzibą z Krakowem, który przybierali każdocześni pretendenci z coraz to innej dzielnicy Polski, dobijający się prawa pryncypatu, za Przemysława II, w oderwaniu od ziemi, tworzącej podstawę tych roszczeń, urasta do symbolu państwa jako całości, a orzeł udostojniony koroną staje się wyrazem dążeń królewskich.“ [4]) Ta przemiana godła rodowego na herb terytorjalny przebija się najsilniej w pieczęciach obcych dynastów, zasiadających na tronie polskim lub roszczących sobie do niego pretensje. Na pytanie, co wpłynęło na wybór orła jako znaku, daje dr. Polaczkówna następującą odpowiedź: „Zestawiwszy pieczęcie piastowskie... od pierwszej połowy XIII wieku w jeden szereg, obok nich zaś jeszcze liczniej z tego czasu dochowane monety, musimy zrobić spostrzeżenie, że między ikonografją jednego i drugiego szeregu istnieje dziwna równobieżność i pokrewieństwo... Ta identyczność rozwojowa obu szeregów w dobie, w której już ją dokładnie możemy śledzić, pozwala nam na postawienie hipotezy wstecz na wieki X, XI i XII, dostarczające nam jeszcze piastowskiej numizmatyki, gdy szereg pieczęci coraz bardziej kurczy się i maleje... Cechą charakterystyczną dla monet tamtoczesnych jest to, że od czasu do czasu przewija się w nich postać ptaka, jakkolwiek na ściślejszą jego klasyfikację nie pozwala niedołężność rylca, to jednak piękny brakteat z XII w. nosi napis: Aquila.“ [5]) Przeszedłszy następnie zabytki numizmatyki z wyobrażeniem orła i uznawszy

---

[1]) Roczniki Historyczne, roczn. VI, zesz. 1, Poznań 1930, str. 1—11.

[2]) ibidem str. 1.

[3]) ibidem str. 3.

[4]) ibidem str. 5.

[5]) ibidem str. 7—8.

za zupełnie fałszywą tezę heraldyków niemieckich o pochodzeniu orła polskiego od godła cesarskiego, dochodzi autorka do konkluzji, „że między dynastją piastowską a wyobrażeniem orła istnieje jakiś wewnętrzny związek, zadzierzgnięty jeszcze w epoce przedheraldycznej... Przybranie w dobie heraldycznej orła na godło Piastów... po uprzedniem pielęgnowaniu go w tłokach monetarnych, jest śladem jakichś starych tradycyj rodowych, mających swoje źródło w pogańskich jeszcze wierzeniach... Byłże to totem rodu piastowskiego, który przetrwał w ukryciu dobę pierwszej chrystjanizacji i zwycięsko wypłynął, gdy zwyczaj godeł heraldycznych objął Polskę wraz z resztą Europy?“ [1])

Praca doc. dra Polaczkówny wywołała żywą dyskusję w Poznańskiem Towarzystwie Naukowem. Echem jej jest artykuł dra Chodynickiego, profesora Uniwersytetu Poznańskiego, ogłoszony w Kurjerze Poznańskim.[2]) Zastrzegłszy się na wstępie, że artykuł ma charakter prowizoryczny i że wobec znikomości materjału źródłowego odpowiedź na poruszone zagadnienia musi być tylko hipotetyczna, nie godzi się prof. Chodynicki z tezą dr. Polaczkówny, jakoby przybranie orła przez poszczególnych książąt dzielnicowych XIII wieku było „sfragistyczną wykładnią politycznych zamierzań i celów“,[3]) ponieważ „nie da się udowodnić ściślej łączności pomiędzy dążeniem do opanowania Krakowa, jako stolicy państwa, a zjawieniem się orła jako godła na pieczęciach danego księcia“. Bardzo silnie akcentuje prof. Chodynicki fakt, na który i dr Polaczkówna zwróciła uwagę,[4]) że ani Henryk Brodaty ani Konrad Mazowiecki nie używali orła w pieczęci. Nie zgadza się dalej prof. Chodynicki z tem, jakoby argumenty z dziedziny numizmatyki miały dowodzić, iż orzeł od zamierzchłych czasów był znakiem dynastji piastowskiej. Mniema, że orzeł mógł występować na monetach w rozmaitem znaczeniu — w charakterze dekoracyjnym lub symbolicznym. Natomiast zgadza się z dr Polaczkówną w zapatrywaniu, iż orzeł polski nie może pochodzić od orła cesarskiego. Według mniemania prof. Chodynickiego trzeba genezy orła polskiego szukać w węzłach pokrewieństwa Piastów śląskich z Zachodem. „Orzeł polski zjawia się bodaj najpierw na Śląsku na pieczęciach Henryka Pobożnego. Był on synem św. Jadwigi księżniczki Meranu, a herbem Tyrolu był orzeł czarny. Henryk Brodaty używał krzyża i półksiężyca; na późniejszych herbach śląskich występuje orzeł z półksiężycem na piersiach. Orzeł czarny jest i teraz herbem Śląska. Taki orzeł z półksiężycem na piersiach i koroną na głowie jest

[1]) Polaczkówna o. c str. 10—11.

[2]) Skąd się wziął nasz polski orzeł, Kurjer Poznański, nr. 298 z 2. VII. 1930, dział kultury i sztuki, str. 8.

[3]) Polaczkówna o. c str. 3.

[4]) ibidem str. 3.

na grobowcu Henryka Probusa, który przed śmiercią przekazał swe prawa do Krakowa Przemysławowi II. Na pieczęciach Przemysława II orzeł z półksiężycem występuje w r. 1290. Od r. 1295 po koronacji Przemysław II używa pieczęci majestatycznej, na jej stronie odwrotnej jest orzeł z półksiężycem [1]) z koroną na głowie. Ta pieczęć właśnie — jak to niedawno wykazał prof. Stanisław Kętrzyński — stała się wzorem dla pieczęci majestatycznej Łokietka i Kazimierza Wielkiego. Po zjednoczeniu ziem polskich orzeł stał się symbolem jedności państwowej. Od pierwszego pojawienia się ulegał nieznacznym przekształceniom w stylizacji, „półksiężyc“ zamieniał się na przepaskę.[2]) Również w nieznanym bliżej czasie nastąpiło ustalenie naszych barw heraldycznych. Ostateczne ustalenie kształtów naszego orła i barw heraldycznych odbyło się prawdopodobnie w XV wieku... Sądzę... że nasz orzeł, to nie tajemniczy „totem“, ani zagadkowy znak dynastyczny Piastów, ani też symbol zawisłości lennej od cesarstwa, ale niezbity dowód naszych związków rodowych i kulturalnych z Zachodem.“ Tyle prof. Chodynicki.

Mamy więc dwa poglądy na powstanie herbu państwowego polskiego. Pierwszy dr Polaczkówny, wywodzi rodowód orła z prastarych, zamierzchłych czasów naszej przeszłości dziejowej, wiąże go przedewszystkiem z dzielnicą krakowską i wykazuje, że już pod koniec XIII wieku orzeł krakowski zamienia się w symbol całości państwa. Hipoteza prof. Chodynickiego narazie jest tylko naszkicowana — jak to sam autor zaznacza — jednakże pozwala poznać w głównych zarysach bieg rozumowania i kierunek twierdzeń. Według niej herb państwowy powstał z orła nie krakowskiego, lecz

---

[1]) Ten opis herbu z pieczęci Przemysława II (zob. Piekosiński, Pieczęcie polskie wieków średnich, nr 216—217, ryc. 160—161) polega na nieporozumieniu. Orzeł nie posiada półksiężyca na piersi, jedynie na skrzydłach ma jakby przepaskę. Przepaska ta nie ma jednak nic wspólnego z półksiężycem, ani nie powstała z niego. Jest to wystylizowana w rysunku osada skrzydeł, więc zjawisko natury czysto technicznej i dekoracyjnej, nie posiadające bynajmniej wartości i charakteru elementu składowego herbu. Podobny błąd popełnia prof. Balzer, por. Skarbiec i archiwum koronne w dobie przedjagiellońskiej, Lwów 1917, str. 552, oraz Królestwo Polskie 1295—1370, Lwów 1919, tom I, str. 327 oraz t. II, str. 517. Por. co do tego słuszną uwagę prof. Kętrzyńskiego St., Uwagi o pieczęciach Władysława Łokietka i Kazimierza W., Przegląd Historyczny, serja II, t. VIII, zeszyt 1, str. 46, przyp. 2.

[2]) Por. przypis poprzedni. Równocześnie trzeba zaznaczyć, że hipoteza prof. Chodynickiego, łącząca genezę herbu dzielnicy wrocławskiej z rodem św. Jadwigi, stanowi nawrót do przypuszczenia Stronczyńskiego (Pomniki książęce Piastów, lenników dawnej Polski, Piotrków 1888, str. 184), przeciw któremu wypowiedział się Małecki (Studja heraldyczne, Lwów 1890, t. I, str. 194). Nieco zbliżone przypuszczenie co do genezy herbu śląskiego wypowiedział też Seyler (Geschichte der Heraldik, Siebmachers Grosses und Allgemeines Wappenbuch, Abt. A, Nürnberg 1890, str. 245), który wywodzi orła śląskiego od godła rodzinnego matki Bolesława Wysokiego, pierwszej żony Władysława II, Agnieszki, córki Leopolda austrjackiego Babenberga. Przypuszczenie Seylera pozbawione jest nawet śladu poparcia źródłowego.

śląskiego, i ustalił się co do kształtów i barw dopiero w XV w. Orzeł znów śląski przybył z dalekiego ojczystego kraju św. Jadwigi śląskiej. Zapatrywania dwa różne i dalekie od siebie, zgodne tylko w podkreśleniu niezależności pochodzenia godła państwowego polskiego od orła cesarskiego.

By ocenić słuszność obu poglądów, należy porównać podstawy rozumowania i oparte na nich wyniki z materjałem źródłowym. Zacząć wypada od pracy doc. dr Polaczkówny i to nietylko dlatego, że stała się ona podnietą uwag prof. Chodynickiego, ale też dlatego, iż cofa początki godła herbowego w głęboki mrok czasów przedhistorycznych.

Na jakich podstawach źródłowych opiera się to twierdzenie autorki? Odpowiedź musi wypaść, że na stosunkowo niepewnych. Przedewszystkiem samo godło, orzeł, nie musi świadczyć o pogańskim charakterze znaku. Ptak tak powszechnie występujący w symbolice średniowiecza, *avis mystica*, związany ściśle z postacią św. Jana Ewangelisty i duchem jego dzieła, może być zupełnie dobrze obrany za godło dopiero w epoce chrześcijańskiej. Jedyny zaś materjał źródłowy do czasów zjawienia się orła w pieczęciach — to materjał numizmatyczny, sam w sobie czasem niedostatecznie jeszcze opracowany i niekiedy mało przygotowany do opierania wyłącznie na nim pewniejszych twierdzeń. Wprawdzie dr Polaczkówna przypuszcza, że między materjałem sfragistycznym a numizmatycznym istniała już bardzo wcześnie równobieżność typu ikonograficznego — czyli, że już w X, XI i XII wieku mogło się pojawiać na pieczęciach godło orła, jednakże tego rodzaju hipotezy silniej umotywować nie można. Trzeba pamiętać o tem, że wieki X i XI to okres, w którym pieczęć nie jest tak powszechna i nie odgrywa tej roli, co w epoce późniejszej, po odrodzeniu dokumentu z końcem XI wieku. Po nadto trudno przyjmować, by sfragistyka polska rozwijała się w tym okresie zupełnie odmiennie od sfragistyki zachodnio-europejskiej. Jeżeli więc książęta polscy do końca XI wieku posiadali pieczęcie, to były one zapewne przedewszystkiem portretowe albo majestatyczne, niekiedy też gemmy. Do tego wolno uczynić jeszcze jedno spostrzeżenie. Gdybyśmy nawet przyjęli przypuszczaną przez dr Polaczkówną równobieżność typu ikonograficznego, to nie zyskujemy wiele. Procent monet z orłem jest dość znikomy w porównaniu z ogólną liczbą zachowanych zabytków numizmatycznych. W sfragistyce zaś musiałby się on przedstawiać jeszcze gorzej, gdy zważymy, że liczba możliwości wyobrażeń na pieczęciach jest bez porównania mniejsza, niż numizmatycznych, ponieważ w tych dość prymitywnych i nieprzychylnych szybkiemu wzrostowi kultury czasach książe nie zmieniał zapewne tak często pieczęci, jak to czynił z monetą.

Następnie prof. Chodynicki zauważył, że dopiero Długosz zna legendę, łączącą orła z Gnieznem i Lechem [1]). Stwierdzenie tego faktu należy jednak uzupełnić następującą uwagą, mającą znacznie większą siłę dowodową, niż czysty argument *ex silentio*. Milczenie wcześniejszych kronik podkreśla szczególnie ta okoliczność, że niektóre z nich, mianowicie Kronika Galla [2]), Kronika Wielkopolska [3]) i Kronika książąt polskich [4]) wyraźnie wywodzą nazwę Gniezna od gniazdo, gnieździć się. Gdyby domysł doc. dr Polaczkówny o prastarem pochodzeniu orła polskiego był słuszny, byłby się u poprzedników Długosza zachował niewątpliwie jakiś ślad tego, zwłaszcza że interpretacja nazwy Gniezna tak szczęśliwą dawała sposobność. Trudno przypuścić, by Kronika Wielkopolska złączyła wywód etymologiczny nazwy Gniezna z słowami Lecha *„nidificemus“*, osiedlmy się w tem miejscu, gdyby mogła go złączyć z orłem, prastarym znakiem rodowym dynastji panującej. Gdy tedy chodzi o genezę orła polskiego, trzeba się zgodzić z prof. Chodynickim, iż brak dostatecznej podstawy źródłowej do cofania początków orła w tak odległe czasy, jak to czyni dr. Polaczkówna.

Natomiast trudno odmówić słuszności twierdzeniu dr. Polaczkówny, że orzeł był znakiem rodowym Piastów. Chodzi tylko o to, czy całej dynastji, czy tylko pewnej linji i której. Odpowiedzi na to pytanie trzeba szukać w sfragistyce książęcej pierwszej połowy XIII wieku. Dr. Polaczkówna przyjmuje, że pojawienie się orła na pieczęciach piastowskich w tym czasie wyraża „dążenie do owładnięcia Krakowem dla zdobycia siedziby i praw senjora“. Twierdzenie to jednak jest zbyt śmiałe. Nietylko dlatego, że — jak zwraca uwagę prof. Chodynicki — trudno jest udowodnić łączność pomiędzy przybraniem orła przez poszczególnych książąt a momentem politycznym, ale przedewszystkiem dlatego, że najpierw trzebaby wykazać, iż orzeł był już wtedy godłem nietylko władcy dzielnicy krakowskiej, lecz także samej dzielnicy jako jednostki terytorjalnej. Tego zaś nie można uczynić żadną miarą, ponieważ tego rodzaju chronologja stałaby w jaskrawej sprzeczności z wszystkiem, co wiemy o przemianie herbów rodzinnych czy rodowych na herby terytorjalne w heraldyce zachodnio-europejskiej, wyprzedzającej w swym rozwoju heraldykę polską stale przynajmniej o ćwierć wieku. Stąd trudno przyjąć, by dzielnica krakowska mogła posiadać już swój odrębny znak jako

---

[1]) Długosz, Opera omnia t. X, Kraków 1871, str. 46... illic quoque in altis et proceribus arboribus aquilas nidificasse comperit. Por. też Semkowicz Al., Krytyczny rozbiór Dziejów polskich Jana Długosza, Kraków 1887, str. 68.

[2]) M. P. H. t. I, str. 395... in civitate Gnesnensi, quae nidus interpretatur Slavonice.

[3]) M. P. H. t. II, str. 472... Lech dixit: nidificemus! unde et locus ille usque ad praesens Gnesna aut nidificatio appellatur.

[4]) M. P. H. t. III. str. 435... in urbe Gnesnensi, que nidus interpretatur Slavonice.

jednostka terytorjalna w trzecim dziesiątku lat XIII wieku, skoro pierwsze ślady przemiany herbów rodowych na herby terytorjalne występują na Zachodzie najwcześniej z początkiem XIII wieku, a o herbach terytorjalnych można tam mówić dopiero od połowy XIII wieku[1]).



Pieczęć Leszka Białego r. 1227.
(Nowe zdjęcie według fotografji zbiorów Gabinetu Nauk Pomocniczych Historji U. J.).

Pojawienie się orła w różnych dzielnicach Polski na pieczęci książęcej w pierwszej połowie XIII wieku nie jest jednak bez znaczenia i nie można przypisywać go przypadkowi. O ile nie da się wykazać moment polityczny, powodujący zjawienie się orła w sfragistyce książąt tego czasu, o tyle niema przeszkód, by tłumaczyć to zjawisko momentem genealogicznym, rodowym. Ciekawe jest, iż orzeł pojawia się właśnie w tej chwili, kiedy do Polski zaczynają coraz silniej docierać wpływy epoki heraldycznej, którym — podobnie jak i na Zachodzie — ulega najpierw i najsilniej sfragistyka książęca. Są to początki kształtowania się herbów rodzin książęcych, z których potem wyrastają herby terytorjalne. Jak każdą epokę przejściową, tak i ten czas w sfragistyce książęcej polskiej cechuje chwiejność i zmienność, widoczna wyraźnie w zachowanym materjale źródłowym. O ile więc nie możemy powiedzieć, że w pierwszej ćwierci XIII wieku orzeł był już ustalonym herbem dynastji piastowskiej, o tyle możemy z dużem prawdopodobieństwem przypuścić, iż godło orła było jednak znakiem rodowym czy rodzinnym Piastów, który w początkach XIII wieku zaczyna ulegać wpływom heraldycznym, prowadzącym ostatecznie do powstania herbu. W świetle tego zrozumiałą jest łatwość, z jaką orzeł staje się ostatecznie herbem niemal wyłącznym ziem piastowskich, dawnych dzielnic książęcych, chociaż na podstawie materjału źródłowego XIII wieku można wyraźnie stwierdzić, że w niektórych



Pieczęć Władysława Odeonica r. 1235.
(według Piekosińskiego: Pieczęcie polskie, fig. 80).

[1]) Hauptmann F., Heraldik w Below und Meinecke, Handbuch der mittelalterlichen und neueren Geschichte, Abt. IV, München-Berlin 1914, str 34; tenże Das Wappenrecht, Bonn 1896, str. 107—117; Seyler o. c. str. 288—291.

dzielnicach, n. p. w Wielkopolsce i na Mazowszu, zwycięstwo znaku orła nie poszło gładko i prędko. Trzeba więc uznać, że pojawienie się orła w różnych dzielnicach Polski w początkach epoki heraldycznej może być zupełnie dobrze tłumaczone momentem genealogicznym, czyli można przyjąć, iż orzeł był godłem dynastji piastowskiej w dobie przedheraldycznej. Zachodzi tylko pytanie, z kim i czem genezę tego godła związać.

Dr. Polaczkówna i prof. Chodynicki słusznie godzą się w tem, że nie można genetycznie wiązać orła polskiego z orłem cesarskim. Niestety jednak tylko to jedno jest pewne — bo gdy chcemy wyjść poza negatywny rezultat, brak dostatecznie pewnych i wyraźnych wskazówek źródłowych uniemożliwia pozytywną odpowiedź. Jedyny materjał źródłowy, jakim rozporządzamy, to materjał numizmatyczny i lakoniczna wzmianka w Kronice Kadłubka[1]), która może być rozmaicie interpretowana. Gdybyśmy jednak chcieli na podstawie tego materjału dojść chociażby do hipotetycznej odpowiedzi, trzeba przejść przedewszystkiem te monety, które mieszczą w sobie godło orła naturalistycznego lub heraldycznego, opuszczając jednak te wyobrażenia monetarne, w których orzeł wyraźnie nie może mieć znaczenia znaku, lecz użyty jest w charakterze symbolicznym. Taką jest np. moneta Władysława II, przedstawiająca z jednej strony księcia z jeńcem, z drugiej zaś orła, uderzającego na zająca[2]).



Pieczęć Bolesława Wstydliwego r. 1252.
(według Piekosińskiego: Pieczęcie polskie. fig. 107).

Orzeł występuje poraz pierwszy w numizmatyce polskiej na monetach Bolesława Chrobrego[3]). Ponieważ godło to zjawia się na monetach, bitych nietylko w Polsce lecz także w Pradze[4]), można stąd do pewnego stopnia wnioskować, iż Bolesław uważał je za godło swojej monarchji. Na to, by przypuszczać, że orzeł na

[1]) M. P. H. t. II, str. 411. Rycerze Kazimierza, walczący pod Brześciem, victricis viso aquilae signo gratulabundi penetrant. Powtarza tę wzmiankę Kronika Wielkopolska M. P. H. t. II, str. 534, w słowach: Hostes namque viso victricis aquilae signo tanto minus confligunt, quanto victoriosius principem Casimirum conspiciunt triumphasse.

[2]) Stronczyński, Dawne monety polskie dynastji Piastów i Jagiellonów, Piotrków 1883, t. II, str. 87 oraz tabl. VIII, 43 a—q; Gumowski M., Podręcznik numizmatyki polskiej Kraków 1914, str. 158, nr. 65 oraz tabl. IV, nr 65.

[3]) Stronczyński o. c. tabl. I, 7 a—e.

[4]) Ibidem tabl. III, 1.

pieniądzach Bolesława Chrobrego pozostaje w związku z wielką ideą Ottona III *renovationis imperii Romanorum* i łączy się z stosunkiem Bolesława do cesarstwa, niema najmniejszej podstawy źródłowej — przeciwnie to, co wiemy z Galla i Dytmara, wyraźnie przeciw takiemu zapatrywaniu przemawia [1]). Jeżeli chcemy szukać pierwowzoru, to trzeba chyba sięgnąć bezpośrednio do orła dawnego imperjum rzymskiego. Wobec tego orzeł cesarski i orzeł Bolesława Chrobrego miałyby tylko wspólne źródło, z którego niezależnie od siebie wypłynęły, więcej nic nie może tych godeł łączyć.

Po Bolesławie Chrobrym zjawia się orzeł dopiero na monetach Bolesława Kędzierzawego[2]). Nie można zaprzeczyć, że w tym wypadku istnieje zupełnie pewny fakt historyczny, który mógłby pozornie świadczyć o genezie tego orła od orła cesarstwa. Jest nim wyprawa cesarza Fryderyka Rudobrodego do Polski w r. 1157 i jej wynik, hołd krzyszkowski. Argument dr. Polaczkówny, że cesarstwo nie mogło narzucać Polsce w tej dobie swego godła, ponieważ godło to nie było jeszcze wykształcone[3]), o tyle doznać musi uszczuplenia, iż wprawdzie orzeł nie był jeszcze herbem cesarstwa, jednakże już od czasów Henryka V stał się znakiem wojskowym cesarskim[4]). Jako taki był używany przy inwestyturze lennej i tą drogą dostał się już w połowie XII wieku na tarcze znacznych panów świeckich, miast i instytucyj duchownych[5]). Gdy jednak chodzi o czasy Bolesława Kędzierzawego, tego rodzaju tłumaczenie genezy orła na monetach książęcych sprzeciwiałoby się wyraźnie temu, co wiemy pozytywnie i pewnie o polityce jego wobec cesarstwa. Niewątpliwie hołd krzyszkowski był rzeczywistym hołdem, jednakże wiemy dobrze, że Bolesław przyjęte warunki dotrzymał tylko o tyle, iż zwrócił ziemię śląską synom Władysława II, chociaż i tego nawet nie uczynił w takiej formie, jak był powinien na podstawie danej obietnicy. Jeżeli więc Bolesław starał się o ile możności usunąć i zrzucić z siebie zobowiązania, przyjęte pod przymusem w Krzyszkowie, trudno przypuszczać, aby umieszczał orła na monecie po to, by zaznaczyć swoją zależność od cesarstwa[6]).

---

[1]) Por. Zakrzewski St., Bolesław Chrobry Wielki, Lwów b. d., str. 125—150.

[2]) Stronczyński o. c. tabl. X 52 ab, 53 ab i tabl. XI 57; Gumowskt o. c. str. 159—160, nr 87—88 i tabl. IV nr 87—88. Na jednej z tych monet (Stronczyński tabl. XI 57) orzeł z wzniesionemi do lotu skrzydłami spoczywa na frontonie budowli, co przypomina żywo tradycję o umieszczeniu postaci orła na pałacu królewskim w Akwizgranie przez Karola Wielkiego. Por. Gritzner L., Symbole und Wappen des alten deutschen Reiches, Leipziger Studien aus dem Gebiet der Geschichte, Bd. VIII, Hft. 3, Leipzig 1902, str. 19—20. Gumowski o. c. str. 167 nr 391 i tabl XV nr 391 przypisuje tę monetę Piastom śląskim.

[3]) Polaczkówna o. c str. 8—9.

[4]) Gritzner o. c. str. 30.

[5]) Ibidem str. 33—34, 45.

[6]) O ile chodzi o monety z napisem Boleslaus dux, to jeszcze na jednej z nich

Monety z wyobrażeniem orła przekazało nam również panowanie Kazimierza Sprawiedliwego[1]). Ważnem jest to, że są to pierwsze w numizmatyce polskiej okazy orła heraldycznego[2]), wyprzedzające na pół mniej więcej wieku analogiczne zjawisko w sfragistyce. Prof. Chodynicki sądzi, że orzeł ten — zwłaszcza na jednej monecie, opatrzonej po obu stronach godła napisem Aquila — ma znaczenie symboliczne i stawia go na równi z innemi wyobrażeniami na monetach, posiadających takie napisy, jak Fides, Caritas, Iustitia, Virtus, Sirena, Dextera, Crux[3]). Jednakże takie postawienie sprawy budzi właśnie w tym wypadku pewne wątpliwości. Jeżeli ostatecznie można się zgodzić, że naturalistycznie przedstawiony orzeł w epoce przedheraldycznej ma znaczenie symboliczne czy dekoracyjne — chociaż nie sądzę, by można to a priori w każdym wypadku przyjmować — to przy monecie Kazimierza Sprawiedliwego trzeba być szczególnie ostrożnym. Prof. Chodynicki zwrócił uwagę, iż przy ocenie zjawisk numizmatycznych trzeba brać pod rozwagę możliwość obcych wpływów i naśladownictwa obcych wzorów. Rzeczywiście trzeba się z tem liczyć. Piękny rysunek orła z monety Kazimierza Sprawiedliwego uprawnia do pewnego stopnia do przypuszczenia, iż stempel menniczy wyszedł z pod ręki obcego przybysza. Trzeba zaś pamiętać, że jest to czas, w którym zjawiska heraldyczne na Zachodzie nie należą już do rzadkich wyjątków, jest to już bowiem epoka heraldyczna. Ponieważ zaś trudno wykluczyć a priori wpływ księcia na znak, wyobrażony na monecie, więc trzeba uznać, że zasadniczo jest rzeczą zupełnie prawdopodobną, iż godło zostało umieszczone z woli księcia nie w znaczeniu symbolicznem, lecz jako znak panującego. Do pewnego stopnia popiera to przypuszczenie wspomniana wyżej wzmianka Kadłubka, powtórzona też przez Kronikę Wielkopolską, z której można wnioskować, że znakiem wojskowym oddziałów Kazimierza Sprawiedliwego był orzeł. Wprawdzie można mieć wątpliwości, że wyrażenie Kadłubka *victrix aquila* jest zwrotem literackim lub reminiscencją klasyczną, jakich nie brak w jego dziele, jednakże

---

występuje orzeł naturalistyczny, niestety jednak trudno określić, do którego Bolesława tę monetę odnieść, por. Stronczyński o. c. tabl. XIV 66. Ponadto spotykamy w tej epoce orła na monetach z napisami hebrajskiemi, por. Stronczyński o. c. tabl. XVI oraz Gumowski o. c. tabl VIII. Opuszczam w rozważaniu orła w numizmatyce tej epoki te monety, na których orzeł nie jest sam wyobrażony.

[1]) Stronczyński o. c. tabl. XVII 147, 152; Gumowski o. c. str. 161 nr 122 i tabl. VI nr 122 oraz str. 165 nr 204 i tabl. IX nr 204.

[2]) Orły heraldyczne, niekiedy bardzo podobne w rysunku do orła z monet Kazimierza Sprawiedliwego, występują też na monetach beznapisowych. Por. Stronczyński o. c. tabl. XXII 73 ab, 74. Orzeł z tych monet i monet Kazimierza Sprawiedliwego jest niezmiernie podobny w rysunku do orła z pieczęci Leszka Białego.

[3]) Stronczyński o. c. tabl. XVII 141, 142, 143, 144, 145, 146, 148. 149. Gumowski o. c str. 161 nr 115—121, 123, 124 oraz tabl. VI nr 115—121, 123—124.

w każdym razie wypada wziąć pod uwagę i tę możliwość, że heraldycznie wyrażony orzeł w epoce heraldycznej może mieć charakter nie symbolu tylko, lecz godła władcy tego terytorjum, z którego pochodzi.

I znów za panowania Kazimierza Sprawiedliwego pozory mogłyby przemawiać za szukaniem związku między orłem z monet tego księcia a orłem cesarskim. Wiadomą jest rzeczą, w jaki sposób Kazimierz udaremnił starania Mieszka o pomoc cesarską. Prof. Grodecki nie waha się nazwać tego kroku Kazimierza uznaniem zwierzchnictwa cesarskiego nad Polską, tem różniącem się od analogicznych faktów z poprzednich epok, że było ono niewymuszone, i wskazuje, iż w Kronice Kadłubka silnie przebija się zapatrywanie, że „cesarstwo i papiestwo posiadają w stosunku do Polski moc stanowić i odwoływać prawa"[1]). Pogląd ten w połączeniu z wyżej przytoczonym faktem używania przez cesarzy przy odbieraniu hołdu i nadawania lenna chorągwi z orłem[2]) mógłby skłaniać do szukania bezpośredniego związku między orłem z monet Kazimierza a orłem cesarskim. Jednakże głębszy namysł rozkazuje tę hipotezę odrzucić. Nie doszła nas żadna wiadomość, by poselstwo Kazimierza składało hołd cesarzowi, przedewszystkiem zaś tak mało wiemy o warunkach, formie i istotnej treści ówczesnego stosunku Polski do cesarstwa, iż trudno się ważyć na podobny domysł, jeżeli chce się pozostać na szczupłym wprawdzie, ale pewnym gruncie materjału źródłowego.

Doszliśmy w ten sposób do początku wieku XIII, do epoki, w której orzeł pojawia się w kształtach heraldycznych w pieczęci książęcej. Plon dotychczasowych rozważań okazuje się bardzo szczupły. Jak już podniesiono, zjawienie się orła na pieczęciach książąt piastowskich w pierwszej połowie XIII w. nie może być tłumaczone momentem politycznym, można je natomiast wyjaśnić momentem genealogicznym, dynastycznym. Fakt, że książęta, używający orła, nie idą w pierwszym stopniu od wspólnego przodka, skłania do przypuszczenia, iż początków ich godła rodowego trzeba szukać u ich wspólnego praojca, którym jest Bolesław Krzywousty. Ślady zabytków numizmatycznych wskazują, że początki tego godła można cofnąć aż do epoki Bolesława Chrobrego.

Taki jest stan faktyczny, stwierdzony na podstawie bardzo szczupłego i czasem niepewnego materjału źródłowego. Wiemy równocześnie za dużo i za mało. Za dużo, by móc dążyć do związania orła z jednym człowiekiem lub faktem, za mało, by móc wyjaśnić, z jaką postacią lub

---

[1]) Dzieje Polski średniowiecznej, t. I, opracowali Grodecki R. i Zachorowski St., Kraków 1926, str. 166.

[2]) Gdy chodzi o czasy Kazimierza Sprawiedliwego, nie pozostawia pod tym względem żadnej wątpliwości Saxo Grammaticus. Opisując hołd książąt zachodniego Pomorza, Bogusława i Kazimierza w r. 1181 mówi, iż cesarz.. Bogislavum et Kazimarum, datis solempniter aquilis, Slaviae duces appellat. M. G. H. SS. t. XIX, str. 152.

jaką epoką ten znak złączyć. To też za wynik zupełnie pewny wypadnie uznać tylko stwierdzenie, że orzeł był znakiem dynastji piastowskiej, powstałym niezależnie od godła cesarskiego i nie mogącym sięgać swoim początkiem poza czasy Bolesława Chrobrego, ewentualnie Mieszka I. Gdzie początek tego znaku, z jaką postacią i z jaką dobą związać jego genezę, to pytania, na które odpowiedzieć można z konieczności tylko hipotetycznie, z większym lub mniejszym stopniem prawdopodobieństwa. W każdym jednak razie uważać wypada domysł dr Polaczkówny o prastarem pochodzeniu orła polskiego i jego związku z totemem za chybiony,



Pierwsza pieczęć Przemysława II z r. 1290.
(według Piekosińskiego: Pieczęcie polskie, fig. 152).

bo pozbawiony nawet śladu poparcia źródłowego, i w dzisiejszym stanie badań etnologicznych nad istotą totemu za przedwczesny.

Wchodzimy obecnie w XIII wiek. By poznać wyraźnie dalszy proces tworzenia się herbu państwowego polskiego, należy uwzględnić nietylko chronologję i topografję pierwszych pieczęci książęcych z wyobrażeniem orła, ale sięgnąć przez cały wiek XIII do początków XIV wieku i rozważyć zagadnienia heraldyczne w ścisłej łączności z zagadnieniami prawnemi oraz faktami politycznemi, bo tylko na tem tle ewolucja heraldyczna staje się jasna i zrozumiała. Zastosować trzeba przytem metodę retrospektywną, to znaczy, wyszedłszy z faktów sfragistyczno-heral-

dycznych końca XIII i początku XIV wieku, trzeba po ich wytłumaczenie cofnąć się w głąb XIII wieku, bo tylko tą drogą można dojść do pozytywnych i pewnych rezultatów. Trzeba zaś zacząć od uwzględnienia wyników wzorowej pracy Radzikowskiego.[1]) Punktem wyjścia dla badań Radzikowskiego stał się fakt, iż Przemysław II, używający stale w czasie swych rządów wielkopolskich pieczęci z godłem lwa w tarczy, nagle w r. 1290, z chwilą zajęcia Krakowa, zarzuca dotychczasową pieczęć. W miejsce jej pojawia się pieczęć nowa, a w niej tarcza z orłem heraldycznym niekoronowa-



Druga pieczęć Przemysława II z r. 1290.
(Nowe zdjęcie według fotografji ze zbiorów Gabinetu Nauk Pomocniczych Historji U. J.).

nym.[2]) Nie ulega przeto wątpliwości, iż „zmiana herbu stoi w ścisłej łączności ze zmianą terytorjalną".[3]) Orzeł na pierwszej pieczęci Przemysława z r. 1290, to wyraźnie i niewątpliwie orzeł krakowski. Natychmiast jednak po wyjeździe księcia z Krakowa zjawia się nowa pieczęć, przedstawiająca

[1]) Radzikowski E. W., Regnum Poloniae w oświetleniu sfragistyczno-heraldycznem Kwartalnik Historyczny, t. XXVIII, str. 27—33. Do zupełnie zgodnych z Radzikowskim rezultatów dochodzi też Balzer, Królestwo Polskie, t. I, str. 198—205, str. 321—328.

[2]) Piekosiński, Pieczęcie polskie wieków średnich, Kraków 1899, nr 201—202, ryc. 152.

[3]) Radzikowski o. c. str. 31.

orła heraldycznego koronowanego z półksiężycem przez piersi i skrzydła.[1]) Pieczęć ta przez długi czas stanowiła zagadkę, dopiero Radzikowski wyjaśnił ją, porównując godło pieczęci Przemysława z herbami na nagrobku Henryka Probusa. Na nagrobku tego księcia po obu stronach głowy widnieją dwie tarcze herbowe.[2]) W prawej, złotej, mieści się czarny orzeł niekoronowany, ze złotą przepaską przez piersi i skrzydła. W lewej, czerwonej, znajduje się srebrny orzeł z przepaską srebrną przez piersi i skrzydła, z koroną na głowie. Klasyfikacja tych herbów nie przedstawia trudności, herb prawy, to herb dzielnicy wrocławskiej, herb lewy, to herb dzielnicy krakowskiej. Korona pozostaje w związku z dążnościami do odnowienia godności królewskiej, przepaska na piersiach orła może wyrażać ścisły związek ziemi krakowskiej z Śląskiem i podkreślać, że *restauratio regni Poloniae* bierze swój początek od śląskiego księcia. Gdy teraz zestawimy te dwa herby, herb lewy z nagrobka Henryka IV i herb z drugiej pieczęci Przemysława II z r. 1290, ścisły związek ich i logika tego, co pragną wyrazić, rysują się w bardzo wyraźnych konturach. Przemysław II, testamentarny spadkobierca i dziedzic spuścizny politycznej Henryka IV, przejmuje równocześnie i tradycję dążeń Henryka, a wraz z nią i symbol jej — herb w tej postaci, w jakiej go Henryk używał. Z chwilą koronacji Przemysława zjawia się jednak inna pieczęć, trzecia z rzędu od doby przejściowych rządów Przemysława w Krakowie. Jest to pieczęć majestatyczna, ukazująca w rewersie tarczę z orłem koronowanym, jednak bez półksiężyca przez piersi.[3]) Jest



Płyta z grobowca Henryka IV.

---

[1]) Piekosiński o. c. nr 205, ryc. 153, gdzie opis niedokładny, por. Radzikowski o. c. str. 31—32. Bardzo wyraźne i wierne rysunki obu pieczęci Przemysława z r. 1290 podaje Stronczyński, Pomniki Książęce, str. 23—24.

[2]) Luchs, H. Schlesische Fürstenbilder des Mittelalters, Breslau 1872, str. 21, tabl. 10 a. Barwy są zupełnie pewne, por. ibidem str. 21—23.

[3]) Piekosiński o. c. nr 216—217, ryc. 160—161.

to nawrót do pierwszej pieczęci Przemysławowej z r. 1290, tylko teraz orzeł ozdabia swą głowę koroną, bo *regnum Poloniae* stało się już w porównaniu do stanu z r. 1290 faktem dokonanym.

Z przedstawienia powyższych faktów sfragistyczno - heraldycznych, związanych ściśle z zagadnieniami natury prawno-publicznej i wypadkami politycznemi, widać zupełnie jasno, że orzeł, występujący w pierwszej pieczęci Przemysława z r. 1290 bez korony, następnie orzeł koronowany z przepaską przez piersi na grobowcu Henryka IV i drugiej pieczęci Przemysława, wreszcie orzeł koronowany bez półksiężyca z królewskiej już pie-



Rewers majestatycznej pieczęci Przemysława II z r. 1295, wiszącej przy dokumencie z dnia 11. IX. 1295 (K. D. Wp. IV nr 2058).

(Nowe zdjęcie według fotografji ze zbiorów Gabinetu Nauk Pomocniczych Historji U. J.).

częci Przemysława — wszystkie one są zasadniczo i w istocie swej jednym orłem, orłem dzielnicy krakowskiej. W świetle tego geneza herbu państwowego polskiego i jego najbliższa ojczyzna występują zupełnie jasno. Jest to orzeł krakowski, ozdobiony koroną i podniesiony do godności symbolu Królestwa Polskiego. To też trzeba przyznać słuszność twierdzeniu dr. Polaczkówny, iż orzeł dzielnicy krakowskiej „urasta do symbolu państwa jako całości a udostojniony koroną staje się wyrazem dążeń kró-

lewskich“ [1]). Wobec tego hipoteza prof. Chodynickiego o śląskiem pochodzeniu orła polskiego nie da się utrzymać.

Pewne wątpliwości budzi też przypuszczenie prof. Chodynickiego, dotyczące genezy herbu śląskiego tem bardziej, że polega ono widocznie na nieporozumieniu. Św. Jadwiga, żona Henryka Brodatego, była córką Bertolda hrabiego Andechsu i księcia merańskiego. Jednakże między rodem św. Jadwigi a Tyrolem niema żadnego takiego związku, który mógłby uzasadnić przypuszczenie o tyrolskiej genealogji orła w herbie śląskim [2]). Ponadto herbem Tyrolu był zawsze orzeł czerwony w srebrnem polu, co wyraźnie poświadcza Conrad von Mure w *Clipearius Theutonicorum* [3]), napisanem około roku 1245, więc niemal jeszcze za życia św. Jadwigi. Gdyby już chcieć koniecznie związać genezę herbu Śląska z rodziną św. Jadwigi, trzeba raczej szukać związku z herbem księstwa merańskiego, który *Clipearius* opisuje słowami:

Dux Merantinus aquilam clipeo gerit albam
Blaveo, nec in hoc linguam reputo mihi balbam [4]).

Przypuszczenie to tem bardziej zasługuje na uwagę, że według hipotezy Siegenfelda herb Krainy — zupełnie identyczny w godle z herbem śląskim, różny zaś w barwach — powstał z herbu książąt merańskich z domu Andechsów [5]). Odkładając jednak dokładne przedstawienie genezy herbu śląskiego do osobnej pracy, którą obecnie przygotowuję, pragnę na zakończenie streścić raz jeszcze rezultat dotychczasowych rozważań nad genezą państwowego herbu polskiego. Powstał ten herb z godła dzielnicy krakowskiej, które podjęte przez Henryka IV i Przemysława II ostatecznie ustaliło się w tej postaci, jaką mu nadała ostatnia, królewska już pieczęć spadkobiercy Henryka IV. Herb zaś dzielnicy krakowskiej — podobnie jak herby przeważnej części dzielnic Polski — powstał z przemiany rodowego godła Piastów najpierw w herb rodzinny, później herb terytorjalny, związany ściśle z terytorjum jako jednostkę prawną. Dokładnie śledzić wszystkich faz tej ewolucji nie pozwala szczupłość materjału

[1]) Polaczkówna o. c. str. 5. Nie ma jednak autorka słuszności, gdy twierdzi, że ewolucja ta dokonała się w oderwaniu od ziemi krakowskiej, tworzącej podstawę terytorjalną. Moment terytorjalny ma bowiem tutaj bardzo doniosłe znaczenie.

[2]) Między księstwem merańskiem, leżącem na południu Istrji i na zachód od Kroacji na wybrzeżu adrjatyckiem, a Meranem w południowym Tyrolu niema żadnego bliższego związku. Por. Erläuterungen zum historischen Atlas der oesterr. Alpenländer, Abt. I, Teil 4, Wien 1929, mapa Krainy.

[3]) Fert aquilam Tyrolis clipeus prestante rubore
Que nigri pedis est alias albente colore.
Cytuję za Seylerem o. c. str. 288.

[4]) Seyler o. c. str. 251.

[5]) Siegenfeld A., Das Landeswappen von Steiermark, Forschungen zur Verfassungs- und Verwaltungsgeschichte der Steiermark, Bd. III, Graz 1900, str. 256.

źródłowego. Dwa tylko zjawiska można ściślej chronologicznie określić. Fakt, że Henryk IV i Przemysław II używają godła orła na wyrażenie swych praw i pretensyj do dzielnicy krakowskiej świadczy, iż przemiana herbu rodzinnego na terytorjalny dokonała się w tej ziemi na pewien okres czasu przed rokiem 1290. Ponieważ zaś przemianę tę musiała poprzedzić dłuższa ewolucja, wobec tego można przyjąć, że początki jej sięgają wstecz mniej więcej do połowy XIII wieku, więc w czasy panowania Bolesława Wstydliwego [1]). Drugi fakt, który można uznać za pewny, to, że schyłek XIII wieku jest dobą ostatecznego ustalenia się herbu państwa polskiego i to nietylko pod względem godła, lecz także barw. Nie mamy bowiem żadnego uzasadnionego powodu do przypuszczenia, że barwy herbu polskiego były pierwotnie odmienne. I nagrobek Henryka IV i herbarz Gelrego i zabytki z czasów królowej Jadwigi i późniejsze źródła opisowe czy obrazowe świadczą, że i pod względem barw herb polski wykazuje rzadką stałość.

Rysuje się więc przed oczami naszemi w wyraźnych, choć bardzo ogólnych konturach geneza herbu państwowego polskiego. Jak na zachodzie Europy, tak i w Polsce godło rodowe czy rodzinne dynastji staje się drogą ewolucji, związanej ściśle z faktami politycznemi i zagadnieniami prawno-publicznemi, herbem terytorjalnym tych ziem, nad któremi dynastja panuje. Z pośród tych herbów terytorjalnych jeden wyrasta wśród sprzyjających warunków politycznych i dynastycznych na herb całości państwa, z jednostki równorzędnej staje się jednostką nadrzędną i heraldycznie daje temu wyraz przez ukoronowanie swego godła.

Oto w ogólnych zarysach rezultat dyskusji, jaka powstała nad genezą herbu polskiego. To też na zakończenie wypada wyrazić prawdziwą wdzięczność doc. dr. Polaczkównie i prof. Chodynickiemu, że nie cofnęli się przed poruszeniem tego zagadnienia i przez to przyczynili się do jego wyjaśnienia.

Prof. Dr WŁODZIMIERZ ANTONIEWICZ (Warszawa).

Posążki kaukaskie w Muzeum Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie.

Wśród licznych i cennych zbiorów archeologicznych T. P. N. w Wilnie zwracają na siebie uwagę cztery niewielkie posążki bronzowe, osobliwe zwłaszcza dzięki oryginalnym postaciom, które przedstawiają. Dwie

[1]) Zwróciłem na to uwagę w pracy: Herb Pomorza Polskiego w świetle źródeł, cz. I. Sprawozdanie Dyrekcji państwowego gimnazjum męskiego w Tarnowskich Górach za rok szkolny 1927/28, str. 6.

figurki tworzą oddzielny typ w stosunku do dwu pozostałych; materjał atoli wszystkich czterech posążków, mianowicie bronz — o ile to bez analizy chemicznej ocenić można — oraz jasna zielonkowata patyna, jej nalot gruzełkowaty, a także sposób ich uszkodzenia, są zupełnie takie same. Prawdopodobnie zostały one razem odkryte i jako jedno znalezisko dostały się do muzeum wileńskiego. Na pytanie wszelako, skąd figurki rzeczowe pochodzą, t. zn. gdzie je znaleziono, odpowiedź jest narazie trudna. Szczegółów dostania się ich do zbiorów T. P. N. w Wilnie nie zanotowano niestety w inwentarzu muzealnym; zapytany o to kustosz obecny p. M. E. Brensztejn również nie mógł dać stanowczej odpowiedzi w tej mierze, gdyż zastał te zabytki niesygnowane wśród innych. Jest możliwe, że posążki pochodzą z daru, stanowiąc okazy kupione w antykwarjatach rosyjskich, a wydobyte gdzieś nad Morzem Czarnem, nie jest atoli, jak zobaczymy, wykluczone, że zostały one odkryte na Litwie, w bliżej dotąd nieznanej miejscowości. W sprawie dokładniejszych o tem danych obiecał zasięgnąć ściślejszych informacyj p. M. E. Brensztejn, do tego przeto czasu o miejscu znalezienia figurek, snuć można wyłącznie hipotetyczne przypuszczenia. Jakkolwiek się jednak okaże, to przecież nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wzmiankowane niniejszem posążki są niezmiernie interesującemi okazami znanej dotąd z kilkunastu zaledwie egzemplarzy plastyki bronzowej kaukaskiej z końca II tysiąclecia przed Nar. Chr. i jako takie zasługują na podanie do wiadomości naukowej.

I. Dwie figurki (fig. A 1—2, B 1—2) są zupełnie do siebie podobne, ale nie pochodzą z tej samej formy odlewniczej, jak na to wskazują różniące je drobne szczegóły. Wyobrażają one figurki ludzkie, bez oznaczonej wyraźnej płci, lecz prawdopodobnie męskie. Wykonano je drogą odlewu z bronzu w formie skrzyniowej, jak o tem świadczą wymodelowane kształty tak od strony przedniej, jak i tylnej, oraz zachowany rąbek odlewniczy, po odlewie niespiłowany. Główki posążków są wydłużone, z wyraźnie zaznaczonemi wypukłemi oczyma, z wydatnym garbatym nosem, z podkreśloną brodą i z nabrzmiałemi nieco policzkami; usta nie są specjalnie zaznaczone, brak także modelacji uszu. Twarzy nie zdobi zarost. Szyja krótka. Talja umiejętnie i proporcjonalnie wymodelowana i zgrabna. Prawe rączki krótsze od lewych, — które jakgdyby trzymają niewyraźny przedmiot w dłoni, — i oparte są na biodrach. Wycięcia między ramionami a korpusem nie są oczyszczone z rąbka odlewniczego. Nóżki figurek rozdzielone, pośladki zaznaczone, stopy płaskie, palców nie uwydatniono. Zdaje się nie ulegać kwestji, że posążki te wykonano jako wolnostojące. Obydwie figurki mają tę samą wysokość, mianowicie 62 mm; szerokość w ramionach u obu nieco różna, mianowicie 20 mm i 19 mm. Oba posążki zostały, prawdopodobnie przez znalazcę, uszkodzone z boku



1 2 3 4

Fig. A.



1 2 3 4

Fig. B.

przez grube zeskrobanie patyny ostrym nożem żelaznym w celu przekonania się zapewne, czy figurki przypadkiem nie są ze złota.

II. Drugi rodzaj posążków reprezentują dwie bardzo podobne do siebie figurki itbyphalliczne (fig. A 3—4, B 3—4). Są one również odlane z bronzu w formie skrzyniowej. Po odlewie jednak obydwie figurki zostały bezmała oczyszczone z rąbków odlewniczych. Posążki są wyraźnie męskie. Na głowie, schematycznie wymodelowanej, noszą figurki hełm śpiczasty, wyraźnie odcinający się od zarysu głowy. Twarz znamionują wypukłe oczy, bardzo wydatny nos i równie wydatny ostry podbródek, które zarazem zaznaczają, zwłaszcza w profilu, usta; uszy słabo uwypuklone. Tors konwencjonalnie zaznaczony, wcięty w pasie; piersi niewymodelowane. Prawe rączki, zgięte w łokciu, są wyciągnięte ku górze i dzierżą jakiś, niedający się bliżej oznaczyć, przedmiot, może sztylet, a może grom, w postawie do ciosu lub do miotania. Lewe rączki, również zgięte w łokciu, wysunięte są ku przodowi i mają jakgdyby zaciśnięte pięści. Nóżki u dołu rozdzielone, bez modelacji kolan, posiadają płaskie stopy. Pballus w stanie erekcji i testicula wyraźnie wymodelowano. Zgrubienia na głowie po tylnej stronie posążków można tłómaczyć jużto jako nadlew, już też jako ślad ułamanego kółka, które umożliwiało zawieszanie figurki na łańcuszku[1]). Wysokość obydwu posążków taka sama, gdyż wynosi po nasadę hełmu 58 mm; śpiczasty hełm natomiast jednej figurki jest 21 mm, a drugiej 19 mm wysoki i na tem właśnie polega różnica w bezwzględnej wysokości obu posążków, mianowicie 77 i 75 mm. Obie figurki uszkodzono w identyczny sposób, jak i poprzednią parę posążków, a to przez zdarcie nożem patyny u jednego boku każdej. Zresztą figurki są całkiem dobrze zachowane.

* * *

Obydwa rodzaje opisanych posążków przedstawiają figurki ludzkie potraktowane dosyć schematycznie, bynajmniej nie wskutek nieumiejętności modelacji, ale raczej umyślnie, celem wyobrażenia ogólnego typu postaci, mającej prawdopodobnie charakter sakralny. Co bardzo ciekawe, to fakt, że nietylko nie nadano tym figurkom jakichś indywidualnych znamion, różniących się między sobą, lecz że nawet rozmiary ich i proporcje są niemal identyczne. Zdaje się to świadczyć, że wyszły one z jednego środowiska przemysłowego, a może nawet z jednej pracowni.

Analogij do opisanych obydwu rodzajów posążków bronzowych jest stosunkowo niewiele. Zbiegają się one jednak na Kaukazie, w środowisku późnobronzowej kultury. Oprócz identycznych okazów kaukaskich istnieją tam jeszcze formy z odmiennemi szczegółami; jeżeli jednak chodzi o figurki ithyphalliczne, to różnice te dotyczą jedynie dwurogich lub opa-

[1]) A. M. Tallgren, Caucasian monuments. „Eurasia Septentrionalis Antiqua". Helsinki 1930, V, fig. 25—29.

trzonych grzebieniem hełmów i nasady stóp nóżek, które tworzą niekiedy trzonowaty cokół. Poza tem wszakże nawet wymiary posążków kaukaskich są identyczne, albo podobne do wymiarów naszych figurek, a o ile dadzą się uchwycić różnice, to wyrażają się one w mało istotnych kilku milimetrach[1]). Dr. S. Przeworski w cennej swej rozprawie o znalezisku kruhowickiem zestawił wszystkie znane nam dotychczas z literatury figurki ithyphalliczne, podając dokładne ich wymiary; zgodność pomiędzy niemi a okazami w zbiorach T. P. N. w Wilnie jest zdumiewająca. Możnaby zatem przypuszczać, że opisane wyżej posążki są prowenjencji kaukaskiej i że dostały się one do muzeum wileńskiego jako okazy obce. Nie chcę tutaj całkowicie negować takiej możliwości, ale nie wydaje mi się ona jedyną.

Oto zupełnie analogiczną do pierwszego rodzaju posążków (fig. A, B 1—2) figurkę bronzową, jednakże wyposażoną w śpiczasty hełm odkryto na Litwie w Jagminach nad rzeką Dubissą, w pow. szawelskim, która wraz z kolekcją A. Zaborskiego dostała się również do Muzeum T. P. N. w Wilnie Co do miejsca znalezienia tej figurki można również, mojem zdaniem, mieć wątpliwości, boć mamy tu do czynienia ze znaleziskiem przypadkowem. Drugiem zaś niedalekiem znaleziskiem jest ithyphalliczna figurka bronzowa, odkryta podobno w kurhanie w okolicy Kruhowicz, w pow. łuninieckim na Polesiu; coprawda, konglomerat rozmaitych form i różnice chronologiczne zabytków, wchodzących w skład znaleziska kruhowickiego, może nasuwać różne wątpliwości, ale mam wrażenie, że broniona przez dra Przeworskiego teza o pochodzeniu z Kruhowicz tego znaleziska ma wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Jeżeli więc uznamy możliwość znalezienia figurek typu kaukaskiego w Jagminach na Litwie i w Kruhowiczach na Polesiu, wówczas nasuwa się też prawdopodobieństwo, że również wchodzące w skład Muzeum T. P. N. w Wilnie, a opisane wyżej, posążki mogły być odkryte także na Litwie. Gdyby dalsze wywiady doprowadziły do przekonania o słuszności takiego mniemania, posiedlibyśmy nowe szczegóły w sprawie stosunków handlowych w epoce bronzu między Kaukazem a Bałtykiem, poprzez Ukrainę, Polesie, Litwę oraz Prusy Wschodnie. Podzielam bowiem w zupełności dobrze umotywowane zdanie dra Przeworskiego, że posążki nas interesujące są wytworami „jednego warsztatu artystycznego, operującego ustalonym schematem figury ludzkiej dla kilku wyobrażeń, różnicowanych zewnętrznie przez dodanie odmiennego nakry-

---

[1]) Por. Prof. A. A. Zacharow, „Trudy archeol. sekcji naucz.-izsled. Instituta Archeoł. i Iskustwoznanja". II, 1927, str. 34 i n. tabl. II.

Dr. G. Wilke, „Zeitsch. f. Ethnol." 1904, t. XXXVI, str. 89, fig. 119 i 120.

Dr. S. Przeworski, Znalezisko kruhowickie. „Światowit" 1929, t. XIII, str. 32—65.

Por. nadto rozprawę S. W. Bezsonowa: Bronzowyje statuetky iz Sarykamysza (Karskoj obł.). «Izwiestja Inst. Nauk i Iskustw S. S. R. Armenji".. Erywań 1929, nr. 4, str. 66—74, fig. 1—4, którą znam dzięki uprzejmości dra S. Przeworskiego.

cia głowy“. „Nie możemy jednak określić, w jakim ośrodku cywilizacji epoki bronzu na Kaukazie znajdować się mogła owa wytwórnia, skąd wyszła grupa statuetek, do której zalicza się m. i. posążek kruhowicki (i nowe figurki przez nas tutaj wzmiankowane): jak przeważna część zabytków z owych czasów, ani jedna z tych figurynek nie pochodzi z regularnie przeprowadzonych wykopalisk, jeno ze znalezisk okolicznościowych“[1]).

Ostatnio wszelako rodzi się jeszcze zagadnienie, w jakim stosunku pozostają wzmiankowane dotąd posążki do figurek bronzowych ithyphallicznych, bardziej naturalistycznie przedstawionych, pochodzących również z Kaukazu z centrum kultury kobańskiej, które zebrał i opisał prof. A. M. Tallgren (op. cit.). Są one także, w gruncie rzeczy, schematycznie wymodelowane, lekko zaokrąglone, bez tektonicznego traktowania członków i muskulatury; główki tych figurek są nieproporcjonalnie duże, rysy twarzy są zróżniczkowane, lecz nie są zindywidualizowane. Są one uchwycone w ruchu, z atrybutami władzy lub godności w ręku. Prof. Tallgren uważa je słusznie za idole bóstwa płodności, lub też za demony wysoko postawione w swojej hierarchji. Sposób wykonania tych posążków kaukaskich jest znacznie doskonalszy, niż poprzedniej grupy, ale ekspresja i intencjonalność form i symbolów ta sama. Wyobrażenia tych postaci męskich powstały, wedle prof. Tallgrena, pod wpływem asiano-syryjskiej bronzoplastyki z końca II tysiąclecia przed Chr., jednakże wytworzone zostały na gruncie kaukaskim.

Obydwie te grupy bronzowych posążków kaukaskich mogły mieć podobne podłoże znaczeniowe, mogły uosabniać te same pojęcia symboliczne, służyć analogicznym celom kultu. W zakresie wszakże formalnym różnice między niemi duże; mogą one reprezentować dwa oddzielne centra przemysłowe, których siedzib niepodobna dziś bliżej oznaczyć. Ale są to tylko przypuszczenia, nie dające się na razie poprzeć wystarczającemi kryterjami. Co do jednego zwłaszcza sprawdzianu nadto można mieć poważniejsze wątpliwości, mianowicie co do względnej oczywiście chronologji tych dwu grup bronzoplastyki kaukaskiej.

Według szczegółowej analizy pierwszej grupy figurek kaukaskich, przeprowadzonej przez prof. Zacharowa, oraz w ślad za analogjami cech tych posążków z wyobrażeniami t. zw. ludów morskich na zabytkach egipskich, przypuszczają prof. Zacharow i dr. Przeworski (l. c.), że statuetki te pochodzą z końca XIII w. przed Chr.; raczej jednakże nadawałoby się tutaj określenie ram chronologicznych, jako obejmujących koniec II tysiąclecia przed Chr. Natomiast prof. Tallgren przypuszcza, że druga grupa figurek kaukaskich, nawiązująca do archaicznych form plastyki

---

[1]) Dr. S. Przeworski, „Światowit“ XIII, str. 37.

asiano-syryjskiej, pochodzi już z początku I tysiąclecia przed Chr.; ma on nawet tendencje do wyspecyfikowania czasu około 800 przed Chr., w związku ze zjawiskami halsztackiemi w Europie środkowej i we Włoszech. Otóż to stanowisko nie wydaje mi się uzasadnione, ponieważ bliskie analogje z bronzoplastyką t. zw. hetycką z końca II tysiąclecia przed Chr. przesuwają raczej do tego czasokresu także i drugą grupę figurek kaukaskich. Niebardzo osłabi to przypuszczenie fakt współwystępowania figurek drugiej grupy wraz z późniejszemi zabytkami w skarbie z Kazbek, ponieważ zawiera on wyraźnie składowe z różnych chronologicznie okresów, na co się zgadza też prof. Tallgren. Jeżeli taki punkt widzenia okaże się możliwy, wówczas zbliżenie czasowe obydwu grup statuetek kaukaskich umożliwi także wzajemne ustosunkowanie się tych zjawisk w zakresie kulturowym. Jest to jednak kwestją dalszych badań.

Jeżeli przyjmiemy, że opisane figurki ze zbiorów T. P. N. w Wilnie, odkryto na obszarze Litwy, wówczas możemy w nich widzieć ślad etapu związków handlowych, które w młodszej epoce bronzu łączyły kraje bałtyckie z krajami wschodnio-czarnomorskiemi.

Dokładne rozprzestrzenienie zabytków pochodzenia kaukaskiego oraz orjentalnych między Morzem Czarnem a Bałtyckiem podał dr. S. Przeworski. Tutaj wspomnę tylko, że tą samą drogą, co figurki ze zbiorów wileńskich i ze znaleziska kruhowickiego, dostała się do Schernen koło Kłajpedy figurka bronzowa stylu hetyckiego, pochodząca również z końca II tysiąclecia przed Chr. (dr. Przeworski, „Światowit“ XIII, fig. 18). Biorąc zaś to właśnie zjawisko pod uwagę, nie wprawia nas zgoła w zdumienie możliwość pojawienia się posążków kaukaskich na Polesiu, tudzież na Litwie, jako importów handlowych. Dokładniejszego wszelako szlaku, którym z południo-wschodu mogły przenikać te importy na północo-zachód, dziś jeszcze zrekonstruować niepodobna, skutkiem niedostatecznych w tej mierze materjałów archeologicznych.

Wkońcu nie zawadzi jeszcze raz nadmienić, że bez względu na niemożliwe obecnie określenie miejsca znalezienia opisanych posążków kaukaskich, warto o nich podać krótką relację chociażby z uwagi na bardzo nieliczne stosunkowo dotąd ich publikacje w literaturze archeologicznej.

Busko, w lipcu 1930.

Résumé.

Dans les collections du Musée de la Société des Amis des Sciences à Vilna il y a 4 figurines en bronze, dont on ne connaît pas le lieu de provenance. Deux d'entre elles (fig. A, B 1—2) représentent des figures humaines nues sans définition du sexe, sans aucuns attributs caractéristiques. Un autre genre constituent les statuettes ithyphalliques d'hommes nus,

au casque pointu sur la tête et le poignard ou la foudre à la main droite qui est élevée (fig. A, B 3—4).

On trouve des analogies provenant du Caucase dans les ouvrages de M. A. A. Zacharow et S. Przeworski („Światowit" Varsovie 1929, volum. XIII). Il y en a presque identiques en forme et en grandeur, surtout pour le second genre de ces figurines qui représentent peut-être des déités de fertilité. Hors du Caucase on a découvert une statuette, analogue au premier genre de nos figurines, en Lithuanie à Jagminy distr. de Szawle; elle ne diffère de celles-ci que par la présence d'un casque pointu sur la tête. Une analogie très proche du second genre des statuettes ithyphalliques présente la figurine en bronze, trouvée à Kruhowicze, distr. de Łuniniec, en Polésie, publiée par M. S. Przeworski. L'on est donc porté à supposer que les 4 figurines du Musée de la Société des Amis des Sciences à Vilna, ci-dessus décrites, puissent aussi avoir été trouvées en Lithuanie en caractère d'importations du Caucase.

L'auteur s'occupe ensuite du problème de la chronologie des figurines et il conclue, qu'elles appartiennent à la fin du II millénaire av. J.- Chr.

Quant au problème des relations, existant entre ce groupe de l'art plastique de Caucase et un autre groupe des figurines de Caucase que décrit M. A. M. Tallgren („Eurasia Septentrionalis Antiqua", Helsinki 1930, vol. V), l'auteur suppose que ces deux groupes se rapprochent l'un de l'autre non seulement par leur signification, mais aussi chronologiquement. Un contact plus étroit existant entre eux pourra sans doute être mis à la lumière par des recherches à venir, car actuellement les matériaux archéologiques n'y sont pas encore suffisants.

MEDALE

wybite ku uczczeniu nauki i uczonych polskich.

Z długiego szeregu medali, w które w ostatnich czasach wzbogaciło się polskie medaljerstwo, a które spodziewamy się omówić bliżej w jednym z najbliższych zeszytów „Wiadomości", podajemy tymczasem podobizny medali wybitych ku upamiętnieniu rocznicy założenia i odnowienia placówki pracy naukowej w Wilnie, jakoteż ku uczczeniu wybitnie dla nauki zasłużonych osób, wobec których również Towarzystwo Numizmatyczne w Krakowie poczuwa się do szczególniejszego długu wdzięczności.

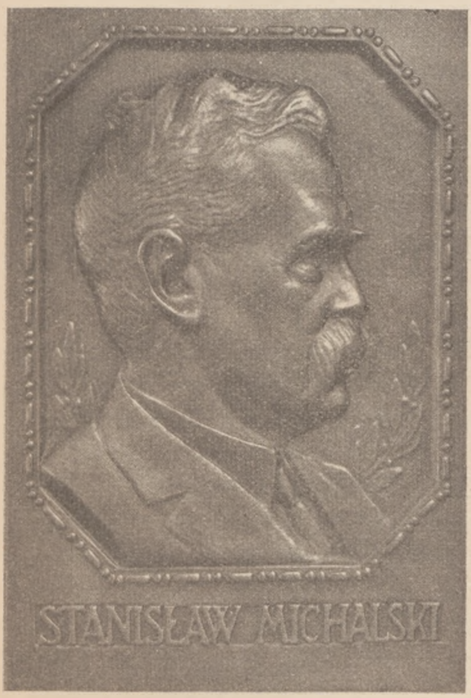
1. Ku uczczeniu 350-tej rocznicy założenia, a 10-tej wskrzeszenia UNIWERSYTETU IM. STEFANA BATOREGO w Wilnie, wybity został

medal, przedstawiający z jednej strony podobizny założyciela (1579) króla Stefana Batorego, oraz wskrzesiciela (1919) marszałka Józefa Piłsudskiego,





na odwrociu fronton pięknego obserwatorjum astronomicznego ks. Poczobuta z zoodjakiem i napisem: „Hinc itur ad astra“.





2. Ze szczególniejszą radością i wyrazami hołdu wdzięczności odtwarzamy tu plakietę o wysoce artystycznych walorach, wybitą ku uczczeniu zasług STANISŁAWA MICHALSKIEGO, Dyrektora Funduszu Kul-

tury Narodowej, niestrudzonego opiekuna polskiej nauki, którego życzliwej pomocy Towarzystwo Numizmatyczne w Krakowie zawdzięcza przetrwanie ciężkich czasów powojennych i utrzymanie naukowej placówki numizmatycznej. Znakomity portret, wykonany w bronzie według projektu artysty medaljera Jana Wysockiego, oddaje wiernie szlachetne rysy głowy wielkiego obywatela; na stronie odwrotnej plakiety alegorja umiłowanej przez niego nauki, w pięknie udrapowanej szacie z książką w ręku, u dołu data MCMCXXX i napis: „Bene merenti“ [1]).

3. Z powodu 80-tej rocznicy urodzin, zarazem 50-lecia niestrudzonej pracy naukowej, wydany został przez Komitet obywatelski w Krakowie medal ku czci STANISŁAWA TOMKOWICZA, według projektu artysty-rzeźbiarza K. Hukana wybity w Mennicy Państwowej. Towarzystwo Numizmatyczne w Krakowie, w którem jubilat rozwijał również swoją dzia-





łalność, a które Go uczciło godnością członka honorowego, tem serdeczniej przyłącza się do tego hołdu wyrażonego Nestorowi polskich historyków sztuki, z którą i numizmatyka, a zwłaszcza medalografja, wiele wykazuje związków.

4. Ku czci prof. LUDWIKA FINKLA z okazji zbliżającego się jubileuszu 50-lecia pracy naukowej, wydało medal grono Jego kolegów, przyjaciół i uczniów, pragnąc wyrazić Mu wdzięczność za opracowanie Bibljografji Historji Polskiej i niestrudzoną, a tak owocną działalność naukową. Medal wykonany przez artystę-rzeźbiarza prof. Wojciecha Przedwojewskiego, a wybity w Mennicy Państwowej, przedstawia głowę dostojnego jubilata; na odwrociu napis: „Za Bibljografję Historji Polskiej“. Towarzystwo Numizmatyczne w Krakowie wita radośnie ten akt uznania

[1]) Plakietę (formatu 6×9 cm) nabyć można w Kasie imienia Mianowskiego, Warszawa, Nowy Świat 72, po zł. 25 z przesyłką pocztową. Konto P. K. O. Nr. 1371.

dla zasług swego członka honorowego, który, choć nie pracował bezpośrednio na polu numizmatyki, to jednak otwierał drogę do pracy w tej dziedzinie, uwzględniając w swej bibljografji wyczerpująco także i numizmatykę.





5. W poczuciu długów wdzięczności wobec prof. OSWALDA BALZERA, który choć także numizmatyką bezpośrednio się nie zajmował, to jednak torował drogę do rozwiązania problemów numizmatycznych przez swe wiekopomne prace, by tylko wspomnieć „Genealogję Piastów“, odtwarzamy też medal wybity ku czci tego wielkiego uczonego i obywatela przez Komitet obywatelski we Lwowie, według projektu artysty P. Wojtowicza. Na odwrociu napis: „Wielkiemu Obywatelowi — Uczonemu — Założycielowi Towarzystwa Naukowego we Lwowie — Rodacy 1928“.





6. Rodzinnem niejako świętem polskich numizmatyków była uroczystość, którą w lutym b. r. obchodził warszawski świat numizmatyczny, wręczając medale pamiątkowe zasłużonym działaczom na niwie numizmatyki — p. Gustawowi Soubise-Bisier, wieloletniemu Prezesowi Warszaw-

skiego Towarzystwa Numizmatycznego oraz p. Janowi Aleksandrowiczowi, pierwszemu Dyrektorowi odrodzonej Mennicy państwowej. P. GUSTAW SOUBISE-BISIER obchodził w końcu 1929 roku 80-letnią rocznicę swych urodzin, zamykającą okres przeszło półwiekowej pracy na terenie numizmatyki. Inicjatywę uczczenia zasług Nestora numizmatyków polskich podjęło Koło Miłośników Mennictwa Polskiego, którego czynnym członkiem jubilat jest od chwili powstania tej instytucji, oddając jej nieocenione usługi dzięki swej wiedzy i pracy ofiarnej. Zarząd Koła na posiedzeniu w dniu 16 września 1929 r. jednogłośnie uchwalił wybić medal pamiątkowy, celem uczczenia czcigodnego jubilata. Projekt medalu bezinteresownie wykonał artysta-rzeźbiarz J. Aumiller, kierownik medaljerni Mennicy Państwowej, w warsztatach której odbito medal w ilości 100 sztuk bronzowych i 11 srebrnych.



7. Wypadki powyższe zbiegły się z ustąpieniem ze stanowiska dyrektora Mennicy jej założyciela i kierownika, a jednocześnie zamiłowanego numizmatyka — JANA ALEKSANDROWICZA. Fakt ten, wywołując powszechny żal wśród wszystkich tych, którzy widzieli jego ofiarną pracę, spowodował chęć uczczenia jego wielkich zasług, jako twórcy odrodzonej Mennicy Polskiej i założyciela pomyślnie rozwijającego się Muzeum Numizmatycznego przy tej instytucji.

W tym wypadku zabrało głos Towarzystwo Numizmatyczne Warszawskie, uchwalając na ogólnem zebraniu swych członków w dniu 29-go października 1929 r. uczcić ustępującego Dyrektora Jana Aleksandrowicza pamiątkowym medalem. I znowu dzięki dobrej woli jednostek p. dyr. K. Żmigrodzkiego, bezinteresownego wykonawcy projektu, oraz p. J. Chylińskiego. w którego zakładzie odbito medal po cenie niższej od kosztu własnego, powstał medal pamiątkowy, uwidoczniony na powyższej ilustracji. Medal wykonano w ilości 90 egzemplarzy miedzianych oraz 18 srebrnych.

Pamiętna uroczystość wręczenia medali odbyła się w dniu 3 lutego, w kamienicy Baryczków na Rynku Starego Miasta, podczas uroczystego wspólnego posiedzenia Towarzystwa Numizmatycznego Warszawskiego oraz Koła Miłośników Mennictwa Polskiego, w obecności delegatów Towarzystw Numizmatycznych Krakowskiego i Poznańskiego, bawiących w Warszawie z okazji Zjazdu Delegatów Polskich Towarzystw Numizmatycznych.

Zebraniu przewodniczył prof. Dr. Z. Zakrzewski, który po okolicznowem przemówieniu wręczył medal p. Dyrektorowi J. Aleksandrowiczowi. W imieniu Koła Miłośników Mennictwa Polskiego wręczył medal p. Gustawowi Soubise-Bisier Dyrektor Mennicy p. inż. L. Zagrodzki.

Uroczystość zakończona zebraniem towarzyskiem pozostawiła niezatarte wrażenie w pamięci jej uczestników, potomnym zaś przekazała imiona obywateli dobrze Ojczyźnie zasłużonych.

Dr ADAM SOLECKI (Warszawa).

Polska Bibljografja Numizmatyczna.

SERJA IV.

Dzieła i artykuły treści ogólnej.

251. *Dr. Adam Solecki*: Podstawowe zagadnienia numizmatyki polskiej. WNA. r. 1927, Nr. 1—12, str. 11—20 i osobno.

252. *Dr. Adam Solecki*: Polska Bibljografja numizmatyczna. Serja II. i III. WNA. r. 1927, Nr. 1—12, str. 54—61 i osobno.

253. *Dr. Adam Solecki*: Rozporządzenie o opiece nad zabytkami i jego znaczenie dla numizmatyki. WNA. r. 1927, Nr. 1—12, str. 20—36 i osobno.

254. Bank Polski 1828—1928 dla upamiętnienia stuletniego jubileuszu otwarcia. Warszawa 1928, duże 4°, str. 195 i 62 tablice.

255. *Dr. Marjan Gumowski*: Dzieje mennicy krakowskiej. Poznań 1927, k. n. 14 i 128 str. z 18 tablicami na 9 k. szer. 8°. Drukarnia rolnicza Poradnika Gospodarskiego.

256. *Dr. Marjan Gumowski*: Miejska moneta w Poznaniu. Muzeum Wielkopolskie w Poznaniu. Rocznik IV. Poznań 1928, str. 3—43 i tablice I—VI.

257. *Dr. Marjan Gumowski*: Gdańskie herby, pieczęcie, medale i monety. Lwów 1927, str. 35, duże 8°, Ossolineum.

258. *Wiktor Chomiński*: Z korespondencji naszych numizmatyków. I. Listy Karola Beyera. ZN. r. III. 1928, Nr. 2, str. 10—16.

259. *Dr. Marjan Gumowski*: Mennica Państwowa w Warszawie. ZN. r. III. 1928, Nr. 1, str. 5—7.

260. *Józef Białynia Chołodecki* : Rzecz o pieniądzach w Polsce. Szkic popularny. Lwów 1926, str. 12, 8^0 (por. ZN. r. III. 1928, Nr. 2, str. 19).

261. *A. S.* (Dr. Adam Solecki): Numizmatyka w zbiorach państwowych w Warszawie. WNA. r. 1927, Nr. 1—13, str. 69.

262. *Ks. Dr. Edmund Majkowski*. Zjazd Numizmatyków. Kurjer Poznański Nr. 251 z 3. VI. 1929, str. 8.

263. Drugi Zjazd Numizmatyków Polskich w Poznaniu. Kurjer Poznański Nr. 251 z 3. VI. 1929, str. 4.

264. Ze Zjazdu Numizmatyków. Kurjer Poznański Nr. 252 z 4. VI. 1929, str. 4.

265. Jak się rozwijała nasza numizmatyka. Kurjer Poznański Nr. 253 z 4. VI 1929, str. 8.

266. Zakończenie Zjazdu Numizmatyków. Kurjer Poznański Nr. 254 z 5. VI. 1929, str. 4.

267. *Wiktor Chomiński*: Skorowidz monet polskich. Lwów 1929, str. 30, 8^0. Nakład Związku Numizmatyków Lwowskich.

268. Otwarcie gabinetu numizmatycznego przy Mennicy Państwowej. Gazeta Poranna 2 Grosze z 22. X. 1928, Nr. 239.

269. 40.000 cennych monet i medali w gabinecie numizmatycznym Mennicy. Express Poranny z 22. X. 1928, Nr. 294.

270. Gabinet numizmatyczny Mennicy Państwowej. Kurjer Warszawski z 22. X. 1928, Nr. 293 (Jan Czempiński).

271. Muzeum przy Mennicy Państwowej. Kurjer Poranny z 15. IX. 1928.

272. Gabinet Numizmatyczny Mennicy Państwowej. Epoka z 22. X. 1928, Nr. 293.

273. Jaką monetą płaciła Polska. Piastowskie, Jagiellońskie i Stanisławowskie kolekcje w Nowem Muzeum Menniczem. Kurjer Czerwony z 17. X. 1928, Nr. 240.

Ponadto: WNA. r. 1926 str. 77 (Prof. Dr. Ferd. Friedensburg). Z. N. r. III. 1928, Nr. 1, str. 15. Prace w Mennicy Państwowej w Warszawie. Uznanie prac Mennicy Państwowej str. 16. Pożyteczne wydawnictwo, str. 22—24 Czasopisma: Berliner Münzblätter. Mitteilungen für Münzsammler. Numismatisches Litteraturblatt. Sammelfreuden, Nr. 2, str. 19 Mennica Państwowa w Warszawie, str. 24 Numismatický Časopis Československy. Berliner Münzblätter.

Numizmatyka starożytna.

274. *Z. Zakrzewski*: O monetach celtyckich, znajdowanych w Polsce. Przegląd archeologiczny. Tom III., zeszyt 3 i osobno. Poznań, 1928, str. 7 i 1 tablica XXVII., duże 4^0.

275. *M. Gumowski*: Handel rzymski na ziemiach Polskich w I, II i III wieku. (Szkic historyczno-numizmatyczny). Morawski, Charisteria, str. 70—86.

276. *Władysław Terlecki*: Monety Bosforu Cymeryjskiego po Reskuporidach. ZN r. III. 1928, Nr. 1, str. 1—4. Nr. 2, str. 1—9 z tablicą.

277. *J. Hopliński*. Monety klasyczne. Antykwarjusz Polski III., str. 41—43 i IV., str. 57-58.

Ponadto: WNA. r. 1927, str. 67 (Skarb z II wieku po Chryst.), str. 67—68 (Kalisz), str. 72 (Walther Giesecke) ZN. r. III. 1928, Nr. 1, str. 15 (Zbiór monet starożytnych).

Numizmatyka średniowieczna.

278. *Z. Zakrzewski*: Sposoby badań monet średniowiecznych. WNA. r. 1927, Nr. 1—12, str. 36—51.

279. *Dr. Roman Jakimowicz*: Skarby srebrne wczesno-średniowieczne i znaczenie ich badania dla historji. WNA. r. 1927, Nr. 1—12, str. 8—11.

280. *Ks. Edmund Majkowski*: Ze studjów nad średniowieczną numizmatyką polską Nieznany denar Bolesława Chrobrego z portretem Ethelreda II, króla angielskiego, na odwrociu. WNA. r. 1927, Nr. 1—12, str. 1—8 z ryciną.

281. *Z. Zakrzewski*. Gniezno i Kalisz. Dwie mennice wielkopolskie za czasów Mieszka III. WNA. r. 1926, Nr. 1—12, str. 2—51 z 2 tablicami i osobno.

282. *Z. Zakrzewski*: O pewnej właściwości niektórych brakteatów śląskich. WNA. r. 1926, Nr. 1—12, str. 64—66.

283. *Władysław Kotwicz*: M. Gumowski, Szkice numizmatyczno-historyczne z XI w. — Roman Jakimowicz, Jakiemi drogami przyszły monety kufickie do Polski. Rocznik orjentalistyczny, Tom III, 1927 (1925), str. 326—332 (recenzja).

Ponadto: WNA. r. 1927, str. 68. (Zaginiony skarb z XI. wieku), (Wykopalisko monet średniowiecznych), (Bużyska, Poznań) ZN. r. III. 1928, Nr. 1, str. 7—9 (S. S. Wykopalisko monet w Modryńcu).

Numizmatyka nowożytna.

284. *Dr. Marjan Gumowski*: Przedsiębiorcy menniczni w Poznaniu. Kronika miasta Poznania 1927 i osobno. Poznań 1928, str. 83, duże 8^{0}.

Ponadto: WNA. r. 1926, str. 76 (w Schauka), str. 77 (w Wiedniu III.), r. 1927, str. 68 (Sikorzyn). ZN. r. III. 1928, Nr. 1, str. 9 (Skarb złoty na dnie morskiem) str. 10—11. W. Ch. Nieopisane i mało znane monety ze zbioru W. Chomińskiego we Lwowie (z 5 rycinami).

Numizmatyka najnowsza.

285. *Dr. Witold Broniewski*, Profesor Politechniki Warszawskiej: Nowe monety polskie. Przegląd techniczny z 7. XII 1927, tom LXV. Nr. 49, str. 1027—1030.

286. *Jan Obst*: Czy słuszne jest, że korona polska ma być bez krzyża. Gazeta Warszawska Nr. 29 z 29. I. 1928, str. 11.

287. Monety obiegowe mennicy państwowej, wybite do dnia 1. I. 1928. Monety próbne Mennicy państwowej. WNA. r. 1927, Nr. 1—12, str 69—72.

288. *R. M.*: Zestawienie nowych monet polskich. ZN. r. III. 1928, Nr. 1, str. 9—10 i Nr. 2, str. 18.

Medalografja.

289. Prospekt na złoty medal ku czci Prof. Oswalda Balzera. Form. 4°, str. 3, Lwów 1. I. 1928.

Ponadto: WNA r. 1926, str. 76 (Grono kolegów, przyjaciół i uczniów Prof. Finkla), r. 1926, str. 77 i r. 1927, str. 72. (Dr. Wiktor Grychowski w Leżajsku) r. 1927, str. 71—72 (Towarzystwo popierania wytwórczości polskiej Warszawa). (ZN. r. III. 1928, Nr. 1, str. 11—12). Plakiety mężów zasłużonych z ryciną. Medal na 500-ną rocznicę założenia miasta Rohatyna. Medal na cześć prof. Ludwika Finkla. Medal pamiątkowy na sprowadzenie zwłok Juljusza Słowackiego. Medal na pamiątkę otwarcia mostu im. ks. Józefa Poniatowskiego w Warszawie w dniu 9. X. 1927. Medal wystawy łowieckiej we Lwowie. (ZN. r. III. 1928, Nr. 1, str. 15). Świta medali królów polskich. Medale na pomnik Słowackiego. Medal na cześć prof. Oswalda Balzera (str. 16). Medal ks. arcybiskupa Józefa Biczewskiego. Medal rohatyński. Medale pamiątkowe. W 300-letnią rocznicę bitwy pod Oliwą. Nowa plakieta. (ZN. r. III. 1928, Nr. 2, str. 18). Medal na pamiątkę 25-lecia biskupstwa ks. arcybiskupa Józefa Teodorowicza (str. 19). Medal na pamiątkę wstąpienia Polski do Rady Ligi. Pamiątkowa plakieta Archiwum Archidiecezjalnego w Poznaniu.

Pieniądze papierowe (banknoty i bony).

290. *Andrzej Godek*: Pieniądze papierowe podczas insurekcji 1794 roku. Warszawa 1927. Odbitka z rocznika WSH. w Warszawie, str. 85. PP. r. III. 1928, Nr. 2, str. 6.

291. *Tadeusz Solski*: Bony galicyjskie z lat 1848 i 1849 z 2 rycin. ZN. Nr. 1. Lwów 1925.

292. *Tadeusz Solski*: Bony Królestwa Kongresowego z lat 1860—1865 PP. r. III. 1928, Nr. 2, str. 1—4 i osobno. Lwów 1928, str. 16 z 24 rycin.

293. *Tadeusz Solski*: Spis bonów wojennych z lat 1914—1820. Część I. z 53 rycinami. Lwów 1921.

294. *Tadeusz Solski*: Spis bonów wojennych z lat 1914—1920. Część II. z 58 rycinami. Lwów 1923.

295. *Tadeusz Solski*: Spis bonów wojennych z lat 1914—1920. Część I. wydanie drugie rozszerzone. Lwów 1924.

296. *Michał Kuczyński* (Łódź): Poznańskie i Pomorze. Spis bonów wydanych w latach 1919 - 1920. WNA. r. 1926, Nr. 1—12, str 59—63.

297. Kwity bankowe w Częstochowie i Sosnowcu z roku 1914. PP. r. III. 1928, Nr. 1, str. 1—3.

298. *T. S.*: Uzupełnienie Spisu bonów wojennych T. Solskiego. PP. r. III. 1928, Nr. 1, str. 4 – 6.

Ponadto: WNA. r. 1926, str. 77, i r 1927, str. 72 (Konstanty Czerwiński); r. 1926, str. 77 i r. 1927, str 72 (Józef Litwin) PP. r. III. 1928, Nr. 1, str. 6. (Bank Handlowy w Warszawie, Oddział w Zawierciu. Dr. A. S.: Zbiór pieniędzy Dyr. Alexandrowicza). PP. r. III. 1928 Nr. 2 str. 5 Die Notgeldkunde. Das Notgeld. Catalogue des Monnaies émises sur la territoire de la Russie 1914—1925, str. 6. Katalog Bon i Denznakow Rossii, RSFSR, SSSR, Okrain i Obrazowanyj 1769 – 1927, str. 7. Jako pamiątki. z ryciną. Pieniądze jako etykiety na wódkę, z 2 rycinami.

Handel numizmatyczny.

299. Katalog wydawnictw Towarzystwa Numizmatycznego (w Krakowie, odbitki z WNA.) r. 1926, Nr. 1—12, str. 78—80 i r. 1926, str. 73—75.

300. Katalog monet polskich, których aukcja odbędzie się dnia 2. stycznia 1928. w poniedziałek o godzinie 6-tej wieczór w sali Korniaktowskiej. Lwów. Rynek L. 6, Kamienica królewska. Lwów 1928. Związek Numizmatyków Lwowskich. Nr. 3, 1928, str. 9, małe 8^0, nrów 219.

301. Katalog monet polskich, których aukcja odbędzie się dnia 2. kwietnia 1928 w poniedziałek, o godzinie 6-tej wieczór w sali Korniaktowskiej, Lwów, Rynek L. 6. Kamienica królewska. Lwów 1928. Związek Numizmatyków Lwowskich. Nr. 4, 1928, str. 9, małe 4^0, nrów 101,

302. Katalog monet polskich, których aukcja odbędzie się dnia 5. stycznia 1929 w sobotę, o godzinie 6 wieczór. w sali Korniaktowskiej, Lwów, Rynek 5. Kamienica królewska. Zw. N. Lw. Nr. 5, r. 1928, str. 8, małe 8^0, nrów 84, litogr.

303. Antykwarjusz Polski II. str. 17—18, 34—40. nry 422—730 monety greckie, rzymskie, bizantyńskie (Józef Münnich, Kraków).

304. Antykwarjusz Polski III. Monety str. 54 – 56, nry 896—998 (Józef Münnich, Kraków).

305. Antykwarjusz Polski IV. Medale str. 70—72, nry 1155—1183 (Józef Münnich, Kraków).

306. Biuletyn antykwarski Antykwarjatu Italica, Kraków, ul. na Gródku L. 2. Rok 1928, Nr 1, kwiecień Numizmatyka, str. 14 – 15, nry 555—584.

307. Cennik monet próbnych Mennicy Państwowej. WNA. r. 1926 Nr. 1—12, str. 75—76 i r. 1927 Nr 1—12, str. 71.

308. Aukcja monet i medali, urządzona staraniem Towarzystwa Numizmatycznego w Poznaniu. WNA. r. 1926. Nr. 1—12. str. 73—74.

Ponadto: WNA. r. 1926 str. 76 (Należy z radością powitać), (Ruch antykwarski zagranicą r. 1927, str. 72), (Ruch antykwarski). ZN. r. III. 1928, Nr. 1, str. 16. Zwracamy uwagę czytelników, str. 17. Robert Ball. Adolf E. Cahn. Brüder Egger. Leon Fuldauer. Ludwik Grabow. Karl W. Hiersemann. Dr. Fr. Ferd. Kraus. Dr. Eugen Merzbacher. Józef Münnich. Friedrich Redder. str. 20 – 22 Henry Seligman. Rynek aukcyjny. ZN. r. III. 1928 Nr. 2, str. 19. Ludwik Grabow, Leon Fuldauer str. 20. Dr. Fr. Ferd. Kraus. Math. Lempertz. Dr Eug. Merzbacher. Hans Meuss. Józef Münnich. Rynek aukcyjny, str. 21. Dnia 5, 7 i 8 grudnia 1927. Dnia 2 stycznia 1928 Dnia 20 lutego 1928. Dnia 14 marca 1928. Dnia 20 marca 1928. Dnia 2 kwietnia 1928. Dnia 16 kwietnia.

Życie Związkowe.

Kraków.

309. Sprawozdanie z Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia odbytego dnia 10-go kwietnia 1927 r. o godz. 5·30 popoł. w Kancelarji Muzeum Czapskich ul. Wolska L. 12. WNA. r. 1926, Nr. 1—12, str. 67—70.

310. Sprawozdanie z Zwyczajnego Walnego Zgromadzenia odbytego w dniu 20. V. 1928. WNA. r. 1927, Nr. 1—12, str. 61—63.

311. Spis członków Towarzystwa Numizmatyczno-Archeologicznego w Krakowie w roku 1926, Nr. 1—12, str. 70 - 71.

Ponadto: WNA. r. 1926, str. 77 i r. 1927, str. 72 (Skarbnik).

Lwów.

312. Statut Związku Numizmatyków Lwowskich. Osobny dodatek do ZN. r. III. 1928, Nr. 2 k. n. 1. 2.

Ponadto: ZN. r. III. 1928, Nr. str. 15. ZN. r. III. 1928, Nr. 2, str. 18. Zebrania towarzyskie ZNL.

Poznań.

313. Sprawozdanie Towarzystwa Numizmatycznego w Poznaniu z czynności w roku 1927 i 1928, WNA. Nr. 1—12, str. 63—65.

Warszawa.

314. Sprawozdanie z działalności Sekcji Towarzystwa miłośników historji za rok 1926, WNA. r. 1926, Nr. 1—12, str. 72—73.

315. Sprawozdanie Sekcji Numizmatycznej przy Towarzystwie Miłośników Historji w Warszawie w roku 1927 i 1928. WNA. r. 1927, Nr. 1—12, str. 66—67.

316. Komunikat: Statut Koła Miłośników Mennictwa przy Mennicy Państwowej. WNA. r. 1926, str 72.

Życiorysy, wspomnienia pośmiertne.

317. *Dr. Adam Solecki*: Ś. p. Karol Plage. WNA. r. 1926, Nr. 1—12, str. 1—2 i ZN. R. III. 1928, Nr. 1, str. 14.

318. *T. S.*: ś. p. Edward Nepros. ZN. r. III. 1928, Nr. 2, str. 17. z portretem.

Ponadto: ZN. r. III. 1928, Nr. 1, str. 17. W ostatniej chwili (Dr. Edmund Gohl, Budapeszt).

Literatura ekonomiczna o pieniądzu.

319. *Tadeusz Brzeski*: Ustrój pieniężny. Teorja. Warszawa 1928, str. 348, 8⁰. Bibljoteka Wyższej Szkoły Handlowej.

320. *Dr. Feliks Młynarski*: Złoto i banki biletowe.

321. *Jan Dmochowski*: Drożyzna i waluta. Rzeczpospolita Nr. 14. z 28. V. 1921 i przedruk Stowarzyszenia Kupców Polskich.

322. *Dr. Stanisław Krzemicki*: Walka dwóch generacyj o ponoszenie kosztów wojennych. Jeszcze słów kilka o walucie. Lwów 1921.

323. *Bolesław Zdziarski*: Pieniądz.

324. *Bolesław Zdziarski*: Czy Bank Polski jest Polski zgubą (trzy wydania).

325. Uchwała zebrania gminnego w Zdziarze z r. 1923 w sprawie Banku Polskiego.

326. *Bolesław Zdziarski*: Niezależność Polski gospodarcza i polityczna a Bank Polski.

327. *Bolesław Zdziarski*: O odrodzenie i naprawę Skarbu Polskiego.

NEKROLOGJA.

S. p. JAN DMOCHOWSKI.

Ś. p. Jan Dmochowski urodził się w Warszawie, dnia 14 grudnia 1877 roku. Wykształcenie średnie pobierał w IV gimnazjum klasycznem w Warszawie. Studja wyższe odbywał w Warszawie, Paryżu i Wiedniu. Profesramio jego byli ekonomiści Karol Gide, de Foville i Böhm-Bawerk. Działalność rozwijał Jan Dmochowski w kilku kierunkach: naukowym,

pedagogicznym, społecznym, zawodowym. Był profesorem Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie i na rok akademicki 1928/29 został wybrany jej Rektorem. Pozatem wykładał jednak również w innych uczelniach warszawskich. Pracę pedagogiczną godził znakomicie z zajęciami zawodowemi na stanowisku dyrektora fabryki wyrobów srebrnych i platerowanych Józef Fraget w Warszawie. Zmarł w dniu 2 listopada 1928. Działalność naukowa tego uczonego była bardzo obfita i różnorodna. Specjalnością Jego była ekonomja. Był współpracownikiem szeregu czasopism. Dokonał kilku tłumaczeń celem przyswojenia polskiej nauce prac obcych uczonych. Oryginalne własne prace ogłaszał prócz w polskim, również w językach obcych.

Z numizmatyką zetknął się na gruncie ekonomicznej nauki o pieniądzu. W „Bibljotece Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie“ wydał Mikołaja Kopernika rozprawy o monecie i inne pisma ekonomiczne, oraz J. L. Decjusza traktat o biciu monety — owoc kilkuletnich (1917 — 21) poszukiwań archiwalnych, czynionych w Królewcu, Gdańsku, Toruniu i Lwowie. Jest to praca tem pożyteczniejsza, że ostatnie wydanie traktatu Kopernika, dokonane w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku przez Wołowskiego w Paryżu (razem z traktatem Oresmiusa), było oddawna wyczerpane i przestarzałe. Wydawnictwo ukazało się bardzo w porę również i z tego względu, ponieważ dostarczając tekstów, stanowi doskonałe tło do równoczesnych prac syntetycznych ogłoszonych z okazji uroczystości jubileuszowych 450-letniej rocznicy urodzin Kopernika w 1923 i 1924 roku przez Prof. Franciszka Bujaka (Traktat Kopernika o monecie) i D-ra M. Grażyńskiego (Memorjał Mikołaja Kopernika o zasadach bicia monety). Praca nad Kopernikiem jest trwałą zasługą i głównem dziełem tego uczonego w zakresie numizmatyki. Jednak bynajmniej nie jedynem. I tak np. w referacie p. t. „Nowe teorje monetarne“ ogłoszonym w „Ekonomiście“ w 1927 roku przedstawił teorje, które do nauki ekonomji wnieśli Gustaw Cassel, Irving Fisher i John Maynard Keynes. Z prac dawniejszych wymieniam artykuł „Drożyzna i waluta“ ogłoszony w „Rzeczypospolitej“ z dnia 28 V 1921 nr. 143, a przedrukowany przez Stowarzyszenie kupców polskich. Wynikami swoich badań dzielił się ze Sekcją Numizmatyczną Towarzystwa Miłośników Historji w Warszawie, której był członkiem nietylko de nomine, wygłaszając na posiedzeniach odczyty z zakresu swojej specjalności, to jest ekonomicznej nauki o pieniądzu.

Dr. Adam Solecki.

KRONIKA.

1. II ZJAZD NUMIZMATYKÓW POLSKICH W POZNANIU

(3 i 4 czerwca 1929 r.).

W lat 15 po pierwszym ogólnopolskim Zjeździe numizmatyków, który w roku 1914 zebrał się w Krakowie na uroczystość 25-lecia krakowskiego Towarzystwa Numizmatycznego, zorganizowany został z inicjatywy poznańskiego Towarzystwa Numizmatycznego w związku z Powszechną Wystawą Krajową w Poznaniu Drugi Zjazd Numizmatyków Polskich, który obradował w Poznaniu dnia 3 i 4 czerwca 1929 przy tłumnym udziale miłośników tej dziedziny nauki z całej Polski.

Uczestnicy zebrali się dnia 3 czerwca o godzinie 10 rano w sali Collegium Minus Uniwersytetu Poznańskiego, gdzie imieniem Komitetu organizacyjnego dokonał otwarcia Zjazdu ks. Edmund Majkowski, dyr Bibljoteki Archidiecezjalnej w Poznaniu, podnosząc znaczenie badań numizmatycznych i witając zgromadzonych przedstawicieli nauki i miłośników. Na wniosek jego wybrano prezydjum Zjazdu w składzie następującym: Dyr. Mennicy Państw. J. Aleksandrowicz z Warszawy, przewodniczący; prof. Dr Z. Zakrzewski, I wiceprezes; Dr A. Solecki z Warszawy, II wiceprezes; prof. Dr K. Rzyski z Poznania, I sekretarz; Dr Wł. Terlecki z Warszawy, II sekretarz. Poza tem na członków prezydjum honorowego powołano: p. Franciszka Biesiadeckiego ze Lwowa, prof. Dra L. Piotrowicza z Krakowa, Dra G. Skalskiego z Pragi Czeskiej, p. B. Amrogiewicza ze Sopot i p. G. Soubise-Bisier'a z Warszawy.

Przewodniczący Dyr. J. Aleksandrowicz, dziękując za wybór, podniósł ogrom dokonanej od czasu ostatniego Zjazdu zmiany, której najlepszym wyrazem jest fakt, że pierwszemu w odrodzonej Polsce Zjazdowi ma szczęście przewodniczyć dyrektor polskiej Mennicy Państwowej. Następnie zabrał głos, składając życzenia Zjazdowi, p. J. Gliński imieniem Ministerstwa Skarbu, p. K. Żmigrodzki imieniem dyrekcji Zbiorów Państwowych, Rektor Edmund Lubicz-Niezabitowski imieniem Uniwersytetu Poznańskiego, prof. Dr Z. Lisowski imieniem Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Dr G. Skalski imieniem Czeskosłowackiego Towarzystwa Numizmatycznego. Na wniosek Przewodniczącego powołano nadto do prezydjum honorowego ks. Edm. Majkowskiego. Zkolei sekretarz prof. Rzyski odczytał liczne listy i telegramy gratulacyjne z różnych stron Polski, z Belgji i Czechosłowacji. Posiedzenie inauguracyjne zakończył odczyt prof. Dra Z. Zakrzewskiego p. t.: „Rozwój numizmatyki polskiej w ostatniem dziesięcioleciu", w którym nawiązując do wielkich postaci Lelewela, Stronczyńskiego. Przyborowskiego i Piekosińskiego, przedstawił obecny stan rzeczy w tej dziedzinie nauki, kończąc apelem do połączenia wszystkich numizmatyków pod egidą ogólnopolskiego towarzystwa.

Po zamknięciu posiedzenia udali się uczestnicy do mieszkania p. Marjana Frankiewicza, który oddał swe salony na urządzenie wystawy monet i medali. Otwarcia wystawy dokonał prof. Z. Zakrzewski, podnosząc zasługi pp M. Frankiewicza i Zygarłowskiego, dzięki zabiegom których wystawa przyszła do skutku. Po zwiedzeniu wystawy, obejmującej zbiory monet greckich, rzymskich, celtyckich i bizantyjskich, komplety monet królow polskich, ponadto obfity zbiór medali (głównie p. Zygarłowskiego), uprzejmy gospodarz podejmował zebranych gości śniadaniem.

Na posiedzeniu popołudniowem wygłosił odczyt Dr A. Solecki p. t.: „Organizacja pracy numizmatycznej w Polsce“, w którym poruszył cały szereg niezmiernie ważnych zagadnień, między innemi sprawę założenia ogólnopolskiego Towarzystwa numizmatycznego lub Związku istniejących towarzystw i kwestję czasopisma numizmatycznego. Po dłuższej dyskusji, jaka się nad tym odczytem wywiązała, prof. Zakrzewski wygłosił odczyt p. t.: „Mennictwo polskie za czasów Bolesława Chrobrego“, a następnie mówił prof. K. Rzyski o „Procesie przeciw fałszerzom pieniędzy w Poznaniu w r. 1582“. Wieczorem tegoż dnia odbyło się zebranie towarzyskie w salonach prof. Z. Zakrzewskiego.

W drugim dniu Zjazdu uchwalono na wniosek ks. Edm. Majkowskiego złożyć wieniec na grobowcu Bolesława Chrobrego, poczem wygłosili odczyty: Dyr. J. Aleksandrowicz: „Mennica Państwowa, jej rola i zadania“; prof. Dr Adam Wrzosek: „Wizerunki lekarzy polskich na medalach i plakietach“; p. Władysław Terlecki: „Mennica Państwowa a numizmatyka“; Dr Adam Solecki: „Feljeton o numizmatyce w Warszawie“. Zjazd zakończył się uchwaleniem zgłoszonych rezolucyj. Brzmienie dwóch pierwszych, dotyczących utworzenia Związku Towarzystw numizmatycznych i utworzenia nowego organu podajemy poniżej w artykule poświęconym sprawie Związku; pozatem uchwalono:

3. Wydanie pamiętnika Zjazdu, do którego prelegenci oddadzą w najbliższym czasie swe rękopisy.

4. Wyrazić podziękowanie władzom, towarzystwom i poszczególnym osobom, które przysłały delegatów, względnie nadesłały życzenia i w inny sposób okazały życzliwość II Zjazdowi Numizmatyków Polskich.

5. Zwołać następny Zjazd Numizmatyków Polskich do Warszawy za dwa lata, t. j. w r. 1931.

6. Złożyć u stóp sarkofagu twórców mennictwa polskiego Mieczysława I i Bolesława Chrobrego w katedrze poznańskiej wieniec ze wstęgami w kolorach narodowych, opatrzonych napisem: „Twórcom mennictwa polskiego — Numizmatycy polscy“.

7. Wyrazić podziękowanie prasie za skuteczną propagandę Zjazdu, szczególnie zaś „Kurjerowi Poznańskiemu“, który w swym dziale „Kultury i Sztuki“, zawsze chętnie referował o umiłowanej przez nas nauce“.

Miłą pamiątką Zjazdu była wybita przez Mennicę Państwową moneta 5-groszowa z napisem: „II Zjazd Numizmatyków i Medalografów Polskich w Poznaniu 3 VI 1929“, którą uczestnicy otrzymali dzięki uprzejmości Dyr. J. Aleksandrowicza. *L. P.*

2. SPRAWA ZWIĄZKU POLSKICH TOWARZYSTW NUMIZMATYCZNYCH.

Przez okres jakich 30-tu lat prace na polu numizmatyki w Polsce skupiały się w Towarzystwie Numizmatycznem w Krakowie, obejmującem członków z różnych stron Polski, a mianowicie około organu jego „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologicznych“. Dopiero w ostatnich 10-ciu latach powstały nowe ośrodki studjów i zainteresowań w tej dziedzinie w Poznaniu, Lwowie i Warszawie przez założenie tam odrębnych Towarzystw numizmatycznych, wcale pięknie się rozwijających. Brak pomiędzy niemi stałego kontaktu spowodował jednak pewną rozbieżność wysiłków i zacieśnienie się do spraw i interesów lokalnych, tak że pomnożenie zrzeszeń bynajmniej nie przeja-

wiło się w ożywieniu i rozwoju naukowej twórczości na tem polu lub choćby ożywieniu kolekcjonerstwa. „Wiadomości Numizmatyczno - Archeologiczne“, które nadal pozostały jedynym w Polsce organem służącym tej dziedzinie nauki, z tego pomnożenia liczby towarzystw numizmatycznych nie osiągnęły poważniejszej korzyści, troska o utrzymanie organu pozostała nadal na barkach krakowskiego towarzystwa, walczącego z licznemi trudnościami skutkiem ruiny inflacyjnej, utraty wielu członków, przesiedlających się w inne strony Polski, upadku kolekcjonerstwa w wyniku ogólnego zubożenia społeczeństwa i pewnego zobojętnienia dla zagadnień niezwiązanych bezpośrednio z pochłaniającą wszystkich ciężką walką o byt.

Oddani sprawie pracownicy trwali mimo to na zagrożonych posterunkach, podtrzymali istnienie organu, a celem rozszerzenia podstaw finansowych pisma i skoordynowania prac badawczych podjęli usiłowania zmierzające do skupienia około „Wiadomości“ innych towarzystw numizmatycznych. Już w r. 1926 wieloletni członek krak. Tow. Numizmat., a następnie założyciel pozn. Tow. Numizmat., wówczas też redaktor „Wiadomości“, prof. Z. Zakrzewski powziął myśl przystąpienia członków pozn. Tow. do Tow. krak., ponieważ jednak zrzeszenie poznańskie domagało się uprzywilejowania swych członków przez znaczne obniżenie dla nich wkładki członkowskiej, wniosek jego nie został przyjęty. Podjął tę myśl w roku następnym prof. Wład. Semkowicz, który na Walnem Zgromadzeniu 10 IV 1927 r. przeprowadził uchwałę, aby podjąć rokowania z bratniemi organizacjami we Lwowie, Poznaniu i Warszawie. Podjęta akcja nie dała chwilowo rezultatu, ale myśli nie zaniechano i kiedy w roku 1929 z inicjatywy pozn. Tow. wyłonił się projekt zwołania Zjazdu numizmatyków polskich w Poznaniu, Walne Zgromadzenie krak. Towarzystwa na wniosek p. L. Skazy poleciło swemu członkowi i redaktorowi, prof. Z. Zakrzewskiemu, aby na Zjeździe postawił wniosek o uznanie „Wiadomości“ za organ wszystkich Towarzystw Numizmatycznych w Polsce i zjednoczenie wszystkich towarzystw w „Związek Towarzystw Numizmatycznych polskich“.

Sprawa poruszona została istotnie na Zjeździe w Poznaniu (3—4 VI 1929), gdzie stanowiła jeden z najważniejszych punktów obrad. W wyniku ich uchwalono wówczas:

1. „Powołać do życia Komisję, któraby przygotowała utworzenie ogólnopolskiego Związku Tow. Numizm. W skład Komisji wejdzie po 2 członków każdego z istniejących Towarzystw. Założenie Związku Tow. Numizm. względnie jednego Towarzystwa Numizmatyków Polskich winno dokonać się jeszcze w ciągu roku bieżącego.

2. Prosić tę samą Komisję o przygotowanie n o w e g o wydawnictwa polskiego pisma numizmatycznego, któreby godnie reprezentowało wobec polskiej i zagranicznej nauki naszą numizmatykę. Komisja przeprowadzi pertraktacje z redakcjami obydwóch czasopism numizmatycznych polskich, ustali stosunek nowego pisma do dawniejszych tyle zasłużonych krakowskich „Wiadomości“ i lwowskich „Zapisków“, zamianuje redaktora i komitet redakcyjny“.

Uchwała ta tylko w części odpowiadała nadziejom krak. Towarzystwa, pewną zwłaszcza niespodzianką było wysunięcie planu wydawania nowego czasopisma numizmatycznego jako organu planowego Związku, bez jasnego postawienia sprawy wydawanych od lat 40-stu krak. „Wiadomości“. Mimo to witając z radością myśl zasadniczego skupienia sił, uchwalił Wydział Towarzystwa zgłosić przystąpienie do projektowanego Związku i wysłał swego przedstawiciela na Zjazd delegatów polskich Towarzystw Numizmat., który

odbył się 2 i 3 lutego 1930 r. w Warszawie. Reprezentowane na Zjeździe były Towarzystwa: krakowskie, poznańskie i warszawskie, od „Związku numizmatyków lwowskich“ nadeszło pismo, w którem wyrażono gotowość poparcia Zjednoczenia polskich Towarzystw numizmatycznych i wspólnego organu, zastrzegając sobie prawo wydawania nadal „Zapisków numizmatycznych“ w formie biuletynów. Na zebraniu uchwalono po dłuższej dyskusji stworzyć nie „Polskie Towarzystwo Numizmatyczne“, jak proponowali delegaci poznańscy, ale „Związek Polskich Towarzystw Numizmatycznych“ i przedyskutowano zasadnicze punkty statutu Związku, poczem wybranej komisji, do której wszedł p. Dr Adam Solecki i p. Władysław Terlecki, polecono wygotować projekt statutu w ostatecznej stylizacji. Ponadto celem wprowadzenia w życie uchwał Zjazdu stworzono Komitet organizacyjny, do którego weszli: prof. Z. Zakrzewski i ks. Edmund Majkowski (Poznań), Dyr. J. Aleksandrowicz i Dr A. Solecki (Warszawa). Jako jeden z głównych celów Związku ustalono wydawanie organu związkowego. P. L. Skaza imieniem Wydziału krak. Towarzystwa postawił wniosek o uznanie „Wiadomości“ za organ Związku, z zastrzeżeniem, aby pismo wychodziło nadal pod tą samą nazwą. Wniosek jego został tylko częściowo uwzględniony, uchwalono bowiem, aby tytuł wydawnictwa brzmiał: „Wiadomości Numizmatyczne (serja II Wiadomości Numizmatyczno - Archeologicznych). Organ Związku Polskich Towarzystw Numizmatycznych“. Pozatem postanowiono, że redaktora „zatwierdzać będzie“ Zjazd delegatów na wniosek Zarządu Związku, w doborze współpracowników pozostawi się redaktorowi wolną rękę.

Walne Zgromadzenie krak. Towarzystwa, któremu Wydział przedstawił 23 III 1930 r. uchwały Zjazdu warszawskiego, zajęło wobec nich stanowisko opozycyjne. Podnoszono, że w ten sposób „Wiadomości Num.-Arch.“ ulegną właściwie likwidacji, skoro i tytuł zostanie zmieniony, że oddanie pisma Związkowi wraz z majątkiem w kliszach i czcionkach będzie faktycznie oddaniem go w ręce innego ośrodka ze stratą dla Towarzystwa, a niewiadomo jeszcze, czy z korzyścią dla sprawy, bo Towarzystwo straci wpływ na jego losy, nie mając gwarancji, czy istnienie jego jest zapewnione. Na wniosek prof. Wł. Semkowicza uchwalono: „Tow. Numizmatyczne w Krakowie przystępuje do Związku Polskich Towarzystw Numizmatycznych, z tem, że nadal zatrzymuje swój organ „Wiad. Numizm.-Arch.“ i proponuje, aby ten został uznany jako organ całego Związku, a to w myśl idei skupienia nielicznych sił pracowniczych na polu numizmatyki około jednego organu, mającego już 40-letnią tradycję istnienia, a nie rozpraszania ich na kilka organów“.

Uchwałę przesłał Wydział na II Zjazd delegatów Polskich Tow. Numizm., w którym jednak ze względów oszczędnościowych nie wziął udziału przez swego delegata. Na Zjeździe tym, który odbył się w Poznaniu 30 i 31 III 1930 postanowiono, z zastrzeżeniem zatwierdzenia uchwał przez poszczególne Towarzystwa, stworzenie Związku na zasadach przedstawionego statutu i wybrano Zarząd tymczasowy, który ma pełnić czynności do czasu zatwierdzenia statutu i definitywnego wyboru władz na jego podstawie. W skład Zarządu weszli: prof. Z. Zakrzewski, prezes (Poznań); p. Franciszek Biesiadecki, wiceprezes (Lwów); ks. Edmund Majkowski, sekretarz (Poznań); Dyr. J. Aleksandrowicz, skarbnik (Warszawa). Następnie uchwalono, że Związek wydawać będzie własny organ, który ukaże się jako kwartalnik z początkiem r. 1931. Wkońcu po odczytaniu pisma, określającego stanowisko krak. Towarzystwa wobec sprawy Związku i czasopisma, uchwalono „prosić prezesa Związku o porozu-

mienie się z Towarzystwem krakowskiem celem wyjaśnienia jego stanowiska w sprawie projektowanego czasopisma". Uchwały Zjazdu zakomunikował prof. Zakrzewski Wydziałowi krak. Towarzystwa z tą uwagą, że „projekt krakowski byłby wtedy tylko wykonalny, gdyby Towarzystwo krakowskie dało władzy związkowej, t. j. delegatom Towarzystw Numizm. wszelką swobodę, tak co do wyboru redaktora jak i dawania temu dyrektyw".

Wobec tych uchwał Wydział krakowsk. Towarzystwa Numizmatycznego w myśl wskazań Walnego Zgromadzenia pozwala sobie oświadczyć, co następuje:

> Odnosząc się nadal jak najsympatyczniej do idei stworzenia Związku, zdecydowani jesteśmy ze względu na 40-letnią tradycję, wyrobione oddawna stosunki z pokrewnemi towarzystwami zagranicą, posiadany majątek w kliszach, czcionkach i t. d. utrzymać wydawnictwo naszego organu pod niezmienionym tytułem w głębokiem przekonaniu, że służymy w ten sposób sprawie studjów numizmatycznych i nauk pokrewnych w Polsce. Uznając z drugiej strony potrzebę skupienia nielicznych w Polsce współpracowników około jednego organu, o co pierwsi się staraliśmy, gotowi jesteśmy oddać „Wiadomości Num.-Arch." na usługi Związku. Godzimy się na zaznaczenie w tytule, że pismo jest „organem Związku Pol. Tow. Num.", na wydelegowanie do komitetu redakcyjnego przedstawicieli poszczególnych towarzystw z tem jednak, że delegat krak. Towarzystwa będzie miał stanowisko redaktora naczelnego, który będzie podpisywał pismo. Sprawę finansowania wydawnictwa pozostawiamy dalszym układom, które przy dobrej woli wszystkich zainteresowanych Towarzystw doprowadzą niewątpliwie do zadawalniającego wszystkich rezultatów.
>
> Nie kierujemy się bynajmniej chęcią zajmowania jakiegoś kierowniczego stanowiska, nie pragniemy żadnych godności w Zarządzie Związku, którego zjazdy będą dość kosztowne, ale chcemy pracować i służyć jak zawsze dotąd sprawie studjów numizmatycznych w Polsce. Że zaś Towarzystwo nasze, które podtrzymywało przez lat 40 wydawnictwo, nie chce zrzucić z siebie odpowiedzialności za jego dalsze losy, tego nikt nie może nam brać za złe.
>
> Gdyby mimo wszystko miało jednak przyjść do stworzenia nowego pisma, śledzić będziemy postępy jego z całą życzliwością i chętnie wejdziemy w układy co do wymiany wydawnictw i podziału pracy z myślą o jak najpiękniejszym rozkwicie pielęgnowanej przez nas nauki.

3. KOMUNIKAT MENNICY PAŃSTWOWEJ.

A) MONETY OBIEGOWE MENNICY PAŃSTWOWEJ
wybite od 1 I 1928 r. do 1 VI 1930 r. (Por. WNA XI 1927 r., str. 69 n.).

Moneta 1-groszowa.

1. Wzór Jastrzębowskiego, 1928, bronz ze znakiem Mennicy.

Moneta 2-groszowa.

2. Wzór Jastrzębowskiego, 1928, bronz ze znakiem Mennicy.

Moneta 5-groszowa.

3. Wzór Jastrzębowskiego, 1928, bronz ze znakiem Mennicy.

Moneta 1-złotowa.

4. Wzór Kotarbińskiego, nikiel.

Moneta 5-złotowa.

5. Wzór Wittyga, 1928, srebro 750 pr. z postacią Nike.
6. „ „ 1930, „ „ „ „ „ „

B) MONETY PRÓBNE i PAMIĄTKOWE MENNICY PAŃSTWOWEJ wybite od 1 I 1928 r. do 1 I 1929 r. (Por. WNA XI 1927 r., str. 70 n.).

Moneta 5-groszowa.

1. Wzór Jastrzębowskiego, 1929, bronz, pam. II Zjazdu num. w Poznaniu.

Moneta 1-złotowa.

2. Wzór Aumillera, 1928, miedź, wieniec z kłosów.
3. „ „ „ „ wieniec fantazyjny.

Moneta 5-złotowa.

4. Wzór Lewandowskiego, 1925, srebro, stempel wypukły.
5. „ „ „ „ „ płaski.

Moneta 10-złotowa.

6. Wzór Madeyskiego, 1925, bronz.
7. „ „ „ srebro.

Moneta 100-markowa.

8. Wzór Wasiewicza, 1922, srebro.

Moneta 100-złotowa.

9. Wzór Szukalskiego, 1925, bronz, z Kopernikiem.
10. „ „ „ srebro, „

4. KOMUNIKAT GABINETU NUMIZMATYCZNEGO MENNICY PAŃSTWOWEJ.

W Gabinecie Numizmatycznym Mennicy Państwowej nabyć można aż do wyczerpania zapasu:

I. Monety próbne i pamiątkowe.		Cena
1. 2-gr. Aumillera, 1923, bronz	zł	2·—
2. 5-gr. Jastrzębowskiego, 1923, mosiądz, z literami S W, wybito około 500 sztuk	„	2 —
3. 1-zł. Aumillera, 1928, bronz, z wieńcem z kłosów . . .	„	2·50
4. 1-zł. „ „ „ „ „ fantazyjnym I .	„	2·50
5. 1-zł. „ „ nikiel, „ „ „ II .	„	5·—
6. 1-zł. „ „ „ „ „ dębowym . . .	„	5·—
7. 2-zł. Breyera, 1924, srebro, z literą H odwr.	„	20·—
8. 5-zł. Lewandowskiego, 1925, srebro, z mon. S W i W G i datą 3 V (pozostałe 5 egz.)	„	200·—
9. 5-zł. Wittiga, 1927, srebro, stempel połyskowy	„	15·—
10. 10-zł. Madeyskiego, 1925, bronz	„	5·—

		Cena
11.	20-zł. Kamińskiej, 1925, bronz, z pop. Bolesł. Chrobrego .	zł 22·—
12.	20-zł. Załuskiego, 1924, bronz, z literami R P	„ 5·—
13.	20-zł. Madeyskiego, 1925, bronz	„ 7·50
14.	50-mk. Laszczki, 1923, bronz	„ 5·—
15.	50-zł. Breyera, 1924, bronz	„ 5·—
16.	100-mk. Wasiewicza, 1922, bronz	„ 10·—
17.	100-zł. Szukalskiego. 1925, srebro, stempel połyskowy .	„ 15·—
18.	100-zł. „ „ bronz, zmniejszona	„ 5·—

Próby mennicze wybijane są z reguły niewyżej 100 sztuk każdego rodzaju. Próbne monety srebrne bite są w srebrze 925 pr. Gabinet Numizm. sprzedaje jednej osobie najwyżej 2 sztuki tej samej próby.

II. Medale.

		Cena
1.	Pamiątkowy otwarcia Gab. Numizm. M. P., z kopją grosza Kazimierza W.. bronz, średn. 28 mm	zł 1·—
2.	Jubileuszowy Soubise-Bisier, średn. 55 mm, bronz, wyk. 100 egz. (Aumillera)	„ 15·—
3.	Jak wyżej, srebro, wyk. 11 egz.	„ 30·—
4.	Pamiątkowy J. Aleksandrowicza, bronz, wykon. 100 egz. (Żmigrodzki)	„ 10·—
5.	Jak wyżej, srebro	„ 25 —

III. Kartki katalogowe

odpowiednio porubrykowane, do zestawiania katalogów dowolnej wielkości w cenie 1 gr. za 1 kartkę. Egzemplarze okazowe bezpłatnie.

IV. Podkładki do monet

wycinane mechanicznie z tektury w 7 wielkościach, specjalnie zastosowane do monet polskich. Komplety okazowe bezpłatnie.

V. Dublety monet polskich

ze zbioru Gab. Numizm. Dublety są do przejrzenia i nabycia w lokalu Gab. Numizm. Cennika drukowanego chwilowo brak.

VI. Komplety szkolne monet

miedzianych Stanisława Augusta w cenie 13 zł. oraz monet miedzianych Księstwa Warszawskiego, w cenie od 4·80 zł.

Fundusze zebrane ze sprzedaży wyżej wymienionych przedmiotów przeznaczone są na cele Gabinetu Numizm. M. P.

Na żądanie Gab. Numizm. przesyła bezpłatnie: a) Spis monet obiegowych polskich, wybitych od r. 1923 do czasów ostatnich; b) Spis monet próbnych z tegoż okresu czasu; c) Spis medali wybitych przez Mennicę Państwową; d) Cennik wyrobów artystycznych M. P.

Kustosz Gab. Num. W. Terlecki urzęduje w poniedziałki, środy i piątki w godzinach biurowych w lokalu Mennicy Państw., tel. 15-94.

Wszelką korespondencję kierować należy pod adresem: Gabinet Numizmatyczny M. P. w Warszawie, Praga, ul. Markowska 18.

Zbiory Gabinetu Numizm. dostępne są dla zwiedzających codziennie od godziny 9 rano do 2 po południu.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

Sprawozdanie z Walnego Zgromadzenia, odbytego w dniu 2 maja 1929 r. o godzinie 6 wieczorem w kancelarji Muzeum Czapskich w Krakowie, ulica Wolska L. 12.

Gdy o godzinie 5-tej nie zjawiła się przewidziana statutem liczba uczestników, prezes A. Wolański otworzył Walne Zgromadzenie o godzinie 6-tej wieczorem.

Prezes po krótkiem sprawozdaniu wyraził ubolewanie z powodu śmierci dwóch członków Towarzystwa ś. p. Jana Lisińskiego i ś. p. Teofila Tyrakowskiego.

Po przeczytaniu sprawozdania z ostatniego Walnego Zgromadzenia, co przyjęto bez dyskusji, wyjaśnia prof. Z. Zakrzewski sprawę rocznika 1928 i 1929 i trudności związane z ich wydaniem, jakoteż tłumaczy niewydawanie komunikatów brakiem czasu, ale ponawia przyrzeczenie wydawania ich w roku bieżącym.

Sekretarz Skaza stawia wniosek wydania roczników 1928 i 1929 razem w podwójnej objętości, a to dla ułatwienia wydania ich w roku jubileuszowym, co da możność nadania publikacji efektowniejszej szaty i pozwoli wywiązać się ze zobowiązań względem członków.

Wniosek sekretarza poparł gorąco prof. Zakrzewski, wykazując korzyści i ułatwienie, wynikające z połączenia obu roczników i apeluje do zgromadzonych o przyjęcie tego wniosku, co jednogłośnie uchwalono, wraz z dodatkowym wnioskiem inż. Kałkowskiego, by rocznikowi jubileuszowemu nadać koniecznie wygląd ozdobny i drukować go na ładnym papierze.

Następny wniosek sekretarza o sprzedaż w roku jubileuszowym dla uczczenia jubileuszu i dla propagandy dawnych roczników W. N. A., będących w większej ilości, po Zł 2·— uchwalono jednogłośnie z tem, by wiadomość o tem zamieścić w roczniku jubileuszowym.

Zkolei przystąpił skarbnik inż. Doliński do złożenia sprawozdania kasowego, w którem w sposób wyczerpujący przedstawił obroty kasowe i stan majątku Towarzystwa.

Obejmując obowiązki skarbnika, zastał w kasie gotówkę Zł 1.770·41, ale już rok administracyjny 1928 zamknięto sumą w dochodach Zł 3.359·58, a w rozchodach Zł 366·59, co dało saldo w gotówce na rok 1929 Zł 2.992·99.

Szczegółowe zestawienie za rok 1928 przedstawia się następująco:

Przychód:

Saldo z roku 1927 . . .	Zł	186·35
Wydawnictwa	„	382·41
Wkładki członków . . .	„	312·25
Sprzedaż medali	„	39·—
Odsetki i kupony . . .	„	19·07
% od sprzedaży monet .	„	20·50
Subwencje Min. W. R. i O. P. i Kasy Mianowskiego .	„	2.400·—
	Zł	3.359·58

Rozchód:

Rki drukarni	Zł	271·—
Wyd. admin. i porta . . .	„	58·65
Za medale	„	36·50
Opłaty stemp i bank. . .	„	—·44
Saldo na rok 1929 . . .	„	2.992·99
	Zł	3.359·58

Do dnia Walnego Zgromadzenia przybyło:

a)	Wkładki członków	Zł 436·—
b)	% od sprzedanych monet	„ 75·40
c)	Waloryzacja książeczek markowych	„ 73·79
d)	Odsetki i kupony	„ 80·15
e)	Subwencja Kasy Mianowskiego	„ 400·—
	co razem z saldem na rok 2929	„ 2.992·99
	czyni stan gotówki	Zł 4.058·33

Z tej kwoty wydano w roku bieżącym:

a)	Wyd. administr. podatki, opłaty bankowe i portorja	Zł 140·72
b)	Druk rocznika 1927 Wiad. Num.-Archeol.	„ 1.600·—
		Zł 1.740 72

co po odjęciu od powyższej gotówki w kwocie	Zł 4.058·33
wydatków (jak wyżej)	„ 1.740·72
daje faktyczny stan gotówki	Zł 2.317·61

do dalszego wydatkowania.

Na kwotę tę składają się:

a)	Książeczka Banku Spółek Handlowych	Zł 1.744 99
b)	„ „ Małopolskiego	„ 73·79
c)	W P. K. O.	„ 52 36
d)	Gotówka	„ 446·56
		Zł 2.317·61

Oprócz powyżej wymienionych posiada Towarzystwo:

a) Książeczkę Banku Spółek Zarobkowych Nr 13.463 na nazwisko prof. Bieńkowskiego na kwotę Mrk 97.106·50 (bez wartości);
b) 3 listy zastawne Banku Krajowego na Kor. 5.000;
c) 5% Państw. pożyczkę na Zł 11, oraz
d) 4% Pożyczkę miasta Lwowa na Kor. 5.000.

Jeżeli się porówna wyniki roku 1928 z pierwszym okresem roku 1929, to zauważymy duży przyrost dochodu z wkładek członków, bo uzyskano w tym czasie o 125 Zł więcej niż przez przeciąg całego roku 1928. Jest to skutek upominań się o zaległe wkładki.

Na końcu swego sprawozdania postawił skarbnik wniosek o kończenie każdego roku administracyjnego z dniem 31 marca, co uchwalono.

Imieniem Komisji Kontrolującej w zastępstwie pułk. dr. Maciąga przemówił prof. Ludwik Piotrowicz, wykazując wielki porządek w prowadzeniu rachunków i zgodność ich z zapisami w księdze kasowej jakoteż w czynnościach Wydziału, wobec czego prosił Walne Zgromadzenie o udzielenie absolutorjum tak temu ostatniemu jak i skarbnikowi, co jednogłośnie uchwalono.

Na wniosek skarbnika uchwalono przeniesienie rachunku P. K. O. z Warszawy do P. K. O w Krakowie i zalegalizowanie podpisu jego u notarjusza.

P. Kądziorze w Poznaniu uchwalono powierzyć sprzedaż medali i wydawnictw na czas Powszechnej Wystawy za prowizją 20%.

W sprawie czterdziestolecia proponuje sekr. Skaza, by Walne Zgromadzenie wypowiedziało się, czy Towarzystwo ma wystąpić z jakąś uroczystością poza wydaniem rocznika jubileuszowego W. N. A. Profesor Zakrzewski prosi o wstrzymanie się z decyzją, aż tę sprawę za jego inicjatywą omówią na Zjeździe Numizmatyków w Poznaniu.

Wniosek ten popiera prof. Piotrowicz, poczem go uchwalono

PP. Stefanowi Dembemu, nacz. Wydziału w Min. W. R. i O. P., dyrektorowi Departamentu Jastrzębowskiemu jakoteż warszawskiemu Towarzystwu Numizmatycznemu i Dr. Adamowi Soleckiemu uchwalono wyrazić serdeczne podziękowanie za pełne życzliwości życzenia z okazji 40-lecia.

Jako delegatów na Zjazd numizmatyków w Poznaniu wybrano p. Zofję Deskurową i prof. Piotrowicza.

Sekr. Skaza rzuca w końcu myśl, by prof. Zakrzewski mając na względzie rozwój W. N. A., przedstawił Zjazdowi Numizmatyków polskich wniosek uznania W. N. A jako organu wszystkich Towarzystw numizmatycznych w Polsce, a to celem pozyskania głównie współpracownictwa, a przy tej sposobności moralnego i materjalnego poparcia dla pisma; następnie, aby prof. Zakrzewski wybadał opinję Zjazdu, czy ten nie przychyliłby się do idei zjednoczenia wszystkich Towarzystw w Związek Towarzystw Num. Polskich.

Oba te wnioski w formie rezolucji do Zjazdu na ręce prof. Zakrzewskiego uchwalono

Odłożony na koniec Walnego Zgromadzenia wybór Wydziału przyniósł następujący uchwalony wszystkiemi głosami skład:

I. prezes: Adam Wolański — II. prezes: Prof. Dr. Ludwik Piotrowicz.

Sekretarz: Ludwik Skaza — Skarbnik: Inż. Dr J. Doliński.

Wydział: Prof. Dr R. Grodecki — Inż. T. Kałkowski — Rudolf Mękicki, Lwów — Prof. Dr Wł. Semkowicz — Inż. St. Melchert.

Komisja Kontrolująca: p. Zofja Deskurowa — pułk. Dr A. Maciąg.

Na tem prezes zamknął Walne Zgromadzenie o godzinie 8 wieczorem.

Sekretarz: *Ludwik Skaza* m. p.

Prezes: *Adam Wolański* m. p.

SPIS CZŁONKÓW

Towarzystwa Numizmatycznego w Krakowie w roku 1929.

Akademja Umiejętności, Kraków, Sławkowska 17.
Archiwum aktów m. Krakowa, Kraków, Sienna 16.
Berezowski Konrad, sędzia Sądu Najwyższego, Warszawa, Żórawia 4-a, m. 26.
Bibljoteka Ordynacji hr. Krasińskich, Warszawa, Okólnik.
„ Wojskowa D. O. K. Nr. VII Poznań, ul. św. Marcina 42 II p.
„ hr. Zamojskich, Warszawa, Żabia 4.
Bibliothèque Nationale pour la collection des monnaies et medailles. Paris — France. — Rue de Richelieu,
Biesiadecki Franciszek, Lwów, Potockiego 50.
Bieńkowska Lucyna, Kraków, Studencka 5, I p.
Borkiewicz Wincenty, Kielce, ul. Śniadeckich 20,
Bratnia Pomoc Tow. Stud., Poznań, Zamek, Czytelnia.
Buczkowski Józef, inżynier, Warszawa, Hoża 59, Biuro.
Cielecki Zaremba Artur, Kraków, Wolska 34.

Czyński Roman, inżynier, Strojec, p Praszka, województwo łódzkie.
Czerwiński Antoni (członek honorowy), Warszawa, Służewska 4.
Doliński Jarosław, inżynier, Kraków — Salwator, Gontyna 10.
Deskurowa Zofja, Sancygniów, p. Działoszyce, województwo kieleckie.
Dyrekcja Gimnazjum OO. Jezuitów, Chyrów, województwo lwowskie.
Egger Gebrüder, Münzen-Antiquitäten, Wien I, Opernring 7.
Finkel L., (członek honorowy), profesor, Lwów, uniwersytet.
Frankiewicz M., budowniczy, Poznań, plac Bernardyński 1, I. p.
Gabinet nauk pomocniczych historji Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
Gabinet Archeologiczny Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, św. Anny.
Garliński Czesław, Warszawa, Mazowiecka 16.
Grodecki Roman, dr. prof. U. J., Kraków, Łokietka 1.
Gumowski Marjan, dr. dyr. Muzeum Wielkop., Poznań, Muzeum Wielkopolskie.
Hallama Karol, st. ofic. pocztowy, Żywiec, województwo krakowskie.
Hopliński Jan, docent Akademji Sztuk Pięknych, Kraków XXII., Brodzińskiego 3.
Iwaszkiewicz D, Słonim, województwo nowogrodzkie, Spółdzielnia 80 pp.
Jarzębowski Stanisław, Kościelec, p. Koło, skrzynka poczt. 22, województwo łódzkie.
Kałkowski Tadeusz, inżynier, Katowice, Gliwicka 18, II. p., m. 45, wojew. śląskie.
Kasa im. Mianowskiego, Warszawa, Nowy Świat 72.
Koło miłośników mennictwa polskiego, Warszawa-Praga, Markowska 18, Mennica Państw.
Kuczyński Michał, Łódź, Benedykta 19
Kutrzeba Wiktor dr., Jordanów, województwo krakowskie.
Magyar Numismatikai Tarsulat, Budapeszt VIII. Csepreghy utca 4.
Melchert Stanisław, inżynier, Kraków, Łobzowska 61.
Maciąg Adam, dr, Kraków, Basztowa 1.
Majkowski Edmund, ks, Poznań, Wieżowa 1.
Macharski Franciszek, Kraków, Pałac Spiski.
Mękicki Rudolf, Lwów, Rynek 6, Muzeum Sobieskiego.
Mennica Państwowa, Warszawa-Praga, Markowska 18.
Michalski Wojciech, Suchodoły, p. Trawniki, województwo lubelskie.
Ministerstwo Wyznań Rel. i Oświecenia Publ, Wydział nauki i szkół wyższych, Warszawa, Bagatela 12.
Muzeum Państwowe, Grodno, województwo białostockie.
Muzeum Wielkopolskie, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 9.
Nawrotek Apol., dr. med., lek. prakt., Tarnowskie Góry, Lubliniecka 10. (Górny Śląsk).
„Der Numismatiker". Gdańsk.
Numismatische Gesellschaft, Wien I., Opernring 7.
Oesterr. Gesellschaft für Münzkunde, Wien III., Gesanggasse 49.
Pierzchała Ludwik, Lwów, Piaskowa 27.
Piotrowicz Ludwik dr. prof., Kraków, Michałowskiego 9, II. p.
Piwowarski Juljan, insp samorządu gminnego, Miechów, województwo kieleckie.
Przedwojewski Wojciech, prof., Stanisławów, Bilińskiego 5.
Rassegna numismatica, Roma, Corso d'Italia 29.
Redakcja P. A. T. dla WP. red. Jerzego Szwajcera, Warszawa, Mokotowska 14.
Revue belge de numismatique, Bruxelles, Rue du Trone 55.
Revue Suisse, Geneve, Rue Necker 2, Ecole.
Rewski Zbigniew, Warszawa, Miodowa 15, m. 3.
Rokitnicki Józef, wiceprezes Sądu okręgowego, Warszawa, Wilcza 44, m. 6.
Rybiański Aleksander, notarjusz, Muszyna, województwo krakowskie.
Rzyski Karol, prof., Poznań, Artyleryjska 6.
Schmidt Leon, Kalisz, Górnośląska 44, województwo łódzkie.
Schulman J, numismate, Amsterdam, Holland, Keisersgracht 448.
Semkowicz Władysław, dr. prof., Kraków, Studencka 15.
Solecki Adam, dr. Warszawa, Akademicka 3, m. 25.
Skaza Ludwik, Kraków, Krowoderska 31.
Służewski Jan, major W. P., Kraków, Kremerowska 3.
Societatea Numismatica, Bucuresti, Romania.
Sochaniewicz Kazimierz dr., Toruń, Archiwum Miejskie.
Studziński Franciszek, Kraków, Straszewskiego 27.
Stam Czesław, Poznań, Niegolewskich 18.
Srzednicki Jan, inżynier, Kraków, Czysta 19.
Swieżawski Stanisław, Lwów, Murarska 49.

Szymański Henryk, Łódź, Zakątna 41.
Tomkowicz Stanisław dr. (członek honorowy), Kraków, Podwale 2.
Towarzystwo miłośników historji -- Sekcja numizmatyczna, Warszawa, Rynek Starego Miasta 31.
Towarzystwo Narod. Uniwersytetu robotniczego, Poznań, Aleja Marcinkowskiego 24.
Towarzystwo Naukowe, Toruń, Wysoka 12, województwo pomorskie.
Towarzystwo Polskie prehistoryczne (red. prof. dr. J. Kostrzewski), Poznań, Mickiewicza 44.
Towarzystwo Przyjaciół Nauk (dla Bibljoteki), Poznań, Seweryna Mielżyńskiego 26—27.
Trzcińska-Kamińska Zofja dr, Warszawa.
Udziela Seweryn, Kraków, Zamek — Muzeum etnograficzne.
„Wiadomości Archeologiczne", Warszawa, Agricola 9.
Wiśniewski Jerzy, Warszawa, Wielka 38, m 11.
Wolański Adam, prezes Tow. Numizm.-Arch., Kraków, Wolska 12, Muzeum,
Wrzosek Adam, prof. dr., Poznań, Uniwersytet.
Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Lwów, Bibljoteka.
Zakrzewski Zygmunt dr., Poznań, Wały Wazów 15.
„Zapiski Numizmatyczne", Lwów, Rynek 6.
Zieliński Stanisław, Kraków, Zakład litograficzny, św. Marka.
Zemanek Franciszek, Kraków, Drukarnia Polska, ul. Kościuszki.
Żurowski Józef, dr., konserwator Akademji Umiejętności, Kraków.
Zygarłowski Franciszek, Poznań, plac Nowomiejski 6, III p.

OD REDAKCJI.

Z powodu braku miejsca sprawozdania z literatury naukowej, przegląd czasopism numizmatycznych, notatki bibljograficzne i drobne wiadomości kronikarskie przeniesione zostały do rocznika 1930, który ukaże się z końcem b r.

PP. Wydawców i Autorów prosimy o nadsyłanie do redakcji egzemplarzy recenzyjnych publikacyj z zakresu numizmatyki, medalografji, sfragistyki i archeologji, jakoteż wybitych medali pod adresem sekretarza Towarzystwa p. Ludwika Skazy, Kraków, ul. Krowoderska L. 31.

Panów Konserwatorów i wszystkich ludzi dobrej woli prosimy w interesie nauki o łaskawe przesyłanie nam informacyj co do poczynionych w ziemi znalezisk, zwłaszcza monet.

Redaktorowie: *Ludwik Piotrowicz i Władysław Semkowicz.*
Nakładem Towarzystwa Numizmatycznego w Krakowie.
Odbito w Drukarni Związkowej w Krakowie. — Klisze wykonano w Zakł. repr. St. Welanyka.

WYDAWNICTWA
Towarzystwa Numizmatycznego w Krakowie

TREŚĆ:

TABLE DES MATIÈRES: